

bezwierzęzówki

SDP

Stowarzyszenie
Dziennikarzy
Polskich

MIESIĘCZNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY

styczeń-luty 2017

ISSN 1732-7237



79. rocznica ogłoszenia Prawd Polaków spod Znak Rodła

Berlin 1938 – Wrocław 2017

**Święto Polskiej Młodzieży spod Znak Rodła w Roku Kościuszkowskim 2017
pod hasłem: „Polska Matką naszą, nie wolno mówić o Matce źle!”**

**Wrocław – Ostrów Tumski
5 marca 2017**

I Niedziela Wielkiego Postu

Program uroczystości

**Godz. 8.30 – Apel Pamięci pod
Tablicą z Prawdami Polaków spod
Znak Rodła** (kościół św. Marcina na
Ostrowie Tumskim) – z udziałem pocztów sztandarowych, wojskowej asysty honorowej Garnizonu Wrocław, Orkiestry Reprezentacyjnej Wojsk Lądowych we Wrocławiu, patroli konnych Straży Miejskiej Wrocławia i delegacji szkolnych z całego kraju.

Złożenie wieńców.

Okolicznościowy salut armatni – Bractwo Kurkowe Miasta Wrocławia.

Godz. 9.15 - 9.30 – II Marsz Rodła

Uroczyste przejście do Archikatedry Wrocławskiej przez Ostrów Tumski.

Godz. 10.00 – Msza św. w Archikatedrze Wrocławskiej św. Jana Chrzciciela

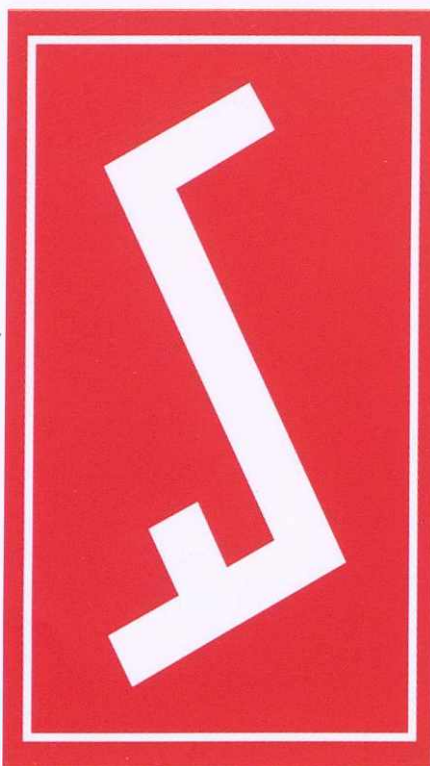
Liturgia pod przewodnictwem bp. prof. dr. hab. Andrzeja Siemienińskiego, wikariusza generalnego archidiecezji wrocławskiej z udziałem delegacji z całego kraju, homilia – ks. prał. Marian Szczepiński z Pelplina, Modlitwa za Ojczyznę i Zakrzewska modlitwa za sąsiadów – ks. kan. dr Ireneusz St. Bruski z Olsztyna. Koncelebra: ks. prał. Romuald Brudnowski – proboszcz Parafii w Czermnej, ks. kan. Stanisław Draguła – kapelan Rodziny Rodła, ks. prał. dr Józef Stec – proboszcz Parafii Matki Bożej Miłosierdzia w Cieplicach, ks. prof. dr hab. Włodzimierz Wołyniec – rektor Papieskiego Wydziału Teologicznego we Wrocławiu. Śpiewy liturgiczne – Chór „Basilica Cantans” z Wrocławia pod dyrekcją Mirosławy Jury-Żegleń.

Godz. 11.20 – 12.30 – Obchody rocznicowe na Placu Katedralnym (obok Auli Papieskiego Wydziału Teologicznego).

Wypuszczenie 500 gołębi pocztowych na pamiątkę 79. rocznicy ogłoszenia Prawd Polaków i w hołdzie Ojczyźnie.

Degustacja 100 kilogramowego tortu z wizerunkiem Prawd Polaków.

Polowy poczęstunek (grochówka wojskowa i gorąca herbata).



Godz. 12.30-17.00 – Spotkanie w Auli Papieskiego Wydziału Teologicznego (zaproszenia imienne).

W programie spotkania m. in.: słowo wstępne – prof. Ireneusz Józwiak, prezes Stowarzyszenia Oświaty i Wychowania oraz Tadeusz Szczyrbak, prezes Rodziny Rodła we Wrocławiu.

Prezentacja archiwalnego nagrania z Kongresu Berlińskiego – 6 marca 1938 roku.

Występy artystyczne: Akademicki Chór Wyższej Szkoły Oficerskiej Wojsk Lądowych im. gen. Tadeusza Kościuszki we Wrocławiu, Gimnazjum im. Tadeusza Kościuszki w Raclawicach, Młodzieżowa Orkiestra Dęta „Begama” z Powiatowego Zespołu Szkół nr 1 w Kościerzynie, Przedszkole nr 25 „Słowiańskie Maluchy” we Wrocławiu, Regionalny Zespół Pieśni i Tańca „Młoda Kościerzyna” z Zespołu Szkolno-Przedszkolnego nr 3 im. Franciszka Sędzickiego w Kościerzynie, Szkolny Zespół Regionalny i Kapela Dudziarska „Migłance” z Zespołu Szkół im. ks. Teodora Kurpisza w Bukówcu

Górnym, Szkoła Podstawowa nr 25 im. Franciszka Juszczyka i Szkoła Podstawowa nr 93 im. Tradycji Orła Białego we Wrocławiu, Zespół Pieśni i Tańca „Strzecha” im. Joli Rymczy z Raciborskiego Centrum Kultury.

Wystąpienia: Arkadiusz Cencora – Biblioteka Uniwersytecka we Wrocławiu, Anna Leśniewska – SD RP Wrocław, Józef Młynarczyk – prezes Związku Polaków w Niemczech (1997-2004), Andrzej Józef Siedlecki – literat, poeta i inicjator idei „małych ojczyzn”, Beata Stragierowicz – Muzeum Narodowe we Wrocławiu, Lidia Walewska – Zespół Szkolno-Przedszkolny nr 3 im. Franciszka Sędzickiego w Kościerzynie oraz uczniowie Ksawery Sobczak i Adam Szczyrbak z Wrocławia.

Wystąpienia zaproszonych gości.

Serdecznie zapraszam

TADEUSZ SZCZYRBAK
www.rodzinarodla.pl

W żadnej części uroczystości nie może mieć miejsca ekspozycja emblematów organizacji, instytucji lub partii politycznych.

W Auli Papieskiego Wydziału Teologicznego (od godz. 12.30) udział tylko za zaproszeniami (potwierdzenie udziału do dnia 15 lutego 2017).

Bardzo proszę również o telefoniczne (do dnia 24 lutego 2017) zgłoszenia delegacji składających wieńce w dniu 5 marca 2017 o godz. 8.30.

Kontakt: Tadeusz Szczyrbak
54-135 Wrocław, ul. Rękodzielnicza 1
tel. 604 145 481
e-mail: tadeusz-szczyrbak@wp.pl

WESPRZYJ NASZE DZIEŁO DAROWIZNĄ

Stowarzyszenie Oświaty i Wychowania,
54-135 Wrocław, ul. Rękodzielnicza 1
Konto bankowe dla przelewów z Polski:
75 7999 9995 0651 8684 5704 0001;
dla przelewów z zagranicy: SWIFT
NBPLPLPW PL 75 7999 9995 0651 8684
5704 0001 – z dopiskiem: RODŁO

Nr inw. 110-023190

W NUMERZE

Rok Tadeusza Nowakowskiego	5
Aktualności z oddziałów SDP	6
Dni Seweryna Pieniężnego	7
Dec: Pięć Prawd Polaków	9
Falkowski: Dwa fortepiany	12
Wegner: Poufalość zobowiązuje	14
Nagrody niezauważane przez media	16
Nagroda im. Józefa Mackiewicza	17
Twarze mediów: Adam J. Socha	18
25 lat toruńskiej Rozgłośni	21
Klimczak: Toksyczne media	22
Palczewski: Rok dziennikarzy...	22
Wywiady Błażeja Torańskiego:	
Tomasz Ganicz	24
Gadowski: Dwóch przyjaciół	26
Piórem felietonisty	27
Kłopotowski: Izrael a sprawa polska	28
Truszczyński: Reklamochłon	28
Widziane z Warszawy	30
Sztuka pisania – sztuka czytania	32
Kwiatek: Refleksje pogrudniowe	33
Rozmowy przy kawie:	
Mietek Szcześniak	34
Okuniewski: Epitafium dla książki	36
Goljat: Demograficznych rozważań	
ciąg dalszy	
Królikowska-Avis: Bohaterowie	
czy terroryści	
Chomicz: Śmierć i życie w objęciach	
Paszkiwicz-Jägers: Skutki uboczne	48
Jackiewicz: X Forum Polonii	50
Gala Dobroczynności	52
Finał konkursu literackiego	53
Karaśkiewicz: Napoleon Siess	
in memoriam	55
Kwartet Avista i jego Goście	56
„Moje wiersze nie są chore”	57
Klinika „Budzik” dla dorosłych	59
Brzeski: Andriolli – artysta i człowiek	60
Soduła: Wspomnienia człowieka	
patriotycznego, cz. III	62
Biernacki: Naśladownictwo	
ze wszech miar wskazane	64
Bochwic: Radio „Jutrzenka” AK	
nadaje	66
Żegnamy Zygmunta Moszkowicza	67
Lektury redaktora Wegnera	68
Historia polityki telewizyjnej	70

NA OKŁADCE

I strona: **Leonardo da Vinci**,
„Dama z gronostajem”, ok. 1490
 IV strona: **Ireneusz St. Bruski**,
„Zachód słońca nad Jeziorem
Solińskim”, styczeń 2017

Od naczelnego

„Dar” za pół miliarda

„Aby każdy zachował się i ważył sumiennie, czy dla Ojczyzny robi wszystko, co robić może na swoim stanowisku”

ks. Adam J. Czartoryski

Kolekcja Książąt Czartoryskich stała się własnością Narodu Polskiego. 29 grudnia 2016 roku na Zamku Królewskim w Warszawie minister kultury i dziedzictwa narodowego prof. Piotr Gliński, działając w imieniu Skarbu Państwa, podpisał z ks. Adamem Czartoryskim umowę zakupu zbiorów Fundacji Książąt Czartoryskich i związanych z nimi nieruchomości, a także roszezeń wobec tych ruchomych dóbr kultury wchodzących w skład kolekcji, które zostały utracone podczas II wojny światowej.

Kolekcja liczy łącznie około 86 tys. obiektów muzealnych. Poza ogólnie znanymi dziełami sztuki światowej klasy, jak „Dama z gronostajem” Leonarda da Vinci, „Krajobraz z miłosiernym Samarytaninem” Rembrandta, „Polonia – Rok 1983” Jana Matejki, rysunkami i szkicami autorstwa Rembrandta oraz Pietera Bruegla Starszego czy rycinami Albrechta Dürera, są to m. in. buławy hetmańskie, trofea wiedeńskie, pamiątki po Tadeuszu Kościuszcze i generale Kniaziewicz, maska pośmiertna Chopina oraz około 250 tys. obiektów bibliotecznych: książek, starodruków i rękopisów. Wśród nich bezcenne dla dziedzictwa kulturowego Polski i zbiorów muzealnych obiekty, takie jak: akty unii horodelskiej (1413) i hołdu pruskiego (1525), rękopisy *Kronik* Jana Długosza, czy też listy i teksty m. in. Adama Mickiewicza, Juliusza Słowackiego, Zygmunta Krasińskiego i Juliana Ursyna Niemcewicza oraz archiwum Wielkiej Emigracji 1830 roku.

W oficjalnym komunikacie Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego stwierdzono, że zakup kolekcji przez Państwo Polskie to znaczące wydarzenie dla kultury i dziedzictwa Polski, dla całego społeczeństwa, a także dla rodziny Czartoryskich. – Te zbiory stają się nie tylko duchową, ale rzeczywistą własnością narodu – podkreślił minister kultury podczas uroczystości, dodając: „Chciałbym także, by dzisiejsze wydarzenie przyczyniło się do stworzenia dobrego obyczaju... swoistej mody na sztukę wysoką w naszym społeczeństwie. By Polacy ponownie pokochali «Damę z gronostajem» i by to pozwoliło na chwilę refleksji na temat znaczenia sztuki i kultury dla losów narodu. By «Dama z gronosta-

jem» stała się dla nas wszystkich ważną i prawdziwie łagodzą obyczaje”.

Po długich negocjacjach z założycielem Fundacji Książąt Czartoryskich i przewodniczącym jej Rady, wychodząc naprzeciw postulatowi środowiska polskich muzealników i historyków sztuki, kolekcja została zakupiona za 100 mln euro plus VAT czyli prawie pół miliarda złotych, wszak transakcja została dokonana w Polsce, gdzie obowiązującą walutą – jak na razie – jest polski złoty. „Oblicza się, że jest to niewielki ułamek wartości rynkowej tej kolekcji” – mocno podkreślał minister kultury, zaznaczając równocześnie, iż ze strony polskiego rządu zapewnione zostały wszystkie warunki, by transakcja ta, jako dotycząca dóbr kultury o szczególnym znaczeniu dla państwa i Narodu Polskiego, mogła być przeprowadzona zgodnie z prawem oraz z dotrzymaniem zasad efektywności i oszczędności w wydatkowaniu środków budżetu państwa.

Pomijając dyskusje w sprawie wątpliwości co do statusu kolekcji i praw własności oraz okoliczności wydarzeń poprzedzających transakcję, jak dymisja starego Zarządu Fundacji i zmiana jej statutu, nie wspominając już o poprzednich kontrowersjach dotyczących zwłaszcza perły kolekcji – „Damy z gronostajem” i trwającego sporu o wypożyczenie dzieła na wystawy czasowe za granicę, czy dyskusji dotyczących praw autorskich do obrazu, którego powstanie datuje się na koniec XV stulecia, a także pytania związane z samym zakupem (w efekcie czego Ministerstwo wydało specjalny komunikat i ujawniło opinii publicznej akty notarialne), najważniejsze jest to, że podjęta decyzja porządkuje wreszcie sytuację prawną i formalną tej kolekcji oraz zabezpiecza w większym zakresie prawo własności Narodu Polskiego, bo czymś innym jest depozyt, a czymś innym bycie właścicielem.

Zbiory, przekazane Muzeum Narodowemu w Krakowie, zyskają pełną ochronę prawną, której dotychczas, mając jedynie statut depozytu prywatnej fundacji, były pozbawione, stając się jednocześnie własnością całego polskiego społeczeństwa.

Różne są zasługi dla Rzeczypospolitej jej synów. Wielu, w ciągu polskich dziejów, oddawało to, co miało najcenniejsze – życie dla Niepodległej. Inni ze swoich dóbr (w różny sposób zdobytych) – czynili donacje. Są też i ci, którzy sprzedają... Jakie czasy, takie obyczaje.

IRENEUSZ ST. BRUSKI

Akc. 0 Nr 18 | 18 | 2

Apel SDP do Władz Parlamentu RP

Szanowni Panowie
Marszałek Stanisław Karczewski
Marszałek Marek Kuchciński
Warszawa

Od dłuższego czasu docierają do nas informacje o planowanych restrykcjach wobec dziennikarzy pracujących w Sejmie, szczególnie o zamierzeniach ograniczenia swobodnego poruszania się przedstawicieli mediów po budynkach parlamentarnych. Zwracamy się do Władz Parlamentu o rezygnację z wprowadzania tego rodzaju zmian. Uważamy, że uderzają one w prawo obywateli do bycia informowanymi o pracach Sejmu, co jest ważnym elementem sprawowania kontroli społecznej nad władzą ustawodawczą. Są one także sprzeczne z tradycją polskiego parlamentaryzmu i stanowią trudne do wy tłumaczenia utrudnienie dla pracy dziennikarzy, co więcej, utrudniają samym politykom kontakt z mediami, informowanie ich o sprawach ważnych dla państwa. Wprowadzanie wyżej wspomnianych ograniczeń jest także poważnym błędem z perspektywy dobrego wizerunku Sejmu RP, jako otwartego dla przedstawicieli IV władzy, którzy reprezentują ogół obywateli.

Z poważaniem

Kamila Baranowska – „Do Rzeczy”, Jakub Biernat – TV Bielsat, Ireneusz St. Bruski – Komisja Interwencyjna SDP, Donat Brykczyński – fotoreporter, Jadwiga Chmielowska – Zarząd Główny SDP, Agnieszka Czyżewska-Jacquemet – Radio Lublin, Marcin Dzierżanowski – „Wprost”, Robert Feluś – redaktor naczelny „Faktu”, Piotr Gabriel – „Do Rzeczy”, Andrzej Gajcy – portal Onet, Maciej Gdula – „Krytyka Polityczna”, Maria Giedz – SDP Gdańsk, Witold Głowacki – „Polska The Times”, Joanna Górka – Polsat, Piotr Górski – przewodniczący ZG Związku Zawodowego Dziennikarzy, Krystyna Grzybowska – „W Sieci”, Jarosław Gugala – Polsat, Piotr Gursztyn – dyrektor TVP Historia, Krystian Hanke – Program III Polskiego Radia, Jacek Herok – SDP Warszawa, Magdalena Hodak – redaktor naczelna miesięcznika „Pabianice”, Jakub Iwańczuk – korespondent „Le Monde”, Andrzej Iwańczuk – fotoreporter, Wojciech Jachimowicz – redaktor naczelny „Merkurysza Regionalnego”, Maciej Januchowski – redaktor naczelny portalu Newsowy.pl, Sławomir Jastrzębowski – redaktor naczelny „Super Expressu”, Dawid Jung – SDP, redaktor naczelny „Zeszytów Poetyckich”, Dorota Kania – „Gazeta Polska”, Michał Karnowski – „W Sieci”, Krzysztof M. Kaźmierczak – „Głos Wielkopolski”, Andrzej Klimczak – SDP Rzeszów, Małgorzata Kłeczek – freelancer, Jerzy Kośnik – SDP Warszawa, Michał Krzymowski – „Newsweek”, Paweł Kubala – redaktor naczelny portalu Prawopolietyka.pl, Andrzej Lis-Radomski – „Polska Dziennik

Bałtycki”, Eugeniusz J. Lisowiec – SDP Warszawa, Dorota Łosiewicz – „W Sieci”, Ryszard Makowski – „W Sieci”, Jarosław Mikołajczyk – redaktor naczelny „Magazynu Podcentrala”, Zenon Nowak – SDP, Mikołaj Oniszczyk – publicysta ekonomiczny, Grzegorz Osiecki – „Dziennik Gazeta Prawna”, Marek Palczewski – SDP Łódź, Maciej Pawlak – „Gazeta Polska”, Jan Picheta – SDP, Wojciech Pokora – Polskie Radio Lublin, Jan Poniatoński – Radio Wnet, Marek Pyza – „W Sieci”, Wojciech Rogacin – redaktor naczelny Agencji Informacyjnej Polska Press, Grzegorz Rzeczkowski – Polityka.pl, Hanna Shen – „Gazeta Polska Codziennie”, Paweł Siennicki – redaktor naczelny „Polska The Times”, Dominika Sikora-Malicka – „Dziennik Gazeta Prawna”, Piotr Skwieciński – „W Sieci”, Arlena Sokalska – „Polska The Times”, Tomasz Sommer – redaktor naczelny „Najwyższego Czasu!”, Grzegorz Sowula – „Magazyn Literacki”, Mariusz Staniszewski – dziennikarz, publicysta, Andrzej Stankiewicz – portal Onet, Wojciech Surmacz – „Gazeta Bankowa”, Wiktor Świetlik – dyrektor CMWP SDP, Łukasz Warzecha – „W Sieci”, Jacek Wegner – SDP Warszawa, Ewa Wesołowska – „W Sieci”, Janusz Wikowski – SDP Gdańsk, Mateusz Wójtowicz – redaktor naczelny „Rabczańskich Więści Pozarządowych”, Jan Wróbel – TOK FM, Wojciech Wybranowski – „Do Rzeczy”, Jacek Zalewski – „Puls Biznesu”, Piotr Zaremba – „W Sieci”, Anna Żuk – „Shape”.

Warszawa, 27 września 2016

Deklaracja Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich

We wrześniu 2016 roku Stowarzyszenie Dziennikarzy Polskich wystosowało apel dziennikarzy do marszałków Sejmu i Senatu o niewprowadzanie ograniczeń dla funkcjonowania mediów w polskim Parlamencie. Apel podpisało kilkudziesięciu dziennikarzy reprezentujących całe spektrum medialne w Polsce. Był on poprzedzony konferencją organizowaną wiosną przez Centrum Monitoringu Wolności Prasy SDP,

a także opiniami przesyłanymi władzom obu Izb Parlamentu. Dlatego ze zdziwieniem przyjęliśmy decyzje podejmowane przez władze Parlamentu nieuwzględniające opinii środowiska dziennikarskiego. Uważamy, że władze Sejmu i Senatu powinny wycofać się z przedsięwziętych obecnie działań na rzecz wspomnianych ograniczeń.

Równocześnie Stowarzyszenie Dziennikarzy Polskich deklaruje gotowość do

podjęcia mediacji i rozmów prowadzących do takiej regulacji obecności mediów w Parlamencie, która będzie przyjmować, jako punkt wyjścia zasadę pełnego dostępu mediów i – co za tym idzie – obywateli do informacji.

Krzysztof Skowroński, prezes SDP
Marcin Wolski, wiceprezes SDP
Piotr Legutko, wiceprezes SDP
Warszawa, 17 grudnia 2016

Dziennikarze niemieccy protestują przeciwko przejmowaniu mediów lokalnych przez Passauer Neue Presse

Dziennikarze niemieccy są zaniepokojeni przejściem gazety „Donaukurier” przez Passauer Neue Presse (PNP). Stowarzyszenie Dziennikarzy Bawarskich (BJV) alarmuje, że ta zmiana właścicielska to kolejny krok do nadmiernej koncentracji mediów, a dla dziennikarzy „Donaukurier” i PNP zagrożenie utratą miejsc pracy. Niemieckie związki dziennikarskie zamierzają zorganizować protest na ulicach Passau. Akcję wspiera Europejska Federacja Dziennikarzy (EFJ).

W ciągu ostatnich lat PNP przejęło wiele niemieckich gazet lokalnych, m. in. „Trostberger Tagblatt”, „Traunreuter Gazette”, „Südostbayerische Rundschau”,

„Reichenhaller Tagblatt”, „Freilassinger” i kontroluje obecnie tytuły, których łączny nakład wynosi w Niemczech 240 tys. egzemplarzy. Zdaniem Federacji Dziennikarzy Niemieckich (DJV) warunki pracy, dla dziennikarzy gazet należących do Passauer Neue Presse, są niekorzystne – nie ma żadnych umów zbiorowych, a PNP odmawia udziału w ich negocjacjach. Organizacje dziennikarskie obawiają się, że po przejściu „Donaukurier” warunki pracy dla dziennikarzy jeszcze się pogorszą.

Passauer Neue Presse jest częścią Verlagsguppe Passau, do której należy również Polska Press Grupa. W rękach Polska Press znajduje się obecnie 20 gazet regionalnych

(„Dziennik Bałtycki”, „Dziennik Łódzki”, „Dziennik Zachodni”, „Gazeta Krakowska”, „Gazeta Wrocławska”, „Głos Wielkopolski”, „Kurier Lubelski”, „Polska Metropolia Warszawska”, „Express Ilustrowany”, „Dziennik Polski”, „Gazeta Lubuska”, „Gazeta Pomorska”, „Kurier Poranny”, „Gazeta Współczesna”, „Nowa Trybuna Opolska”, „Echo Dnia”, „Gazeta codzienna Nowiny”, „Głos Dziennik Pomorza”, „Express Bydgoski” i „Nowości Toruńskie”) oraz 150 tygodników lokalnych. Według danych publikowanych na stronie polskapresse.pl gazety wydawane przez Grupę Polska Press docierają codziennie do 6,3 mln Polaków.

CMWP SDP, 24 listopada 2016

Za zasługi w służbie państwu i społeczeństwu



FOT. © ANDRZEJ HRECHOROWICZ / NPPR

WNarodowe Święto Niepodległości 2016 roku Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej Andrzej Duda odznaczył Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski redaktora Zenona Złakowskiego – działacza opozycji demokratycznej, pisarza i dziennikarza, członka honorowego naszego Stowarzyszenia – za wybitne zasługi w działalności na rzecz przemian demokratycznych w Polsce.

Zenon Złakowski – rocznik 1942, absolwent Wydziału Humanistycznego Uniwersytetu Mikołaja Kopernika (1966), współpracownik Radia Olsztyn i miesięcznika społeczno-kulturalnego SDP „Bez Wierszówki”, członek Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich (1974-1982, 1989 – członek zwyczajny, od 2015 roku członek honorowy) i Stowarzyszenia Pisarzy Polskich (od 1992). Od 1981 roku – członek NSZZ „Solidarność”; w latach 1985-1988 był aktywnym uczestnikiem Duszpasterstwa Środowisk Twórczych w Olsztynie. W okresie 1989-1890 – członek Olsztyńskiego Klubu Obywatelskiego; w latach 1988-1989 – sekretarz Zarządu Warmińskiego Klubu Katolików. Współorganizator Archidiecezjalnego Instytutu Akcji Kato-

lickiej na Warmii i jego pierwszy prezes (1998-2001), od wielu lat członek Rady Instytutu Akcji Katolickiej Archidiecezji Warmińskiej; w okresie od 1994 do 2001 roku – organizator Kapituły „Znak Solidarności”. W latach 1998-2002 zasiadał w olsztyńskiej Radzie Miasta, a w kadencji: 2006-2009 był członkiem Rady Nadzorczej Radia Olsztyn S. A. Posel na Sejm X kadencji z ramienia Komitetu Obywatelskiego „Solidarność” (1989-1991); członek sejmowych komisji: Kultury i Środków Przekazu oraz Spraw Zagranicznych.

W latach 1985-1986 Wydział III WUSW w Olsztynie prowadził wobec Zenona Złakowskiego operacyjne działania (IPN, nr 12956/I); Instytut Pamięci Narodowej przyznał mu status pokrzywdzonego.

Wśród osób odznaczonych przez prezydenta Andrzeja Dudę znaleźli się także: prof. Marek Krawczyk – lekarz specjalista w dziedzinie transplantologii, Aleksandra Ślusarek – prezes Związku Repatriantów RP, Wiesław Krementowski – działacz opozycji demokratycznej na Wybrzeżu od drugiej połowy lat 60., Olga Malinkiewicz – fizyk i wynalazczyni nowej metody wytwarzania ogniw słonecznych, Anita

Włodarczyk – lekkoatletka, Krzysztof Kaliszewski – lekkoatleta i działacz sportowy, Roman Kluska – przedsiębiorca, Mieczysław Jastrzębski – żołnierz wojny obronnej 1939 roku oraz przedstawiciele świata kultury uhonorowani za zasługi w pracy artystycznej i twórczej: Halina Frąckowiak – piosenkarka, kompozytorka, autorka tekstów, Paweł Woldan – scenarzysta, reżyser filmów dokumentalnych i Małgorzata Kożuchowska – aktorka filmowa i teatralna. Ponadto Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski za zasługi w działalności na rzecz ujawniania prawdy historycznej o zbrodniach nazistowskich i komunistycznych oraz za działalność państwową i publiczną otrzymał Mieczysław Góra – prokurator prowadzący śledztwa w sprawie zbrodni niemieckich i komunistycznych w Polsce.

Postanowieniem z dnia 2 września 2016 roku Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej na wniosek Ministra Obrony Narodowej mianował na stopień generała brygady – pośmiertnie – pułkownika Ryszarda Kuklińskiego. Akt nadania stopnia generalnego odebrał Filip Frąckowiak, dyrektor Izby Pamięci Pułkownika Kuklińskiego. 15B

Centrum Monitoringu Wolności Prasy SDP



Stanowisko ws. ataków na dziennikarzy

W związku z licznymi demonstracjami różnych środowisk politycznych, a także incydentami, związanymi z utrudnianiem pracy dziennikarzom, czy wręcz fizycznymi atakami na nich, zwracamy się do organizatorów tych demonstracji o zapewnienie bezpieczeństwa relacjonujących je mediów bez względu na różnice światopoglądowe. Tolerancja dla ataków na dziennikarzy, czy przyzwolenie na utrudnianie im pracy, faktycznie tworzy atmosferę społecznej akceptacji dla ograniczania wolności słowa.

CMWP SDP

Warszawa, 22 grudnia 2016

Sprawa Krzysztofa Kaźmierczaka umorzona

Sąd Rejonowy Poznań – Stare Miasto umorzył wczoraj postępowanie przeciwko Krzysztofowi M. Kaźmierczakowi. Dziennikarza za rzekome zniesławienie pozwał z art. 212 k. k. Mirosława R. ps. „Ryba”. Posiedzenie przedprocesowe w dniu 28 listopada 2016 roku było zamknięte dla mediów.

Pozew dotyczył artykułu „Zagadkowa śmierć antyterrorysty” w „Głosie Wielko-

polskim”, w którym Kaźmierczak napisał, że R. mógł mieć związek ze sprawą śmierci osoby, która miała brać udział w porwaniu Jarosława Ziętarego. Dziennikarz od lat zajmuje się wyjaśnianiem okoliczności śmierci Ziętarego.

W publikacji Kaźmierczaka sąd nie dopatrzył się pomówienia.

CMWP SDP monitorowało sprawę na prośbę dziennikarza.

Paweł Gaśiorski uniewinniony

Sąd Okręgowy w Częstochowie, 20 grudnia 2016 roku, uniewinnił red. Pawła Gaśiorskiego od zarzutu pomówienia Dariusza Wojciechowskiego – sekretarza gminy Blachownia. Tym samym przychylił się do apelacji dziennikarza. Sąd I instancji (Sąd Rejonowy w Częstochowie) uznał go bowiem winnym popełnienia przestępstwa z art. 212 § 2 k. k. Wobec Gaśiorskiego orzeczono wówczas środek karny w postaci nawiązki w kwocie 5 tys. złotych na rzecz Caritas Archidiecezji Częstochowskiej, a także zwrot kosztów procesowych. Sąd Okręgowy w Częstochowie dziś ten wyrok uchylił.

Proces dotyczył artykułu „Dziwny zbieg okoliczności”, zamieszczonego na portalu www.gminablachownia.pl w marcu ub. roku.

Redakcje publikujące niewygodne dla rządzących teksty były poddawane rewizjom i pozbawione środków na dalszą działalność.

Dzisiaj budzi niesmak to, że do hipokrytów, którzy przez osiem lat wspierali cenzurę i kłamliwą propagandę, dołączają byli funkcjonariusze służb komunistycznych. Wznosząc hasła o obronie praw człowieka i wolności słowa, bronią przywilejów przyznanych im za brutalne niszczenie wszelkich przejawów działalności obywatelskiej i patriotycznej. Nie można po raz kolejny dać się oszukać zawodowym kłamcom. Mamy obowiązek informować ludzi o tym, co naprawdę się dzieje w Polsce.

Jednocześnie zwracamy się z apelem do władz Sejmu, by bez konsultacji ze środowiskami dziennikarskim nie wprowadzali rozwiązań, które być może konieczne ze względu na bezpieczeństwo parlamentarzystów i przedstawicieli władzy, są wykorzystywane jako paliwo do niszczenia wspólnoty narodowej i demokracji.

Tomasz Sakiewicz, Marcin Wolski, Michał Rachoń, Dorota Kania, Katarzyna Hejke, Krzysztof

CMWP SDP obserwowało proces na prośbę dziennikarza, a także publikowało stanowisko w sprawie (zob. „Bez Wierszówki” 2016, nr 11-12, s. 4).

PWP

CMWP ws. ograniczeń dla mediów w TK

Centrum Monitoringu Wolności Prasy wyraża zaniepokojenie decyzją władz Trybunału Konstytucyjnego o braku możliwości rejestrowania przez media części rozpraw (odbywających się w tzw. mniejszej sali). Argument, że dotyczy to spraw mniej istotnych, uważamy za nieprzekonujący. Decyzje o tym, które sprawy są z perspektywy opinii publicznej ważniejsze a które nie, powinny należeć do samej opinii publicznej i jej przedstawicieli, czyli mediów, a nie być kwestią osądu władz Trybunału. Zarazem podkreślamy, że nawet jeśli ww. decyzja została podjęta w trosce o komfort prowadzenia rozpraw, to prawo obywateli do bycia informowanymi o działalności konstytucyjnego organu państwa jest wartością zdecydowanie istotniejszą.

CMWP SDP zwraca uwagę, że wprowadzanie tego typu ograniczeń, wpisuje się w praktykę działania poprzednich władz TK, które wybiórczo decydowały o tym, które media są zapraszane do Trybunału.

CMWP SDP

Warszawa, 11 stycznia 2017

Informacje

Apel dziennikarzy

Od wielu tygodni trwa próba doprowadzenia do destabilizacji życia politycznego w Polsce. Chodzi o zanegowanie demokratycznych wyborów i narzucenie przy pomocy ulicznych demonstracji, a nawet zablokowania prac Sejmu, rozwiązań sprzecznych z wolą rządzącej większości. Faktycznym celem tych działań jest przywrócenie systemu, w którym silne grupy biznesowe i polityczne dyktują reszcie narodu swoje decyzje.

Te grupy tracą dzisiaj przywileje i wpływ na Polskę. Wiele z nich wywodzi się z systemu komunistycznego, a nawet z aparatu bezpieczeństwa PRL. Są wśród nich ludzie odpowiedzialni za brutalne łamanie praw człowieka i cenzurę, cenzurę która powróciła po smoleńskiej tragedii. Trudno zapomnieć, że dziennikarzy, którzy mieli odwagę ujawniać w tej sprawie niewygodne dla władzy fakty wyrzucano z pracy i inwigilowano. Działo się to przy pełnej zgodzie a nawet poparciu tych, którzy dzisiaj stroją się w piórka obrońców słowa.

Skowroński, Witold Gadowski, Piotr Lisiewicz, Tomasz Terlikowski, Grzegorz Wierchołowski, Piotr Kotomski, Paweł Lisicki, Krystian Krawiec, Jan Pospieszalski, Maciej Pawlicki, Cezary Gryz, Rafał Porzeziński, Tomasz Łysiak, Andrzej i Anna Kołakowscy, Paweł Piekarczyk, Magdalena Piejko, Krzysztof Świątek, Grzegorz Broński, Adrian Stankowski, Tomasz Duklanowski, Waldemar Gruna, Krzysztof Kłopotowski, Tomasz Wilczyński, Tomasz Bieszczad, Lech Makowiecki, Paweł Krajewski, Marcin Brynda
Warszawa, 17 grudnia 2016

Piotr Legutko z TVP3 do TVP Historia

11 stycznia Zarząd Telewizji Polskiej powołał wiceprezesa SDP Piotra Legutkę na stanowisko dyrektora TVP Historia. Tym samym dotychczasowy szef kanału Stanisław Królak pozostanie wice-dyrektorem stacji.

Na początku stycznia br. red. Legutko zrezygnował z funkcji dyrektora krakowskiego Oddziału Telewizji Polskiej, którym kierował przez dziesięć miesięcy.

Rok Tadeusza Nowakowskiego

Olsztyn – Londyn – Monachium – Bydgoszcz

W 2017 roku przypada 100. rocznica urodzin Tadeusza Nowakowskiego – prozaika, reportażysty, publicysty emigracyjnego, wieloletniego dziennikarza Rozgłośni Polskiej RWE. Warmińsko-Mazurski Oddział Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich postanowił uczcić jego osobę ustanawiając bieżący rok swojej działalności – Rokiem Tadeusza Nowakowskiego.

Tadeusz Nowakowski urodził się 8 listopada 1917 roku w Olsztynie. Był synem historyka, dziennikarza, redaktora „Gazety Olsztyńskiej” w latach 1914-1920 i działacza narodowego Stanisława Nowakowskiego i Emilii z domu Gerka. Po plebiscycie w 1920 roku zamieszkał wraz z rodzicami w Bydgoszczy. Uczęszczał tam do gimnazjum im. Marszałka Edwarda Śmigłego-Rydza, gdzie redagował szkolne czasopismo „Ogniwo”. Po maturze w 1936 roku rozpoczął studia polonistyczne na Uniwersytecie Warszawskim. Rok później za pracę o poezji skamandrytów otrzymał nagrodę w konkursie polonistycznym Polskiej Akademii Literatury. W latach 1938-1939 opublikował kilka wierszy w prasie.

Po wybuchu II wojny światowej uczestniczył jako ochotnik w kampanii wrześniowej. W lutym 1940 roku został aresztowany przez gestapo we Włocławku za kolportaż tajnych ulotek. W 1942 roku skazany przez sąd niemiecki na karę śmierci, zamienioną na 30 lat obozu. Karę odsiadywał w kilku więzieniach i obozach, m. in. w Inowrocławiu, Zwickau, Dreźnie, Elsnig-Vogelgesang i Salzwedel. Uwolniony przez armię amerykańską, przebywał w obozie dla wysiedleńców polskich blisko granicy niemiecko-holenderskiej w Haren (Emc).

Pod koniec 1946 roku wyjechał do Włoch, a w roku następnym przedostał się z transportem II Korpusu gen. Władysława Andersa do Wielkiej Brytanii. Będąc w Londynie nawiązał współpracę z redakcjami polskich czasopism: „Orzeł Biały”, „Tydzień Polski” i „Wiadomości” oraz paryską „Kulturą”. W latach 1950-1952 współpracował z Sekcją Polską BBC. Został członkiem Związku Pisarzy Polskich na Obczyźnie, pełniąc przez wiele lat funkcję sekretarza Zarządu.

Po powstaniu, w 1952 roku, Rozgłośni Polskiej Radia Wolna Europa został jej pracownikiem i na stałe przeniósł się do Monachium. Zajmował się głównie literaturą i problematyką kulturalną. Redagował codzienne komentarze polityczne i kul-



FOT. © CBN

turalne, audycje historyczne i literackie, słuchowiska i cykle wywiadów z ludźmi kultury i polityki.

Publikował także na łamach prasy zachodniemieckiej, m. in. hamburskiej „Die Zeit” i „Welt der Literatur” oraz „Frankfurter Allgemeine Zeitung” i „Der Monat” (Berlin). Od 1959 roku był członkiem niemieckiej grupy literackiej Gruppe 47. W latach 1964-1965 przewodniczył PEN Club Center for Writers in Exile, a w roku 1966 został członkiem Bawarskiej Akademii Literackiej.

Jako pisarz Tadeusz Nowakowski debiutował tomem opowiadań wojennych (*Szopa za jaśminami*, 1948), w których przewijały się przeżycia więzienne autora i wątki wspomnieniowe z rodzinnej Bydgoszczy. Sławę i uznanie przyniosła mu książka wydana przez paryskie Wydawnictwo „Libella” Kazimierza Romanowicza – *Obóz wszystkich świętych* (1951), tłumaczona na osiem języków i wysoko oceniona przez krytyków, a mówiąca o tzw. „dipisach” czyli ludziach wyzwolonych z obozów i przebywających na terenie Niemiec. Był także autorem zbiorów nowel (m. in. w 1968 roku *Aleja dobrych znajomych* i *Niestworzone rzeczy*) oraz kilku powieści, a także sagi rodu Radziwiłłów (*Die Radziwills. Die*

Geschichte einer grossen europäischen Familie, München 1961).

Od 1979 do 1987 roku brał udział jako reporter w około 40 pielgrzymkach papieża Jana Pawła II (z wyjątkiem pielgrzymek do Polski, gdyż odmawiano mu wizy). Z podróży tych powstały liczne książki reportażowe, wydawane przez Polską Fundację Kulturalną w Londynie oraz w wydawnictwach „podziemnych” II obiegu w Polsce. Ukazały się m. in. *Reporter Papieża* (1980), *W bagażniku Jego Świątobliwości* (1981), *Volo papale* (1982), *Na skrzydłach nadziei* (1984), *Osiem dni w Ojczyźnie* (1985), *Boeing Świętego Piotra* (1986), *Kwiaty dla Pielgrzyma* (1987).

Od 1986 roku, wraz z Włodzimierzem Odojewskim, był przewodniczącym Klubu im. Juliusza Mieroszewskiego, powstałego w Monachium. W roku 1987 przeszedł na emeryturę w Rozgłośni Polskiej RWE, ale do końca jej istnienia (1994) przygotowywał cotygodniowe felietony zatytułowane „Przy kawiarnianym stoliku”.

Przewodniczył Radzie Narodowej Polskiej w Niemczech. Od 1990 roku był prezesem Stowarzyszenia na Rzecz Porozumienia Polsko-Niemieckiego oraz Fundacji Stowarzyszenia. W tymże roku, po raz pierwszy od zakończenia II wojny światowej, przyjechał do Polski. Na początku lat 90. był inicjatorem powstania, a potem prezesem i prezesem honorowym Światowego Związku Bydgoszczan. Dwa miasta szczególnie bliskie pisarzowi: Olsztyn (1991) i Bydgoszcz (1993) nadały mu honorowe obywatelstwa.

W roku 1994 został członkiem-założycielem Stowarzyszenia Pracowników, Współpracowników i Przyjaciół Rozgłośni Polskiej Radia Wolna Europa im. Jana Nowaka-Jeziorańskiego. Rok później powrócił na stałe do Polski. Rozważał zamieszkanie w Konstancinie-Jeziornie, ostatecznie jednak zamieszkał w Bydgoszczy. Za swoją twórczość otrzymał wiele nagród. Przez Rząd RP na uchodźstwie odznaczony został Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, a w 1993 roku Prezydent RP nadał mu Krzyż Komandorski z Gwiazdą Orderu Odrodzenia Polski.

Zmarł po długiej i ciężkiej chorobie 11 marca 1996 roku w Bydgoszczy. Uroczystości pogrzebowe odbyły się 15 marca; po mszy św. żałobnej w kościele Świętego Krzyża, ciało złożono w rodzinnym grobie na cmentarzu ewangelicko-augsburskim w Bydgoszczy.

IRENEUSZ ST. BRUSKI

SDP Warszawa Dziennikarki zasłużone dla archidiecezji warszawskiej

Krystyna Gucewicz-Przybora – publicystka, pisarka i reżyser, członkini Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich, znalazła się w gronie 15 osób, które kard. Kazimierz Nycz odznaczył medalem „Za Zasługi dla Archidiecezji Warszawskiej”. Uroczystość ich wręczenia odbyła się 6 stycznia 2017 roku w archikatedrze św. Jana Chrzciciela.

Krystyna Gucewicz-Przybora od 17 lat jest zaangażowana w duszpasterstwie środowisk twórczych. W pracy propaguje wysoką kulturę odwołując się do chrześcijańskich korzeni. To dzięki niej w Teatrze Narodowym odbywa się cyklicznie „Ostry Dyżur Poetycki”, który jest największą w Polsce akcją dobroczynną środowiska teatralnego, wspierającą szpitale, hospicja, domy opieki.

Ze świata żurnalistów medal otrzymała także red. Alina Petrowa-Wasilewicz – dziennikarka Katolickiej Agencji Informacyjnej, publicystka i autorka książek. Z mediami jest związana od 1988 roku. Od wielu lat jest członkinią i przewodniczącą Krajowej Rady Katolików Świeckich. W ubiegłym roku została laureatką nagrody dziennikarskiej „Ślad”.

Archidiecezjalne odznaczenia otrzymało 9 kobiet i 6 mężczyzn, w tym jedno



FOT. © WOJCIECH ŁĄCZYŃSKI / ARCHIWVA.PL

małżeństwo. Aż siedmioro z nich związanych jest z Akcją Katolicką. – Wręczone dziś odznaczenia doceniają całokształt apostolskiego zaangażowania każdego z Was. Wierność swojemu powołaniu, danemu przez Boga, to to, co czynicie dla Kościoła – mówił do laureatów kard. Kazimierz Nycz. Metropolita warszawski wspominał również, że Medal jest wyrazem wdzięczności za wszystko co dokonuje się w diecezji i w poszczególnych wspólnotach.

Medale „Za Zasługi dla Archidiecezji Warszawskiej” przyznawane są dwa razy w roku: w uroczystość Objawienia Pań-

skiego – 6 stycznia i uroczystość patronalną stołecznej archikatedry św. Jana Chrzciciela – 24 czerwca. Otrzymują je przede wszystkim świeccy zaangażowani w prace na rzecz diecezji. Po raz pierwszy odznaczenie zostało przyznane w 2009 roku. Do tej pory metropolita warszawski uhonorował nim 502 osoby. W gronie tym znaleźli się także dziennikarze, m. in.: Tomasz Krzyżak (2009) obecnie szef działu krajowego „Rzeczpospolitej”, Krzysztof Gołębiowski z działu zagranicznego KAI (2011), Stanisław Karnaciewicz z Polskiej Agencji Prasowej (2015).

ISB, MIP, ARCHWVA.PL

SDP Gdańsk Nowe władze Oddziału Gdańskiego SDP

Wsiedzibie „Dziennika Bałtyckiego” na Targu Drzewnym w Gdańsku odbyło się 22 listopada 2016 roku Walne Zebranie Członków Oddziału Gdańskiego Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich. W charakterze gościa przybył na nie przedstawiciel Zarządu Głównego red. Stefan Truszczyński – sekretarz generalny SDP.

Przemawiając, kol. Truszczyński przedstawił bieżące sprawy Stowarzyszenia i przekazał życzenia owocnych obrad od prezesa Zarządu Głównego SDP – red. Krzysztofa Skowrońskiego. Odczytano też telegram od Zarządu Warmińsko-Mazurskiego Oddziału SDP w Olsztynie z życzeniami owocnych obrad oraz propozycją współpracy.

Sprawozdanie z prac Zarządu minionej kadencji 2013-2016 przedstawił prezes Oddziału Gdańskiego red. Tadeusz Woźniak. Działalność Zarządu została oceniona pozytywnie. Prezesem Oddziału na najbliższe trzy lata został wybrany ponownie red. Tadeusz Woźniak, także w Zarządzie znaleźli się dotychczasowi członkowie władz, redaktorzy: Janusz Wikowski jako wiceprezes, Jacek Naliwajek – skarbnik,



FOT. © JANUSZ WIKOWSKI

Andrzej Gojke – sekretarz; członkami Zarządu zostali: Anna Klim i Krzysztof Załuski. Przewodniczącym Komisji Rewizyjnej wybrano red. Marię Giedz, a przewodniczącym Sądu Koleżeńskiego red. Jana Jakubowskiego. Rzecznikiem Dyscyplinarnym po raz kolejny wybrany został red. Krzysztof Kurkiewicz.

Zarząd wysłuchał pochwał i krytycznych uwag odnośnie dotychczasowej pracy oraz propozycji rozwoju dalszej aktywności i oczekiwań społeczności Oddziału. **TW**

DNI SEWERYNA PIENIĘŻNEGO

POD HONOROWYM PATRONATEM



PREZYDENTA OLSZTYNA



WOJEWODY WARMIŃSKO-MAZURSKIEGO



BURMISTRZA PIENIĘŻNA

Święto Dziennikarzy Warmii i Mazur w roku jubileuszu 65. rocznicy powstania Oddziału Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich w Olsztynie

24 II 2017 – 77. rocznica śmierci Seweryna Pięniężnego

Olsztyński Szlak Pamięci Seweryna Pięniężnego

- 10.15 – Pomnik obok Olsztyńskich Zakładów Graficznych (ul. Towarowa 2)
- 11.00 – Grób Seweryna Pięniężnego na cmentarzu komunalnym (ul. Poprzeczna)
- 12.00 – Bazylika konkatedralna św. Jakuba (Msza w intencji dziennikarzy); po mszy przejście obok dawnych siedzib drukarni i redakcji „Gazety Olsztyńskiej” (1886-1939) – kamienice przy ul. Staszica 12, Stary Rynek 11 i Targ Rybny nr 1
- 13.15 – Głaz poświęcony Sewerynowi Pięniężnemu na olsztyńskim Podzamczu
- 14.00 – **Konferencja naukowa**
Ośrodek Badań Naukowych im. W. Kętrzyńskiego (ul. Partyzantów 87)

25 II 2017 – 127. rocznica urodzin Seweryna Pięniężnego

14.00 – Gala Dziennikarzy Warmii i Mazur

- Wręczenie nagród jubileuszowych
- Nadanie Tytułu – Przyjaciół Warmińsko-Mazurskiego Oddziału SDP
- Finał Konkursu im. Seweryna Pięniężnego za rok 2016

ORGANIZATOR

Warmińsko-Mazurski Oddział Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich w Olsztynie

PARTNERZY

Kancelaria Radców Prawnych i Adwokatów Lech Obara i Współpracownicy, Olsztyn – Warszawa • Olsztyńskie Zakłady Graficzne im. Seweryna Pięniężnego • Ośrodek Badań Naukowych im. Wojciecha Kętrzyńskiego w Olsztynie • Parafia Konkatedralna pod wezwaniem św. Jakuba w Olsztynie • Stowarzyszenie Przyjaciół Filatelii Maltańskiej • Taras Krynicki Huta Szkła Artystycznego w Olsztynku • Towarzystwo Naukowe im. Wojciecha Kętrzyńskiego w Olsztynie • Zarząd Główny Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich w Warszawie



PATRONAT MEDIALNY



SDP Olsztyn

Wieczór opłatkowy A. D. 2016



FOT. © IRENEUSZ ST. BRUSKI

Zyczenia i łamanie się opłatkiem, śpiew kolęd i rozmowy, wieczerza i oczywiście prezenty pod choinką to stałe punkty ostatniego w mijającym roku spotkania wspólnoty żurnalistów Warmii i Mazur, zrzeszonych w Stowarzyszeniu Dziennikarzy Polskich.

Tym, którym udało się dotrzeć do Restauracji Kawiarni „Staromiejska” na olsztyńskiej Starówce nie żalowali wieczoru

21 grudnia 2016 roku. W gronie dziennikarskim cieszyliśmy się także obecnością gości związanych z Warmińsko-Mazurskim Oddziałem SDP pań: prof. Krystyny Stasiewicz i dr Magdaleny Szydłowskiej – przedstawicielki Kapituły Konkursu im. Seweryna Pieniężnego oraz pani Krystyny Trybulskiej z Biura Rachunkowego „Biznes-Partner”, prowadzącej księgowość naszego Oddziału.

Na zakończenie Wieczoru opłatkowego dziennikarze i goście przeszli na Podzamcze, do Głazu poświęconego Sewerynowi Pieniężnemu. Oddano cześć patronowi Oddziału oraz wszystkim polskim patriotom regionu Warmii i Mazur, między innymi związanym ze środowiskiem przedwojennej „Gazety Olsztyńskiej” (1886-1939). W ich intencji odmówiono krótką modlitwę i zapalono znicze.

ISB



FOT. © IRENEUSZ ST. BRUSKI



Z dedykacją uczestnikom Święta Polskiej Młodzieży spod Znak Rodła
5 marca 2017 roku we Wrocławiu

Pięć Prawd Polaków spod Znak Rodła i ich uniwersalne przestanie

Pięć Prawd Polaków zostało uchwalonych i uroczystie proklamowanych w niedzielę, 6 marca 1938 roku, w największej sali teatralnej w Berlinie, w czasie Kongresu Związku Polaków w Niemczech – w 15-lecie istnienia tegoż Związku – w obecności prawie sześciu tysięcy przedstawicieli Polaków w Niemczech.

Godne jest podkreślenia, iż prawdy te, jak wówczas oznajmiono, „nie z rozumu mędrców wielkich się wywodzą, ale z najprostszych serc ludu polskiego wydobyte są” i zostały skierowane „do wszystkich serc polskich w świecie”. Niektórzy historycy przyrównują ich rangę do Konstytucji 3 Maja z roku 1791. W każdym razie prawdy te są ewenementem wielkiego patriotyzmu Polaków, którzy doczekali się niepodległego, odrodzonego Państwa Polskiego, ale w wyniku dziejowych losów mieszkali i działali za ówczesną zachodnią i północną granicą Polski. Historia pokazała, że pomogły one przetrwać naszym rodakom trudny czas przesładowań i szukan pływających ze strony przedstawicieli niemieckiego nacjonalizmu. Po 79 latach od ich uchwalenia i proklamowania można powiedzieć, że nadal zachowują swoją aktualność i mogą stanowić wspaniałą lekcję patriotyzmu dla dzisiejszych Polaków będących na emigracji, a także dla rodaków mieszkających w ojczystym kraju.

Prawda pierwsza: Jesteśmy Polakami

Słowa te pojawiły się już w roku 1922 podczas organizowania Związku Polaków w Niemczech. Rzeczpospolita Polska odzyskała państwowość, pojawiła się ponownie na mapie Europy. Okazało się jednak, że około 1,5 mln Polaków znalazło się w granicach Niemiec. Byli to: Ślązacy, Warmiacy, Mazurzy, Kaszubi, Luboszanie, emigranci na ziemiach połabskich, w Westfalii i Nadrenii. Potrzebne było jakieś hasło jednoczące, by się zorganizować i wspólnie zabiegać o prawa mniejszości narodowej. Sformułowano hasło: „Jesteśmy Polakami”. Czas pokazał, że pomogło ono zachować tożsamość narodową naszym rodakom na obczyźnie u zachodnich sąsiadów.

W latach II wojny światowej pojawiło się nowe, poważniejsze zagrożenie dla Polaków. Naród nasz został skazany na eksterminację. Najeźdźcy zachodni i wschodni trak-

towali nas jak zwierzęta, jak istoty niższe, pozbawione ludzkich praw. Po zakończeniu wojny zjawilo się kolejne zagrożenie. Polacy zostali poddani wpływowi ateistycznej, nieprzyjaznej nam kultury sowieckiej. Także Zachód traktował nas po macoszemu, jako naród drugiej kategorii, jako tzw. drugi świat, po pierwszym świecie – zachodnim i przed trzecim światem – afrykańskim. Jeszcze dziś bywa tak, że gdy na Zachodzie przyznajemy się, iż jesteśmy Polakami, odczuwamy, że niektórzy patrzą na nas z góry, jakby z lekceważeniem.

Dzisiaj w prasie krajowej i zagranicznej znajdujemy artykuły o polskim nacjonalizmie. W mediach i publikacjach liberalnych unika się pojęcia „naród”. Mówi się raczej o społeczeństwie, państwie. Mówienie o narodzie traktuje się niekiedy jako przejaw nacjonalizmu. Zwolennicy skrajnego globalizmu mówią, że należy wynarodawiać społeczeństwa. W imię kosmopolityzmu dążą, jeśli już nie do wyniszczenia, to przynajmniej do osłabienia narodowych kultur. Przestają mówić o prawach narodów i ich ojczyznach. Są to bardzo niebezpieczne podczywania. Wiemy bowiem, że nie wolno odbierać człowiekowi jego własnej ojczyzny i rodzimej kultury.

Jako chrześcijanie, Polacy, potrafimy odróżniać nacjonalizm od patriotyzmu. Patriotyzm to cnota, to właściwa miłość do Ojczyzny. Nacjonalizm to miłość zwyrodniała.

Innym aktualnym i niekorzystnym trendem dla Polski jest pozbawianie Polaków polskiego obywatelstwa. Nasi rodacy pozbawieni obywatelstwa tracą w jakiejś mierze prawo do swego Narodu, do Państwa Polskiego i do narodowej kultury.

Wobec tych różnych zagrożeń prawda spod znaku Rodła: „Jesteśmy Polakami”, zachowuje szczególną aktualność. Chcemy się cieszyć, że jesteśmy Polakami i być z tego dumni, bez pogardy dla obywateli innych narodów, ale także bez kompleksów wobec nich.

Prawda druga: Wiara ojców naszych jest wiarą naszych dzieci

Polacy jako Naród oparli swoją wiarę na chrześcijaństwie zachodnim, na katolicyzmie. Zachowywali jedność ze Stolicą Apostolską. Przez wieki powtarzano hasło:

„Polonia semper fidelis”. Naszego przywiązania do katolicyzmu nie zdołali zniszczyć ani osłabić zaborcy. To oni od samego początku usiłovali nas wynarodowić, zabić w nas polskość, narzucali nam swoją wiarę. Rosjanie ciągnęli nas ku prawosławiu, Niemcy propagowali protestantyzm. W tradycji polskiej obowiązywała zasada wolności sumienia.

„Nie jestem panem waszych sumień” – mówił nasz król. Polska, wierna katolicyzmowi, odznaczała się dużą tolerancją dla innowierców. Do tolerancyjnej Polski ciągnęli Żydzi, arianie, Tatarzy, Ukraińcy i inne nacje. W czasach niewoli, w okresie powstań narodowych i okupacji, szczególną rolę w zachowaniu katolicyzmu i polskości naszego Narodu odegrała rodzina. Była ona bastionem katolickiej wiary i ostoją zdrowego patriotyzmu.

Po II wojnie światowej zaprowadzano w Polsce ateizm, i to metodą administracyjną. Był to towar importowany ze Wschodu, który ranił polską duszę. Naród pod przewodnictwem Kościoła katolickiego stanął w obronie wiary. Siłą i ostoją naszej narodowej tożsamości stała się przynależność do Kościoła katolickiego. Dziś w świecie zachodnim panoszy się postmodernizm, szerzy się sekularyzacja. Odrywają oświeceniowe, antychrześcijańskie hasła i postulat usuwania religii z życia publicznego i ograniczenia jej do sfery czysto prywatnej. Któż z nas nie słyszał o hasle: „Żyjmy tak, jakby Boga nie było, jakby Bóg nie istniał”.

Trendy te płyną do nas z Zachodu. Naszą obroną może być mocne przywiązanie do kultury narodowej, która jest chrześcijańska, przywiązanie do wiary naszych ojców, przywiązanie do Kościoła katolickiego. Nasza wyjątkowość, nasza siła to katolicyzm. Tylko przez katolicyzm możemy odzyskać siłę i budować lepsze jutro naszej Ojczyzny. Mamy tu na myśli nie tylko katolicyzm jako zespół wierzeń, prawd religijnych, ale jako rodzaj kultury, przenikniętej pierwiastkami chrześcijańskimi. Trzeba to przypominać rządzącym i partiom politycznym, tym, którzy ulegają modnym hasłom liberalistycznym, nihilistycznym.

Dobrą przyszłość Narodu i państwa trzeba budować na wierze naszych ojców. Nikt jeszcze w dziejach ludzkości nie żałował, że słuchał Pana Boga, że zachowywał Jego Prawo. Otwarcie się na Pana Boga,

PODARUJ IM TROCHE SERCA



XIX WENTA DOBROCZYNNNA

NA RZECZ

**STOWARZYSZENIA NA RZECZ
OSÓB NIEPEŁNOSPRAWNYCH I ICH RODZIN
W OLSZTYNKU**



POD HONOROWYM PATRONATEM
METROPOLITY WARMIŃSKIEGO
KS. ABPA JÓZEFA GÓRZYŃSKIEGO,
BURMISTRZA OLSZTYNKA I STAROSTY OLSZTYŃSKIEGO



26 LUTEGO 2017 R. , GODZ. 15.00
SALA KONCERTOWA PAŃSTWOWEJ SZKOŁY MUZYCZNEJ
IM. F. CHOPINA W OLSZTYNIE, UL. KOŚCIUSZKI 39

W PROGRAMIE:

KONCERT MIECZYŚŁAWA SZCZEŚNIAKA
AUKCJA PRAC PLASTYCZNYCH, DARÓW VIP
PROWADZONA PRZEZ MARIUSZA KORPOLIŃSKIEGO,
ORAZ LOTERIA FANTOWA

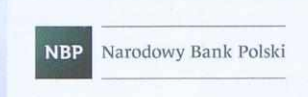
KARTY WSTĘPU W BIURZE AKCJI KATOLICKIEJ I RECEPCJI KURII METROPOLITALNEJ, PIENIĘŻNEGO 29
W OLSZTYNIE ORAZ W SIEDZIBIE STOWARZYSZENIA W OLSZTYNKU, UL. OSTRÓDZKA 4 C

PARTNER
STRATEGICZNY:



FUNDACJA STEFCZYKA

Partnerzy:



Patronat medialny:



→ Ciąg dalszy ze s. 9

oddawanie Mu chwały przez wiarę, modlitwę i dobre postępowanie, co jest równoznaczne z dążeniem do świętości, jest gwarancją naszej ziemskiej pomyślności i zadatkami na szczęśliwą wieczność.

Prawda trzecia: Polak Polakowi bratem

Prawda ta łączy się jakoś z naszymi narodowymi wadami. Mówił o nich tak często Prymas Tysiąclecia, kard. Stefan Wyszyński. W Jasnogórskich Ślubach Narodu było zawarte przyrzeczenie do walki z wadami narodowymi. Jan Długosz kiedyś napisał, że Polaków charakteryzuje bezinteresowna zawiść. W naszej historii wrogowie próbowali nas dzielić, by zniewalać Polaków i nimi rządzić. Dzisiaj też pojawiają się nowe próby dzielenia Narodu. Musimy w nas samych odnaleźć źródło jedności i solidarności.

Pierwszym krokiem do tego jest odnaleźć w drugim Polaku brata. Polak nasz brat to hasło aktualne, godne realizowania.

Napawają nas radością informacje o tym, jak Polacy pomagają sobie na emigracji, jak podają rękę słabszemu, zagubionemu bratu, ale martwią nas także wieści o wzajemnej zazdrości czy przypadki znieczulicy, braku wrażliwości na biedę czy nieporadność drugich.

Podobne uczucia pozytywne i negatywne rodzą się w nas przy obserwacji polskiego życia politycznego. Polak Polakowi bratem to hasło dla nas wszystkich, na każdy czas.

Prawda czwarta: Co dzień Polak Narodowi służy

Służba narodowi to działalność na rzecz obrony i promocji wspólnego dobra. Dzisiaj mówi się o służbie państwu, a nie narodowi, a przecież człowiek najlepiej rozwija się i wychowuje we własnym narodzie. Bolejemy nad tym, że wybrani przez nas politycy, parlamentarzyści, przynajmniej niektórzy, tak szybko zapominają o powierzonych im przez Naród misji służenia dobru wspólnemu, że niekiedy interes własny, czy własnej partii, przedkładają nad interes Narodu.

Dawniej o wielu społecznych zawodach mówiło się jako o służbie. Stąd do dziś jeszcze funkcjonują określenia: służba zdrowia, służba wojskowa, służby porządkowe. Kolejarze nie mówili, że idą do pracy, ale że idą na służbę. W tym kontekście warto też przypomnieć, że słowo „minister” oznacza sługę, który służy. Powinna to być służba dla dobra drugich, dla dobra Narodu. Trzeba by o to zabiegać, by Polakom lepiej się wiodło w ich własnej Ojczyźnie, by nie musieli wyjeżdżać za chlebem i pracą za granicę. Przecież Polacy, którzy tyle walczyli o wolność naszą i waszą na tyłu frontach ostatnich

wojen, są tego warci i godni, by nie byli nadal upokarzani. Postawa służebna rządzących i każdego z nas mogłaby wiele zmienić na lepsze. Jest nam potrzebny narodowy zryw, by naprawdę działać i żyć dla dobra drugich, dla dobra Narodu, a jest to możliwe jedynie przez służbę.

Prawda piąta: Polska Matką naszą – nie wolno mówić o Matce źle!

Prawda ta ma piękny rodowód. Oto siedemnastoletni chłopak, urodzony w Westfalii, pojechał po raz pierwszy do krewnych w Polsce. Wrócił po tygodniu i zatrzymał się w Berlinie, gdzie prosił w centrali Związku Polaków w Niemczech o opiekę przed gniewem ojca, ponieważ uderzył w twarz swego stryja za to, że ten się źle o Polsce wyrażał. „A przecież – mówił chłopiec – Polska to Matka nasza, a o Matce nie mówi się źle”.

Tę prawdę piątą spod Znak Rodła uwydatnił nam w ostatnim czasie tak wyraziście i wprost wzruszająco św. Jan Paweł II. W przemówieniu powitalnym, na rozpoczęcie drugiej pielgrzymki do Ojczyzny, 16 czerwca 1983 roku, mówił do nas w Warszawie, na Okęciu: „Pierwszym słowem wypowiedzianym w milczeniu i na klęczkach, był pocałunek tej ziemi, ojczystej ziemi... Pocałunek złożony na ziemi polskiej ma jednak dla mnie sens szczególny. Jest to jakby pocałunek złożony na rękach matki – albowiem Ojczyzna jest naszą matką ziemską. Polska jest matką szczególną. Nielatwe są jej dzieje, zwłaszcza na przestrzeni ostatnich stuleci. Jest matką, która wiele przecierpiała i wciąż na nowo cierpi. Dlatego też ma prawo do miłości szczególnej...”. Urzekają nas te słowa Papieża Polaka, słowa, w których kryje się tyleż miłości do Ojczyzny, słowa, w których jest zawarte wezwanie do nas, abyśmy Ojczyznę traktowali jako matkę.

O matce nie wolno mówić źle. Niestety, słyszymy niekiedy złe mówienie o Polsce, i to z ust Polaków. Słysząc takie głosy na polskiej ziemi i na obczyźnie. Niekiedy słowo „Polska” zastępuje się słowem „ten kraj”: „W tym kraju żyje się źle, z tego kraju trzeba uciekać, w tym kraju nie można się niczego dorobić; w tym kraju jest bałagan; po co mi taki kraj!”. Źle o Polsce mówi część emigrantów, którzy próbują usprawiedliwiać swój wyjazd z Ojczyzny. Mówią, że w Polsce się tyle nie zarabia, że w Polsce nie ma takich dróg, że w Polsce się pije, kradnie i bałagani, itd. Tego rodzaju mówienie jest wielkim nietaktem. O Polsce, tak jak o matce, nie powinno się mówić źle. Matka może być czasem zła, może mieć jakieś słabości, wady, braki, ale dobre dziecko nie będzie nigdy mówić źle o takiej matce. Matka, jakakolwiek by była, jest dla dziecka wielkim darem. Ojczyzna

jako matka jest także wielkim darem dla człowieka. Daje bowiem człowiekowi zakorzenienie, historię, ziemię, kulturę, przyrodę. Ojczyzna jest domem umożliwiającym człowiekowi rozwój. O ile związek dziecka z matką jest naturalny, o tyle miłości do Ojczyzny trzeba się uczyć. Gdy z matką jest źle, tym bardziej się ją kocha. Gdy z Ojczyzną jest źle, nie pluje się na nią i nie narzeka, ale tym bardziej się ją kocha. Wszelkie nieszczęścia Ojczyzny są okazją do większej miłości względem niej.

Przypomnianych Pięć Prawd Polaków spod Znak Rodła ma uniwersalne przesłanie. Zachowuje aktualność na każdy czas. Jest wyrazem wiary, przywiązania do Pana Boga i Kościoła, przejawem wielkiego patriotyzmu i miłości do Ojczyzny. Powinno być często przypomniane zarówno młodemu, jak i starszemu pokoleniu.

Niekiedy narzekamy dziś na brak patriotyzmu w młodym pokoleniu. Żeby być w prawdzie, trzeba powiedzieć, że winę za to ponosi często starsze pokolenie. Wszelkie kryzysy dzieci i młodzieży są bowiem zwykle poprzedzane jeszcze większym kryzysem dorosłych. Niedojrzałe postawy dzieci i młodzieży są często wręcz odbiciem lustrzanym słabości i błędów ludzi dorosłych. To przecież nie dzieci czy młodzież, lecz dorośli wymyślają toksyczne ideologie o wychowaniu „bez stresów”, o prawach bez obowiązków, o szkole „neutralnej światopoglądowo”, o spontanicznej samorealizacji, o nacjonalizmie, fundamentalizmie itp. Wydaje się, że wielkim dzisiejszym problemem jest brak kompetentnych, mądrych, rozmodlonych i szlachetnych wychowawców. W chorej kulturze ponowoczesności młodym ludziom jest trudniej dorastać do ich własnych marzeń – często z winy wielu dorosłych (zob. M. Dziewiecki, „Nasz Dziennik”, 3 III 2008, nr 53, s. 5). Trzeba ubolewać, że w mediach najgłośnieściej wypowiadają się cynicy i demoralizatorzy. Winniśmy więc wiele czynić, by w naszych rodzinach, świątyniach, szkołach, na spotkaniach oficjalnych i towarzyskich prezentować postawy zdrowego patriotyzmu, między innymi tego spod Znak Rodła.

Pięć Prawd Polaków spod Znak Rodła to niezwykle aktualny i bardzo uniwersalny, religijny i patriotyczny program na budowanie lepszego jutra naszej Matki Ojczyzny – Polski – Najjaśniejszej Rzeczypospolitej.

IGNACY DEC

Tekst jest zapisem prelekcji bp. Ignacego Deca wygłoszonej podczas konferencji w 70. rocznicę Berlińskiego Kongresu Związku Polaków w Niemczech i uchwalenia Pięciu Prawd Polaków spod Znak Rodła, zorganizowanej przez Stowarzyszenie „Civitas Christiana” – Oddział Dolnośląski, 7 marca 2008 roku, w auli PWT we Wrocławiu.

Dwa fortepiany

Powszechne jest przekonanie, że polską polityką – również zagraniczną – rządzą dwie trumny: Józefa Piłsudskiego i Romana Dmowskiego. Po części to prawda, ale chyba bardziej trafne, według mnie, określenie dotyczące współczesnej polskiej polityki zagranicznej byłoby – dwa fortepiany. Dlaczego?... Postaram się to wyjaśnić.

Wielka Brytania

Ponad 200 lat temu zakończył się kongres wiedeński. Od tamtego czasu jedną z ważniejszych zasad ładu międzynarodowego była i jest równowaga europejska. Tę normę wprowadzili Brytyjczycy, którzy akceptują w Europie inne mocarstwa, ale trudniej jest im tolerować państwo-hegemon. Wyjaśnił to kilkadziesiąt lat później lord Palmerston, który ogłosił, że Wielka Brytania nie ma stałych wrogów czy też sojuszników – ma natomiast w polityce wieczne interesy.

Ta równowaga europejska została zachwiana w XIX wieku przez Rosję, która chciała dokonać ekspansji w kierunku „ciepłych mórz” – był to (i zresztą do dziś pozostał) jej stary postulat ingerencji w mapę świata jeszcze z czasów Piotra I. Rosja zażądała od Turcji umiędzynarodowienia, czyli otwarcia dla niej Cieśnin Czarnomorskich, i oddania duchownym prawosławnym opieki nad miejscami świętymi na Bliskim Wschodzie. To nie tylko naruszyłyby interesy polityki Turcji, ale Francji, Wielkiej Brytanii i Piemontu (Włoch). Wspólna akcja tych państw przeciwko działaniom Rosji rzuciła na kolana ich flotę czarnomorską w Sewastopolu na Krymie. Rosjanie nie zapomnieli o tych wydarzeniach do dziś i, jak widzimy obecnie, jest to mocno osadzone w ich pamięci historycznej.

Zwróćmy uwagę, że na początku XX wieku już nie Rosja, ale Niemcy miały ambicje zostać mocarstwem-hegemonem w Europie. Dlatego Wielka Brytania serdecznie porozumiała się z Francją i później z Rosją. Przy pomocy USA państwa te pokonały w I wojnie światowej II Rzeszę, a parę lat później w II wojnie światowej – III Rzeszę. Oczywiście wtedy chodziło o równowagę europejską zagrożoną przez Niemcy.

Obecnie Wielka Brytania występuje z Unii Europejskiej. Głównym powodem tej decyzji jest argument, że państwa wchodzące w jej skład nie tworzą już tych Wspólnot Europejskich, do których w 1973 roku przystępowała. Obecna raczej przypomina Unię Pangermańską. Jak widzimy ponow-

nie została naruszona zasada równowagi europejskiej i Wielka Brytania podjęła próby przywrócenia jej.

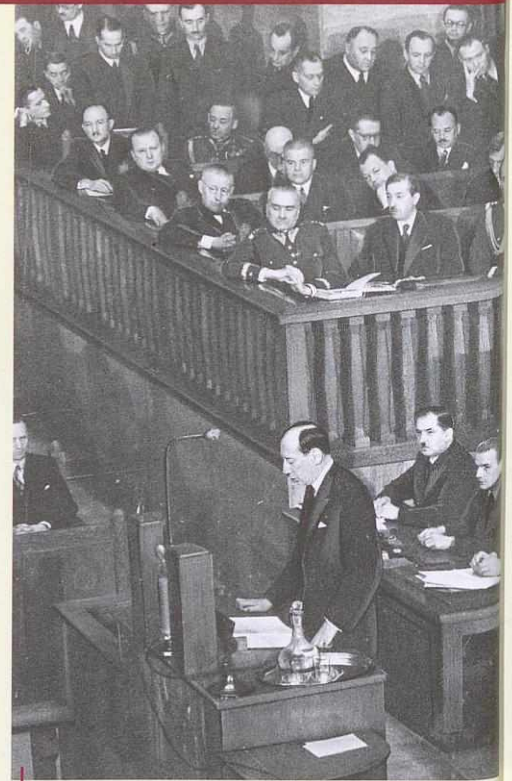
Niemcy

Niemcy przegrały tzw. drugą wojnę trzydziestoletnią 1914-1945, czyli I i II wojnę światową. Pomimo licznych strat terytorialnych, tylko dzięki pomocy USA państwo to odzyskało swoje znaczenie w Europie. Warto przypomnieć, że Niemcy zawsze rywalizowały z Wielką Brytanią o status pierwszego sojusznika Stanów Zjednoczonych na starym kontynencie. Doskonale politycy niemieccy rozumieli, że silna gospodarka kraju pozwoli zabiegać o pozycję hegemonu europejskiego i wcale nie jest tak ważna zmiana granic. Dlatego zaakceptowali najpierw zmianę granic z Francją (Alzacja, Lotaryngia), a później z Polską (Śląsk, Pomorze, Warmia i Mazury).

Już w latach 70. XX wieku polityk niemiecki Manfred Woerner przygotowywał plan wprowadzenia wspólnej waluty we Wspólnotach Europejskich. Miał się powtórzyć w Europie scenariusz z XIX wieku, gdy najpierw doszło do utworzenia Związku Celnego, potem unii walutowej i dopiero politycznego zjednoczenia około 40 państw niemieckich. Historia przyspieszyła pod koniec XX wieku, kiedy zaczął rozsypywać się Związek Sowiecki, który za kolosalne niemieckie pieniądze zgodził się na unię walutową RFN – NRD i przyłączenie wschodnich Niemiec do RFN. Francja i USA wsparły ten proces, tylko Wielka Brytania z Margaret Thatcher była przeciwna. Ciekawe, jak potoczyłaby się historia Europy, gdyby Polska nie była wtedy słabym postkomunistycznym państwem i wsparła Wielką Brytanię, próbując razem zablokować niekorzystne również dla Polski procesy... Do unii walutowej w Europie zdominowanej już przez Niemcy powrócono po zjednoczeniu Niemiec. Dziś widzimy skutki tej polityki: korzyści gospodarcze po stronie Niemiec i strukturalne problemy południa Europy, a brak rąk do pracy doprowadził do samobójczego otwarcia granic Niemiec i – niestety – całej Unii na uchodźców-emigrantów.

Sprawa polska

Polska odzyskała niepodległość w 1918 roku w wyniku klęski wszystkich trzech zaborców w I wojnie światowej. Toczyliśmy bój o utrzymanie niepodległości i o kształt terytorialny II RP. Józef Piłsudski po mistrzowsku oszukał Niemców – przepuścił ich wojska z powrotem do domu, ale



Minister Józef Beck wygłasza w Sejmie swoje słynne przemówienie, w którym stanowczo sprzeciwia się niemieckim żądaniom politycznym i terytorialnym, 5 maja 1939. FOT. ARCHIWUM

bez broni. Rozbrajanie armii niemieckiej przez polskich powstańców stanie się wręcz symboliczne dla odzyskania niepodległości – mieliśmy czym tę niepodległość obronić.

Powszechnie wiadomo, że w polityce nie obowiązuje taka kategoria jak wdzięczność. Niewielu w Europie zrozumiało, że w 1920 roku uratowaliśmy nie tylko siebie, ale i całą Europę przed zalewem bolszewizmu. Polska szybko też zawarła układy sojusznicze z Francją przeciw Niemcom oraz z Rumunią przeciwko ZSRS. Polityka Międzymorza nie mogła się nam udać, ponieważ zbyt dużo mieliśmy konfliktów z innymi sąsiadami. Kwestie wtedy sporne: Zaolzie to problem regulujący stosunki z Czechosłowacją, a Wilno z Litwą. Inne państwa borykały się też z własnymi problemami, wystarczy tu wspomnieć choćby Węgry otoczone przez sojusz wrogich państw, zwanych Małą Ententą. Ponadto, postępowała bałkanizacja państw środkowej Europy.

Polityka prometejska mająca na celu osłabianie Związku Sowieckiego od środka przyniesie efekty dopiero w naszych czasach. Piłsudski rozumiał wówczas, że konieczna jest walka o czas dla niepodległej Polski, stąd prowadzona przez niego polityka równowagi i zawarte pakt o nieagresji z ZSRS i Niemcami. Należy podkreślić, że Polska „siedziała na dwóch taboretach” i było jasne, że z któregoś spadnie, ale nikt nie zakładał, że z dwóch równocześnie. Przyszłość już niedługo miała to pokazać. W 1939 roku stanęliśmy przed wyborem

sojuszu z Niemcami lub wpuszczeniem Armii Czerwonej na nasze tereny, a polskim narodowym HONOREM. Wybraliśmy to ostatnie i zapłaciliśmy straszną cenę: nie tylko utratę państwowości, ale też zmiążdżeniem naszego narodu. Po takim doświadczeniu nie tylko nasze elity, ale też każdy Polak powinni się dziś zastanowić – jak uniknąć w przyszłości podobnego losu?

Po zakończeniu II wojny światowej mocarstwa wyznaczyły Polsce takie granice, jakie posiadamy obecnie. Nigdy nie należało dążyć, czy to z własnej inicjatywy, czy słuchać podszeptów innych, aby je zmienić. Może w przyszłości powrócimy do koncepcji federalistycznej naszej granicy wschodniej, ale – mam nadzieję – nigdy do koncepcji inkorporacji. Będzie to możliwe po rozpadzie obecnej Unii Europejskiej albo po jej rozszerzeniu na Wschód – w co nie wierzę.

Obecna Unia Europejska obciążona jest wieloma problemami, na tyle silnymi, że proces powolnego upadku jest nieunikniony. Znikąd nie widzę na horyzoncie ratunku dla tego tworu. Nawet, gdyby powstała armia europejska, to przewiduję scenariusz podobny jak podczas konfliktu jugosłowiańskiego – będą musieli przyjechać i interweniować Amerykanie i to oni znów rozwiążą problemy Europy. Ponowne odgrzewanie koncepcji Międzymorza jako polityki ABC (Adriatyki – Bałtyk – Morze Czarne) może w najlepszym razie doprowadzić do powstania Unii ABC, ale nie do sojuszu gwarantującego nam wszystkim bezpieczeństwo. Sądzę, że rozsypane się to wszystko przy pierwszej próbie konferencji monachijskiej - bis.

W jakim kierunku powinna pójść polityka polska?

Uważam, że należy kontynuować politykę prometejską na Wschodzie, a to z czasem może doprowadzić do podziału Rosji na mniejsze państwa (Obwód Kaliningradzki, Moskwa, Petersburg, Tatarstan, Syberia – płuca Rosji itd.). Należy jednak pamiętać,



Polsko-brytyjskie konsultacje międzyrządowe, 28 listopada 2016 FOT. © P. TRACZ / KPRM

że nasz wschodni sąsiad to państwo atomowe i trzeba je tak rozbroić jak Ukrainę, aby w przyszłości ktoś tego nie zdetonował. Uważam, że Chiny to nasz perspektywiczny sojusznik, głównie w kontekście Rosji i tego kierunku powinniśmy trzymać się mocno – zauważył już to Antoni Dudek parafrazując znany fragment *Wesela* Wyspiańskiego. Przy słabości wewnętrznej Niemiec, Francji, Włoch, Hiszpanii Polska jawi się jako państwo o potencjale Turcji – jako sojusznik USA czy Chin.

Polska po 1989 roku znalazła się w strefie wpływów Niemiec. Myślę tu nie tylko o gospodarce, ale i o polityce. Od roku obserwujemy ze strony polskiej próby wydzwignięcia się z tej pozycji uległości i osiągnięcia większej samodzielności. Jest to możliwe, bo Niemcy mają swoje wielkie problemy, a my przez swoje geopolityczne położenie zawsze będziemy między nimi a Rosją. Dlatego musimy grać z Niemcami na wspólnym fortepianie. Od roku pojawił się drugi fortepian – Wielka Brytania, która będzie budować swoją Unię Britanikę w Europie. Polska stanie w przyszłości przed wyborem, w której Unii być?

Ostatnio mogliśmy zaobserwować symptomatyczne wydarzenia – Polska uczy się grać na dwóch fortepianach. W Londynie

doszło do wspólnego posiedzenia Rządu Rzeczypospolitej i Rządu Jej Królewskiej Mości. Tego samego dnia w Szczecinie trwała wizyta Prezydenta Niemiec Joachima Gaucka, który spotkał się z naszym Prezydentem. Wszyscy zauważają, że Polska to piękna panna na wydaniu. Widać to w rankingach międzynarodowych, w których tak wysoko awansował nieformalny „Naczelnik Państwa” Jarosław Kaczyński. Stąd wynikają wściekle ataki agentury wpływu w naszym kraju, której zadaniem jest zepsuć pozytywny obraz naszej wspólnej Ojczyzny.

Przypomnę na koniec, że już kiedyś spadliśmy z dwóch taboretów. Dlatego nie sadzę, aby Unia ABC była dla nas perspektywą – to mrzonki. Unia Jagiellońska z Estonią, Łotwą, Litwą, Białorusią, Ukrainą, Mołdawią, Rumunią, Węgrami, Słowacją i Czechami to atrakcyjna ale daleka przyszłość. Póki co zostanie nam wybór między Unią Germaniką a Unią Britaniką. I o tym warto już dziś dyskutować. Cała polska polityka zagraniczna powinna skupiać się na tym, aby nie zabrano nam tych dwóch fortepianów jednocześnie.

HENRYK FALKOWSKI

Prezydenci Polski i Niemiec w Szczecinie, 28 listopada 2016 FOT. © KRZYSZTOF SITKOWSKI / KPRP





Leon Wyczółkowski,
„Henryk Sienkiewicz”, 1899

FOT. © MUZEUM NARODOWE W WARSZAWIE

Poufałość zobowiązuje

Zakończył się Rok Sienkiewiczowski; dużo w nim było wszelkich czytań, zgadywanek i w mediach sporo wypowiedzi poświęconych naszemu pierwszemu nobliście. Cichnie gwar miły sercu polskiemu – zapewne ku radości dzisiejszej opozycji. Kiedy była u władzy, usiłowała w świadomości narodowej usuwać i pomniejszać jego dorobek. Tak otwarcie, by nie rzecz cyniczne, nie czynili tego nawet Kulturträgerzy Polski ludowej, gdyż zdawali sobie sprawę z popularności pisarza i wydając jego dzieła zarabiali krocie. Sienkiewicz od zarania swej twórczości miał i ma licznych przeciwników, a zarazem nieprzebrane tłumy czytelników – rodzimych i obcych. Ktoś obliczył, że nakłady jego utworów w kilkudziesięciu językach dorównują liczby wznawianego w świecie chrześcijańskim Pisma Świętego.

Toteż „Gazeta Polska” w dwóch numerach (27 stycznia i 3 lutego 2016) wydrukowała – czcząc tym 100. rocznicę jego śmierci i 170. urodzin – tzw. wkładki jemu poświęcone i przy okazji uzurpując sobie prawo do nazywania Sienkiewicza „redakcyjnym kolegą”. Jakoż późniejszy noblista rozpoczął pracę pisarską od rzemiosła

dziennikarskiego: w latach 1873-1875, był felietonistą (wtedy felietony nazywano raczej kronikami) pisma o tym samym co dzisiaj tytule.

Z jakimż więc smutkiem przeczytałem w dzienniku „Rzeczpospolita” w czasach, gdy rządziła nami Platforma Obywatelska, opinię Adama Zagajewskiego, poety powszechnie i od lat przystrajanego nimbem wielkości, że pisarstwo Sienkiewicza jest infantylne (dosłownie dla dzieci). Zagajewski rychło znalazł naśladowcę: oto Bartłomiej Sienkiewicz (prawdopodobnie praprawnuk pisarza), ośmieszył *W pustyni i w puszczy*, wyznał, że nie może jej czytać. A potem (jakby w nagrodę?) został ministrem. Tymczasem Bohdan Urbankowski, autor eseju „Wychowawca Polaków”, zamieszczonego we wspomnianej wkładce, uznaje ten utwór za „jedną z najlepszych powieści świata”.

Czyli spór o Sienkiewicza trwa nadal, a zawsze były i są to kontrowersje o podłożu politycznym. Albowiem, jak puentuje swą wypowiedź Bohdan Urbankowski, Sienkiewicz „zapisał w testamencie idealną Rzeczpospolitą. Nie jak fakt, jak marzenie pobudzające do działania. Zapisał także

obowiązek walki o niepodległość. I to jest punkt najważniejszy. Bez jego realizacji nie ma mowy o wykonaniu następnych”.

To tak, jakby Urbankowski w błysku refleksji mimowiednie przywołał znaczenie polityczne działań – a także pisarstwa – Piłsudskiego i Jarosława Kaczyńskiego. Prezes PiS (o czym pisałem tu niedawno) wydał na początku drugiej dekady naszego wieku książkę wyszydzoną od razu przez serwilistycznych wobec ówczesnej władzy publicystów, która jest zapisem jego marzeń o wewnętrznie niepodległej, duchowo pięknej, uczciwej, i d e l n e j Rzeczypospolitej.

Mimo że intrygi fabularne najgłośniejszych powieści historycznych Sienkiewicza są płytkie, naiwne i konwencjonalne, to jednak mają znaczenie nie do przecenienia. O patriotyzmie pisarza napisano już tomy, więc nie podejmuję tematu. Natomiast fascynują się nade wszystko dwiema wartościami.

Humor i dowcip Sienkiewicza nie mają wprost odpowiednika ani w polskiej, ani obcej literaturze. Pisarz udowadnia, że jesteśmy, a raczej byliśmy, narodem wyróżniającym się od innych poczuciem humoru

– sarmackiego. W samej tylko *Trylogii* występują trzy odmiany żartu, uosabiane przez kilka postaci: Podbięty i Rzędziana, Rocha Kowalskiego, a na zwieńczeniu Zagłoby. Ta kreacja to upostaciowiona synteza naszych narodowych właściwości. Można by rzec, że Zagłoba to my; odsłania on odrobinę niebios naszej tradycji sarmackiej i zarazem jej otchłanie – jest aniołem i biesem zarazem. W 2011 roku wyszła książka *Biesy sarmackie*, próbująca na podstawie prozy historycznej Sienkiewicza ująć publicystycznie owo zjawisko i – przeszła bez echa; tak nas interesują korzenie naszej tożsamości kulturowej. A mogła być skromną, choćby jedynie inicjującą pomocą do uprawiania postulowanej dzisiaj przez niezawisłą, patriotyczną opinię publiczną tzw. polityki historycznej.

Ostatnie nasze doświadczenia historyczno-polityczne, z których, jak dzieci nie umiemy wyciągać wniosków, są tak traumatyczne, że uczyniły z nas indywidua ponure, nielubiące się wzajemnie, skłócone, porozumiewające się niedbale, często językowo niepoprawnie; pełno w naszej mowie codziennej, nawet publicznej, anglicyzmów i rusycyzmów, niezadko wulgaryzmów. Zalewają nas słowne obrzydliwości. Ustawa o Języku Polskim z października 1999 roku nic tu nie zmienia; czy przeto dzisiejsze starsze i średnie generacje doczekają się uzdrowienia języka swych przodków? Elita wcale o to nie dba. Powszechne tolerowanie wulgaryzmów i nonsensów frazeologicznych jest przejawem degeneracji umysłowej – jaki bowiem język, taka mentalność...

Dlatego język Sienkiewicza jest nam bardzo potrzebny. Dzisiaj, kiedy się go czyta, to tak, jakby na rozpalonej od słońca pustyni nagle znalazło się źródło krystalicznie czystej i rześkiej wody. Przeczytajmy raz jeszcze początek *Potopu*, pierwsze frazy tej powieści: „Był na Żmudzi ród możny Billewiczów, od Mendoga się wywodzący, wielce skoligacony i w całym Rosieńskim nad wszystkie inne szanowany. Do urzędów wielkich nigdy Billewiczowie nie doszli, co najwyżej powiatowe piastując, ale na polu Marsa niepożyte krajowi oddali usługi, za które różnymi czasami hojnie bywali nagradzani” – czyż nie brzmią jak muzyka heksametrów łacińskich...?

Sienkiewicz wiedział, że w warunkach zagrożających naszej egzystencji narodowej, bez państwa (a ja dodam: my nadto wiemy, że także w państwie kalekim), jedynym ratunkiem jest język. Jeszcze Polska nie zginęła, póki nim władamy. Polska jest taka, jak po polsku mówimy i piszemy.

Sienkiewicz na uroczystości odsłonięcia pomnika Juliusza Słowackiego w Poznaniu, w roku 1899, tak mówił o naszej

mowie: „Można by mniemać, że Bóg tworząc Polaków, rzekł im: «Oto na domiar wszystkiego daję wam spiż dźwięczny, a niepożyty, taki, z jakiego ludy, żyjące przed wami, stawały posągi swym bohaterom; daję wam złoto błyszczące i giętkie, a wy z tego tworzywa uczynicie mowę waszą». I została ta mowa, niepożyta jak spiż, świetna i droga jak złoto, jedna z najwspanialszych na świecie, tak wspinała, piękna i dźwięczna, że chyba tylko język dawnych Hellenów może się z nią porównać. Powstali również z biegiem wieków liczni mistrze słowa, którzy ze spiżu uczynili ramię harfy, a ze złota nawiązali na nią struny. A wówczas poczęła śpiewać ta polska harfa i wyśpiewywać dawne życie. Czasem huczała jak grzmot w górach; czasem unosiła się nad równinami; czasem w skowronkowych tonach dźwięczała nad polami – błogosławiąca i błogosławiona, czysta jak łza, Boża jak modlitwa, słodka jak miłość”...

Tę wartość języka Sienkiewicza dostrzegł niespodziewanie Stanisław Cat-Mackiewicz, rzetelny pracownik słowa, mądry człowiek, którego twórczość wskutek różnych dawnych perturbacji pozapisarskich jest raczej skazana na zapomnienie. Tymczasem ten, moim zdaniem, najwybitniejszy publicysta pierwszej połowy minionego wieku dopatrywał się w języku Sienkiewicza... majestatu łaciny. Sienkiewicz – pisze autor *Klucza do Piłsudskiego* – „jako język to najczystszy renesans, Sienkiewicz jako fabuła, koloryt, konstrukcja to barok. Sienkiewiczowska proza to podniesienie polszczyzny do godności i majestatu łaciny (podkr. JW).

Tylko rzymskie atrium z jego kamienną posadzką, ciepłymi kwiatami i chłodzącą fontanną ma tyle godności i prostoty jednocześnie co Sienkiewiczowskie zdanie: owo proste, zwykłe, dostojne, piękne kładzenie orzeczenia po podmiocie. W konstrukcji swego zdania Sienkiewicz jest renesansem, miłym, pięknym, świeżym renesansem, o znakomitej czystości i prostocie linii. Natomiast Sienkiewiczowska fabuła, mieszanina patosu z rubasznnością, sentymentalizmu i tęsknoty za majestatem, Skrzetuskiego i Zagłoby, Wołodyjowskiego z Bohunem, jest barokowa”. No proszę – autor *Trylogii* oddaje tedy istotę dwu największych epok kultury całego chrześcijaństwa, wybudane w Pierwszej wolnej Rzeczypospolitej.

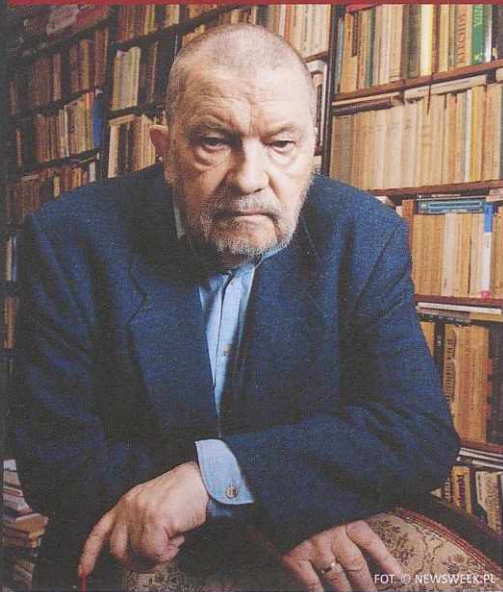
Skoro więc Sienkiewicza, geniusza słowa, uznajemy za kolegę, to ta poufalość zobowiązuje nas, pracowników pióra, do nieustającego troszczenia się o kulturę i p i ę k n o języka ojczystego.

JACEK WEGNER



Pomnik Henryka Sienkiewicza w Szczawnicy autorstwa prof. Czesława Dźwigaja, odsłonięty 25 maja 2008 roku

FOT. © WWW.PIENINY-SERWIS.PL



Nagrodę Grand Prix otrzymał
pośmiertnie Krzysztof Kąkolewski

Wybitny kompozytor polski, urodzony (w 1930 roku) i wychowany w Wilnie (do Polski powojennej przyjechał – nie: wrócił – w latach 50.), autor 300 opusów, na uroczystości przyznania nagród (zaraz wyjaśni się, jakich) opowiedział następującą anegdotę z okresu swojego dzieciństwa.

Było to w 1939 roku w Wilnie, zajęтым przez Sowiety. Jesienią zarządzono likwidację biblioteki, która przedtem była miejscem pierwszych doświadczeń czytelnicznych przyszłego kompozytora. Polegało to na tym, że książki wyrzucono po prostu na zewnątrz, zezwalając na to, by każdy kto zechce zabierał je sobie do domu. „Przyszedłem z kolegą – opowiadał laureat – który interesował się przede wszystkim powieściami Karola Maya, i sięgnąłem po pierwszy lepszy tom z piętrzącego się przed nami stosu. Był to *Przybłąda Boży* Witolda Hulewicza. Zajrzałem do środka i stwierdziłem, że jest to rzecz o Beethovenie. Bardzo już wtedy interesowałem się muzyką i... była to pierwsza książka, którą przeczytałem od deski do deski”.

Smak tej opowieści polega na tym, iż usłyszeliśmy ją podczas uroczystości przyznania Nagród im. Witolda Hulewicza w warszawskim Domu Literatury 23 listopada 2016 roku. Była to 21. edycja tego przedsięwzięcia, a kompozytor to Romuald Twardowski, który otrzymał Wielką Nagrodę im. Witolda Hulewicza za całokształt twórczości kompozytorskiej i wieloletnią pracę pedagogiczną w stołecznym sławnym konserwatorium, obecnie noszącym nazwę Uniwersytetu Muzycznego im. Fryderyka Chopina. Dodajmy, że twórczość tego kompozytora, ucznia m. in. Bolesława Woytowicza i Nadii Boulanger, wyróżnia się wielką różnorodnością form, nasycona jest elementami sakralnymi lub wręcz poświęcona jest tematyce religij-

Nagrody niezauważane przez media

nej (także w sporej mierze prawosławnej), a jej wartość jest odwrotnie proporcjonalna do wielkiej skromności twórcy.

21. edycja tej Nagrody, będącej życiowym dziełem Romualda Karasia, który niezawodnie zasługuje na miano człowieka-institucji, autora siedmiotomowej (ponad 4 tys. stron) *Antologii Wileńskiej*, była chyba jeszcze bardziej różnorodna i bogata, niż każda z dwudziestu poprzednich, począwszy od 1995 roku (rozpoczęto w 100. rocznicę urodzin patrona Nagrody).

Oto Grand Prix, czyli największą w hierarchii Nagrodę im. Witolda Hulewicza, otrzymał pośmiertnie Krzysztof Kąkolewski, którego Romuald Karaś nazwał księciem reporterów, rezerwując miano króla reporterów dla Melchiora Wańkowicza. Zdobywcy Lauru SDP i jego dorobku twórczego nie trzeba przedstawiać, w uzasadnieniu podkreślono jego rolę nauczyciela i guru młodszego pokolenia reportażyistów, nie tylko w sensie formalnym (Kąkolewski był przez wiele lat wykładowcą na Wydziale Dziennikarstwa UW), lecz także w bezpośrednich kontaktach, kiedy to własne tematy podrzucał młodszemu kolegom. Kąkolewski był, jest i pozostanie wielki – zakończył Karaś dodając, że był po prostu pięknym i dobrym człowiekiem.

Kolejną Wielką Nagrodę im. W. Hulewicza otrzymały dwie panie: Izabela Karolina Galicka oraz Hanna Sygietyńska, sławne odkrywczyńie przed wielu laty obrazu *El Greca* pt. „Ekstaza św. Franciszka w Kosowie Lackim”. Paradoksem naszego życia kulturalnego jest fakt, że odkrywczyńie *El Greca* (którego obraz wyceniany jest dzisiaj na 150 milionów dolarów!) nigdy dotychczas za swoje odkrycie nie zostały nagrodzone. Przy okazji wyszło na jaw, że Hulewicz był narzeczonym siostry taty pani Galickiej i w domu przezywano go *Hutold Wilewicz*. Takie były zabawy (językowe) w one lata. Marszałek województwa mazowieckiego Adam Struzik przyznał (na wniosek Kapituły Nagrody) nie tylko skromne załączniki finansowe dla obu pań w wysokości po 5 tys. złotych, lecz także *Medale „Pro Mazovia”*.

Naturalnie nie mamy możliwości, by przedstawić wszystkich nagrodzonych

(łącznie 21 osób, a więc także „oczko”, jak liczba edycji, wybranych spośród 247 kandydatów) i niepełnie o to chodzi w tym, co piszę. W każdym razie byli wśród nich poeci, animatorzy kultury, badacze biografii Hulewiczów z Trzemeszna (nagrodę młodych w tej dziedzinie otrzymał np. dwunastoletni bodaj Jaś Adamski, trzeci w rodzinie, po starszym bracie i ojcu, którzy otrzymali ją w poprzednich latach), redaktorzy lokalnej prasy (Irena Waluś z Grodna, redagująca na wysokim poziomie literackim „Magazyn Polski”), regionaliści (np. Jerzy Michał Soldek z Nałęczowa), archeolog, można powiedzieć, lokalny, Jarosław Rola z Piły, syn Zygmunta Roli, autora książki pt. *Tajemnice Katedry Gnieźnieńskiej*, także nagrodzonego, a wreszcie specjalistka w dziedzinie mikrobiologii klinicznej, pani prof. Zofia Zwolska, która całe życie poświęciła walce z gruźlicą i napisała książkę o Robercie Kochu, odkrywcy bakterii tej na nowo groźnej choroby.

I jeszcze kilkoro innych, m. in. twórca radiowy Marek Mądrzejewski, „poszukiwacz prawdy”, umiejętnie wypełniający tzw. „białe plamy” w historii, a także Andrzej Laudowicz, wywodzący się z Ziemi Kalisko-Lęczyckiej, ziemianin, współtwórca i „szara eminencja” Polskiego Towarzystwa Ziemiańskiego, autor książki pt. *Owce polskie*. Wreszcie Barbara Figurniak, artystka w dziedzinie poezji śpiewanej (m. in. śpiewa wiersze Baczyńskiego i Hulewicza), współpracująca z Wiesławem Budzyńskim, znawcą twórczości Baczyńskiego i Schulza, a przede wszystkim z kompozytorem Mateuszem Jaroszem, który także otrzymał Nagrodę im. Witolda Hulewicza. Swoim śpiewem ozdobiła ona uroczystość w Domu Literatury.

Rozpiętość tematyczna dorobku laureatów jest wprost proporcjonalna do zajęć i zawodów, jakie uprawiał Witold Hulewicz, ziemianin, wydawca i redaktor czasopism, animator kultury (pamiętne środy literackie w Wilnie, bohaterem jednej z nich był nawet Gilbert Keith Chesterton!), wybitny radiowiec, autor pierwszego słuchowiska radiowego („Kiejstut”, 1928), twórca teatru radiowego, który jako pierwszy nazwał go teatrem wyobraźni. Był on jedynym

tłumaczem polskim Rainera Marii Rilkego autoryzowanym przez poetę. Jak już jesteśmy przy biografii, to dodajmy, że za okupacji stał się „ojcem prasy podziemnej”, redagował i wydawał pierwsze czasopismo konspiracyjne „Polska Żyje” (po jego śmierci redagowane m. in. przez Zofię Kossak), co przyczyniło się do jego aresztowania przez gestapo, a następnie rozstrzelania w Palmirach w 1941 roku.

W ostatnich latach mam zaszczyt uczestniczyć w pracach Stowarzyszenia im. Witolda Hulewicza (którego jestem współzałożycielem) i Kapituły Nagrody jego imienia. I widzę jaki to jest niesamowity mozól i jakie niebywale bariery prawie niemożliwe do przekroczenia, jeśli chodzi o zdobycie jakichś niewielkich chociażby środków finansowych na te nagrody. I jaka to jest całoroczna gigantyczna praca, polegająca na zweryfikowaniu setek zgłaszanych kandydatur. I po prawdzie, chociaż Kapituła liczy kilkanaście szanowanych i zacnych osób, to gros tej pracy wykonuje, proszę mi wierzyć, nie kto inny tylko Romuald Karaś, który tę Nagrodę wymyślił, razem z córką Agnieszką, autorką książki o Hulewiczu pt. *Inny*. Miał zbudować wieżę, wyprodukował film o nim, pokazywany kilkakrotnie w telewizji polskiej, wydawał tomiki jego wierszy itp. W ciągu minionych lat Nagroda im. Witolda Hulewicza zdobyła sobie wielki prestiż, jej laureatami są takie znakomitości jak Barbara Wachowicz (dotychczasowa kapituła kandydatów do nagród i nieprześcigniona ich laudatorka), Marian Pilot, Bohdan Tomaszewski, Zbigniew Jerzyna (laureat dwukrotny), Ignacy Gogolewski, Wojciech Piotrowicz, poeta i znawca dogłębny spraw litewskich i wielu, wielu innych idących już w setki, jeśli wziąć pod uwagę wszystkie minione 21 lat.

A clou opowieści polega na tym, że Nagroda im. Witolda Hulewicza wśród szerszego środowiska kulturalnego w ogóle nie jest znana. Bo nigdy nie pisała o niej prasa nie tylko głównego nurtu, nie pokazywały jej ani nie mówiły o niej (naprawdę nigdy!) żadne telewizje. Myślę, że jestem rekordzistą, jeśli idzie o liczbę relacji z uroczystości przyznawania tej Nagrody, na długo przedtem, nim zostałem także jej laureatem (2009). Drukowałem je w znakomitej gazecie, na której powrót do życia czekam od kilku lat, czyli w „Kulturze i Biznesie”, a także w nieistniejącej już dzisiaj również niezwykle „Naszej Polsce” (istniała od 1995 do końca 2015 roku). Ale powiem Państwu, że osiągnięcie tego rekordu było łatwe, ze względu na totalny brak konkurencji. Panowie dziennikarze, przynajmniej tej naszej, ponoć rzetelnej, patriotycznej prasy (i telewizji) – wstyd! Doprawdy wstyd!

JERZY BIERNACKI

Nagroda Literacka im. Józefa Mackiewicza za *Biografie odtajnione*

W dniu Narodowego Święta Niepodległości 2016 roku, w Domu Literatury na Placu Zamkowym, odbyła się uroczystość wręczenia Literackiej Nagrody im. Józefa Mackiewicza.

Nagroda została ustanowiona w 2000 roku, po raz pierwszy przyznano ją dwa lata później. Otrzymują ją dzieła ze względu na swoje walory literackie oraz tematykę – ważną kulturowo, społecznie lub politycznie. Do konkursu zgłaszane są zarówno utwory literackie, jak i publicystyczne. Zwycięzca otrzymuje nagrodę pieniężną oraz medal, a także statuetkę – popiersie patrona nagrody. Dotychczasowi laureaci to: Ewa i Władysław Siemaszkowie, Marek Jan Chodakiewicz, Wojciech Albiński, Eustachy Rylski, Janusz Krasiński, Tadeusz Isakowicz-Zaleski, Jarosław Marek Rymkiewicz, Bronisław Wildstein, Paweł Zyzak, Wojciech Wencel, Tomasz Merta, Waclaw Holewiński, Ryszard Legutko, Andrzej Nowak.

W 2016 roku Kapituła nominowała następujące książki: *Konfidenci* Witolda Bagińskiego, Sławomira Cenckiewicza, Piotra Woyciechowskiego (Editions Spotkania), *Turniej cieni* Elżbiety Cherezińskiej (wyd. Zysk i S-ka), *Afazja polska* Przemysława Dakowicza (wyd. Sic!), *Pozamiatane. Jak Platforma Obywatelska porwała Polskę* Piotra Gočka (wyd. Zysk i S-ka), *Recenzje bez cenzury* Doroty Heck (wyd. Polihymnia), *Mała zagłada* Anny Janko (Wydawnictwo Literackie), *Traktat polityczno-filozoficzny* Juliana Korab-Karpowicza (wyd. Marek Derewiecki), *W lodach Prowansji. Bunin na wygnaniu* Renaty Lis (wyd. Sic!), *Żydowskie lobby polityczne w Polsce* Mariana Miszalskiego (wyd. 3s Media), *My, reakcja. Historia emocji antykomunistów w latach 1944-1956* Piotra Semki (wyd. Zysk i S-ka), *Biografie odtajnione – z archiwów literackich bezpieki* Joanny Siedleckiej (wyd. Zysk i S-ka), *Kto się boi prawdy? Walka z cywilizacją chrześcijańską w Polsce* Barbary Stanisławczyk (wyd. Fronda).

Nagrodę Literacką im. Józefa Mackiewicza przyznana została Joannie Siedleckiej za książkę *Biografie odtajnione – z archiwów literackich bezpieki*, wydaną przez Wydawnictwo Zysk i S-ka.

Stanisław Michalkiewicz w laudacji wspominał o wcześniejszej książce laureatki – *Czarnym ptasiorze* demistyfikującym okupacyjny życiorys pisarza Jerzego Kosińskiego. Autorka podążając tropem „Malowanego ptaka”, udowodniła, że fakty podawane przez pisarza nie miały miejsca, tym samym zdemaskowała legendę, którą pisarz stworzył

o swoim życiu. W swojej najnowszej książce *Biografie odtajnione* Joanna Siedlecka przedstawia dramatyczne losy pisarzy najwyższej rangi, takich jak Gombrowicz czy Broniewski, którym machina totalitarnego państwa zrujnowała nie tylko kariery, ale przede wszystkim życie osobiste. Zniszczyła zdrowie, rozbiła rodziny, wdarła się głęboko w cztery ściany ich domów, które były nie przystanią, ale nafaszerowaną podsłuchami pułapką. Autorka pisze także o podwójnym życiu pisarza katolickiego Jerzego Zawieyskiego, demaskuje także reżysera Marka Piwowskiego.

„Prawda nie zawsze ma postać przyjemną, czasami przybiera postać straszliwą” – stwierdził Michalkiewicz.

„Zdemaskowanie legend pokazuje diabelską twarz PRL. Jestem dzisiaj dumna i zaszczyczona – mówiła laureatka – bo dostałam Nagrodę imieniem pisarza, którego bardzo cenię, zarówno jego twórczość, jak i życie, bardzo dramatyczne, które było ceną za niezależność. [...] Nie piszę dla nagród, ale gdy te nagrody przychodzą to jestem bardzo zadowolona, bo one są wzmocnieniem, pozytywnym kopniakiem. Myślę, że wzmocniona duchowo i materialnie jeszcze coś napiszę i, jak pisał Wańkiewicz, jeszcze upoluję głuszcza. Jestem też bardzo szczęśliwa, bo miałam bardzo silną konkurencję wśród osób nominowanych. To wspaniałe nazwiska kolegów, których znam i czytam. Jury wybrało mnie, jestem z tego powodu bardzo dumna”.

Pisarka podkreśliła: „Wyróżniając moją książkę jury zwróciło uwagę na tematykę moich książek. Myślę, że dostałam nagrodę trochę za całokształt. Od lat zajmuję się losem pisarza polskiego w PRL-u, w nocy komunizmu”.

Laureatka przypomniała także o swoich pierwszych książkach: *Jaśniepanie* poświęconym postaci Witolda Gombrowicza, *Mahatmie Witkac* – biografii Witkacego oraz *Wypominkach* – zbiorze wspomnień o polskich pisarzach, zapomnianych, przemilczanych i niewydawanych. Siedlecka pisała także o represjach, jakie spotykały pisarzy w okresie PRL: książki *Oblawa. Losy pisarzy represjonowanych*, *Kryptonim „Liryka”*, *Bezpieka wobec literatów*. „Nagłaśniając moją książkę, jury przypomniało tragedię moich bohaterów” – zaznaczyła Joanna Siedlecka.

W tegorocznej edycji konkursu przyznano również dwa wyróżnienia – Dorocie Heck za książkę *Recenzje bez cenzury i Piotrowi Semce za książkę My, reakcja. Historia emocji antykomunistów w latach 1944-1956*.

AS, Blogpress.pl

Adam J. Socha – media nie mogą być tubą władzy

Andrzej Zb. Brzozowski: Dlaczego psujesz zabawę politykom?

Adam J. Socha: Po to istnieją dziennikarze, aby psuć zabawę politykom. Zwłaszcza jeżeli jest ona zła i wbrew interesom społeczeństwa. Istotą dziennikarskiej profesji jest kontrola władzy. Jeżeli jakieś media tego nie robią, to stają się częścią układu władzy, albo częścią show biznesu.

Po '89 roku myślałem w swojej naiwności, że większość dziennikarzy marzy o tym, aby znaleźć się w rajach wolności słowa. Że ten raj przed nami się otwiera i do niego wkraczamy. Było to oczywiście naiwne i bardzo szybko się okazało, że właścicielami mediów zostali ludzie związani z układem komunistycznym. Na przykład właścicielem wszystkich organów prasowych KW PZPR, poza jedną „Gazetą Współczesną” w Białymstoku, stał się Bank Handlowo-Kredytowy w Katowicach, czyli Ryszard Janiszewski, krewny gen. Michała Janiszewskiego, szefa kancelarii prezydenta gen. Jaruzelskiego. BHK sprzedał te gazety zachodnim koncernom, obecnie wszystkie należą do koncernu niemieckiego.

Media żyją z reklam, a po 1989 roku, w wyniku uwłaszczenia się nomenklatury, rynek zdominowały czerwone spółki, które dawały reklamy tylko zaprzyjaźnionym mediom. I kółko się zamknęło. Wolność słowa stała się ściśle reglamentowana.

Nie wszystkie media poddają się chyba takim praktykom?

Rolę kontroli nad tym, co robi władza, tak naprawdę przejęli dziennikarze obywatelscy, przede wszystkim w portalach internetowych. Pierwszy taki wyłom w medialnym monopolu dokonał portal salon24, po nim, jak grzyby po deszczu, zaczęły powstawać inne obywatelskie portale. Moje środowisko też powołało taki portal: debata.olsztyn.pl. Jak groźne stało się to zjawisko dla układu władzy świadczy chociażby moja historia. Poprzedni Zarząd Radia Olsztyn cofnął mi zgodę na publikowanie poza radiem, a wcześniej odebrano mi audycję. Skazano mnie na śmierć zawodową. Pół roku trwała walka moich czytelników o zdjęcie mi knebla, były demonstracje uliczne, pikety. Wsparło mnie też SDP. W końcu politycy, którzy mianowali ten Zarząd Radia uznali, że to ich za dużo wizerunkowo kosztuje i mogłem znów pisać do „Debaty” i na portal.

Można o nim powiedzieć, że jest ostatnim Mohikaninem wśród dziennikarskiej braci. Liczba procesów sądowych, na które jest ciągnany po swoich dziennikarskich publikacjach, jest także miarą jego dziennikarskich sukcesów. Laureat wyróżnień w dwóch ostatnich konkursach im. Seweryna Pieniężnego, organizowanych przez Warmińsko-Mazurski Oddział Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich. 8 czerwca 2016 roku został odznaczony przez Prezydenta RP Andrzeja Dudę Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski za wybitne zasługi w działalności na rzecz przemian demokratycznych w Polsce.

FOT. © GRZEGORZ JAKUBOWSKI / KPRP



Czy w związku z tym, nie miałeś nigdy pokusy, aby zostać politykiem i pokazać jak to powinno wyglądać?

Był taki moment, ale bardzo szybko i w porę otrzeźwiałem. Miałem okazję zobaczyć z bliska kuchnię polityczną i jaką cenę płać działacze polityczni, aby zrobić karierę. Jak muszą się płaszczyć, niszczyć konkurencję, zdradzać siebie, własne ideały. Miałem przyjaciół, jeszcze z podziemia, którzy weszli w politykę i niestety dzisiaj jesteśmy na antypodach, bo tak ich polityka zmieniła. Traktują ludzi przedmiotowo, instrumentalnie. W pewnym momencie zdałem sobie sprawę, że jest nam razem nie po drodze. Kilka takich przyjaźni, niestety już się zakończyło.

Czy Obywatelski Ruch Prawdziwych Obrońców Demokracji działa nadal?

(śmiech) To był jednorazowy happening na Prima Aprilis. Tu przytoczę pewną anegdotę. Tego dnia, tuż przed happeningiem zadzwonił do mnie pewien dziennikarz i zapytał, czy to prawda, że zakładam Ruch Prawdziwych Obrońców Demokracji. Odpowiedziałem, że jak najbardziej. On na to: „Proszę pana, jak to się ma do pana pracy w publicznym radio?”. (śmiech) Widocznie już ktoś doniósł, że zakładam jakąś partię polityczną, a jednocześnie jestem zatrudniony w medium publicznym. Poprosiłem tego

dziennikarza, żeby zajrzał do kalendarza i zobaczył jaka jest dzisiaj data. Miałem z tego niezły ubaw.

W takim razie teraz porozmawiamy trochę poważniej. Jak się czujesz jako Kawaler Krzyża Komandorskiego Orderu Odrodzenia Polski?

To jest ogromna nobilitacja a zarazem odpowiedzialność i zobowiązanie, żeby temu odznaczeniu sprostać, nie zawieść czytelników i jednocześnie dalej się narażać politykom. To odznaczenie było dla mnie dużym zaskoczeniem. Kompletnie o to nie zabiegałem. Do tej pory miałem w życiu tylko jedno odznaczenie, Zasłużony dla Kultury Polskiej, za działalność publicystyczną w podziemiu. Zadzwoniła do mnie pani Danuta Gulko, uczestniczka strajku w OZGrafie w sierpniu 1981 roku, skazana na 3,5 roku więzienia w stanie wojennym, jedna z nielicznych, którzy zachowali wierność ideałom „Solidarności”, żebym się przygotował, bo dostanę zaproszenie na uroczystość wręczenia odznaczeń do Pałacu Prezydenckiego. Byłem święcie przekonany, że chodzi o Krzyże Wolności i Solidarności przyznawane przez IPN.

Dzień przed wyjazdem poproszono mnie w radio, abym przygotował informację, kto został odznaczony z Warmii i Mazur, i za co. Zadzwoniłem więc do pani Danuty, by uzyskać dokładniejsze informacje i od niej dowiedziałem się, że w „Monitorze

Polskim” jest lista odznaczonych. Przeczytałem i zamurowało mnie. O przyznanie mi odznaczenia wnioskowała grupa byłych działaczy opozycji antykomunistycznej. Najważniejsze dla mnie było to, że dostałem je nie za kombatanctwo, tylko za działalność dziennikarską w wolnej Polsce.

To odznaczenie otrzymałeś (jak można przeczytać w uzasadnieniu) za wybitne zasługi w działalności na rzecz przemian demokratycznych w Polsce.

Czy jesteś zadowolony z polskiej demokracji?

Niestety nie. Zwłaszcza jeżeli chodzi o media, bo tu się czuję najbardziej kompetentny do wyrażania opinii. Nastąpiło duże upartyjnienie mediów, które można porównać do artylerii, czasami strzelającej na oślep, tylko po to, aby oddać jakikolwiek strzał. Ludzie, którzy chcą zachować niezależność, własną ocenę sytuacji i możliwość jej artykułowania zostali zepchnięci na margines, do jakiejś niszy i jest to dla nich bardzo ciężki kawałek chleba.

Z jednej strony słychać wszędzie, że mamy wolność słowa. W Hyde Parku też jest wolność słowa, ale tu chodzi o to, aby dotrzeć ze swoją informacją, przekazem, nie do garstki ludzi, tylko do szerokiej rzeszy odbiorców. Wtedy jest jakiś realny wpływ na rzeczywistość.

Czy Ty się uważasz za dziennikarza politycznego?

W takim sensie politycznego, że patrzę na ręce politykom, to na pewno tak. Moje interwencje dotyczą głównie pieniędzy publicznych, a pieniędzmi publicznymi dysponują przeważnie politycy i urzędnicy przez nich mianowani. Stąd moje problemy i kłopoty. Non stop mam jakieś procesy sądowe. Nie życzę tego nikomu. Oprócz nerwów jest to także duża strata czasu. To jest bardzo wysoka cena. Zwłaszcza, że te rozprawy są prowadzone tak, jakby dotyczyły jakiegoś groźnego przestępstwa. A to są czasami zwykłe przejęzyczenia, czy drobne pomyłki, często odbiegające od istoty całej sprawy. W sumie chodzi tylko o to, aby tacy dziennikarze jak ja, nie zajmowali się swoją robotą, tylko ganiłi po sądach. Statystycznie, na kilkanaście procesów, tylko jeden zakończył się dla mnie niepomyślnie.

Nie zauważyłeś, że dziennikarska polemika na tematy polityczne, na przykład w TV, coraz częściej nie dotyczy istoty problemu, a osobistych uprzedzeń i poglądów?

To jest już nie do oglądania. Kiedy się widzi niektórych dziennikarzy, można już z góry przewidzieć schemat i tryb takiej rozmowy. To oficerowie propagandowi partii politycznych. Jest to żerowanie na najniższych instynktach. Widz lubi

„krew”, to stara zasada. Uważam, że za „wojnę polsko-polską” odpowiadają przede wszystkim media, głównie telewizyjne, to one nas na siebie szczują. Dlatego jestem rozczarowany „dobrą zmianą” jeżeli chodzi o media publiczne. Była mowa o narodowych mediach publicznych i sposobach ich finansowania, aby zagwarantować niezależność. Miały one służyć nie partiom politycznym a społeczeństwu. Władze się zmieniają a media powinny pozostać niezależne. Dziennikarstwo w takich mediach musi być zawodem zaufania społecznego. Były bardzo szumne zapowiedzi a coraz częściej pojawiają się mechanizmy znane z działalności poprzednich ekip.

Media nie mogą być tubą władzy. Tu można postawić pytanie, dlaczego te wszystkie partie władzy ponosiły sromotną klęskę? Bo zawłaszczały media publiczne. To była taka słodka trucizna. Zaraz po zmianie władz, zawsze obsadza się je usłużnymi ludźmi, którzy im kadzą. Każda władza wpada w taką pułapkę, bo w pewnym momencie zapomina, że ten obraz, który media przekazują, jest obrazem fałszywym. Ten dym kadzideł przysłania im prawdziwy obraz rzeczywistości. Oni w to naprawdę wierzą, że są wspaniali. Stąd między innymi taka sromotna klęska Platformy Obywatelskiej. Podobnie będzie teraz. Przerabialiśmy już propagandę sukcesu, że jest cudownie, wspaniale, że naród kocha.

Prawie wszystkie media uważają się za niezależne, ale czy to nie zależy głównie od źródeł ich finansowania?

No tak, jeśli zobaczymy jaki udział w przychodach np. „Gazety Olsztyńskiej” mają komunikaty, ogłoszenia i wkładki zlecane przez samorząd oraz urzędy, to będzie jasne dlaczego ta gazeta jest właśnie taka. Takimi mediami rządzi szef biura reklamy, dziennikarze służą tylko do wypełniania powierzchni wolnej od reklam, dostarczając *massa tabulettae*. Jeśli porównamy olsztyńską wkładkę „Gazety Wyborczej” sprzed podpisania umowy pomiędzy urzędem miasta a spółką Agora na Green Festival, to od razu zobaczymy, że wcześniej w miarę krytyczna wobec władz miasta, zamieniła się ta wkładka w „biuletyn” Ratusza.

Ale też to, o czym i jak piszą media, zależy od wyznawanej ideologii. Ona także warunkuje podejście do poruszanych tematów i sposób interpretacji. Dzisiejsza wojna medialna jest uwarunkowana walką o władzę i walką ideologiczną. Media zamieniły się w sztaby propagandowe partii politycznych. Na tej wojnie wszystkie chwytły się dozwolone. Można manipulować, kłamać. Dlatego można powiedzieć, że najbardziej niezależne są media, które nie wymagają dużych nakładów i same się finansują. Tak działa Internet, który dociera szybko i do dużej grupy odbiorców, ale znając naszych polityków trzeba na nich uważać, żeby nie położyli łapy na Internecie i nie poddali go kontroli.

Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiał ANDRZEJ ZB. BRZOZOWSKI



Adam J. Socha
i Wojciech Koziol

FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

STOWARZYSZENIE DZIENNIKARZY POLSKICH DOM PRACY TWÓRCZEJ

Położony na Górze Małachowskiego, w sąsiedztwie domu Marii i Jerzego Kuncewiczów, otoczony 3,5 ha parkiem, stanowiącym część Kazimierskiego Parku Krajobrazowego.



Oferujemy:

- 130 miejsc noclegowych w pokojach 2- i 3-osobowych z łazienkami oraz w apartamentach 2-pokojowych
- Sale konferencyjne dla 300 osób z nowoczesnym sprzętem audiowizualnym (sala duża z klimatyzacją)
- Restauracja • Kawiarnia • Grill • Parking



Zapraszamy:

*uczestników kongresów,
szkoleń, konferencji
i gości indywidualnych.*



24-120 Kazimierz Dolny
ul. Małachowskiego 17
recepja: tel. 81 881 01 62
fax 81 881 01 65
www.domdziennikarza.com
info@domdziennikarza.com



*Ceny usług do negocjacji.
Stali Klienci otrzymują rabaty.*



25 lat toruńskiej Rozgłośni

Ojciec Dyrektor i narodowa psychoterapia

4 grudnia 2016 roku w Toruniu powiało prawdziwym życiem. Uroczystości 25-lecia Radia Maryja. Wielu kościelnych hierarchów, posłów i senatorów, studenci i absolwenci Wyższej Szkoły Kultury Społecznej i Medialnej oraz tysiące sympatyków z całego kraju. Pani premier i prezes Prawa i Sprawiedliwości przesłali listy gratulacyjne, a obecny na uroczystościach Prezydent RP Andrzej Duda, jak się okazuje, świetny orator, punktował.

„Jako prezydent Rzeczypospolitej przyjechałem podziękować za wielkie dzieło wspólnoty, wielkie dzieło miłosierdzia i wielkie dzieło budowania polskiego społeczeństwa i siły polskiej państwowości... Bo Radio Maryja od początku niesie z sobą dwa elementy, które były i są w dzisiejszym świecie unikatowe. Tym pierwszym jest budowanie wspólnoty, a drugim – dawanie siły i nadziei”. I podziękował za to Ojcu Dyrektorowi, założycielowi radia i setkom tysięcy słuchaczy w kraju i za granicą. Kiedy w 1995 roku Jan Paweł II powiedział: „Ja Panu Bogu dziękuję codziennie, że jest w Polsce takie radio, Radio Maryja”, był to jeszcze głos odosobniony, bezwzględna nagonka trwała w najlepsze. Dziś jest RM, „Nasz Dziennik”, w najlepszej formie. Jest TV Trwam, jest WSKSiM i wielka siła mediów konserwatywnych, katolickich, które powstały z niczego czyli z ludzkiego pomysłu, głowy, serca, ale także intuicji, jak ważne będą u nas media i jak ogromną rolę będą odgrywały w kształtowaniu tożsamości Polaków i wykuwaniu przyszłego kształtu Polski.

Wydawało się wtedy, że RM – bez pieniędzy, bez poparcia partyjnego – nie ma na polskim rynku medialnym żadnych szans. Dziś jest to duża korporacja multimedialna, dziennik, radio i telewizja, które odbierają setki tysięcy ludzi, także poza krajem. To fenomen na światową skalę, katolickie konsorcjum multimedialne – nawet BBC, która jest utrzymywana z pieniędzy podatników i dysponuje rocznym budżetem ponad 4 mld funtów czyli 20 mld złotych, nigdy nie doczekała się swojego dziennika, swojej szkoły medialnej, no i tak wiernej wspólnoty odbiorców, złączonych podobnym światopoglądem i programem moralnym. W istocie, od 30-40 lat BBC działa jakby przeciw swoim widzom i słuchaczom, już dawno samozwańczo podjęła się roli lidera i mentora, manipuluje i uprawia socjotechnikę. I co 10 lat, jeśli na Downing Street akurat urzędują konserwatyści, grożą, że rozbiją fundusze na kilku innych nadawców, i niestety nie dotrzymują słowa. O ile jednak misyjna kiedyś BBC rozrzuca na lewo i prawo pieniądze

abonentów, korporacja z Torunia żyje z dobrowolnych składek darczyńców. Na podobnej diecie BBC umarłaby dziś z głodu.

W 1991 roku mieszkałam już w Londynie, rzadko bywałam w Polsce i nie słuchałam Radia Maryja. Tylko z daleka, czytując polską prasę, śledziłam wojnę, jaka toczyła się w tutejszych mediach – lewica liberalna kontra... milczenie. Bo wtedy nie było – jeśli nie liczyć słabych, niszowych – mediów konserwatywnych, które wsparłyby te katolickie. Toteż wojennej wrzawie lewaków odpowiadało milczenie. Aż jakoś w 2002 roku, choroba oka unieruchomiła mnie na dwa miesiące w Warszawie. Żadnych książek, żadnej telewizji, pozostało radio. I wtedy, surfując po skali, trafiłam na „Rozmowy niedokończone”, gdzie wypowiadali się specjaliści od 1945 roku nieobecni w eterze, nocne telefoniczne rozmowy, gdzie można było usłyszeć „ludzi z Realu”. To znaczy tych, którzy nie zabrali się na pociąg, zwany sukcesem i z różnych powodów nie doświadczyli dobrodziejstw transformacji. Była tam i drobna ciałem, ale wielka duchem Madzia Buczek, szefowa Podwórkowych Kół Różańcowych Dzieci i były bardzo ostrożne, i wyważone wypowiedzi Ojca Dyrektora. Mając w pamięci dzikie ataki „Gazety Wyborczej” i innych mediów mainstreamowych na księdza Rydzyka – „nacionalista”, „szowinista”, „antysemita” – zdumiał mnie spokój i oględność przekazu. I widoczne moderowanie wypowiedzi telefonicznych do RM przez ojców prowadzących audycje.

A był to przecież czas, kiedy medialna lewica nie pozostawiała na Kościele, prawicy, patriotyzmie suchej nitki! Pamiętam, jak pomyślałam wtedy: przecież to typowe radio dla tzw. nieuprzywilejowanych, i „Gazeta Wyborcza”, która ponoć ich wspiera, powinna wychwalać Ojca Rydzyka pod niebiosa! Zewrzeć z Radiem Maryja szyki i współpracować! I zaraz myśl druga – no tak, gdyby Tadeusz Rydzyk był wyznawcą „Kościoła łagiewnickiego”, zapewne tak by się stało. No i nie protestował przeciw wyświęcaniu „open gay fathers”, biskupów gejów, kobiet na diakonów, nie sprzeciwiał się aborcji, w tym także dzieci z syndromem Downa, eutanazji i eksperymentom eugenicznym. Do dziś pamiętam, jak myślałam – oto przykład klasycznej lewicowej hipokryzji, współpraca – tak, ale wyłącznie na naszych warunkach. Furda potrzebujący i ubodzy, starzy i chorzy, odrzuceni i bez szans! Jeśli nie jest nam z wami politycznie po drodze, nie zawierajcie nam kontramary!

A więc jeden odważny i uparty ksiądz z wizją. Wielki społecznik, świetny manager, wrażliwy na krzywdę tych, którzy, z winy własnej i cudzej, zostali zepchnięci z autostrady do dobrobytu. Typowych nieuprzywilejowanych, na których chuchają i dmuchają państwa opiekuńcze, bez względu na to czy u władzy są liberałowie czy konserwatyści. Bo od 20 lat w cywilizowanych demokracjach nie ma partii konserwatywnej, w której programie nie byłoby elementów *welfare state*. Tyle, że w korporacji Tadeusza Rydzyka – ten nurt jest oparty nie o szlachetny manifest partyjny, lecz o najstarszy program wyborczy świata – Dekalog. Pracowitość, nos do interesów i talent organizacyjny. I instynkt, że media są bardzo ważne, zrozumienie, co znaczy własny kapitał, finansowy i ludzki. I te jego prostoduszne i krzepiące zarazem maksymy – „alleluja i do przodu!”, albo „gdy dzieło jest dobre, to Pan Bóg pomoże!”. Gdyby zmienić nieco terminologię, a zostawić sens, czegoż innego uczy nasz naczelny psycholog biznesu Jacek Santorski?

To była 25-letnia szkoła troski o Polskę, dla tych, którzy potrzebują pokrzepienia, a czasem konkretnej pomocy, szukają prawdy i szukają wspólnoty. Kurs dodawania sił i wspólnego budowania nadziei, słowem – „wielka narodowa psychoterapia”. Ale trudna to była droga. Ileż to przez tych 25 lat wader pomyj wylano na głowę Tadeusza Rydzyka, Radia Maryja, jego gości i sympatyków? Ile kłamstw i oszczerstw, manipulacji i prowokacji służb, które ze smakiem powtarzały liberalne media? Wrzutki z maybachem i „złotem i dolarami w walizkach”, prowokacja z zakupem helikoptera, oskarżenie o korupcję w Lux Veritatis, zarzuty o nacjonalizm, szowinizm i antysemityzm, pogardliwe epitety, „mohery” i „ciemnogrodzianie”, dziś je ważymy lekce, ale wtedy, na początku lat 90., kiedy scena polityczna nie była jeszcze rozpoznana, uformowana, były groźne. Trzeba, z przeproszeniem, odporności nosorożca, żeby wszystko to przetrwać bez szwanku.

Ojciec Tadeusz Rydzyk przetrwał. I wciąż powtarzał: „Świat wielkich mediów. To po prostu tragedia. Oni uczą się wprawdzie nowych technik i tricków – ale prawdy i dobra tam nie ma”. A jeśli nie ma ani prawdy, ani dobra społecznego, nawet rozsądny ateista, a na pewno dziennikarz, który nie zapomniał o swojej misji, powie, to przecież *cul-de-sac*, droga donikąd.

ELŻBIETA KRÓLIKOWSKA-AVIS

5 grudnia 2016

Toksyczne media

Równoległe z rozwojem technologii i technik medialnych, rośnie liczba manipulacji. Ze względu na to, że sterowanie odbiorcą oparte jest na badaniach naukowych oraz zaawansowanych technologiach, wpływ mediów w tej dziedzinie staje się zagrożeniem niemal tak groźnym, jak klasyczna wojna. Wyniszcza bowiem obszary mentalne jednostek i społeczeństw, pozbawia własnego osądu sytuacji – powoduje bezkrytyczny odbiór informacji, które coraz częściej stają się substytutem rzeczywistości. Stąd potrzeba wprowadzenia systemowej edukacji medialnej dedykowanej dzieciom i młodzieży. Potrzebę taką dostrzegano w kraju już w latach 90., oraz artykułowano ją w kolejnych latach.

Jako pierwsza, edukację medialną do szkół wprowadziła Wielka Brytania jeszcze w latach 30. dwudziestego wieku. To właśnie tam rodziły się pierwsze inicjatywy ochrony odbiorców przed negatywnym wpływem środków przekazu. Współcześnie w tej dziedzinie przoduje Australia, Kanada, Południowa Afryka oraz kraje skandynawskie.

W Polsce zajęcia z „wychowania do mediów” wprowadzono reformą edukacji w roku 1999. Niestety, stał się to zapis martwy, którego realizacja nigdy nie przyjęła formy systemowej.

Sprawą manipulacji medialnej zajmowały się ważne krajowe ośrodki akademickie oraz organizacje pozarządowe. Powstawały kolejne, trafne analizy i wskazówki, jak chociażby we fragmencie, ta cytowana poniżej, która ukazała się w „Folia Litteralia Polonica”: „Przygotowanie uczniów do właściwego odbioru przekazów medialnych służy zrozumieniu intensywnie rozwijającego się świata, gdyż wiąże się z umiejętnością selekcji odbieranych treści, dokonywania samodzielnego i świadomego wyboru informacji napływających z różnych źródeł, jak również wyszukiwania, przygotowywania i prezentowania informacji medialnych. Umiejętność aktywnej percepcji medialnej wymaga zarówno wrażliwości emocjonalnej, jak i estetycznej. Wykorzystywane w edukacji humanistycznej techniki medialne z jednej strony wzbogacają proces kształcenia o wielość tekstów kultury, co prowadzi do pożądanej różnorodności treści, nauczania polisensorycznego, wprowadzania na zajęcia przekładu intersemiotycznego oraz dyskursu interkulturowego”.

Z drugiej strony dostrzec można poważne zagrożenie, gdyż rośnie nowe pokolenie sprawnie klikające myszką we właściwe

ikonki już od trzeciego roku życia, dla którego wybranie właściwego przycisku nie stanowi problemu, natomiast jest nim odnalezienie i wykorzystanie właściwej, wiarygodnej i aktualnej informacji w lawinowo narastającym jej gąszczu.

Bp Adam Lepa, specjalista w dziedzinie badania manipulacji medialnych, już w roku 1992 przestrzegał przed niebezpieczeństwami jakie dla jednostek, społeczeństwa, a pośrednio dla państwa, niosą ze sobą działania mediów nieuczciwie kreujących potrzeby i zachowania odbiorców: „Wychowanie i manipulacja są ważnymi sposobami wywierania wpływu społecznego. Dotyczą oddziaływania na innych ludzi, zmierzającego do określonej zmiany ich postaw i zachowania, odpowiadających zamierzeniom tego, który takie oddziaływanie podejmuje. Zmiany te osiągnąć można w różny sposób; przez oddziaływanie wzorów i modeli (na skutek naśladownictwa i modelowania) przez nakazy i zakazy, perswazję (co zachodzi w wychowaniu) lub też przez posługiwanie się środkami (metodami), których działanie ma być przed odbiorcą tych wpływów całkowicie lub częściowo zatajone, co występuje w procesie manipulacji”.

Powstawało i powstaje nadal wiele opracowań i publikacji wskazujących na potrzebę edukacji medialnej w szkołach. Sporadycznie takie działania są podejmowane. W jednej ze szkół na lubelszczyźnie powstał nawet scenariusz lekcji wychowawczej, w którym głównym założeniem jest przeciwdziałanie negatywnemu wpływowi mediów na rozwój człowieka, oraz kształtowanie selektywnej i krytycznej postawy wobec medialnych przekazów. Na Podkarpaciu, kilku dziennikarzy z własnej inicjatywy od czasu do czasu prowadzi zajęcia

dla młodzieży poświęcone zagrożeniom związanym z manipulacją.

Być może w innych regionach kraju mają miejsce podobne lub skuteczniejsze próby edukacji medialnej dla dzieci i młodzieży. Ale nadal pozostają one jedynie sporadycznymi, „wyspowymi” inicjatywami.

Podczas Forum Przemysłowego w Karpaczu, na początku grudnia, miałem okazję krótko porozmawiać na ten temat z panią Elżbietą Witek, ministrem w kancelarii Prezesa Rady Ministrów. Temat wywołał, prowadzący panel medialny, Igor Janke. Pani minister obiecywała zaraz po powrocie zasygnalizować ministrowi edukacji potrzebę wprowadzenia do szkół systemowego nauczania o mediach i związanych z nimi zagrożeniach.

Jak dobrze sobie przypominam, padło nawet takie zdanie ze strony minister Elżbiety Witek: „Powinniśmy natychmiast wprowadzić takie lekcje do polskich szkół”!

Namawiając polityków i ministerstwa do podjęcia systemowych działań edukacyjnych, związanych z ochroną dzieci i młodzieży przed manipulacją, chciałbym przestrzec przed pośpiechem, który również w tym temacie nie jest najlepszym doradcą.

Istnieje potrzeba stworzenia specjalnego programu nauczania opartego o dotychczasowe prace naukowe wsparte praktycznym doświadczeniem dziennikarzy. Wypracowanie takiego programu powinno iść w parze z przygotowaniem kursów specjalistycznych dla nauczycieli i być może wolontariuszy. Jestem przekonany, że wykształcenie takiej specjalistycznej kadry musi trwać co najmniej dwa lata i powinno się kończyć wydaniem certyfikatu, który można by było cofnąć, jeśli kandydat w praktyce okazywałby się osobą naruszającą wdrażany program.

ANDRZEJ KLIMCZAK

Rok dziennikarzy...

Rok 2016 był rokiem dobrym dla dziennikarzy. Może niezupełnie. Dla dziennikarzy był to średni rok. Dobry to był dla polityków. Ale skoro dla nich był dobry, to może był też dobry dla dziennikarzy, bo mieli o czym pisać i mówić?

Awantura o Trybunał Konstytucyjny, okupacja Sejmu, manifestacje uliczne KOD, interwencje Komisji Weneckiej, afera reprivatyzacyjna... to tylko kilka sensacyjnych tematów dobrych zarówno dla tabloidów, jak i dla poważnych mediów, choć czasem mniej poważnych od tabloidów.

Nagrodę GRAND PRESS dla dziennikarza, a właściwie należałoby napisać dla dziennikarki roku, otrzymała Bianka Mikołajewska, założycielka portalu OKO.press. W tym konkursie wyróżniono głównie dziennikarzy mediów lewicowych i liberalnych, opozycyjnych wobec władzy. Nie ma na niej liście dziennikarzy prawicowych. Jak w poprzednich latach na pewno znajdują się oni na liście nagrodzonych przez SDP. Jedni nie wysyłają swoich zgłoszeń na konkurs GRAND PRESS, drudzy omijają szerokim łukiem SDP. W takiej sytuacji wymienię kilku, którzy moim zdaniem zasługują na nagrody w każdym konkursie. Oprócz wyżej wymienionej na liście umieściłbym (w kolejności alfabetycznej): Kamilę Baranowską, Krzysztofa Kłopotowskiego, Michała Krzymowskiego, Konrada Piaseckiego, Magdalenę Rigamonti, Dariusza Rosiaka, Andrzeja Stankiewicza, Iwonę Szpałę, Michała Szuldrzyńskiego, Łukasza Warzechę i Małgorzatę Zubik. Mógłbym jeszcze wskazać co najmniej kilkudziesięciu...

Chyba więc nie jest z naszym dziennikarstwem aż tak źle, jak mówią medioznawcy i niektórzy dziennikarze? Wkrótce zostanie rozstrzygnięty konkurs SDP, bez rywalizacji w kategorii najlepszego dziennikarza. I słusznie, bo jak porównywać dobry wywiad z dobrym reportażem prasowym czy telewizyjnym? Ano nijak. Dlatego, od pewnego czasu, jestem przeciwnikiem tej kategorii, mimo że sam – kilka lat temu – wymyśliłem konkurs na najlepszego dziennikarza roku w Łodzi... Zobaczymy zatem, kogo wyróżni SDP. Wśród ciekawych objawień tego roku doceniłbym książki naszych

kolegów ze Stowarzyszenia: Krzysztofa M. Kaźmierczaka (ciąg dalszy walki o pamięć o Jarosławie Ziętarze) i Błażeja Torańskiego o cenzurze w PRL. Przy okazji: czy ktoś podejmie temat współcześnie zauważalnej autocenzury dziennikarzy i ich uzależniających związków z politykami?

Gdybym jednak miał przyznać główną nagrodę za najciekawsze artykuły mijającego roku, to dałbym ją prawdopodobnie Magdalenie Rigamonti za cykl niezwykłych wywiadów z nietuzinkowymi osobistościami naszego życia publicznego (m. in. Antonim Krauze, Tomaszem Zimochem, Marcinem Wolskim), wzbudzającymi u odbiorców skrajne reakcje. Szczególnie polecam wywiad z Marcinem Wolskim, z którego opozycja dowiedziała się, że jak przegrała wybory, to „morda w kubel”. Pomyślałem, że dobrze, że nie jestem politykiem, w dodatku opozycji, bo miałbym kłopot z realizacją konstytucyjnie przypisanej mi wolności słowa. Myślę jednak, że redaktor Wolski zażartował, a ja nie mam poczucia humoru, i niech tak zostanie...

W końcu roku na dziennikarzy spadły dwie wiadomości niezbyt miłe: pierwsza, o projekcie ograniczającym poruszanie się dziennikarzy po Sejmie, druga, o prawdopodobnych cięciach budżetu TV Bielsat, które praktycznie oznaczałyby likwidację tej zasłużonej stacji. W żadnej z tych spraw decyzje jeszcze nie zapadły, ale już same pomysły są groźne. MSZ planuje zmniejszenie dotacji dla Bielsatu z 17 mln do 5 mln złotych. List w obronie stacji wystosowało do ministra Waszczykowskiego kilkudziesięciu naukowców, dziennikarzy i analityków. Do tej akcji przyłączyli się Polacy na Białorusi i białoruska opozycja. Ograniczenie finansowania TV Bielsat oznaczać może zmarnowanie jej dziesięcioletniego dorobku, nie mówiąc o utracie pracy przez zespół dziennikarski. Tłumaczenie, że potrzebne są pieniądze na zwiększenie pomocy dla uchodźców syryjskich,

i to kosztem pomniejszenia dotacji dla TV Bielsat, nie brzmi wiarygodnie. Wypadałoby, żeby w tej sprawie zabrało głos nasze Stowarzyszenie, tak jak przeciwstawiało się zmianom organizacji pracy dziennikarzy w Sejmie. W tej ostatniej sprawie konieczne jest jednolite stanowisko dziennikarzy.

Kuriozalny był wywiad, jakiego udzielił jeden z szefów oddziałów regionalnych SDP (będącym zarazem dyrektorem biura wojewody!), w którym mówił o potrzebie kompromisu z politykami. Jakiego kompromisu? Jeśli ktoś zabiera Ci twoje prawa lub pieniądze, a potem mówi, że odda połowę, to jest to dobry dla ciebie „kompromis”? W tej kwestii dziennikarze powinni twardo obstawać przy swoich warunkach i nie ustępować ani na krok, nie zważając, że jest to woda na młyn opozycji.

Dziennikarze muszą być czujni, gdy politycy mówią, że bronią ich interesów, bo zachowanie polityków zawsze jest koniunkturalne i podszyte interesem politycznym. Dziś są z nami, jutro będą przeciwko nam, zależnie od potrzeb i sytuacji. I odnosi się to zarówno do tych będących u władzy, jak i tych z opozycji. Pamiętajmy, że z politykami nawet na zdjęciach nie wychodzi się najlepiej. *Timeo Danaos et dona ferentes!*

Na koniec tego przeglądu słowo o SDP. Półtora roku temu był nadzwyczajny zjazd w Kazimierzu. Czy ktoś jeszcze go pamięta? Czy pamiętacie propozycje opracowane przez zespół ds. reformy mediów publicznych? Czy pamiętacie uchwały tamtego zjazdu? Czym miały być media narodowe? Jakie miała zadania proponowana przez nas Rada Mediów Publicznych? Jak miały być wybierane rady programowe, itd. Pamiętacie, że chcieliśmy zlikwidować KRRiT? Nie pamiętacie? No to szkoda, bo ja pamiętam. Niestety.

Do siego roku 2017! Oby nie gorszego, a może jednak lepszego.

MAREK PALCZEWSKI
30 grudnia 2016

SDP

Najnowsze informacje, rozmowy dnia, felietony,
opinie, analizy, blogi dziennikarzy...
na stronie internetowej Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich
www.sdp.pl
zapraszamy

Każdy może edytować



Z prof. Tomaszem Ganiczem, prezesem Stowarzyszenia Wikimedia Polska, o redagowaniu Wikipedii rozmawia Błażej Torański.

Błażej Torański: Wiadomości TVP zarzuciły Wikipedii „czyszczenie niewygodnych faktów”. Chodziło o znikające wpisy o współpracy polityków – m. in. byłego szefa MSZ, nieżyjącego Krzysztofa Skubiszewskiego – ze Służbą Bezpieczeństwa. Stosujecie cenzurę?

Tomasz Ganicz: Nie. W wielu artykułach są informacje o związkach polityków ze służbami. Czasami jednak administratorzy usuwają potencjalnie szkalujące informacje, zwłaszcza w biogramach żyjących osób, do których nie ma rzetelnych źródeł.

Akapit o współpracowniku SB (pseudonim „Kosk”) w biogramie Skubiszewskiego dopisał doktor habilitowany nauk historycznych, ekspert od archiwów SB. Wpis został usunięty po dziesięciu minutach. Nie był wiarygodny?

Jeden z wikipedystów, Leszek Jańczuk, dokładnie przeanalizował, jak to było z tym wpisem naprawdę. O tym, że Krzysztof Skubiszewski prawdopo-

dobnie był informatorem SB jego nota informowała od dawna, ale z zastrzeżeniem niepewności tej informacji. Nie na samej górze artykułu, ale gdzieś dalej w treści. Były podane źródła, w postaci publikacji IPN, dostępnych na stronie internetowej tej instytucji. Teraz ktoś próbował przenieść tę treść do nagłówka artykułu, oprzeć ją wyłącznie o sygnaturę teczki bohatera artykułu i zmieniając jej treść tak, aby brzmiała w sposób nie pozostawiający wątpliwości, w efekcie zabrzmiała ona ewidentnie szkalująco. Tymczasem lead służy najważniejszym informacjom: kim opisywana osoba była i co zrobiła. Wiadomość, że ktoś przez jakiś czas był informatorem SB – choć przez całe życie zrobił masę innych, wartościowych rzeczy – nie jest na tyle istotna, aby ją umieszczać w nagłówku. Autor wpisu, który podawał się za doktora habilitowanego chciał najwyraźniej udowodnić, że Skubiszewski był zły, dlatego wpisał te informacje wysoko i zapis nie był neutralny. Dlatego ten wpis był kilka razy usuwany. Koledzy sprawdzali wykształcenie autora wpisu.

Skłamał?

W bazie danych „Ludzie Nauki”, prowadzoną przez serwis „Nauka Polska” nie ma doktora habilitowanego o nazwisku jaki podawała ta osoba w trakcie dyskusji. Ten ktoś chciał dokopać prof. Krzysztofowi Skubiszewskiemu przenosząc do nagłówka

Tomasz Ganicz – rocznik 1966, chemik, profesor nadzwyczajny w Wojskowej Akademii Technicznej w Warszawie. Od grudnia 2007 roku jest prezesem Stowarzyszenia Wikimedia Polska, które promuje encyklopedię internetową Wikipedię.

FOT. © VGRIGAS (WMF) / WIKIMEDIA

informację o jego rzekomej współpracy z SB. Podobnie w przeszłości ktoś uporczywie dodawał na początku biogramu Jarosława Kaczyńskiego, że jest miłośnikiem kotów. Administratorzy Wikipedii także ją usuwali nie z powodu cenzury, tylko dlatego, że nie jest to najważniejsza informacja o życiu znanego polityka. W sekcji „życie prywatne” ta wiadomość zwykle była.

Czy taka zabawa w kotka i myszkę nie osłabia wiarygodności encyklopedii internetowej, do której każdy może wpisać, co chce.

To prawda, że każdy może edytować artykuł w Wikipedii i czytelnicy powinni mieć tę świadomość. Ale wpisujący musi się stosować do reguł Wikipedii, zwłaszcza do dwóch najważniejszych zasad: weryfikowalności i neutralnego punktu widzenia. Olbrzymia większość wikipedystów szanuje te zasady, traktuje je poważnie i przegląda całe działy artykułów pod ich kątem. Często treści nieneutralne

i niezweryfikowane są usuwane. Może się jednak zdarzyć, że przez jakiś czas takie informacje wiszą na stronie. W tym sensie Wikipedia jest inna, aniżeli papierowe encyklopedie naukowe z radami redakcyjnymi, które dokładnie analizują treści przed publikacją.

W Wikipedii treści są płynne, artykuły mogą ewoluować, ale zamiast rady redakcyjnej mamy setki oczu i dłoni wikipedystów, którzy znają i szanują zasady tej encyklopedii. Wcześniej czy później, na ogół dosyć szybko, reagują na nowe wpisy i średnio artykuły w Wikipedii są dosyć dobrej jakości. Z pewnością są znacznie bardziej obszernie, aniżeli w tradycyjnych encyklopediach i trafiają do czytelnika znacznie szybciej niż w papierowych encyklopediach. Na przykład w biogramie Beaty Szydło w *Who is who* informacja o tym, że od roku jest premierem może się ukazać dopiero w kolejnej edycji, wydawanej mniej więcej raz na rok. U nas pojawiła się ta wiadomość pięć minut po tym, jak została powołana na premiera.

Za encyklopedią PWN na przykład stoja zwykle najwięksi eksperci w danej dziedzinie. W Wikipedii autorem jednego wpisu może być portier, innego profesor uniwersytetu.

Naturalną wadą Wikipedii jest, że nigdy nie będzie tak pewnym, wiarygodnym źródłem, jak papierowe encyklopedie. Ale średnia ocena wypada według mnie przyzwoicie.

Wasze źródła muszą być opublikowane i opracowane, aby czytelnik mógł sam je zweryfikować. Są jednak książki, wydane przez wielkie wydawnictwa, których – jako źródła – nie honorujecie. Na przykład *Resortowe dzieci*, wydanych przez Frondę. Czy od tego czasu, kiedy Tomasz Lis nazwał was „wikisyfem”?

Wtedy zaczęła się dyskusja. Mniej więcej przez trzy dni wisiał w Wikipedii wpis anonimowego, niezarejestrowanego internauty powołującego się na *Resortowe dzieci* Doroty Kani, Maciej Marosza i Jerzego Targalskiego.

Ten anonimowy autor opublikował bzdury o tym, że jakoby ojciec Tomasza Lisa „był z pochodzenia Białorusinem i nazywał się Stiepan Eduardowicz Lisienko”. Lis zagroził wam wtedy procesem.

Resortowe dzieci zostały zdyskredytowane przez wikipedystów jako źródło z tego powodu, że autorom wytoczono bodaj dwa procesy, wygrane przez tych, którzy je uruchomili.

Wygrali z wydawcą Jacek Żakowski i Piotr Bachurski. Ugody podpisali Monika Olejnik i Piotr Pytlakowski.

Uznaliśmy, że skoro w tej książce są informacje, które sąd uznał za nieprawdziwe, to istnieje domniemanie, że może ich być więcej. W związku z tym powoływanie się na to źródło nie jest dobrym pomysłem w szczególności w tak delikatnych sprawach, które mogą być szkalujące dla opisanych osób. To jest ważna kwestia prawna. Gdybyśmy używali tę książkę jako źródło publikowanych przez nas zniesławiających informacji, popełnialibyśmy przestępstwo wobec osób, które wygrały procesy o zniesławienie. To był argument za tym, że ta książka nie może być w Wikipedii używana jako wiarygodne źródło, gdyż udowodniono, że zawiera informacje niesprawdzone, niedokładne, szkalujące.

Wiele jest źródeł, które podważacie, dyskwalifikujecie?

Z punktu widzenia wikipedysty nie ma technicznej możliwości sprawdzenia w realu niektórych faktów. Dlatego posługujemy się źródłami. Jeśli mamy do czynienia z „podejrzany źródłem”, wśród wikipedystów trwa wewnętrzna dyskusja na temat jego wiarygodności. Ze strony czysto merytorycznej – czy dany fakt jest prawdziwy czy nie – dyskusja przenosi się na poziom oceny źródła. Książki spełniają kryteria źródeł, bo są opracowane i powszechnie dostępne. W przeciwieństwie do dokumentów archiwalnych, które czekają na analizy historyków. Jeśli jednak są dowody, łącznie z sądowymi, że książka zawiera nieprawdziwe informacje – i można domniemywać, że jest ich więcej – wtedy wikipedysty po dłuższej dyskusji odrzucają takie książki, jako źródła.

A jak to jest w przypadku gazet?

Jako źródeł nie uznajemy tabloidów ani portali takich, jak Pudelek. W artykułach o celebrytach zwykle opisuje się tam, że ktoś, coś, z kimś, że zdradził albo rzucił narzeczoną. Tego typu informacji nie uznajemy za wiarygodne na tyle, aby umieścić je w biogramie znanej osoby. Zdarza się bowiem, że serwisy plotkarskie publikują nie sprawdzone informacje. To nie mogą być wiarygodne źródła dla Wikipedii.

Nawet najbardziej opiniotwórcze polskie tytuły nie są wolne od wpadek. W Polsce nie ma zawodu „sprawdzacza faktów” (fact checkers), jak w amerykańskim tygodniku społeczno-politycznym „The New Yorker”.

Zgadzam się z tym. Co do zasady takie źródła, jak *Resortowe dzieci* czy Pudelek, nie są zakazane. Ale ktoś może podważyć wiarygodność tego źródła w konkretnym kontekście. Oceniamy w Wikipedii nie tylko samo źródło, ale jaką konkretnie informację ma uźródławiać. Jeśli na przykład w jakimś artykule jest podana data

urodzin, to jest twardy fakt i nawet dla niego źródłem mógłby być Pudelek.

Nie bardzo. Kilka razy wypowiadałem się dla „Faktu” jako rzecznik prasowy, za każdym razem podawano mi inny wiek.

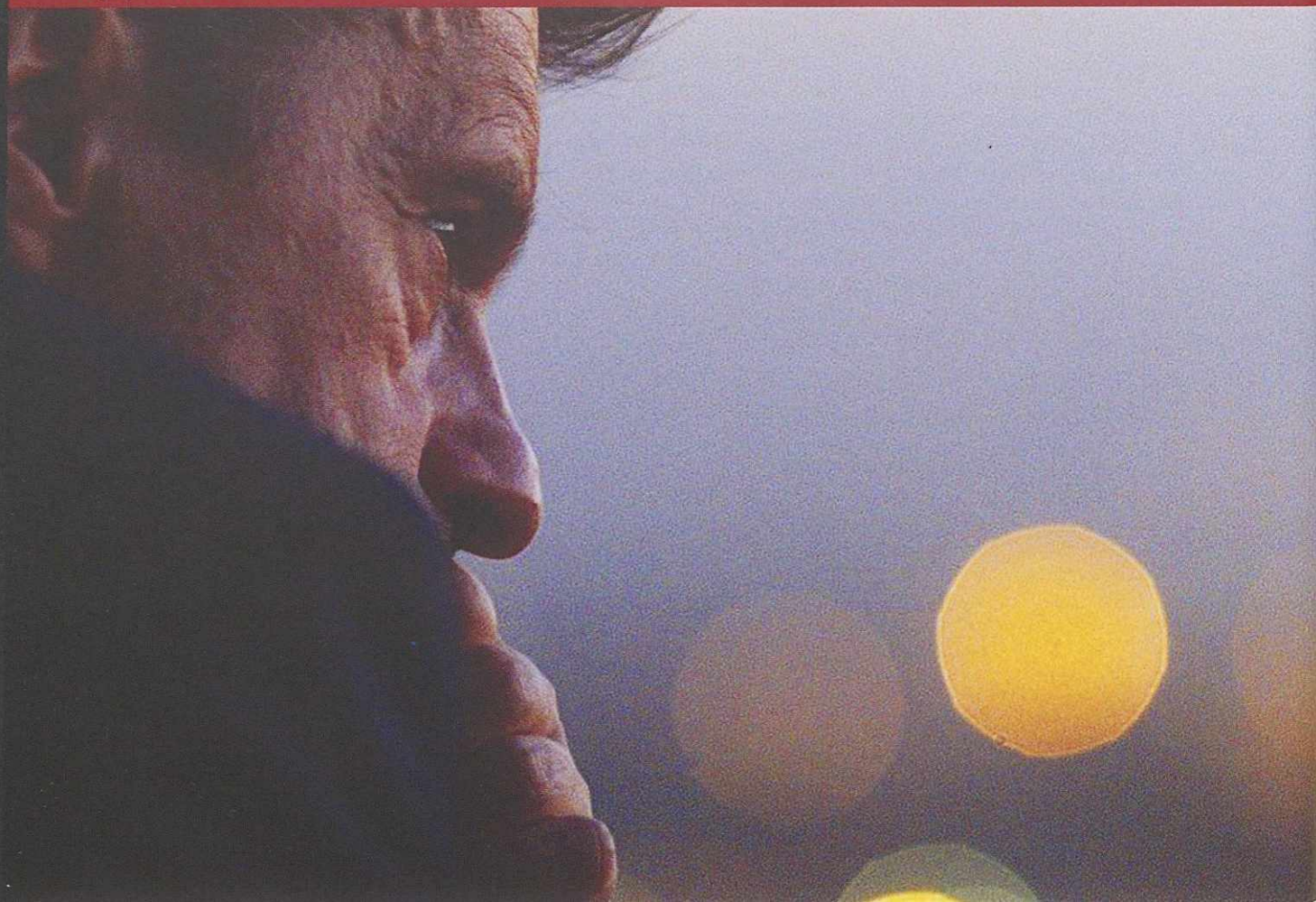
No właśnie, lepiej więc i w takich przypadkach nie korzystać. W przypadku informacji bardzo kontrowersyjnych, szkalujących kogoś, wymagamy po prostu bardzo solidnego źródła. Leży to w interesie osoby opisywanej i wiarygodności całej encyklopedii. Bo weźmy taki przykład: ktoś wymyśli, że polityk X jest kosmitą i powołuje się na stronę ufologiczną. Trudno traktować taką informację, jako poważną, trzeba szukać wiarygodniejszego źródła. Gdybyśmy natomiast pisali o powstaniu jakiegoś stowarzyszenia ufologicznego – że w tym roku, prezesem jest taka osoba – to strona ufologiczna może służyć za źródło. Z podobnym dystansem trzeba traktować stronę jakiegoś przedsiębiorstwa. Jeśli podaje ona twarde fakty z perspektywy emisyjnej – kto jest prezesem, co firma produkuje – jest dobrym źródłem. Jeśli jednak firma się chwali, że zdobyła prestiżową nagrodę albo, że jej produkty są jedynymi w swoim rodzaju na rynku...

...to jest reklama.

Tak, ale czytelnik może to odczytać jako fakt. Przyznanie nagrody jest faktem, czym innym jej prestiż. Dlatego w takich przypadkach wymagamy źródła niezależnego od tej firmy, żeby wykluczyć samochwalstwo. Nie tylko jakość decyduje o tym, czy coś uznajemy za źródło, ale też konkretny fakt, który jest uźródławiany. O tym, czy ktoś był współpracownikiem SB nie wystarczy opublikować na blogu. To nie jest wiarygodne źródło. Dobrym źródłem nie jest powołanie się na konkretną teczkę w IPN-ie z tego powodu, że te te czki nie są publicznie dostępne, tylko osobom zainteresowanym i poszkodowanym. Nawet gdyby te dokumenty były publicznie dostępne, to pozostaje kwestia ich historycznej weryfikacji i konfrontacji z innymi źródłami, aby wykluczyć fałszywki czy podrobiony podpis. Same akta IPN nie mogą więc być wiarygodnym źródłem, wystarczającym do opublikowania w Wikipedii informacji. Inaczej, jeśli akta te są opracowane w publikacji naukowej, w książce albo ujawnione w biuletynie IPN. Jak najbardziej tak. Ludzie często nie rozumieją usunięcia informacji, której źródłem są same akta. Traktują to, jako cenzurę i krzyczę, że nie uznajemy IPN-u, jako wiarygodnego źródła. IPN za takie uznajemy, jeśli wypowiedzą się jego historycy, a nie same akta. Jest to subtelna, ale dosyć istotna różnica.

Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiał BŁAŻEJ TORAŃSKI



Dwóch przyjaciół

Góry, środek kraju,
o którym większość
Europejczyków nawet
nie słyszała. Obok mnie,
przy ognisku, siedzi
niewysoki Pamirczyk
– Timur. Opowiada
prostą przypowieść...

Było dwóch przyjaciół. Radowali się swoją przyjaźnią. Przyszedł jednak moment, kiedy jeden z nich zakochał się w pięknej dziewczynie. Przyszedł do niej i oświadczył, że chce jej oddać swoje serce, chce ją pojąć za żonę.

– Dobrze – odpowiedziała dziewczyna. – Będę twoją żoną jeśli wejdiesz na tę wysoką górę, którą widać z okna mojego domu i zapalisz na niej ognisko. Jeśli ognisko będzie się palić do rana, zostanę twoją żoną.

Traf chciał, że drugi z przyjaciół także – nie wiedząc o afekcie towarzysza – zapalał uczuciem do tej samej dziewczyny. Postąpił podobnie jak jego druh. Przyszedł do niej i otworzył przed nią swoje serce.

– Dobrze – odpowiedziała dziewczyna. – Pojmiesz mnie za żonę jeśli do rana zgaśnie ognisko na tej górze.

Mężczyzna spojrział na szczyt i ujrzał na nim wysoki, żywo gorejący płomień. Mozolnie wspiął się na szczyt i – tuż nad ranem – ujrzał swojego przyjaciela. Ten zmęczony spał. Ognisko już dogasało. Chwilę stał i wpatrywał się w twarz śpiącego przyjaciela, po czym odłamał z drzewa kilka wielkich gałęzi i dorzucił je do ognia...

Timur opowiada o tym spokojnie, wpatrując się w trzaskające bierwiona. Na kotle gotuje się drobno posiekana baranina. Rozmawiamy o polityce, o spiskach wielkich mocarstw i doli małych narodów.

Rozmawiamy o śnieżnych panterach, kobrach, pytonach i niedźwiedziach. Timur jest muzykiem jazzowej grupy „Awesto”. Tak też zwie się jedna z najbardziej tajemniczych ksiąg zaratustrian. Nazwa zespołu nie jest przypadkowa. Dzień później trafię na ich koncert.

Pisząc ten felieton nie zastanawiam się głębiej nad jego sensem. Po prostu poczułem, że muszę Wam taką historię powtórzyć.

Może życie jest mniej zawikłane niż nasze codzienne myśli, a może – po kunderowsku – jest po prostu gdzie indziej.

Nie mam pojęcia co stanie się z Tadżykistanem i jego obecnym na każdym niemal murze Duszanbe prezydentem, nie potrafię zrozumieć wielu kanonów jakie towarzyszą temu starożytnemu narodowi. Mało kto pamięta dziś o nich i nie zmieni tego ani Tadżyk Avicenna, ani jego późniejszy brat Ahmad Szah Masud.

Obok sposobu się do skoku wielkie Chiny, kosmatą łapę pręży Rosja, nadchodzi czarna chmura znad dzikiego Afganistanu i słyhać dźwięki tajemniczej muzyki dobiegającej z Iranu.

Wiem już za to, że jeśli kiedykolwiek najdzie mnie ochota, aby – tak jak zapatrzone w siebie media i europejscy mądralsi – lekceważyć małe narody, wtedy szybko posłyszę w uszach prostą opowieść Timura.

Chyba zresztą nigdy dotąd tyle godzin nie spędziłem na rozmowach o Bogu i naturze dobra i zła.

Jeśli istnieją narody filozofów, to jeden z nich Pan Bóg umieścił właśnie w tym zapomnianym przez ropę naftową, pieniądze i wpływy zakątku świata, gdzie ludzie zarabiają po pięćdziesiąt dolarów miesięcznie.

WITOLD GADOWSKI



Piórem Jacka Wegnera Syndrom strachu

oto paradoksy historii – wyzwolenie spod dyktatury, uzyskanie wolności skłania niektórych publicystów, nawet zasłużonych w kulturze umysłowej, do olśniewania czytelników nonsensami. Nasz prezes honorowy, Stefan Bratkowski, skojarzył przed kilku laty marsz w rocznicę tragedii smoleńskiej zwolenników PiS z marszem Mussoliniego na Rzym. Użył w „Forum Dziennikarzy” dawnej formuły, że Wódz – Jarosław Kaczyński – wezwał do obalenia legalnych władz państwa, do unicestwienia „naszej” demokracji. Trzeba zatem – konkluduje – „rodzącemu się faszyzmowi po prostu zagradzać drogę”.

I nagle po latach, 29 listopada A. D. 2016, w „Rzeczpospolitej” Jerzy Surdykowski, były wiceprezes SDP, wysoce wykształcony, zachowujący się w stanie wojennym niezawisłe, jak i Bratkowski oraz dziesiątki koleżanek i kolegów, teraz w felietonie „Daleki horyzont” (nb. frazeologia kłania się redaktorowi Surdykowskiemu, gdyż horyzont nie jest nigdy daleki czy bliski, natomiast bywa szeroki lub wąski) wyraził podobne lęki. Chociaż może finezyjniej, przynajmniej na początku swego felietonu: niby broni poczynania politycznych prezesa PiS, że on wbrew obiegowym opiniom wcale nie „prowokuje konfliktów, nie antagonizuje ludzi i środowiska”; po prostu dąży do zawładnięcia Polską, więcej: do przeobrażenia jej w państwo totalitarne pod swą wyłączną władzą. Toteż sięga do autorytatywnego wzorca konstytucji kwietniowej 1935 roku. Tu więc były wiceprezes SDP zapomniał, że owa „autorytarna konstytucja kwietniowa” ocaliła ciągłość państwa polskiego, legitymizowała bowiem utworzenie samoistnego rządu RP na wychodźstwie. Piłsudski podpisał ją dlatego, żeby uśmierzyć rozwydrzoną demokrację, ustabilizować rządzenie państwem i właśnie w poczuciu nieomal profetycznym na wszelki wypadek, gdyby Polska postradała suwerenną władzę nad swym terytorium. Z dwóch pierwszych powodów podobna ustawa zasadnicza byłaby dziś zbawienna. Jednak lider PiS nie dąży niestety, przynajmniej na razie, do uchwalenia nowej konstytucji. Za to jego kapryśny koalicjant Kukiz15 głosi potrzebę tego dokonania. I chwala mu.

Im bliżej końca felietonu, tym więcej głupstw. Na przykład zdaniem byłego wiceprezesa SDP reforma pisowska szkolnictwa jest zasłoną dymną „dla wprowadzenia programów nauczania będących kuźnią «nowego patriotyzmu» młodzieży opartego na upadłych powstaniach, kul-

cie Żołnierzy Wyklętych i smoleńskiego bohaterstwa”. Bohaterstwa? Surdykowski naczytał się widocznie książek i artykułów niedawno zmarłego akademika Janusza Tazbira, który w artykule drukowanym swego czasu w „Polityce” zarzucił polskiej literaturze, choć nie był literaturoznawcą, że kreowała na bohaterów narodowych jedynie „nieudaczników”, dopiero w PRL pojawili się prawdziwi bohaterowie, którym się udało; *exemplum* film i dzisiejszy serial: „Stawka większa niż życie”, z fabułą przeciw o proweniencjach literackich, a że tandetna, to nieważne.

Ślady myśli Tazbira i Stefana Bratkowskiego czytelnik felietonu Surdykowskiego znajdzie nadto sporo w ostatnim akapicie i aż oczy przeciera. Autor przyznaje bowiem, że przeraża go wizja prominentów PiS, którzy chcą stworzyć Polskę: (1) autorytarną, (2) upaństwowioną, (3) klerykalną, (4) anachroniczną i (5) sarmacką.

Ad. 1. Po pierwsze, nie każdy autorytaryzm z definicji jest zły. Gdyby go w Pierwszej Rzeczypospolitej było więcej niż tylko Jana Zamoyskiego, a w Drugiej gdyby trwał dłużej, przerwany śmiercią Piłsudskiego, nie byłoby być może obu katastrof państwa. Po wtóre: w dzisiejszej Polsce, przed 25 października 2015 roku, było tego autorytaryzmu w wydaniu Tuska tak dużo, że premier arcyskutecznie, więc właśnie autorytarnie, zasłonił przed opinią publiczną niezliczone oszustwa, które trzeba teraz przy wrzaskach pogrobowców PO niszczyć mozolnie i wytrwale.

Ad. 2. Co to znaczy „Polska upaństwowiona”? Powinna być inna, nie państwowa – teoretyczna? Stać się skrawkiem Unii Europejskiej? A może trwać w rozproszeniu na samoistne regiony: śląski, kaszubski? Należać jak splachec do Federacji Rosyjskiej? Muszę zapytać politologa, co to znaczy „Polska upaństwowiona”, czy Francja i Wielka Brytania, Stany Zjednoczone też mogą być upaństwowione? Nie da się ukryć, zaskakujące myśli Surdykowskiego wprowadzają twórczy ferment w życie publiczne.

Ad. 3. W ubeckim dossier jestem nazwany „zagorzałym klerykałem” – dlatego że w niedzielę i święta uczestniczyłem w mszach świętych, byłem bowiem indoktrynowany przez kler katolicki. „Gazeta Wyborcza”, jakże bliska ideologicznie i merkantylnie obu prezesom, jednemu honorowemu, drugiemu byłemu wiceprezesowi, wyśmiała nas z SDP i Katolickiego Stowarzyszenia Dziennikarzy, że 24 września zorganizowaliśmy sobie pielgrzymkę na Jasną Górę, a więc jako

klerykałowie będziemy naszych czytelników uzależniać od głupoty. A powinniśmy obstawiać, żeby w Polsce zamiast spotkań religijnych odbywały się publiczne konwentykle i pochody uliczne dewiantów – wtedy Polska nie byłaby klerykalna, a tymczasem księży wszędzie pełno i wciąż pouczają Polaków, jak powinni się zachowywać. To jest nie do przyjęcia przez światłych postępowców młodej i starszej generacji – to jest klerykalizm niszczący świeckość „Polski, nieupaństwowionej” (jeszcze).

Ad. 4. Tu prześwietnemu intelektualistcie chyba pomyliły się słowa albo uderzał w niewłaściwie klawisze – zapewne chciał napisać konserwatywna, bo anachroniczna to nie bardzo wiadomo wobec czego miałyby być taka. Natomiast konserwatyizm to jednoznaczne zaprzeczenie postępu, teraz definiowanego marksistowsko. A przecież Polska jedynie tak postępowała, nie anachroniczna wobec swych dziejów i wyzwolona ze swego nieszczęsnego katolicyzmu, jest w stanie uratować dusze i umysły Polaków, wyprowadzić ich z prowincjonalizmu, kulturowego zaścianka, grajdołu umysłowego i wreszcie po ponad tysiącletnim uzależnieniu od głupoty religijnej i patriotycznej, wznieść się na poziomy postmarksitowskiej poprawności politycznej. Tylko że Surdykowski nie wie, że znakomita większość Polaków chce, aby wszelkie pozostałości „postępu marksistowskiego” pozostały tam, gdzie ich jedyne stosowne miejsce – na śmietniku historii.

Ad. 5. Zdaje się, że dawny wiceprezes SDP w roli dzisiejszego mędrca nie wie też, co to jest sarmatyzm. Polecam przeto historię literatury Ignacego Chrzanowskiego, zwłaszcza fragmenty odnoszące się do twórczości największego epika końca XVII wieku, Wacława Potockiego, tudzież książkę Tadeusza Mańkowskiego *Genealogia sarmatyzmu*. A nawet rozprawy wspomnianego Tazbira, którego ocena tego nurtu dziejowego jest ambiwalentna, a nie stygmatyzowana piętnem „zacofania”. Żeby autorowi „Dalekiego (w znaczeniu szerokiego) horyzontu” ułatwić zrozumienie proponowanych lektur, to od razu wyjaśniam, że sarmatyzm jest pojęciem nader bogatym w znaczenia historyczne: obyczajowe, kulturowe, wspólnotowe, państwowe, narodowe etc. Jaką tedy antywartość, jaką destrukcję sarmatyzmowi przypisuje Surdykowski, że jest mu przydatny do postponowania Kaczyńskiego i PiS? Ciekawy problemat.

Ciąg dalszy na s. 28



→ Ciąg dalszy ze s. 27

Jednak mniejsza o powyższe kwestie. Surdykowski boi się prezesa PiS, wprawdzie może mniej niż Bratkowski, który straszyl nas i siebie, że lider PiS chciał dokonać faszystowskiego zamachu stanu, prezes honorowy SDP we wczesnym dzieciństwie przeżył jeden, nazistowski, i nie może jeszcze dzisiaj

przewyciężyć tamtej traumy. I Surdykowski również się boi. Że Kaczyński w „dalekim horyzoncie” doprowadzi Polskę do zguby.

Jak psychiatria nazywa syndrom strachu przed tym, co się sobie wyobraża przy lekceważeniu empirii albo przy podporządkowaniu jej do swych fantomów? Obaj prezesi, w tym jeden honorowy, cierpią w różnym nasileniu na te same zaburzenia

określane uczenie mianem paranoi; tym ona w nich wyrazistsza, że zintegrowana z megalomanią. A taka symbioza wyklucza trzeźwe widzenie świata i skazuje na jego opisywanie w wymiarach nonsensów.

Czy jesteśmy w stanie pomóc naszym obecnemu prezesowi honorowemu i byłemu wiceprezesowi w wyzwoleniu swych jaźni z lęków, a umysłów z absurdów?



Piórem Krzysztofa Kłopotowskiego Izrael a sprawa polska

„Czy świat się kończy, tato?” – spytała mnie córka parę dni temu. To była jej reakcja na przemówienie sekretarza stanu z twardą krytyką rządu Bibi Netanjahu za sabotowanie pokoju na Bliskim Wschodzie.

John Kerry wyjaśnił, czemu USA nie zawetowały rezolucji Rady Bezpieczeństwa ONZ. Dlatego Rada mogła potępić Izrael za budowę osiedli Żydów na okupowanych terenach Palestyny. Za kadencji prezydenta Obamy przybyło tam 100 tys. osadników chociaż Obama nalegał, żeby powstrzymać rozbudowę, bo utrudnia rozmowy z Palestyńczykami.

Do tej pory Izrael robił, co uważał za słuszne, a Stany Zjednoczone blokowały krytykę „najwierniejszego sojusznika” na forum ONZ. Ale Obama skorzystał z faktu, że odchodzi z Białego Domu, więc może sobie pozwolić na więcej wolności i nie skorzystał z prawa weta w Radzie Bezpieczeństwa. Rozpętało się piekło. Prezydenta potępił republikanie, co zrozumiałe, bo to opozycja, ale potępił też politycy jego własnej partii demokratycznej. Zaprotestowało 88 senatorów, na 100, a więc prawie wszyscy demokraci w Senacie. Czy politycy amerykańcy Izraelowi „robią łaskę”? To raczej nie są szczerze reakcje ale odruch wymuszony przez dziesięciolecia panowania lobby pro-izraelskiego w Waszyngtonie.

Dzięki lobby Netanjahu tak się rozzuchwalił, że parę lat temu wygłosił przemówienie na posiedzeniu obu izb Kongresu krytykujące politykę Obamy wobec Iranu. Wystąpił wbrew woli prezydenta, na zaproszenie republikańskiego spikera Izby Reprezentantów. Ta chucpa została ukarana. Irańskie przemówienie Netanjahu kosztowało Izrael siedem miliardów dolarów. Podobno o taką sumę Obama zmniejszył ostatnio pomoc wojskową na okres 10 lat. Ale i tak jest to największy pakiet pomocy w historii USA, wynosząc 38 miliardów dolarów. Mimo to prezydent został ogłoszony wrogiem Izraela za brak weta i za to, że pozwolił Kerry’emu na krytykę bez precedensu „najwierniejszego sojusznika”. Rząd Izraela twierdzi, że ma dowody, jakoby Białe Dom był zakulisowym inicjatorem rezolucji w ONZ.

Potępienie przez Radę Bezpieczeństwa ma bardzo poważne skutki. Aktywność Izraela na tych terenach stała się sprzeczna z prawem międzynarodowym. Można więc pozwać obywateli państwa żydowskiego do Międzynarodowego Sądu Kryminalnego, co zresztą zapowiedzieli Palestyńczycy. Na tę okoliczność odezwał się zlotousty Alan Dershowitz, emerytowany profesor Harvardu, „prawnik ostatniego ratunku”, który wygrywa sprawy nie do wygrania. Uprzedził, że jeśli dojdzie do takiego procesu, to zmontuje „najlepszy na świecie zespół obrońców” dla Izraelczyków. Praktycznie

biorąc, jest to odpowiednik opcji nuklearnej w konfliktach międzynarodowych.

Dershowitz upamiętnił się Polakom procesem, jaki usiłował wytoczyć prymasowi Józefowi Glempowi w 1989 roku. Prymas zarzucił sześciu Żydom nowojorskim atak na klasztor karmelitanek w Auchwitz i zasugerował, że Żydzi kontrolują światowe media, dlatego opisują konflikt wrogo wobec Polski. A zdaniem prawnika było to oszczerstwo. Dershowitz chwali się szczegółowym opisem sprawy w książce Chucpa. Jest to cecha charakteru, którą autor zaleca Żydom pielęgnować.

Za tak znakomitym przykładem również doradzam rodakom chucpę, która w jidysz znaczy „stanowczość”. Mając chucpę nie puszczalibyśmy płazem oszczerstw o Polsce. Gdy w CNN ukaże się materiał z Bliskiego Wschodu nieprzychylny dla Izraela, to stacja w godzinę otrzymuje kilka tysięcy e-maili z protestami. Ale CNN, czy „The New York Times” bezkarnie oczerniają Polskę. Uczmy się od lepszych. Kto ciekaw, jak działa pro-izraelskie lobby w USA, znajdzie o tym rozdział w mojej książce *Geniusz Żydów na polski rozum*. To nie tylko formalne lobby pod nazwą The American Israel Public Affairs Committee i zarejestrowane jako agentura obcego państwa. To także sieć kilkuset organizacji i legion czujnych obywateli, którzy działają bez wezwań od przywódców. Polaku, więcej chucpy!



Piórem Stefana Truszczyńskiego Reklamochłon

19.30 nie jest bynajmniej własnością tych, którzy klecą ten program. Jest to POWSZECHNE DOBRO NARODOWE. Tradycja. To ikona. Winna być jak haust świeżego, rześkiego powietrza. A nie nadziewany reklamami śmierdzący zbuk.

Między wiadomościami z kraju i ze świata a newsami sportowymi wpycha się kilkanaście reklam. Bo TVP S. A. musi zarobić! A my musimy to znosić. Choć niby „ona” nasza. Jest więc jak było. Najwięcej można zarobić na „wiadomościowym” czasie

antenowym. Ładuje się więc tu reklam ile wlezie. Albo i więcej. Zarząd i nadzorująca media Rada to jedność, personalna i decyzyjna. Jeśli nawet zostaną przekroczone limity dozwolonego czasu reklamowego – Rada przymknie oko na to nadużycie. Dla dobra wspólnego. TVP musi zarobić.

Sprawa finansowania Telewizji Polskiej to temat, który gwałtownie co jakiś czas wraca. Po okresie szumu medialnego, wrzasków komisji sejmowej, jakichś tam niedokończonych nigdy projektów – za-

pada cisza. Na pół roku, rok. A potem sytuacja się powtarza. Przecież miało być tak, siak. Ktoś czegoś zapomniał, inny wyskoczył z nowym pomysłem. Pseudorewelacje, pseudodyskusje. Dyżurny temat zastępczy. Jedni udają, że coś robią inni, że w to wierzą. Paranoja. Teraz też tak jest i nic nie wskazuje, że będzie inaczej. Gdyby wszystko nagle jednoznacznie ustalić i zadekretować co miałyby robić liczne rady, coraz liczniejsze ze swoimi „ministrami”, komisje do spraw zwłoki i kłótni, ciała →

→ doradczę i kontrolne. To w sumie kupa łuda. Pomarzymy sobie: gdyby ich wszystkich wysłać na długie bezpłatne wakacje. Ale się nie dadzą. Zresztą wakacje to oni mają zapewnione, tak jak i apanaże.

Telewizja to reklamochłon. Wrzask się podniesie, gdy to wszystko się wreszcie zwali. Gdy telewizyz wyrzuci pudło i przestanie płacić. Przesiadki z fotela na fotel programu nie poprawią. Powtarzające się nachalnie reklamy, monopol gastryczny-defekacyjny, skoki dźwiękowe na przejściach, migotliwość bezmyślnych buziaków. Gdyby ktoś wymyślił urządzenie automatycznie wyłączające nam reklamostek – zrobiłby na tym wynalazku majątek. Szybciej, głośniej, głupiej. Walić po łbie bez umiaru i litości. Najpierw zaczęły to robić stacje komercyjne – wprowadzając nawet

przerwywanie filmów fabularnych. Ot tak, w samym środku rozwijającej się akcji, nawet na długie minuty. Publiczna jeszcze tego nie robi. Ale i ona chyba zacznie. Na razie publiczna ładuje sanitarne reklamy, nawet przy informacji i publicystyce.

Oczywiście podkreślane jest: za treść reklam nadawca nie bierze odpowiedzialności. Ale jednak poprzez fakt, że kupiecka agitka dochodzi do oczu i uszu ludzi, wysyłana właśnie przez największego państwowego przekaziciela informacji – to oczywiście uwiarygadnia pokazywaną tu reklamę i przynosi płacącym za nią oczekiwany skutek. Przecież to wszystko idzie obok informacji ważnych i wiarygodnych. W reklamie mizdrzą się różne typki. Scenarzyści tych krótkich form fabularnych wychodzą ze skóry. Chociaż jest plansza i sygnał oddzie-

lający, że to blok reklamowy – to już samo sąsiedztwo uwiarygadnia przekaz. Odpowiedzialność za całą tę sieczkę, wmawianie w reklamach, że jak kupisz i połkniesz to schudniesz albo, że jak wykupisz i pojedziesz to będziesz się znakomicie bawił (no, chyba, że cię zastrzelą) – powinna również obciążać nadawcę, bo on zarabia!

Reklama w najbardziej oglądanych pasmach, choć droga – opłaca się. Nielatwo wbić się w tę kakofonię. Dostępna jest tylko dla mega potentatów. I oni dobrze o tym wiedzą. I właśnie ze względów finansowych mają na te atrakcyjne miejsca monopol. Widza nikt nie pyta. Zmieniają się polityczne opcje. Jednak tłuczenie walkiem po głowie i migotanie światełek, wywołujące podświadome reakcje – pozostaje bez zmian.



Piórem Wojciecha Piotra Kwiatka Brawo Marcinie!

No, to się porobiło... Po noworocznej „Szopce w muzeum” Marcina Wolskiego rozpoczęła się ogólnoprawicowa debata: czy ta „Szopka” – to obciach, dziadostwo i tandeta, czy przeciwnie – znakomite widowisko, pokazujące po pierwsze, na co TVP S. A. stać technicznie, a po drugie, że w lekko zapyziałą polską telewizję można tchnąć nowego ducha, mieć dobry pomysł i zrealizować go z powodzeniem?

Od czasów „Polskiego Zoo” z wczesnych lat 90. (też pomysł Marcina Wolskiego) nie było w naszej rozrywce zbyt wielu rzeczy świeżych, dowcipnych, oryginalnych. A już inwazja „kabaretów”, trwająca chyba ponad dekadę albo dłużej skisła naszą rozrywkę, sprowadzając ją do prostackiej karmy dla „inteligentnych inaczej”. Mnożyły się kabarety, oczywiście zgodnie z polską i kopernikańską logiką coraz gorsze – i to było to nasze „rozrywkowe życie”. Marne opolsko-sopockie festiwale, podporządkowane gustowi „młodego widza” (dodajmy: bardzo młodego...), zanik fajnych imprez estradowych (jeśli nie liczyć różnych Mazurskich Nocy Kabaretowych, opanowanych przez wyżej wymienionych chałturszczyków), brak recitali dobrej piosenki (gdzie się ona podziela?) – słowem telewizję opanowały awanturnicza polityka kolejnych ekip i żenująca chałtura.

Poznikali zupełnie ludzie, którzy coś na scenie potrafią: Pietrzak, Rosiewicz, Smoleń, Makowski, z rzadka jest do obejrzenia Marcin Daniec, kiedyś świeży i śmieszny... Inteligentną i piękną Kasię Pakosińską z Kabaretu Moralnego Niepokoju zastąpiła Magdalena Stuzińska, dretwa panienska bez krzty estradowej

charyzmy. Pozostają nieśmiertelny Wodecki, czasem Krawczyk; rzadko usłyszy się w telewizji Alicję Majewską, dla której czas absolutnie się zatrzymał. Zniknęła „Filharmonia Dowcipu”, nierówna, ale trzymana wysoko przez wspaniałego Waldemara Malickiego...

I nagle – ta „Szopka w muzeum”!

Świetny pomysł dramatycznego zapręgnięcia do bieżącej politycznej satyry skarbnicę światowego malarstwa, niezwykle sprawna, wręcz perfekcyjna realizacja elektroniczna, dzięki której postacie z obrazów „mówiły” i „śpiewały” aktualne satyryczne polityczne teksty... Oczywiście idea była taka, żebyśmy wreszcie i MY przyłożyli ONYM za lata zbierania ciosów na szczękę lub – w najlepszym wypadku – na gardę.

A Wolski nadaje się do tego jak mało kto. Co prawda kiedyś był „wałęsią” i w „Polskim Zoo” przywalał „Kaczorom” aż miło, ale cóż... Czas nie stoi w miejscu, a tylko krowa nie zmienia poglądów. Dziś Wolski kieruje telewizyjną Dwójką i, jak widać, bierze się też za rozrywkę. Czy mu się uda? Czy będzie natchnionym odkrywcą wielu rozrywkowych talentów? Nie jest to łatwe... do rozrywki trzeba się niejako urodzić. Kto nie wierzy, niech poogląda stare programy TV z Kwiatkowską, Kobuszewskim, Gołasem, Michnikowskim, Dziewońskim... Tacy nie rodzą się wprawdzie na kamieniu, ale może coś się zdarzy?

Do rozrywki potrzeba też oczywiście tekstów. Trzeba mieć tu nadzieję, że sam Marcin Wolski, choć jest produktywny niebywale, nie ograniczy się do własnych produkcji, że i za tekścierzami, za saty-

rykami się rozejrzy. Poza tym chyba nie tylko on jeden musi to robić – telewizja to organizm zbiorowy. Jest tam na Wronicza jakaś Redakcja Rozrywki? Jak nie – trzeba ją stworzyć! Bo jedna szopka noworoczna wiosny nie uczyni...

Pojawiają się głosy, że ta „Szopka...” była jednostronna, że powinno się też przypiąć parę latek „swoim”. Cóż, takie myślenie wskazuje, zdaje się, że łatwo zapomina się o latach, kiedy każdy cios, każdy chamski przytyk, każdy wreszcie bezpardonowy rzyg na politycznych przeciwników był mile widziany i dopuszczalny. Nie było wśród tamtego obozu, o ile pamiętam, „sprawiedliwych”, „uczciwusiów”, „demokratów”, co uznaliby, że to jednostronne, więc nie fair, niesprawiedliwe, nieeleganckie. A tu nagle u nas tyłu sprawiedliwych, zniesmaczonych...

Kochani – toczy się wojna! Bezparadonowa, nie przebiegająca w środkach. ONI jeszcze mają mnóstwo wpływów, mediów, gazet, kanałów, portali – i tam się w elegancję, w dżentelmenię nie bawia! Powie ktoś: nie przejmujemy ICH metod. A ja powiem: bądźmy skuteczni, pamiętajmy o jaką stawkę walczymy. I że jak przegramy, ONI zastosują z pewnością taktikę „spalonej ziemi” (co kiedyś bodaj w Radiu Wnet powiedział nie byle kto – Lech Jęczynek).

À la guerre com à la guerre...

Więc dobrze, że pojawił się u nas w TV w dobrej porze bardzo atrakcyjny program – świetna polityczna szopka. Piana, jaką mają na ustach ci, którzy byli jej klientami, najlepiej świadczy, że cel i metodę wybrano trafnie.

A my przestańmy przeproszać, że żyjemy.

„Błasane kurniki”
na Hotelu Europejskim...

FOT. © STEFAN TRUSZCZYŃSKI



FOT. © STEFAN TRUSZCZYŃSKI

...i Hotelu Bristol

FOT. © STEFAN TRUSZCZYŃSKI



R

llu je
o utr
pien

Bio
i
be
dachu H
Przedmie
budowyw
znajdują
I cóż my
Otóż na
dopuszcze
Utytulow
sobie zg
postawie
dzaju ws
Powiększ
szkaradn
Ludzie!
przed hot
nie. Bo p
krew zala
Po co w
chitekton
tabuny un
pięknych

kurniki”
ejskim...

STEFAN TRUSZCZYŃSKI



FOT. © STEFAN TRUSZCZYŃSKI

Ratunku, gwałcą!

Ilu jest w naszej stolicy ludzi, którzy winni troszczyć się o kształt architektoniczny, o utrzymanie piękna zabytków? Na pewno bardzo wielu jest tych, którzy biorą pieniądze za to, by nie demolować tego co mamy, odbudowujemy i podziwiamy.

Biorą pieniądze w sumie bardzo duże i bimbają sobie najwyraźniej! No bo spójrzmy – proszę Państwa – na dachu Hotelu Bristol przy Krakowskim Przedmieściu, albo na to, co wieńczy przebudowywany obecnie Hotel Europejski, znajdujący się po przeciwnej stronie ulicy. I cóż my widzimy – proszę wycieczki?

Otóż na obu tych przepięknych budowach dopuszczono się zbrodni architektonicznej. Utytułowani rzezimieszkowie załatwili sobie zgodę (łatwo sprawdzić czyją) na postawienie na samej górze czegoś w rodzaju wstrętnych blaszanych kurników. Powiększono budynki o jedno piętro – szkaradne i bezczelnie.

Ludzie! Idźcie na Krakowskie, stańcie przed hotelami i weźcie coś na uspokojenie. Bo po tym, co zobaczycie może was krew zalać.

Po co w mieście te wszystkie służby architektoniczne i konserwatorskie? Po co tabuny urzędników siedzących w równie pięknych pałacach stolicy. Po co władze –

bezwładne, ślepe albo przekupione? Co to za prostactwo i niszczytelstwo! Dlaczego nikt z tych wszystkich pseudodecydentów nie został podany jak dotąd do sądu.

Psuje! Skąd to się wylęga i dlaczego jest tolerowane?

Zacząłem przyglądać się dachom Warszawy. Okazuje się, że dobudówek na dachach jest wszędzie pełno. To prawdziwa choroba w stolicy. Taki prawdziwy garb na grzbiecie Warszawy. Na mniej ważnych domach tego nie dostrzegamy, ale na zabytkach, na pięknych gmachach ze stylowymi dachami – jak np. na wspaniałym zabytkowym już dziś gmachu przy Myśliwieckiej 11 – to gwałt na żywym ciele. A to przecież nasze domy. Niektóre ocalały z pożogi wojennej, inne odbudowano nie szcędząc sił i środków. Wielu było twórców tego reanimowanego piękna, profesorowie – Zachwatowicz, Biegański. Tysiące ludzi pracowało nad tym. Teraz dorwało się w stolicy do władzy bezduszne pokolenie, które jak „koronny świadek” – nic nie widzi i nie słyszy.

Konserwatorzy i architekci z bożej łaski, którzy godzą się na dobudowywanie na dachach zabytkowych hoteli szkaradnych blaszanych pomieszczeń, którzy poddali się presji inwestora chcącego mieć więcej powierzchni użytkowej – powinni teraz płacić za rozbiórkę tego dziadostwa i szpetoty. Ich podpisy są na dokumentach.

Do roboty Pani Prezydent. Jest co naprawiać.

STEFAN TRUSZCZYŃSKI



Prowokacje i manipulacje

W utworze „Desiderata”, pięknie wykonywanym przez zespół Piwnicy pod Baranami mamy stwierdzenie: „Zachowaj ostrożność w swych przedsięwzięciach – świat bowiem pełen jest oszustwa”. Najczęściej podaje się, że jest to anonimowy utwór szesnastowieczny znaleziony w kościele w Baltimore. I jest to tylko legenda, bo jego autorem jest Max Ehrmann.

„Desideratę” napisał w roku 1927, a pięć lat później rozesłał ją znajomym jako życzenia na Boże Narodzenie. Wdowa po poecie wydała w roku 1948 tomik *The poems of Max Ehrmann*. Skąd więc wzięła się legenda, że utwór ten został znaleziony w kościele? „Desideratę” przedrukowano w roku 1950 w parafialnej gazecie wydawanej przez kościół pod wezwaniem św. Pawła w Baltimore. Więc stało się, jak w polskim powiedzeniu: Gdzie dzwonią, ale w jakim kościele?

Agnieszka Kublik na internetowym portalu „Gazety Wyborczej” poinformowała o spotkaniu Zarządu Polskiego Radia z siedmioma dziennikarzami radiowymi. Kublik napisała, że prezes Zarządu PR Barbara Stanisławczyk miała wytykać Wojciechowi Mannowi „braki warsztatowe” oraz że za długo pracuje już w radiu, a Program Trzeci został „zawładnięty przez osobowości i to jest sytuacja nie do przyjęcia”. Bardzo szybko informacja ta została powielona przez inne portale i szeroko była komentowana na stronach społecznościowych. Szybko zareagował rzecznik prasowy Polskiego Radia Łukasz Kubiak wydając oświadczenie, że spotkanie Zarządu Radia z dziennikarzami „miało charakter wewnętrzny, a na koniec dyskusji wspólnie postanowiono, by nie upubliczniać treści”. Jednak okazało się, że ktoś szybko i jeszcze to błędnie poinformował dziennikarkę Kublik. Rzecznik więc dodał: „Po raz kolejny okazało się, że dobra wola jest wyłącznie po stronie Zarządu Polskiego Radia. [...] Poziomu dziennikarstwa, które sięgnęło bruku również nie zamierzamy komentować”. Już po wydaniu tego oświadczenia na jednej ze stron internetowych pojawił się artykuł zatytułowany: „To koniec Trójki!? Wojciech Mann dowiedział się dziś, że ma... braki warsztatowe. Aha, i za długo już pracuje”.

Na kłamliwej informacji zbudował swoją narrację Mariusz Szczygieł, który wręczał nagrodę w kategorii dziennikarstwo specjalistyczne 13 grudnia na gali

GRAND PRESS. Powtórzył zarzuty, które niby Zarząd Radia postawił Wojciechowi Mannowi, Markowi Niedźwieckiemu i Arturowi Andrusowi i zakończył słowami: „Chciałem państwu życzyć, to znaczy wszystkim, to żeby nam wszystkiego nie ukradli, bo za chwilę będą nam zabierać i odbierać osobowości, więc życzę, żeby nam się to nie stało” – zwrócił się do zebranych. Kto jest złodziejem, nie wiemy, ale kto jest kłamcą, to wiemy. Oto redakcyjna koleżanka wrzuca do sieci fałszywą informację, potem powołując się na tę fałszywkę redakcyjny kolega rozwiewa ją dalej opierając na niej całe wystąpienie.

Na sali byli przede wszystkim dziennikarze. Czy ktoś zaprotełował i sprostował nieprawdziwą informację? Oczywiście, że nie. Bo fałszywka pasowała do obecnie wyznaczonej politycznej poprawności niektórych kół. Wojciech Mann, który niby był atakowany przez prezesa Zarządu wreszcie wydał oświadczenie, w którym potwierdził, że spotkanie miało charakter wewnętrzny i „pośród kierowanych przez Panią prezes pod moim adresem uwag i opinii nie było zarzutu wytykającego mi braki warsztatowe”. Pani prezes miała wytknąć Mannowi udział w reklamie bez zgody pracodawcy. Na koniec wymuszone sprostowanie zamieściła Agnieszka Kublik, autorka fałszywej informacji, która propagandową robotę mającą na celu ośmieszenie nowych władz radia wykonała wzorowo. A że posłużyła się kłamstwem? Czy po raz pierwszy?

Zaskoczył mnie portal „na Temat” Tomasz Lisa, który oczywiście rzucił się na fałszywą sensację wywołaną przez Agnieszkę Kublik, ale opublikował też tekst, który niestety i szkoda, że nie został nigdzie zauważony. Sprawa dotyczy wojennej propagandy, której nieświadomie ulegamy, a często sami w niej aktywnie uczestniczymy. Jak twierdzi w rozmowie z portalem dr Wojciech Szewko, ekspert ds. bliskowschodnich, na sto opublikowanych zdjęć z wojny w Syrii dziewięćdziesiąt jest nieprawdziwych, bo pochodzi z innych frontów. Na całym Twitterze dopatrywał się on tylko jednego zdjęcia z Aleppo i to wykonanego w roku 2014, reszta to fałszywki. Zdjęcia zabitych dzieci, w tym makabryczne „przedstawiające małego chłopca z rozerwana głową” zostało zrobione w strefie Gazy, człowiek z podniesionymi rękami wśród zmasakrowanych ciał to zdjęcie z Pakistanu przedstawiające zamach w roku

2007. Najdziwniejsze jest to, że zdjęcie to zamieściła znana dziennikarka z Libanu. Najczęściej pokazywana jest fotka ukazująca dziewczynkę uciekającą z oblężonego Aleppo. To najczęściej powielane ujęcie, ale faktycznie to inscenizacja, do tego pochodząca z teledysku libańskiej piosenkarki Hiby Tawajii. Dlaczego do takich manipulacji dochodzi?

Gdy wybucha wojna, to pierwsza ginie prawda. Po prostu chodzi o wyrobienie opinii na świecie, że wojska Baszara el-Asada popełniają zbrodnie. Czyżby wszyscy uczestniczący w powielaniu tych fałszywych zdjęć byli na usługach propagandowych tzw. Państwa Islamskiego?

Telewizja publiczna też ma swoje grzechy. Jak można było wymazać z kadru serduszko WŚOP przyklejone do ubrania posła Arkadiusza Myrchy podczas wywiadu z nim? Przecież każdy rozsądny człowiek mógł przewidzieć, że od razu zostanie to zauważone i wywoła hejt na telewizję, w której o publicznej zbiórce organizowanej od 25 lat poświęcono bardzo mało uwagi. Czyż nie jest to czysta małostkowość?

Telewizja „Nowa” nadająca program dopiero od jesieni ub. roku chciała zaistnieć w mediach i stało się to jednak nie przez atrakcyjność programową, ale wpadkę realizacyjną. Stacja przygotowała prowokację mającą pokazać, jak to policjanci robią za taksówkarzy dla rządowych urzędników. Oto panienka dzwoniła kilkakrotnie na policję przedstawiając się jako asystentka w gabinecie politycznym wiceministra MSWiA. Prosiła o podwiezienie do hotelu lub warsztatu. Wreszcie policjanci zainteresowali się tymi zgłoszeniami i przyjechali. Byli zaskoczeni, że pani wylegitymowała się dając dokument o innym nazwisku niż przedstawiając się telefonicznie. Potem policjanci szli szukając zepsutego samochodu, którego oczywiście nie było. Wtedy dziennikarka nie wytrzymała i powiedziała kim jest. Policja zapowiada skierowanie przeciwko reporterce sprawy do sądu, uznając że było to świadome wprowadzenie w błąd organu państwowego poprzez podanie fałszywej tożsamości i wywołanie niepotrzebnej interwencji policji. Czy do rozprawy dojdzie? Niewątpliwie, udana prowokacja to nie była, a cena za nią może być wysoka.

Chyba wszyscy pamiętają występ Tomasa Lisa i Tomasza Karolaka onegdaj w publicznej telewizji w czasie prezydenckiej

Refleksje pogrudniowe

35 rocznica wprowadzenia stanu wojennego pokazuje zjawisko najbardziej dla współczesnej Polski dramatyczne: podział, a właściwie liczne podziały Polski i Polaków.

Zjawisko to jest zakorzenione tak głęboko, że nie pozwala racjonalnie myśleć o uspokojeniu sytuacji w naszym kraju, a co za tym idzie – o wejściu Polski na drogę rzeczywistego, spokojnego rozwoju. Do tego bowiem potrzebna jest jedność – nie jakaś monolityczna, ale taka, która sprawia, że kraj ma jasne cele i bez większych zakłóceń dąży do ich realizacji. I że te cele są widoczne i generalnie akceptowane.

Ale właśnie dużo, bardzo dużo zrobiono, by Sierpień '80 jak najszybciej zapaskudzić, by efekt niemal (!) masowego zjednoczenia Polaków wokół „Solidarności”, wokół Porozumień Sierpniowych rozmydlić, zniszczyć, wydrwić.

Oczywiście stan wojenny był nielegalnym zamachem stanu. Ale jak zareagowali Polacy? Różnie, niestety. WRON-ie media pokazywały dokarmianie przez Polaków grzejących się przy koksownikach żołnierzy – ludzie przynosili im bigos, ciasto, opłatek... A to przecież był okupant, okupant do tego własny, „wewnętrzny”. I niech nikt nie mówi „oni nie byli winni”, „taki mieli rozkaz”. Ten argument trąci zapachem bardzo złowrogim... Nie musieli ci żołnierze być atakowani z każdej bramy, zza każdego węgła. Ale powinni odczuć społeczny ostracyzm. Zwyciężyło jednak opacznie pojmwane „miłosierdzie”, często niestety z przymiotnikiem „chrześcijańskie”. I ci żołnierze to z pewnością czuli, pojawiało się myślenie w rodzaju „Polacy nas rozumieją”, „to nie nasza wina”. Już nie były ważne ofiary kopalni „Wujek”, palowania na ulicach, „demonstracje siły” setek suk ZO-MO-wskich, obrzydliwe wystąpienia Jaruzelskiego, Przymanowskiego, Urbana plujących w twarze uczciwym ludziom, którzy ośmielili się upomnieć o wałą, sprawiedliwą Polskę.

Tu zaczął się podział: pojawiały się głosy, że stan wojenny „uratował Polskę”, że Jaruzel jest „bohaterem”, że „Solidarność” anarchizowała kraj prowokując Moskwę, że reformy – tak, rozrabiać – nie... Propaganda te podziały bardzo umiejętnie pogłębiała, eliminując całkowicie głos opozycji – siedzącej w „internatach” lub w głębokiej konspiracji.

A w tzw. międzyczasie szykowano etap II rozbicia Polaków – Magdalenkę, Okrągły Stół. Kiszczak negocjował warunki przyszłego „porozumienia” jedynie z wybranymi „opozycjonistami”: z Kuroń, Geremkiem, Mazowieckim, Michnikiem, Wałęsą. Kuroń z kolei ustalał z Kiszczakiem, Michnikowym „Człowiekiem Honoru”, listę tych, których powinno się zaprosić do Okrągłego Stołu. Tak judaszowym werdyktem ustalono obsadę tego największego chyba w XX wieku politycznego kabaretu w naszym kraju.

Były wybory – i to był ostatni krzyk w miarę zjednoczonego narodu: przepadła tzw. Lista Krajowa, z której do Sejmu odnowionej (!) Polski mieli wejść komunistyczni „reformatorzy”. Ale nie wolno było do tego dopuścić, więc profesor – mediewista w pięknym języku Cyce-rona oznajmił: „*pacta sunt servanda*”. A kto te „*pacta*” z kim zawierał? Wiadomo, po co pytać? Więc – niezgodnie nawet z komunistyczną konstytucją – powtórzono wybory. I tym razem komunistyczni reformatorzy znaleźli się w „odnowionym” Sejmie. Wówczas podziały wśród Polaków były już głębokie, komuniści i ich akolici nadal mieli monopol informacyjny. A założona przez środowisko Michnika „Gazeta Wyborcza” trąbiła w jedną trąbkę z prasą partyjną.

Rząd Mazowieckiego miał być rządem „solidarnościowym” – tyle że złożonym z tej „lepszego” części solidarnościowych działaczy. Żeby jednak pozbawić ludzi złudzeń, a komunistów obaw o wymknięcie się im z rąk prawdziwej władzy – resorty siłowe oddano PZPR-owi... Po czym Jaruzelski został prezydentem dzięki głosom... solidarnościowego Obywatelskiego Klubu Parlamentarnego...

Jedność już wówczas – widać to było wyraźnie – była nieosiągalna. A Michnik i jego gazeta usilnie pracowali nad tym, by Polaków do końca skłócić, podzielić, zbrzydzić sobie nawzajem. I umoczyć w kloace kłamstwa – antysemickiego, faszystowskiego, nacjonalistycznego. Niejaki Michał Cichy pisał na jej łamach o mordowaniu Żydów przez warszawskich powstańców. Jeszcze później pojawiła się sprawa Jedwabnego, sprawa „odszkodowań za żydowskie mienie”... Równocześnie władza wyprzedawała Polskę na potęgę – i tu kolejne podziały: na beneficjentów kapitalizmu i na sieroty po PRL, na nieudaczników, roszczeniowych „socjalistów” nieumiejących brać swego losu we własne ręce... Wreszcie – PPP, czyli program powszechnej prywatyzacji. Do końca złupiono Polskę. Nawołujących do oporu, do sprzeciwu, ludzi spod znaku PC, prawdziwej Pierwszej „Solidarności” zakrzykiwano, wyśmiewano, marginalizowano...

Efekty oglądamy dziś. 13 grudnia odbyły się w Warszawie (zresztą nie tylko) manifestacje. W głównej obok tych, co Polskę zniszczyli i podzieliли wzięli udział byli ubecy i esbecy, zrewoltowani perspektywą utraty krociowych emerytur. Czy można jeszcze przywrócić Polsce względną jedność obywateli? PiS ma poparcie na poziomie około 31 proc. A reszta? Kogo wspiera reszta? I jak długo ów skwaśniały polityczny koktajl będzie nad Wisłą serwowany?

To są pytania bez odpowiedzi. Bo propagandy słuchać nie warto. Idealistów też. To często tzw. pożyteczni idioci.

WOJCIECH PIOTR KWIATEK

kampanii wyborczej. Karolak był wtedy w Komitecie Wyborczym Bronisława Komorowskiego. Wtedy Lis podsunął aktorowi wypis z fałszywego konta Kingi Dudy, córki kandydata na prezydenta. Wcześniej Karolak dostał już telefon od dziennikarza TVN o takim wpisie, o treści rzeczywiście idiotycznej, że jak ojciec wygra wybory to doprowadzi do zwrotu Oskara otrzymanego za film „Ida”. Wszyscy dziennikarze wiedzieli, że to jest konto fałszywe, a jednak Lis świadomie go wykorzystwał. Dziś na manifestacjach KOD-u i w internetowych wpisach nie ma żadnego umiaru stając się partyjnym aktywistą, dawno zapominając, na czym polega dziennikarski zawód. Fałszywe wpisy za to często rozpowszechnia Krystyna Janda i niektóre portale to powielają. Często są tak idiotyczne, że każdy rozsądny człowiek od razu rozpoznaje, że są fałszywkami. Ale Krystyna Janda, tak roztagniona aktorka onegdaj publicznie zapowiadała wystąpienie z Kościoła katolickiego, ale ktoś jej rozsądnie przypomniał, że występować nie musi, bo do niego nie należy, jest bowiem protestantką. Teraz histerycznie oskarżyła rząd (!) za to, że ktoś opluł jej samochód. Dziennikarze oczywiście od razu spopularyzowali tę wypowiedź, choć żaden z nich nie przypomniał, że Janda wcale nie protestowała, gdy KOD-owcy w USA opluwali samochód prezydenta Polski. A cóż, aktorzy rzadko wykazują się logiką, za to częściej ulegają emocjom.

W Internecie szybko rozpowszechniła się informacja, jakoby radny PiS-u miał porównać na sesji rady miasta dzieci poczęte metoda *in vitro* do truskawek, które nie mają zapachu. Informację taką rozpowszechnił działacz partii Razem. Radny na sesji ani słowem nie wspomni o truskawkach, ale wiadomość już się rozlała po forach. Po sprostowaniu usunął ją tylko portal Wirtualna Polska, ale po dwóch dniach sążnisty artykuł na ten temat zmieścił „Super Express” powielając fałszywe informacje, jakby w ogóle nie zauważając sprostowania. Kłamstwo zawsze miało szybsze nogi od prawdy.

„Desiderata” kończy się słowami: „Z całym swym zakłamaniem, znojem i rozwywianymi marzeniami ciągle ten świat jest piękny. Bądź uważny, staraj się być szczęśliwy”. I mimo całego zakłamania tak wielu mediów, w Nowym Roku życzyć wszystkim Czytelnikom po prostu by byli szczęśliwi. Bo świat i tak będzie się toczył swoją koleją, na co mamy tylko minimalny wpływ. Ale ważne, aby nawet z tego mini wpływu nigdy nie rezygnować, a starać się powiększać w tym świecie sfery dobra i prawdy.

JAN ROSŁAN



FOT. © ŁUKSZ SADLAK / RADIO OLSZTYN

Opowiadam własną historię

Z Mietkiem Szczęśniakiem rozmawia
Monika Szczygło.

Monika Szczygło: Od lat wiadomo, że pochodzi Pan z muzycznej rodziny. Czy w dużej mierze właśnie ten fakt sprawił, że to muzyka stała się główną drogą pańskiego życia?

Mietek Szczęśniak: Niewątpliwie tak. Jest to wyjątkowy dar i nie ma co z tego powodu zadzierać nosa. Zawsze dziwi mnie to, że ludzie właśnie w taki sposób się zachowują. Wystarczy po prostu podziękować i dobrze tym służyć. Jest to, jak to ktoś kiedyś pięknie powiedział, najwyższa forma abstrakcji. Dzięki muzyce można ładnie skrócić drogę z głowy prosto do serca. Jest to dar i jestem za niego bardzo wdzięczny.

Jest to także niezwykle integralna część Pana osoby...

Śpiewu nauczyła mnie moja utalentowana wokalnie babcia Zosia. Od najmłodszych lat wpajała mi zasady harmonii. Oczywiście po drodze chciałem być naukowcem, chciałem być także malarzem, ale to muzyka stała się moim sensem. Mój talent pociągnął mnie za sobą i trwa to do dziś.

Pana talent spowodował, że pojawiło się na tej drodze wiele ważnych relacji artystycznych i wiele pięknych płyt, których mamy okazję słuchać. Wydaje mi się, że muzyka to taka rzeka, dzięki której płynie Pan przez życie i poznaje coraz to nowe rzeczy.

Właśnie! Pięknie to Pani porównała. Ja nigdy niczego nie kalkulowałem, byłem zawsze otwarty na to, co się wydarzało.

Podążałem za intuicją, nie budowałem kariery. Jak to mawiał poeta Twardowski, to, co nas spotyka przychodzi spoza nas. Chciałbym, żeby moje piosenki były inspiracją do rzeczy ważniejszych niż piosenki. A jako, że często przebywamy sam na sam właśnie z piosenką, może nam ona dużo powiedzieć i mieć na nas znaczący wpływ.

Wymienił Pan nazwisko księdza Jana Twardowskiego. Jak musi podzielać na Pana wrażliwość innego twórcy, aby podjął się Pan interpretacji jego dzieł? Mam na myśli także Pana ostatnią płytę zatytułowaną „Nierówni” właśnie z wierszami księdza Twardowskiego.

Mam wielki szacunek do poezji, bo uważam, że to najprostsza droga do uczenia się o życiu i o człowieku. Zwykle robią to wrażliwi, mądrzy i dobrzy ludzie. Ksiądz Jan Twardowski i jego

FOT. © ŁUKSZ SADLAK / RADIO OLSZTYN



poezja to wyjątkowe obłaskawianie trudnych ludzkich chwil. Kuksańcem humoru popycha nas do zrozumienia trudnych rzeczy. Mądrze kiwa głową litując się nad naszymi ludzkimi biedami, czy tym, że czasem nam się po prostu nie uda. Namawia też do tego, aby szybko wstać, otrząpać kolana i polecieć dalej jak przepiórka (śmiech). Żałuję, że nie mieliśmy okazji porozmawiać, chętnie bym sobie z Nim pożartował (śmiech).

Brakuje nam takich postaci...

...brakuje, ale one pozostają w wierszach, dlatego nagrałem tę płytę. Wszystkim nam ksiądz Twardowski kojarzy się z cytatem „Śpieszmy się kochać ludzi, tak szybko odchodzą”...

Poeta jest tego ze wszech miar godny, aby więcej jego słów, czy zdań weszło do naszego języka. Istnieje jeden świat. W jego twórczości nie ma podziału na mistykę i codzienność.

W twórczości księdza Twardowskiego ważne były relacje między ludźmi, ale także ogromne zauważenie świata przyrody.

Jest to pocieszające dla wszystkich singli. „Nie wierzysz – mówiła miłość w to, że przepiórka żyje pojedynczo”. Czasem się ludziom właśnie tak drogi układają. Nie martwcie się więc i czekajcie, aż spotkacie drugą przepiórkę (śmiech).

Kiedyś Stanisław Sojka powiedział, że muzyka powinna unosić człowieka, a nie go deptać. Co Pan sądzi o tych słowach?

Zgadzał się z tym. Na świecie jest wystarczająco dużo złego i smutnego, żeby jeszcze dodawać. Jeżeli można mówić o dodawaniu własnej cegiełki to chciałbym, żeby to była w przypadku moich piosenek nadzieja oraz prostopolijna i prostoduszna mądrość.

Wiem, że od lat współpracuje Pan z wieloma ludźmi. Co musi być w tych relacjach, żeby określił je Pan jako owocne?

Jest to moja wielka pasja. Człowiek, z którym pracuję nie musi być moim najulubieńszym z ludzi, ale musi mieć w sobie ten ogień, który mam także ja. Jestem za niego wdzięczny i szukam ludzi, którzy odczuwają podobnie, aby zapłonął ten stos pacierzowy.

Wspomniała księżka Twardowskiego. Wiem, że inspirowała Pana także twórczość Czesława Niemena. Kogo jeszcze może uznać Pan za swojego duchowego przewodnika?

Ciężko mi wszystkich wymienić. Często oddziałują na mnie intelektualne autorytety. Ostatnio czytuję twórczość Leszka Kołakowskiego. Jestem pod wrażeniem jego autodystansu, jego usilnych poszukiwań, ale też rzetelnej prawdy, w której stawał. Niczego nie udawał, nie starał się być lepszym. Był po prostu szczery. Dobrze wykorzystywał swoją inteligencję i wrażliwość. Bardzo cenię także sobie tzw. bohaterów dnia codziennego. Są oni moimi ulubionymi bohaterami. Kiedy widzę nawet mały przejaw bezinteresownej życzliwości człowieka do człowieka cieszę się, że żyję.

Jak Pan sądzi w jaką stronę zmierza świat, jeżeli chodzi o wspomnianą przez Pana życzliwość?

W różną, świat się polaryzuje. Jest dobro – zło, zło – dobro. Myślę, że nasza cywilizacja trochę się wyczerpała i szuka sposobu na to jak wyjść z impasu. Jestem ciekawy, w którą stronę to wszystko pójdzie. Robię wszystko, żeby zmieniać siebie, bo od siebie mogę zacząć. Wiem, że to czym emanuję ma wpływ na innych. Myślę,

że jeżeli będzie więcej ludzi, którzy będą emanować poszukiwaniem piękna, dobra i prawdy to będzie o wiele lepiej.

Wiem, że jest Pan osobą wierzącą.

Wiara w Pana wydaniu nie jest ostentacyjna, nie jest na pokaz, jest niezwykle intymna i subtelną. Jakie jest Pana podejście do wiary?

Delikatne... Jest to jedna z najdelikatniejszych strun w życiu każdego z nas. Szanuję każdego człowieka, niezależnie od tego, w co i jak wierzy, ponieważ próbuje się w życiu zmierzyć z czymś większym od siebie. Mam wielki szacunek dla tych starań. Sam mam swoje doświadczenie i wiem jak to pomaga i jak utrudnia życie, ponieważ inni na to patrzą po swojemu. Ja się zawsze dziwiłem, że oni się dziwią, że ja się nie dziwię, że to normalne dawać temu wyraz i śpiewać o dobrze wymyślonym służącym celu, ale też i duszy. Jeżeli się składamy przynajmniej z tych dwóch części, jak można nie śpiewać o jednej i drugiej? Więc ja na swoim małym polku chcę dawać temu wyraz.

Czym są dla Pana spotkania z publicznością?

Zawsze staram się opowiedzieć ludziom własną historię. Jest to cudza mądrość, z której korzystam. Isaac Bashevis Singer powiedział kiedyś, że trzeba ludziom opowiedzieć taką historię, której jeszcze nie słyszeli. Zwykle w opowiadaniu tej historii towarzyszy mi stres (śmiech). Czasem jest to stres destrukcyjny, ale jestem w stanie sobie z nim poradzić. Zdecydowanie wolę opowiedzieć to w formie własnego recitalu.

Dziękuję Panu za rozmowę.

Dziękuję i życzę Pani i Państwu poszukiwań piękna, dobra i prawdy, uwiecznionych sukcesem.

Rozmawiała MONIKA SZCZYGLÓ



Epitafium dla książki

czyli dlaczego Polacy tak mało czytają?

Coroczne raporty o stanie czytelnictwa publikowane przez Bibliotekę Narodową, raport z badania Polskiej Izby Książki „Kierunki i formy transformacji czytelnictwa w Polsce”, zawarty w publikacji pt. *Książki w codziennym życiu Polaków* (PIK 2015), a także informacja o wynikach kontroli „Rozwój czytelnictwa w Polsce”, opublikowana w końcu 2015 roku przez Najwyższą Izbę Kontroli, nie pozostawiają żadnych złudzeń, są bezlitosne w swoich konkluzjach – nie czytamy książek, albo mało z nas czyta, albo też mało publikacji czytamy.

Z przytoczonych dokumentów wynika, że w 2015 roku, zaledwie 37 proc. Polaków (osób powyżej 15 roku życia, bo takie obejmują badania) miało w ręku przynajmniej jedną książkę (rok wcześniej było to 42 proc.). Oznacza to, że ponad 20 mln mieszkańców naszego kraju nie miało żadnej. Ponad 6 mln Polaków (niemal co piąty) funkcjonuje całkowicie poza kulturą pisma, co znaczy, że nie przeczytali nie tylko żadnej książki, ale też żadnej prasy (nawet internetowej).

Wyniki badań czytelnictwa określa się jako dramatyczne – chociaż trudno z takim werdyktem do końca się zgodzić. Faktem niezaprzeczalnym pozostaje, że czytamy coraz mniej – dlaczego?

Znamiennie brzmią stwierdzenia dr Romana Chymkowskiego, szefa Pracowni Badań Czytelnictwa Biblioteki Narodowej: „Podział społeczeństwa na czytelników i nieczytelników książek jest coraz bardziej radykalny. Trudno się dziwić, że obu grupom tak trudno się dogadać, skoro mają tak różne kompetencje społeczne i kulturowe i właściwie przestają mówić wspólnym językiem”.

W większości krajów europejskich przekracza się symboliczny 50. proc. próg czytelnictwa, ale i tu widać spore zróżnicowanie. W ścisłej elicie są wszystkie kraje skandynawskie (głównie Szwecja i Dania), ale też nasi południowi sąsiedzi Czesi – gdzie po książki sięga ponad 80 proc. mieszkańców. Do tego elitarnego grona doliczyć należy Holandię, Wielką Brytanię i Niemcy, chociaż w tym ostatnim kraju nastąpiło widoczne „tąpnięcie” czytelnictwa (wskaźnik nieczytających książki wzrósł z 18 proc. w roku 2007 do 25 proc. w 2014).

Wskaźnikom czytelnictwa i nieczytelnictwa w Europie warto się przyjrzeć dokładniej – ilustruje je tabela obok (opub-

likowana przez Wydawnictwo Sejmowe dla Biura Analiz Sejmowych, służącego eksperckim wsparciem posłom i organom polskiego Sejmu).

Odpowiedzi na pytanie: „Jak często w ciągu ostatnich 12 miesięcy czytałeś książki?”

(w %, w kolejności rosnącego udziału nieczytających w 2013 roku)

	Nie czytałem w tym okresie		Co najmniej raz, w tym:					
	2007	2013	1-2 razy		3-5 razy		W więcej niż 5 razy	
			2007	2013	2007	2013	2007	2013
Szwecja	13	9	15	11	12	14	60	65
Holandia	15	14	15	18	14	16	55	52
Dania	17	18	15	16	12	15	56	51
Wielka Brytania	18	20	15	16	12	12	55	52
Niemcy	18	21	22	18	14	14	45	47
Estonia	21	22	15	17	14	14	50	47
Luksemburg	28	24	17	21	16	15	39	40
Irlandia	23	25	18	15	18	13	39	46
Finlandia	21	25	18	15	29	15	32	45
Austria	21	26	25	20	19	18	35	35
Francja	29	27	17	16	12	11	42	46
Łotwa	25	27	16	16	9	13	50	43
Czechy	18	28	24	18	17	12	41	41
UE-27	28	32	20	19	14	12	37	37
Słowenia	28	32	21	17	14	11	37	39
Słowacja	19	32	21	19	16	12	43	37
Litwa	35	33	16	17	11	11	37	38
Belgia	34	35	16	17	16	15	33	33
Hiszpania	41	39	19	21	17	12	23	27
Węgry	22	40	25	25	14	10	39	25
Bulgaria	41	44	17	17	11	12	30	26
Włochy	36	44	30	24	13	13	20	19
Cypr	43	44	25	21	11	13	20	20
Malta	54	44	16	15	10	13	19	27
Polska	35	44	17	19	14	10	33	27
Chorwacja	-	44	-	16	-	12	-	28
Rumunia	39	48	22	20	18	12	23	19
Grecja	41	49	24	19	13	11	22	20
Portugalia	49	60	20	20	11	7	17	13

Tak dla ciekawości – w USA dorosłych, których czytają przynajmniej jedną książkę rocznie jest obecnie 55 proc., w roku 1995 było to ponad 60 proc.

Na czytanie Polacy poświęcają dziennie mało (właściwie coraz mniej czasu). Statystyki w tym względzie mogą szokować:

- 20 proc. populacji poświęca na czytanie zaledwie 7 minut dziennie,
- kolejne 20 proc. – 17 minut,
- 18 proc. osób – 42-60 minut,
- kolejne 18 proc. osób – ponad godzinę,
- pozostałe 24 proc. – nie mieści się w żadnym z wymienionych wyżej przedziałów czasowych.

Socjologowie i eksperci czytelnictwa twierdzą jednoznacznie, że poświęcanie na czytanie każdego dnia minimum jednej godziny to absolutne minimum. Podobno każdy człowiek życiowego sukcesu (menedżerowie, szefowie firm, różnego autoramentu specjaliści) poświęca na codzienne czytanie minimum jedną godzinę.

W przypadku czytelnictwa – jak twierdzi dr Roman Chymkowski – ogromne znaczenie ma tzw. zasada kumulacji. Ci którzy czytają książki są także bardzo aktywni na innych polach czytelnictwa: drukowanej prasy, Internetu, rozmaitych portalach itp.

Niedawno miałem przyjemność przeczytać wywiad z Józefem Henem, znanym pisarzem, publicystą, dramaturgiem, scenarzystą i reportażystą („Męska końcówka” – „Wysokie obcasy”, 31.12.2016). Obliczył on, że w ciągu swojego długiego, 93-letniego życia, przeczytał prawie 6 tys. książek. Stwierdził, że w ciągu roku można przeczytać wnikliwie 150 tytułów książek. Ale to chyba przysłowiowy rodzynek wśród rodzimych czytelników.

Jeszcze jedna ciekawostka dotycząca aktywności czytelnictwa Polaków... tylko co 14 deklaruje, że posiada bogatą biblioteczkę domową liczącą powyżej 400 tytułów, jednocześnie co 5 stwierdza, że ma w swoim domu zaledwie 1-25 książek. Dla przykładu w małej Estonii (1,4 mln mieszkańców) jest dokładnie odwrotnie. Zresztą w tym kraju blisko 80 proc. to w miarę aktywni czytelnicy książek.

Wydaje się, że najlepszymi wzorcami czytelnictwa są Szwecja i Dania, a właściwie cała Skandynawia. Programy rozwoju i wsparcia czytelnictwa (takie posiadają) są w tych krajach oparte głównie na wspieraniu bibliotek, czyli zapewnieniu bezpłatnego dostępu do książek, przy czym biblioteki mają pełnić funkcję nie tylko wypożyczalni książek, ale też dodatkowo funkcje edukacyjne, konsultacyjne, doradcze (kursy, szkolenia, warsztaty, spotkania itd.).

Tą samą drogą zdaje się kroczyć uchwalony przez Radę Ministrów w październiku 2015 roku Narodowy Program Rozwoju Czytelnictwa, prowadzony przez Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego, obejmujący lata 2016-2020. Stwarza on nadzieję na znaczącą poprawę stanu czytelnictwa w Polsce; przewiduje m. in. zaangażowanie znaczących środków finansowych na wsparcie książki (realizacja programu ma kosztować w sumie blisko 700 mln złotych).

Polacy im są starsi, tym rzadziej czytają, pozostaje to w wyraźnej dywergencji z głoszonymi powszechnie poglądami, że czynne, aktywne czytanie książek eliminuje skutecznie brak czasu, rozliczne obowiązki zawodowe i długi czas pracy.

Książki ze szczególnych ludzi tu Biblioteczki czytelnictwa 13 nastolatki uczniów i przykrym lety, czytelnicy elektroniczni – w aspekcie specjalnym W edukacji coraz więcej książek, ale przeczy. W nie docenił ani też wie o zniechęcały, kontrolnych, który traktowan co w późni alergię na z końcem zek z książ

Tak więc w stanie w nawyku le i studenci i Kultury e większej ak zdecydowa z naczychn licznysze (kilkadziesiąt wy promuj propagujon prowadzon czytasz, nie Facebooku te poczynan downików, itp. Ponad aktywnie k może aż) ob Czas niezł bierają skut spodarowan dodać należ gólności In ludzi młody rozmaite gr rnych coraz zapełniania należy, że w nie można t W ręcz przed frowy przek czynnikami Przenosi jed analogowego cyfrowego (zjawisko wła

Książki i czytanie nie spotykają się też ze szczególnym zainteresowaniem młodych ludzi. Z cytowanego wcześniej raportu Biblioteki Narodowej na temat stanu czytelnictwa w Polsce wynika, że tylko co 13 nastolatek czyta codziennie. Dla wielu uczniów lektury zdają się być często przykrym obowiązkiem. Zresztą także tablety, czytniki e-booków i inne urządzenia elektroniczne, umożliwiające przekaz treści – w aspekcie czytania – też nie mają u nich specjalnych względów.

W edukacji szkolnej kładzie się ponoć coraz większy nacisk na lubienie i czytanie książek, ale rzeczywistość wyraźnie temu przeczy. Wydaje się, że tego problemu nie doceniają często ani dyrektorzy szkół, ani też wielu nauczycieli, ostatecznie zaś o zniechęceniu do czytania książek sprzyjały, kontrowersyjny dobór lektur szkolnych, który przez znaczącą część uczniów traktowany jest jako swoiste *katharsis*, co w późniejszym czasie przekłada się na alergię na słowo pisane. Dla wielu z nich, z końcem edukacji kończy się także związek z książką.

Tak więc instytucje edukacyjne nie są w stanie wytworzyć w ludziach trwałego nawyku lektury. Mimo tego uczniowie i studenci i tak czytają najczęściej.

Kultury czytania książek – mimo coraz większej aktywności – nie wspierają w jakis zdecydowany sposób (albo też nie odnoszą znaczących sukcesów na tym polu) coraz liczniejsze (naliczyć ich można co najmniej kilkadziesiąt) kampanie, akcje i inicjatywy promujące modę na książki, czy też propagujące czytelnictwo. Na przykład prowadzona niedawno kampania pn. „Nie czytasz, nie idź z Tobą do łóżka” zebrala na Facebooku niecałe 80 tys. wspierających te poczynania krzewicieli, hobbystów, orędowników, protagonistów, admiratorów itp. Ponad 1 tys. funkcjonujących dość aktywnie klubów książki skupia tylko (a może aż) około 20 tys. osób.

Czas niezbędny na czytanie książek odbierają skutecznie inne możliwości zagospodarowania czasu poza pracą (którego, dodać należy, mamy coraz mniej), w szczególności Internet (aktywizujący głównie ludzi młodych i bardzo młodych), telewizja, rozmaite gry, inscenizacje bitewne (których coraz więcej) i szereg innych form wypełniania czasu. Przy czym podkreślić należy, że w żadnym wypadku Internetu nie można traktować jako wroga książek. Wręcz przeciwnie – Internet i w ogóle cyfrowy przekaz treści jest, albo może być, czynnikiem wspierającym czytelnictwo. Przenosi jednakże proces czytania ze świata analogowego (książki tradycyjne) do świata cyfrowego (m. in. e-booki). Ale to nadal zjawisko właściwie niewielkie, albo wręcz

marginalne. Książka elektroniczna największy zasięg ma w USA, gdzie jej udział w czytelnictwie sięga 30 proc., w Europie nie przekracza z reguły 12-15 proc., natomiast w Polsce to zaledwie 3-5 proc. czytających.

Tak więc dominacja książki drukowanej jest i będzie nadal ogromna, a proces zmniejszania jej udziału w czytaniu będzie zapewne bardzo długi – co najmniej 40-50-letni, w przeciwieństwie np. do drukowanych gazet, których całkowity żywot ma się skończyć – jak twierdzą eksperci od rynku prasy – w ciągu najbliższych 10-12 lat.

Zatem pojawiające się twierdzenia, że książka umiera – są po prostu bezsensowne. Natomiast bez wątpienia mamy do czynienia z postępującymi procesami zmian w przyzwyczajeniach, nawykach i potrzebach indywidualnych, rodzinnych i w ogóle społecznych – co oczywiście przekłada się bezpośrednio na spadający poziom czytelnictwa. „Przestaliśmy się wstydzić, że nie czytamy” – twierdzi Tomasz Makowski, dyrektor Biblioteki Narodowej, przewodniczący Krajowej Rady Bibliotecznej (wywiad w „Dzienniku Gazeta Prawna”, 29.04-3.05.2016).

Aby czerpać korzyści z czytania trzeba mieć zdolność do refleksji. Książka czy to drukowana, czy też elektroniczna (cyfrowa) wymaga czasu, zamyślenia czy też skupienia, pewnego wysiłku intelektualnego, a więc w zestawieniu np. z pożytkami czerpanymi z Internetu, przestaje być atrakcyjnym medium, czy też formą przekazu wiedzy, treści, doznań itp.

Coraz bardziej widać, że przestaje do nas docierać ta oczywista prawda, że czytanie książek rozwija wyobraźnię, bogactwo języka, wiedzę, zwiększa inteligencję emocjonalną i dziesiątki innych korzyści, pożytków i wartości. Mówiąc krótko – zwiększa w widoczny sposób nasze kompetencje cywilizacyjne.

Należy też wiedzieć, że poziom czytelnictwa niemal wprost przekłada się na jakość i funkcjonowanie państwa. Innowacyjność państwa bierze się z kreatywności i przedsiębiorczości jego obywateli. Tworzenie gospodarczej konkurencji wobec innych krajów nie polega wyłącznie na potencjale (w założeniu) właściwie wykształconych (choć nie sposób postawić tu znaku zapytania) pracowników, zdolnych do ponoszenia trudów pracy indywidualnej i zbiorowej, ale też posiadaniu określonego kapitału kulturalnego, który zawsze procesowi wykonywania pracy towarzyszy i jest jej niezbędnym uzupełnieniem, komponentem.

Przyczyny niskiego i ciągle spadającego poziomu czytelnictwa książek wśród Polaków wynikają być może z tego – wiele badań na to zdaje się wskazywać – że istnieje bezpośrednia zależność pomiędzy zamożnością państwa a poziomem jego rozwoju a czytelnictwem książek. Zdaje się za takim poglądem świadczy fakt, że czołówka „czytelnicza” Europy to państwa zamożne, a nawet

bogate. Ale przeczy temu np. fakt wysokiego wskaźnika czytelnictwa na Słowacji, której poziom zamożności jest podobny do Polski.

Polacy nie kupują i nie czytają książek – bo mało zarabiają. A czemu mało zarabiają – bo nie czytają. I tak powstaje kwadratura koła. Warto zaznaczyć, że statystyczny Polak wydaje rocznie na książki i inne wydawnictwa (bez podręczników szkolnych) niewiele ponad 20 złotych (czyli jedną drugą egzemplarza książki), co stanowi zaledwie 6-10 proc. wszystkich wydatków, jakie ponosi na kulturę. Tak więc literatura lokuje się na ostatnich miejscach, daleko za telewizją, a nawet gazetami i czasopismami.

Czytelnictwu w Polsce nie służą też – mówiąc delikatnie – niedoskonałości polskiego rynku książki, a nawet widoczne dewiacje na nim panujące, malejąca ilość księgarń, budząca wątpliwość jakość oferty książkowej; podaż dobrej, ambitnej, wartościowej książki maleje i coraz trudniej dotrzeć jej do czytelnika. Nadal też za niskie są nakłady finansowe państwa na bieżące zakupy i rozwój bibliotecznych księgozbiorów, chociaż w tej mierze czyni się coraz więcej. Obecny wskaźnik zakupów bibliotecznych wynosi 8-9 książek na 100 mieszkańców. Przeciętna europejska to ponad 25 egzemplarzy na 100 mieszkańców (w krajach skandynawskich wskaźnik ów przekracza 30 książek).

Rządy państw rozmaicie reagują na spadający poziom czytelnictwa. Dla przykładu: włoskie ministerstwo rozwoju gospodarki – zaniepokojone spadającą w kraju „konsumpcją” książki – wprowadza specjalne ulgi podatkowe dla swoich obywateli, którzy będą kupować książki. Ulga ma sięgać 2 tys. euro. Celem tego rozwiązania jest wsparcie czytelnictwa i przeżywających trudności księgarń – tych nie należących do wielkich sieci (u nas zwanych niezależnymi). Oczywiście z takiego rozwiązania cieszą się zarówno obywatele, jak i księgarze włoscy. Włoskie stowarzyszenie księgarzy oświadczyło: „Nareszcie mamy rząd, który troszczy się o kulturę i wzrost czytelnictwa”.

Nieśmiało pomysł ów (dostosowany do możliwości naszego kraju) podpowiadam Panu Wicepremierowi Mateuszowi Morawieckiemu, w postaci wprowadzenia przez państwo, np. trzyletniego okresu – czegoś w rodzaju abolicji podatkowej dla osób dokonujących zakupów książek w księgarniach, dajmy na to w kwocie 200-250 złotych w roku, co odpowiadałoby zakupowi mniej więcej 5-7 książek w każdym roku, których zakup w tym okresie, w ten sposób finansowałby budżet. To dla państwa „wydatek” w ciągu 3 lat rzędu kilkuset milionów złotych, ale za to niezwykle efektywny i opłacalny, podnoszący widocznie status kompetencyjny obywateli naszego kraju.

JERZY LESZEK OKUNIEWSKI

Rosemary Sullivan
**CÓRKA
 STALINA**



NIEZWYKLE I BURZLIWE ŻYCIE
 SWIETŁANY ALLIŁUJEW

znak

CÓRKA STALINA

Rosemary Sullivan

"Jesteś córką Stalina. Jesteś więc martwa za życia. Twoje życie dobiegło już końca. Nie żyjesz własnym życiem ani żadnym innym. Istniejesz tylko jako dodatek do pewnego nazwiska."

- Swietłana Allitujewa

Dorastała w złotej klatce kremlowskich pałaców. Choć traktowano ją jak księżniczkę, jej życie naznaczone było tragedią. Osaczona przez ojca i totalitarny system, musiała podporządkować swoje życie regułom okrutnego reżimu. Jej matka popełniła samobójstwo, ukochany trafił do gułagu, członkowie rodziny i przyjaciele znikali w tajemniczych okolicznościach. Chociaż pragnęła tylko miłości i akceptacji, po kolejnej stracie wszystkich, których kochała. Uporczywie szukając własnego miejsca w świecie, poświęciła wszystko, by uwolnić się od widma Stalina.

KSIĄŻNICA POLSKA

Książka dostępna w przedsprzedaży w księgarni internetowej czytaj.pl. Darmowy odbiór we wszystkich księgarniach Książnicy Polskiej (lista księgarni na stronie internetowej www.ksiaznica.pl). Premiera książki: 01.03.2017r.

25 KSIĄŻNICY POLSKIEJ LAT

Promocja trwa od 13 do 19 lutego 2017 r.

KSIĄŻNICA POLSKA

Z okazji 25-lecia Książnicy Polskiej

25% rabatu

na wybraną ofertę we wszystkich księgarniach stacjonarnych!

Wzrost

Rok

1000

1345

1500

1650

1750

1820

1850

1880

1910

1930

1960

2000

2014

Demograficznych rozważań ciąg dalszy

Nawiązując do wcześniejszego artykułu pt. „Zadziwiająca demografia”, jaki ukazał się w poprzednim wydaniu „Bez Wierszówki”, chciałbym poświęcić nieco miejsca demografii ostatniego tysiąclecia w Polsce i w niektórych krajach europejskich. I tu też liczby nas zadziwiają.

Ludność Polski, ludność Europy

Dane przedstawione w tabeli zapewne będą dla większości czytelników dużym zaskoczeniem. Mimo, że nie są w pełni porównywalne, głównie ze względu na zmiany terytorialne (co dotyczy przede wszystkim Polski i Rosji), to jednak dość wyraźnie pokazują tendencje. Analizując tabelę nadal możemy mówić o zadziwiającej demografii. Czyż nie zaskakuje nas, że w roku 1000 Niemców było 4,5 raza więcej niż Polaków, a obecnie jest ich tylko 2-krotnie więcej. Francuzów w roku 1000 było 7,5-krotnie więcej niż Polaków, a obecnie jest ich tylko 1,5-krotnie więcej. Oczywiście mieszkańcy ziem polskich w roku 1000 uważali się za Mazowszan, Wiślan czy Polan i dopiero w ponad 200 lat później ich potomkowie zaczęli uświadamiać sobie, że są Polakami.

Do tabeli należałoby dodać sporo wyjaśnień precyzujących jakich dokładnie terenów dotyczy liczba ludności w danym okresie. Niemcy i Włochy oznaczają ziemie niemieckie i włoskie, które jednak zjednoczone zostały dopiero w 2. połowie XIX wieku.



Mapa Europy z 1000 roku

Rosję należy rozumieć jako dynamicznie rozrastające się państwo carów stopniowo opanowujące Syberię aż po Kamczatkę, stepy nad Morzem Czarnym i Morzem Kaspijskim, Kaukaz i Zakaukazie oraz Azję Centralną. Natomiast dane dla lat 1930 i 1960 dotyczą obszaru ZSRR, a dla lat 2000 i 2014 obszaru obecnej Federacji Rosyjskiej.

Jeszcze bardziej złożona jest kwestia zmian granic Polski na przestrzeni wieków. W roku 1345 przyjęto, że

zestawienie to dotyczy obszaru Polski Kazimierza Wielkiego wraz z Rusią Czerwoną lecz bez Śląska i Pomorza natomiast wraz z niezależnym wówczas Mazowszem. Rok 1500 w tabeli dotyczy obszaru Królestwa Polskiego i Mazowsza lecz bez Wielkiego Księstwa Litewskiego. Rok 1650, 1700 i 1750 dotyczy całego państwa polsko-litewskiego w jego ówczesnych granicach.

Ciąg dalszy na s. 40 →

Wzrost liczby mieszkańców (w mln) w wybranych krajach Europy w latach 1000-2014

Rok	Polska	Niemcy	Francja	Włochy	Wlk. Brytania	Rosja
1000	1,2	5,4	9,0	7,0	2,5	-
1345	2,0	8,5	15,0	8,0	3,3	-
1500	3,4	10,8	15,5	11,0	5,0	5,0
1650	11,0	10,3	18,8	12,3	6,0	11,0
1750	13,0	17,0	21,5	16,7	10,5	17,0
1820	10,0	26,1	30,5	19,0	14,0	48,6
1850	12,8	35,3	35,6	24,0	20,7	68,5
1880	17,6	45,1	37,5	28,3	29,8	97,7
1910	25,8	64,9	39,6	34,7	40,8	161,0
1930	31,3	64,3	41,8	41,2	44,8	150,0
1960	29,8	71,2	45,6	53,5	52,6	209,0
2000	38,9	82,9	59,4	57,8	59,3	146,0
2014	38,0	80,6	64,1	59,8	64,3	143,4



→ Ciąg dalszy ze s. 39

Najbardziej zawiła jest kwestia ujęcia ludności Polski w XIX wieku i w roku 1910 – tu wzięto pod uwagę zabór pruski (Wielkopolska i Pomorze Gdańskie), Górny Śląsk, Galicję i Królestwo Kongresowe. Rok 1930 obejmuje obszar Polski w jej ówczesnych granicach.

Spójrzmy na tabelę z innej strony: w ciągu ostatnich 500 lat liczba ludności Polski wzrosła 11-krotnie, Niemiec – 7,5-krotnie, Francji – 4-krotnie, Włoch – 5,5-krotnie, Wielkiej Brytanii – 13-krotnie, natomiast Rosji aż 29-krotnie.

Zasygnalizujmy tu również tak istotne zagadnienie jak stopień urbanizacji. Miasta średniowieczne rzadko liczyły więcej niż kilka tysięcy mieszkańców. Przez 1300 lat największym miastem europejskim był Konstantynopol (Stambuł) liczący

w średniowieczu 200-500 tys. mieszkańców (w zależności od okresu). Następne: Mediolan, Florencja czy Paryż to miasta niespełna 100-tysięczne. Dopiero w XVIII wieku Londyn ze swoimi 700 tys. wysunął się na pierwsze miejsce. Liczba ludności Paryża, Berlina, Wiednia czy Petersburga dopiero w XIX wieku przekroczyła liczbę ludności Stambułu. Kraków Kazimierza Wielkiego w 1350 roku liczył około 15 tys. mieszkańców, dopiero około 1850 roku osiągnął 50 tys., a około 1900 roku – 100 tys. Warszawa w roku 1600 liczyła około 12 tys. mieszkańców, około 50 tys. w roku 1800, 150 tys. w roku 1850, by w ostatnim dziesięcioleciu XIX wieku przekroczyć 500 tysięcy.

Nie tylko suche liczby

Liczby ujęte w tabeli pokazują też wyraźnie niektóre istotne wydarzenia czy

procesy. Niska dynamika rozwoju demograficznego lat 1345-1500 dla Niemiec, Francji i Włoch to efekt zabójczej epidemii zwanej „czarną śmiercią” która w połowie XIV wieku nawiedziła te kraje. Na niektórych obszarach epidemii przeżyło zaledwie kilkanaście procent populacji. Natomiast spadek ludności Niemiec w roku 1650 to efekt okrutnej wojny trzydziestoletniej gdy „jedna połowa Niemców wymordowała drugą połowę Niemców” – tak naprawdę jednak do większych strat przyczyniły się wyjątkowo mroźne zimy, głód, choroby i epidemie, związane ze spustoszeniem ziem niemieckich, niż same działania militarne czy żołądkowe wybryki.

Dynamikę demograficzną Rosji lat 1750-1910 wyraźnie widać w tabeli. Był to efekt zarówno przyłączania nowych obszarów wraz z ich ludnością do Cesarstwa Rosyjskiego, jak i wzrost możliwości

osadnictwa na nowych terenach. Wzrost ludności (1773-1812), a także powstania w Rosji, niż zniszczenia czy zniszczenia

Czy ja Bolesław

Odpowiadając na pytanie Czy ja Bolesław? Oczywiście, że tak. W tym roku w polskiej historii (1427-1434) Rakuszanin i kilku innych. Przejdzmy do matczynej Chrobrze. W tym okresie Podnoszący 2³⁰ = 1 073 741 824, właśnie w czasach w roku 1000 rzymski, C... to inaczej. 200 lat temu upadku K... z nas miał... dziadków i... 200 lat wcz... nia Zygmu... miał co naj... ków i prap... telniku, 40... 4 096 (czy... i pra...babé... do roku 141... Jagiełły) da... 4 096 x 64 k... 200 lat do r... skim był w... nam 16 777... x 64) i przez... do roku 1017... (czyli 64 x 62... chodzi nam... i pra...babé... Ale w tym c... dać w tabeli)... nieco ponad... ówczesny po... tysiącnie by... wie 900 linia... przyjmując, że

osadniczych na nowych urodzajnych ziemiach i związana z tym wielodzietność nowych osadników. Pomimo wyniszczającego ludowego powstania Pugaczowa (1773-1774) oraz wojny z Napoleonem (1812), to jednak na terenach Rosji zniszczenia wojenne były dużo mniej dotkliwe niż zniszczenia wieków wcześniejszych czy zniszczenia wojen XX wieku.

Czy jesteśmy prawnukami Bolesława Chrobrego?

Odpowiedź dla wielu będzie zaskakująca: Oczywiście, że tak! Tak wynika z rachunku prawdopodobieństwa.

Już 50 lat temu prof. Włodzimierz Dworzaczek wykazywał, że wszyscy panujący w Europie monarchowie są potomkami (i to w wielu liniach genealogicznych) polskiego króla Kazimierza Jagiellończyka (1427-1492), a poprzez jego żonę Elżbietę Rakuszanę również potomkami Bolesława Chrobrego, Kazimierza Wielkiego i kilku innych królów Polski.

Przejdźmy jednak do wyliczeń matematycznych. Otóż od czasów Bolesława Chrobrego dzieli nas równo 1000 lat czyli w tym okresie żyło ponad 30 pokoleń. Podnosząc 2 do potęgi 30. daje nam to $2^{30} = 1\ 073\ 741\ 824$ czyli co najmniej tylu właśnie przodków każdego z nas żyło w czasach króla Bolesława Chrobrego w roku 1017. Ponad miliard! Nie wierzysz mi, Czytelniku? A więc przedstawmy to inaczej...

200 lat temu (czyli w 1817 roku krótko po upadku Księstwa Warszawskiego) każdy z nas miał co najmniej 64 prapraprapradziadków i praprapraprababę, a kolejne 200 lat wcześniej w 1617 roku (za panowania Zygmunta III Wazy) każdy z tych 64 miał co najmniej 64 prapraprapradziadków i praprapraprababę i stąd Ty, Czytelniku, 400 lat temu miałeś co najmniej 4 096 (czyli 64×64) pra...dziadków i pra...babę. Cofając się o kolejne 200 lat do roku 1417 (panowanie Władysława II Jagiełły) daje to 262 144 przodków (czyli $4\ 096 \times 64$ lub też $64 \times 64 \times 64$), i kolejne 200 lat do roku 1217 (księciem krakowskim był wówczas Leszek Biały) daje to nam 16 777 216 przodków (czyli $262\ 144 \times 64$) i przez kolejne 200 lat dochodzimy do roku 1017 i znów przy $16\ 777\ 216 \times 64$ (czyli $64 \times 64 \times 64 \times 64$ czyli 6^4) wychodzi nam 1 073 741 824 pra...dziadów i pra...babę. Uffff... trochę dużo!

Ale w tym czasie (co między innymi widać w tabeli) na terenie Polski żyło tylko nieco ponad milion ludzi. Czyli każdy ówczesny poddany króla Bolesława statystycznie był naszym przodkiem w prawie 900 liniach genealogicznych. Nawet przyjmując, że część naszych pradziadów

pochodziła z ziem niepolskich, to i tak każdy ówczesny Polak (król Bolesław też) był naszym pradziadem (prababką) w kilkuset liniach. Tak więc, szanowny Czytelniku, nie masz szans, aby nie być potomkiem Bolesława Chrobrego. Jesteś nim niewątpliwie! I Ty, i ja, nasi sąsiedzi, nasze koleżanki i koledzy z pracy, a nawet ta pani z telewizji którą tak lubimy, i ten pan którego lubimy nieco mniej...! I już jako królewscy potomkowie czujemy się lepiej, nieprawdaż? Na pewno lepiej!

Anegdotycznie dodam, że nawet komunistyczny tyran Józef Stalin lubił gdy niektórzy uważali go za nieślubnego syna słynnego rosyjskiego podróżnika gen. Mikołaja Przewalskiego – podobieństwo fizyczne było rzeczywiście uderzające. Natomiast znana była dworska plotka, że ojcem Mikołaja Przewalskiego był kochliwy car Aleksander II. Czyżby więc Stalin był wnukiem cara? Właśnie: czyżby...?

Polska królewska czy Polska plebejska?

Wracając do króla Bolesława Chrobrego: dziś setki tysięcy osób mogą wywieść, w oficjalnych liniach genealogicznych, swoje pochodzenie od króla Bolesława. Wśród nich są osoby znane m. in. legendarny kulomiot Władysław Komar, byli prezydenci Lech Kaczyński i Bronisław Komorowski, marszałek Józef Piłsudski, aktorzy Maja Komorowska, Jan Englert, Zbigniew Zapasiewicz, posłanka Małgorzata Kidawa-Błońska, była minister kultury Izabela Cywińska, senator Jan Maria Jackowski i wielu innych. Legendarny partyzant Henryk Dobrzański „Hubal”

był potomkiem nie tylko Bolesława Chrobrego i Mieszka II, ale też Władysława Łokietka i Kazimierza Wielkiego. Niektórzy mogą wywieść swoje pochodzenie nawet od siedmiu królów Polski tak, jak znane aktorki Beata Tyszkiewicz i Anna Czartoryska, minister zdrowia Konstanty Radziwiłł czy eurodeputowana Róża Thun.

Wspominam z rozbawieniem, że nie miał również problemu ze swoim „królewskim” pochodzeniem jeden z moich znajomych sprzed lat Bolek Król. Sympatycznego Boleka, mierzącego 195 cm wzrostu, przekornie tytułowaliśmy niekiedy: Jego Wysokość Król Bolesław.

Ale nie przejmuj się, Czytelniku, jeśli nie potrafisz wywieść swego królewskiego pochodzenia. Chrobry był naprawdę mężczyzną pełnym energii i wigoru: wiemy o jego czterech żonach i jakichś tam innych amatorach. Kronikarze piszą, co prawda, tylko o kilkorgu jego dzieci i tylko o kilkorgu wnucząt. Ale zapewne król potrafił być dyskretny. Wielu innych książąt piastowskich, prawnuków króla Bolesława, też było niemniej kochliwych. Czy potrafili być dyskretni? Może nie do końca – jednak kronikarze czasem pisali o niektórych ich miłośkach. Ale chyba nie o wszystkich. I nie wszystko... A więc powtórzmy: Nie masz szans, Czytelniku, aby nie być prawnukiem króla Bolesława Chrobrego. Rachunek prawdopodobieństwa mówi, że jesteś nim na pewno!

WOJCIECH GOLJAT

Jan Matejko, „Koronacja pierwszego króla R.P. 1001”, olej na desce, 1889

FOT. © ZAMEK KRÓLEWSKI W WARSZAWIE





POMOC
KOŚCIOŁOWI
W POTRZEBIE

POMOC KOŚCIOŁOWI W POTRZEBIE
KIRCHE IN NOT
AID TO THE CHURCH IN NEED
AIDE À L'ÉGLISE EN DÉTRESSE

Z pomocą prześladowanym

*Razem możemy więcej,
nie ma rzeczy niemożliwych.*

Werenfried van Straaten

Fundacja im. Ojca Werenfrieda powstała w 2008 roku. Jest organizacją pożytku publicznego. Od początku działalności stawiamy sobie za cel niesienie pomocy wszędzie tam, skąd dobiega głos wołających o wsparcie. Najważniejsza dla nas jest pomoc humanitarna, działalność oświatowa i edukacyjna oraz ochrona zdrowia i życia.

Powstanie Fundacji było poprzedzone akcjami pomocy podejmowanymi przez Stowarzyszenie Pomoc Kościołowi w Potrzebie wspólnie z Dowództwem Operacyjnym Sił Zbrojnych RP – wydziałem CIMIC. Z Polskim Wojskiem w Czadzie udało nam się przygotować wyprawki szkolne dla ponad 500 dzieci, odbudować i wyposażyć szkołę w Iribie, w mieście, w którym stacjonowały nasze wojska.

Niesiemy pomoc dla uchodźców i prześladowanych chrześcijan zapewniając pomoc materialną i duszpasterską. Z powodu

wojen, prześladowań na tle religijnym lub politycznym oraz klęsk żywiołowych miliony ludzi na świecie prowadzą życie uciekinierów. Cierpienia tych ludzi są niewyobrażalne. Bardzo często z powodu wiary nie mogą otrzymać zatrudnienia. Tak los spotyka często katolickie rodziny w Ziemi Świętej.

Przekraczając granice narodowe, darczyńcy niosą dobro dla ludzi z najbardziej ubogich regionów wszystkich kontynentów. Dzięki pomocy 700 tys. dobrodziejów i wolontariuszy, w ciągu każdego roku realizujemy ponad 7 tys. projektów o łącznej kwocie 80 milionów euro.

Fundacja im. Ojca Werenfrieda – otwarta na każdy obszar świata, naród i wyznanie – ostatnio realizuje następujące projekty:

Sierociniec w Zambii

W domu dla dzieci chorych na HIV w Lubasi Home znajduje schronienie około 40 podopiecznych w różnym wieku, ich leczenie jest bardzo kosztowne. Chore dzieci szczególnie potrzebują domu, opieki.

Internat dla dziewcząt w Boliwii

Dzięki naszemu wsparciu ośrodek dla ubogich dziewcząt w Bulu-Bulo ma zapewnione

utrzymanie, zniknęła obawa o „jutro” i inne zmartwienia. Pomoc przeznaczona jest na wyżywienie podopiecznych, opłacenie wody, energii elektrycznej, zakup materiałów szkolnych, środków czystości, leków, ubrań, jak również na drobne remonty.

Studnie w Afryce

Budujemy studnie w Czadzie, Nigerii, Zambii, Kamerunie oraz w innych krajach Afryki. W ten sposób przyczyniamy się do rozwoju regionu i polepszamy warunki życia tamtejszej ludności.

Cele statutowe fundacji (pilne projekty doraźne)

Jeśli chcą Państwo wesprzeć jeden z powyższych projektów, możecie przekazać darowiznę pieniężną na poniższy numer konta wpisując w tytule wpłaty nazwę kampanii.

Fundacja im. Ojca Werenfrieda
02-952 Warszawa
ul. Wiernicza 142
PKO BP Oddział 6 w Warszawie
65 1020 1068 0000 1502 0147 7132
Dziękujemy!

Od początku działalności stawiamy sobie za cel **niesienie pomocy** wszędzie tam, skąd dobiega **głos wołających** o wsparcie. Najważniejsza dla nas jest pomoc humanitarna, działalność oświatowa i edukacyjna oraz ochrona zdrowia i życia.

PRZEKAŻ SWÓJ 1%
KRS 0000320529

Fundacja im. Ojca Werenfrieda
www.fundacjaow.org

My, jak i nasi podopieczni, będziemy bardzo wdzięczni za zaufanie, którym obdarzył Państwo naszą Fundację i przekażą nam **1%** swojego podatku. Każdy grosz umożliwi pomoc potrzebującym, którzy nam zaufali i wierzą w to, że im pomożemy.

Razem możemy wszystko. Nie ma rzeczy niemożliwych!

B
Z
z pro
a 4 gr
wym c
ki, by p
śmier
nie do
w więz
na emi
W nie
brat Fi
2008 r
Coman
się kom
lencję i
sobie ni
wodza.
rów po
ryczneg
Donald
publika
„Zmarł
był drę
Kubańc
wolność
zydent
jak na d
żałoby,
nasza pr
by pozost
sobą”. P
po stara
will live
na. A so
Castro u
nadziej
z odrzuc
po 1959
bardziej
Wystar
aby się z
nasładza
który zbu
Stanów Z
„widzian
przeciw
nemu ant
mówiła w
i żelazne
na władz
dodać, że
i Fidel Ca
Przymyk
parties, or
na Floryd
komunist
machując
ca i tyran

Bohaterowie czy terroryści

Zmarł Fidel Castro, na Kubie trwała 9-dniowa żałoba narodowa. Flagi opuszczone do pół masztu, trumna z prochami dyktatora krążyła po kraju, a 4 grudnia pogrzeb z całym państwowym ceremoniałem. Tasiemcowe kolejki, by pożegnać ukochanego przywódcę? Śmiertelnego wroga? Choć tych drugich nie dojrzy się w tłumie, bo albo siedzą w więzieniach, albo też od lat przebywają na emigracji w Stanach Zjednoczonych.

W niedzielę rano (27 listopada 2016) brat Fidela, Raul, który zastępował go od 2008 roku, ogłosił w telewizji odejście El Comandante. Natychmiast potem posypały się komentarze, które obrazują ambiwalencję i zamieszanie, jakie pozostawiły po sobie niemal 50-letnie rządy kubańskiego wodza. I natychmiast sytuują ich autorów po jednej lub drugiej stronie historycznego już dziś sporu. Prezydent elekt Donald Trump zareagował jak rasowy republikanin, nazywając sprawę po imieniu: „Zmarł dyktator Fidel Castro. Przez 49 lat był dręczycielem własnego narodu. Dla Kubańczyków rozpoczęła się podróż do wolności i zamożności”. A urzędujący prezydent Obama, kilka okrągłych sloganów, jak na demokrację przystało: „Dziś, w chwili żałoby, oferujemy narodowi kubańskiemu naszą przyjaźń. Obaj pracowaliśmy ciężko, by pozostawić wszystkie nasze różnice za sobą”. Prezydent Chin Xi Jinping sięgnął po starą komunistyczną mantrę: „*Castro will live for ever*”, pewnie jak idee Lenina. A socjalista Francois Hollande: „Fidel Castro uosabiał kubańską rewolucję w jej nadziejach i rozczarowaniach” oraz dumę z odrzucenia obcej dominacji... – jakby po 1959 roku nie nastąpiła inna, znacznie bardziej dotkliwa niż ta Fulgencio Batisty.

Wystarczy spojrzeć na światowe media, aby się zorientować czym był idolem. Reuter nasładzał się „rewolucyjnym przywódcą, który zbudował komunistyczny kraj u progu Stanów Zjednoczonych”, BBC przypominała „widziano go jako Davida, który stanął na przeciw Goliatowi”, dając wyraz odwiecznemu antyamerykanizmowi lewicy, a CNN mówiła wprawdzie, że „dzięki charyzmem i żelaznej woli stworzył państwo, oparte na władzy jednej partii”, ale zapomniała dodać, że taki ustrój nazywa się dyktaturą, i Fidel Castro rządził jak rasowy dyktator. Przemykając oczy na dziesiątki ulicznych parties, organizowanych przez Kubańczyków na Florydzie i gdzie indziej, aby uczcić śmierć komunistycznego tyra. Jeden z nich, wymachując kubańską flagą krzychał: „Morderca i tyran! Jestem szczęśliwy, że go już nie

ma!”, jakaś młoda kobieta: „Tak się cieszę, że odszedł. Może wreszcie zobaczą moja rodzina!”, i jakiś człowiek w średnim wieku – dysydent: „Rozdzielili i unieszczęśliwili tysiące rodzin. I może zostaną zniesione sankcje?”. Może dla dziennikarskiej rzetelności, lepiej posłuchać co mają do powiedzenia bezpośredni świadkowie zdarzeń, ofiary konfliktu niż relacji mediów, przefiltrowanych przez mity i legendy lewicy?

Dla jednych Wielki Fidel i El Comandante, idol światowej lewicy i znacząca postać światowej polityki XX wieku. Dla innych „krwawy dyktator, który zniszczył kraj i unieszczęśliwił miliony rodzin, więzienia, obozy pracy, emigracja, społeczeństwo zatrzaśnięte w kapsule czasu lat 50. A kubańska rewolucja rozlała się po całym kontynencie latyno-amerykańskim, że przypomnę tylko tysiące ofiar wojny domowej w Nikaragui, Hugo Chaveza i nędzę w Wenezueli, perwersyjny fenomen – księży patriotów”, który do dziś odbija się chrześcijaństwu wielką czkawką, no i do dziś władze Peru nie uporały się z maoistowskim Świetlistym Szlakiem. No i Kuba, która zatrzymała się w swoim rozwoju w późnych latach 50. Ile dekad będzie potrzebowała, aby osiągnąć poziom rozwoju Chile, rządzonym żelazną ręką przez Augusto Pinocheta, który jednak nie czekał do śmierci, tylko już w 1990 roku ogłosił demokratyczne wybory, pozostawiając PKB najwyższe w całej Ameryce Łacińskiej?

Styczeń 1959 roku, po latach gerylasówki, atak na koszary wojskowe La Moneda, wzięcie Hawany i zwycięstwo Fidela Castro, który „przyszedł po to, aby oddać biednym ziemię i zawsze bronić praw nieuprzywilejowanych”. Niespełnione obietnice reform, rychle załamanie gospodarki, 3 mln ludzi, którzy uciekli od dyktatury w stalinowskim stylu do USA, miesięczne pensje w wysokości 14 dolarów, kartki na cukier, którego jeszcze za Batisty Kuba była największym na świecie eksporterem, izolacja kraju. „Co z tego – mówił któryś z Kubańczyków z Miami – że nauczył nas czytać, kiedy zabronił nam czytać to, co chcemy? Nauczył nas co to jest wolność, a potem nam ją zabrał?”. *Czarna księga komunizmu* opisuje jak to niedługo po przejściu władzy Castro i jego gerylasi rozpoczęli krwawą rozprawę z politycznymi przeciwnikami. W więzieniach Hawany i Santa Clara dokonywano masowych egzekucji. W ciągu pięciu miesięcy zamordowano ponad 600 zwolenników Fulgencio Batisty. Komunistyczny tyran zwalczał kościół, wiele tysięcy księży i zakonników trafiło do otwartych w 1965 roku obozów pracy, do dziś kontroluje się tam ludzi wierzących, katolików, którzy traktowani są jako potencjalni opozycjoniści.

W więzieniach i obozach pracy zamykani byli także geje, których progresywny Castro nazywał „dewiantami”.

Ciekawe, że te oczywiste prześladowania z powodów religijnych i preferencji seksualnych nie przeszkadzało światowej lewicy wielbić „Wielkiego Fidela”. I że nawet kiedy władza znalazła się w rękach jego brata Raula i nadeszła „odwilż”, wciąż łamane były prawa obywatelskie, a oponenti systemu represjonowani. Jedynie od ubiegłego roku, wizyty w Hawanie amerykańskiego sekretarza stanu Johna Kerry’ego, zostało aresztowanych około 140 dysydentów. A każdej niedzieli ofiarami padają Kobiety w bieli, matki, siostry, żony represjonowanych, które domagają się uwolnienia więźniów politycznych. Oblicza się, że od roku 1959 na emigracji znalazło się 3 mln ludzi, a około 100 tys. wyładowało w więzieniach i obozach pracy. To jest rzeczywisty spadek prawie 50. lat rządów idola lewicy, krwawego komunistycznego dyktatora Fidela Castro.

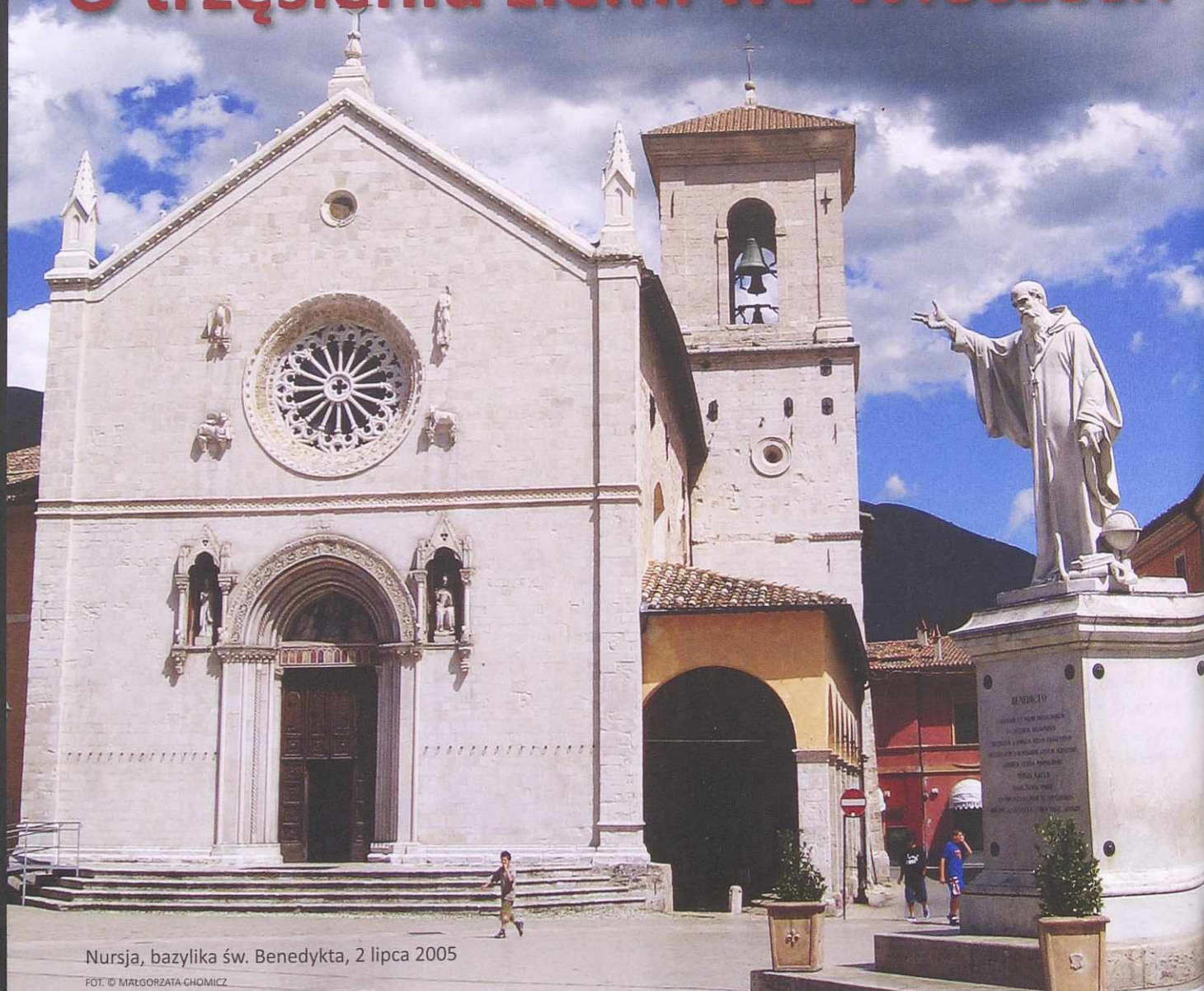
A przez te 50 lat lewicowo-liberalna propaganda zrobiła wszystko, żeby do społeczeństw Zachodu docierał obraz Fidela Castro – wybawiciela narodu, obrońcy biednych i nieuprzywilejowanych, który zwrócił Kubańczykom wolność, dumę i dobrobyt. Porywającego bohatera, komunistycznego *pin-up-boya*. Bo w iluż to pokojach studentów i studentek na uniwersyteckich kampusach widać plakaty z Che i Fidelem, na ilu koszulkach, beretach i znaczkach widać ich męskie twarze jak ze snów młodej rewolucjonistki? Newsy agencyjne, artykuły prasowe, programy TV, uniwersyteckie wykłady, pieśni jak „Che Guevara” i filmy jak „Che” Soderberga, glamoryzujące liderów kubańskiej rewolucji oraz ich dokonania. Tak, to bohaterowie generacji Flower Power Generation, Clintonów, Jane Fondy – aktywistki sprzeciwiającej się wojnie w Wietnamie i założyciela CNN Teda Turnera, potentata filmowego Stevena Spielberga i właściciela konsorcjum Virgin Richarda Bransona – nie licząc europejskich wielbieli jak Joschka Fisher czy Adam Michnik. Wszystko to – na fali nostalgii za dawnymi, dobrymi czasami kiedy lewica miała jeszcze ideały, i nadzieję ich spełnienie.

Dziś, kiedy ich świat runął i podpisano bilans strat, jesteśmy oto świadkami „pudrowania trupa”. Chodzi o to, aby podreperować własne ego i, jeśli się uda, przekazać ten toksyczny spadek następnemu pokoleniu. Wystarczy spojrzeć na „Guardiana” i „Washington Post”, „La Stampa” i „Gazetę Wyborczą”. Jak najmniej faktów, jak najwięcej sentymentalnych opowieści, legend i mitów.

ELŻBIETA KRÓLIKOWSKA-AVIS

Śmierć i życie w objęciach

O trzęsieniu ziemi we Włoszech



Nursja, bazylika św. Benedykta, 2 lipca 2005

FOT. © MALGORZATA GHOMICZ

Zciszy spokojnego letniego snu wybudza nas silne trzęsienie. Leżymy bez ruchu, w milczeniu trzymając się z mężem za ręce. Nasz dom wydaje się, że wręcz trzeszczy. W tych sekundach, które wydają się wiecznością, przez kołaczące się jak szalone serce przebiega jedna uspakajająca myśl: cokolwiek się stanie, najważniejsze, że jesteśmy razem.

Uspokoilo się. Sięgam po telefon, by sprawdzić godzinę. Jest 3.40, 24 sierpnia 2016 roku. Tak silny wstrząs oznacza tylko jedno: gdzieś zawałił się świat. Przychodzi myśl, słowa księdza Jana Kaczkowskiego: „Życie jest tak nieprzewidywalne! Za chwilę może się zdarzyć coś, co natychmiast rozwiąże wasze problemy”. W tej ciszy sama siebie upominam w duszy jak często przejmuję się banałami...

Epicentrum w Accumoli

Wczesnym rankiem włączam telewizor, by sprawdzić wiadomości Rai News 24. Trzęsienie ziemi z epicentrum w Accumoli, na styku trzech centralnych regionów Włoch: Lazio, Marche i Umbrii. Jedna chwila gwałtownie przerywa bieg spokojnego życia: Amatrice, Accumoli, Arquata del Tronto i Pescara del Tronto.

Słyszę słowa burmistrza Amatrice Sergio Pirozzi: „Połowy miasta nie ma, została zrównana z ziemią” i dramatyczne świadectwo biskupa Ascoli Piceno Giovanni D’Ercole, który natychmiast po trzęsieniu wyruszył z pomocą, szukając gołymi rękami pod gruzami ludzi: „Pescara del Tronto jest martwa, miejscowość całkowicie zniszczona. To było straszne, nie mogłem nic zobaczyć, słyhać było tylko krzyki ludzi.

Pył, który rósł nieustannie, bo ciągle spada gruz z budynków”. Później, jednym z wywiadów, na pytanie z jednego z dziennikarzy o jego natychmiastową obecność i niesienie pomocy poszkodowanym odpowiedział: „Biskup nie sprawuje posady, ale dzieli życie. Jeden uścisk jest wart tysiąca słów”.

Wszystkie media pokazują apokaliptyczne, przerażające sceny, jak po wybuchu bomb. Zdaje się, że w tragiczny sposób urzeczywistniły się słowa z *Księgi Rodzaju*: „Z prochu powstałeś i w proch się obrócisz” (3,19).

Mimo kolejnych wstrząsów wtórnych natychmiast rozpoczyna się dramatyczna, ofiarna walka z czasem ratowników, którzy pod gruzami poszukują ocalałych. Łzy radości z powodu kolejnej uratowanej osoby mieszają się ze łzami bólu i rozpacz, kiedy spod gruzów wydobywane są ciała tych, dla

który
ostatn
moc n
wszyst

Lud

W na
2016
edycja
najsłyn
na świe
nacyjny
letnię
z całych
lu z nie
cjum tr
dane w
świętow
Statys
ny żywi
jest bez
Za każd
historia

Mężcz
w odnaj
ludzi, str
najdrożs
się nieda
nym ran
był już w
metrów
swoich bl
niego syn
że jego je
umarli w

W Accu
kościola,
wodowała
Wieża zo
przez trze

ROMA
TERUGIA
TERNI
POLETO
ASCIA
PIGENO
TELUCCIO

których ta noc była ostatnią. Bilans tych ostatnich niestety stale rośnie. Ofiarą pomocy niosą również ci, którzy stracili tej nocy wszystko: rodzinę, przyjaciół, sąsiadów, dom.

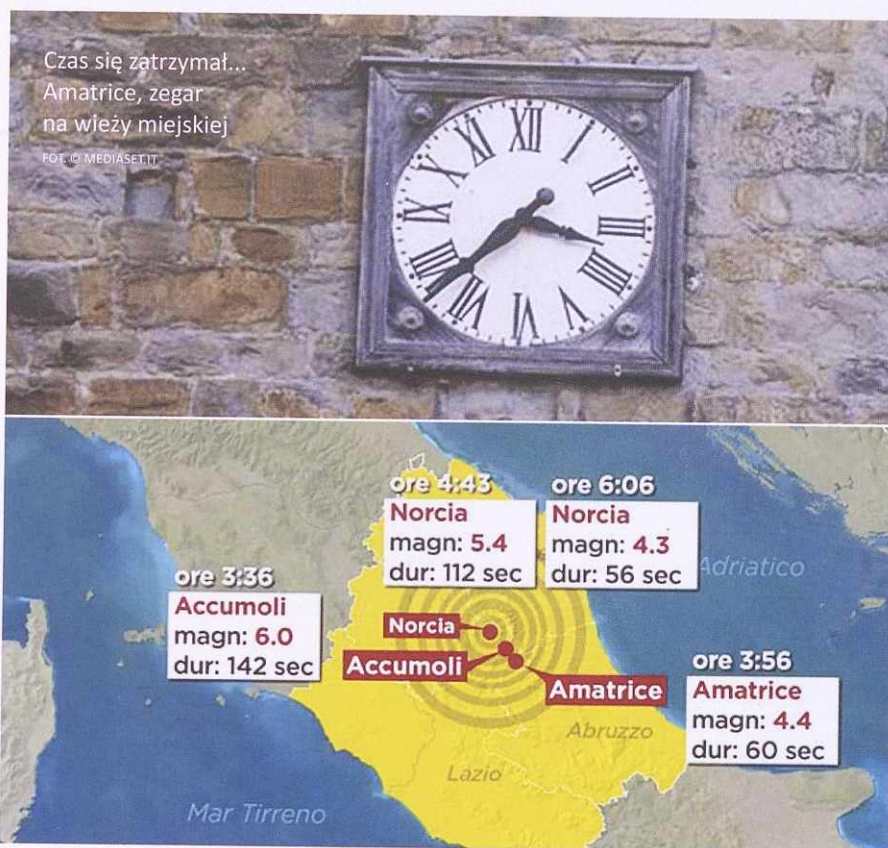
Ludzkie tragedie

W najbliższy weekend 27 i 28 sierpnia 2016 roku w Amatrice miała się odbyć 50. edycja Festiwalu Spaghetti all'Amatriciana, najsłynniejszej włoskiej, po pizzy, potrawy na świecie. Wydarzenie to będące kulminacyjnym punktem kończącego się sezonu letniego przyciąga zawsze wielu turystów z całych Włoch, zwłaszcza rzymskich. Wielu z nich było w zabytkowym mieście Laccjum tragicznej nocy. Nie wszystkim było dane wrócić do swoich domów. Radosne świętowanie zastąpiła żałoba.

Statystyka ofiar, podobnie jak ten straszny żywioł nieprzewidywalnej siły natury, jest bezwzględna. 299 osób straciło życie. Za każdą z nich ukryta jest dramatyczna historia ludzkiego losu.

Mężczyzna, który pomaga ratownikom w odnajdywaniu uwieczonych pod gruzami ludzi, stracił podczas trzęsienia wszystko co najdroższe. Jest piekarzem, który przeniósł się niedawno do Amatrice. Kiedy wczesnym rankiem nastąpiło trzęsienie ziemi był już w pracy, w swojej piekarni, kilkaset metrów od domu. Nie zdążył uratować swoich bliskich. Stracił żonę, dwunastoletniego syna i szesnastoletnią córkę. Mówi, że jego jedynym pocieszeniem jest to, że umarli we śnie, nie zauważając niczego.

W Accumoli zawałająca się dzwonnica kościoła, upadła na pobliski dom i spowodowała śmierć czteroosobowej rodziny. Wieża została uszkodzona już wcześniej przez trzęsienia ziemi w Umbrii w 1997



i 2004 roku, i wtedy podjęto decyzję o przystąpieniu do renowacji i modernizacji według norm antysejsmicznych. Niestety w tym przypadku do dramatu przyczyniło się ludzkie zaniedbanie i krótkowzroczność.

Martina Turco przeżyła trzęsienie ziemi w Aquila w 2009 roku, jej rodzinnym mieście. Po tym strasznym doświadczeniu postanowiła przenieść się do Ascoli Piceno. 24 sierpnia spała wraz ze swoim mężem Massimiliano oraz zaledwie 18-miesięczną córeczką Marisol w letnim

domu w Arquata del Tronto. Mała Marisol zginęła pod gruzami domu.

W miejscowości Pescara del Tronto ratownicy po 16 godzinach od trzęsienia, pod gruzami jednego z domów odnajdują dwie małe dziewczynki, siostry. Starsza, dziesięcioletnia Gulia straciła swoje życie osłaniając swoim ciałem czteroletnią siostrzyczkę Giorgię, ratując ją w ten sposób. Instynkt okazywania miłości i troski nie ma wieku.

Ciąg dalszy na s. 46 →

Nursja, 27 listopada 2016

FOT. © MAŁGORZATA CHOMICZ



gle spada
n z wywia-
ennikarzy
i niesienie
owiedział:
ale dzieli
ąca słów".
aliptyczne,
chu bomb.
o urzeczy-
ju: „Z pro-
isz” (3,19).
wtórnych
matyczna,
ników, któ-
lających. Łzy
wanej osoby
aczy, kiedy
ła tych, dla

Castelluccio di Norcia, 30 października 2016

FOT. © FRANCESCO MONTANI / FB



→ Ciąg dalszy ze s. 45

Historia ludzkości zapisana jest takimi pieczęciami miłości... W Pompejach widziałam zastygłe w przytulonym geście szczątki dorosłych i dzieci. Przykłady miłosnej czułości pochodzą nawet sprzed 6 tys. lat temu, przykładem mogą być kochankowie Valdaro – dwa szkielety z neolitu znaleziono niedaleko Mantui w 2007 roku. „Bo jak śmierć potężna jest miłość” – czytamy w księdze *Pieśni nad Pieśniami* (8,6).

Podczas wygłoszonej na pogrzebie Giorgi homilii bp D'Ercole powiedział: „Śmierć i życie były w objęciu, ale wygrało życie: Giorgia. Rzeczywiście, ze śmierci odradza się życie, ponieważ każdy, kto wychodzi z trzęsieniem ziemi jest jakby narodził się na nowo”.

Żagiel nadziei nad gruzami

Ziemia nie przestaje się trząść. Dwa potężne wstrząsy 26 października 2016 roku z epicentrum na granicy Umbrii i Marche. Cztery dni później, 30 października, zarejestrowano najsilniejszy wstrząs jaki odnotowano we Włoszech od 1980 roku o sile 6,5 w skali Richtera z epicentrum pomiędzy miastami Nursja i Preci, w prowincji Perugia. Szczęśliwie tym razem obeszło się bez ofiar, ponieważ mieszkańcy na czas opuścili swoje domy.

Trzęsienie ziemi nie oszczędziło miejsc, które są mi bardzo bliskie. Ucierpiało wielowiekowe dziedzictwo artystyczne i kulturowe tego pięknego regionu. W Nursji, mieście patrona Europy, legła w gruzach między innymi bazylika św. Benedykta. Ocalał fronton, który stoi wśród ruin jak żagiel nadziei. Ucierpiał dotkliwie klasztor benedyktyński i pozostałe kościoły oraz mające ponad tysiąc lat, otaczające jak pierścień całe miasto, mury miejskie. Trzęsienie ziemi nie ominęło też Opactwa S. Eutizio, jednego z najstarszych klasztorów we Włoszech. Została niemal całkowicie zniszczona wioska Castelluccio di Norcia, dach Apeninów, serce Gór Sibillini, do której dojazd został zamknięty z powodu zniszczenia spowodowane przez spadające podczas trzęsienia głązy oraz liczne pęknięcia w asfalcie.

Pod koniec listopada jedziemy do Nursji. W obręb starego miasta nie można wejść. Przymusowa ewakuacja oznacza, że obecnie miasto jest całkowicie puste. Wydaje się, że znaleźliśmy się w strefie wojny. Wszędzie żołnierze, karabinierzy, strażacy i służby ratownicze. Bazowy obóz ulokowany jest na parkingu przed główną bramą miasta. Tendopoli, czyli namiotowe miasteczko dla mieszkańców, którzy nie chcieli się przenieść do hoteli nad Jezioro



Trazymeń
Część mies
pach kemp
z nadzieją,
wrócić.

Nie podda
ją nowego,
silny naród
trzęsienia z
swoich kor
życia. Mają
rzęta. Znaj
Kochają swo
odrodzić na
tym piękny
mimo wszys

t takimi
ach wi-
n geście
lady mi-
sprzed
ogą być
zkieleły
Mantui
żna jest
śni nad

ie Giorgi
„Śmierć
ło życie:
odradza
wychodzi
narodził

zami

Dwa po-
2016 roku
i Marche.
nika, za-
rzasz jak
1980 roku
icentrum
eci, w pro-
m razem
mieszkańcy

ło miejsc,
pialo wie-
eczne i kul-
W Nursji,
w gruzach
enedykta.
d ruin jak
wie klasze
e kościoły
otaczające
y miejskie.
ż Opactwa
ych klasz-
niemal cał-
astelluccio
ce Gór Si-
zamknięty
wane przez
głazy oraz

ny do Nur-
nie można
ja oznacza,
wie puste.
ę w strefie
rabiniarzy,
azowy obóz
zed główną
namiotowe
, którzy nie
nad Jezioro



Trazymeńskie, znajduje się na boisku. Część mieszkańców mieszka w przyczepach kempingowych obok swoich domów z nadzieją, że niedługo będą mogli do nich wrócić.

Nie poddają się, nie odchodzą, nie szukają nowego, bezpieczniejszego miejsca. To silny naród, nie raz doświadczony przez trzęsienia ziemi. Nie chce oderwać się od swoich korzeni, swojej historii, swojego życia. Mają tu swoje pola uprawne, zwierzęta. Znają każdą ścieżkę, każdy kamień. Kochają swoją ziemię i jeszcze raz chcą się odrodzić na nowo i dać życie wszystkim tym pięknym miejscom, które nazywają mimo wszystko rajem...

MAŁGORZATA CHOMICZ
Umbria, w grudniu 2016



Nursja po trzęsieniu ziemi

FOT. © MAŁGORZATA CHOMICZ

30 października 2016 roku w gruzach legła bazylika św. Benedykta. Ocalał fronton, który stoi wśród ruin jak żagiel nadziei...

FOT. © ROBERTO SETTONCE / LA PRESSE



Skutki uboczne

FOT. © HARRY COCK, 2013

Jest noc i łóżko się przesuwają; poziomo, trochę do przodu, trochę do tyłu. Skąd ta Niewidzialna Ręka? Wraz ze wspomnieniem nocnego incydentu pojawia się refleksja: nasz ośmiopiętrowy budynek znalazł się na obszarze sejsmicznym!

Już i ta podmiejska dzielnica Groningen jest narażona, gdyż wstrząsy tektoniczne zaczęły się przemieszczać od północno-wschodu w stronę miasta. W tamtym, 2014 roku mieszkańców miasta Groningen (stolicy prowincji o tej samej nazwie), poinformowano oficjalnie, że wstrząsy staną się częstsze i silniejsze, choć prawdopodobieństwo, że przekroczą 4 stopnie w skali Richtera jest niewielkie.

Złoza gazu

Złoza gazu ziemnego w prowincji Groningen odkryte w 1959 roku, eksploatowane od 1963, przysporzyły dotąd Skarbowi Państwa 265 miliardów euro. Są największe w Europie; obejmują 900 kilometrów kwadratowych, jedną trzecią powierzchni prowincji. Mają wystarczyć jeszcze na pięćdziesiąt lat. Co pozostaje? Przyswoić sobie trzeźwe stwierdzenie Harry'ego Hornemana z odległej o kilka kilometrów wsi Ten Boer: „Życie trwa jakiś czas i jest nieprzewidywalne”.

30 września 2014 roku około drugiej po południu Harry Horneman zajęty był pracą w dyrekcji fabryki kartonu w Hoogeveen. Nagle jeden z kolegów przekazał mu nadaną przed chwilą wiadomość Radia Noord: nastąpiło trzęsienie ziemi o sile 2,8 w skali Richtera z epicentrum w Ten Boer (później okazało się, że epicentrum było bliżej miasta, między Ten Boer i Groningen).

Harry Horneman zatelefonował do żony: „Jakie mamy szkody?”. Nie potrafiła dać odpowiedzi. Dowiedział się tylko, że trząsał się cały dom, że drżały okna, futryny, szyby, że klekotały żaluzje, spadały naczynia... Była zszokowana. Już drugi raz ich dom, w którym mieszkają od 1989 roku (wzniesiony w 1923), kilkakrotnie modernizowany, dotknęło trzęsienie ziemi o sile powyżej 2 stopni w skali Richtera.

Po raz pierwszy w roku 2012, 16 sierpnia. To data, której nie zapomną nigdy. Tamto trzęsienie ziemi, z epicentrum w miejscowości Huizinge, miało siłę 3,6 stopnia.

Była godzina wpół do jedenastej wieczór. Harnemanowie znajdowali się na piętrze. Jantje była w sypialni, już leżała w łóżku, a Harry siedział przed komputerem w swoim pokoiku niedaleko schowka. Gdy usłyszał hałas, sądził, że to koty coś przewróciły i poszedł sprawdzić; jednak oba koty spokojnie leżały na strychu. I wtedy usłyszał jak Jantje krzyczy, że łóżko porusza się na wszystkie strony. Zbiegli do pokoju dziennego, w którym spadały obrazy i trzęsło się wszystko – kanapa, stolik, fotele i półki... Nie wiedzieli co dzieje się u innych, gdyż ich dom położony jest na obrzeżu wsi, a od najbliższego sąsiada dzieli ich kilkaset metrów. Gdy zadzwonił syn Martin mieszkający z żoną w centrum Ten Boer, oddalonym o trzy kilometry, dowiedzieli się, że nawet w jego nowym domu całym z betonu drżały szyby, kołysały się lampy i w szafkach dzwoniły naczynia...

Zajmujące się eksploatacją złóż holenderskie przedsiębiorstwo Nederlandse Aardolie Maatschappij (NAM), wezwało poszkodowanych by zgłaszali uszkodzenia. Harry zrobił

to dopiero po pewnym czasie, uznając, że u sąsiada były poważniejsze. Gdy ekspert potwierdził, że i u nich szkody spowodowało trzęsienie ziemi, wyspecjalizowane przedsiębiorstwo przystąpiło do napraw; z gwarancją, która jest zawsze taka sama, bo nie może być inna: do następnego razu.

W 2015 roku obejrzałam z Harrym i Jantje cały dom. Ukośne pęknięcia i rysy na ścianach pojawiające się od przelomu wieków były liczne i wyraźne, ale najmocniejsze wrażenie sprawiał stan belkowanego stropu w dolnym pomieszczeniu stanowiącym kuchnię i jadalnię. Zakończenia solidnych belek otaczały szerokie szpary; tak jakby Niewidzialna Ręka z furią starała się belki przekręcić. Hornemanowie mają więc u siebie sufit, co do którego mogliby się zastanawiać: ...a jak runie?

Usuwanie śladów zniszczeń z 2014 roku trwało do wiosny 2016. Dom, w którym Hornemanowie mieszkają dwadzieścia siedem lat i w którym spodziewają się spędzić resztę życia jest „jak nowy” (otrzymali m. in. nowy blok kuchenny). Czują się jednak zmęczeni stałą obecnością innych, ciągłymi zmianami we wnętrzu. Mają nadzieję, że nigdy więcej...

Harry'ego dzieli kilka lat do emerytury. Niewykluczone, że poszukają dla siebie z żoną innego miejsca, a tu przeniesie się syn Martin. Jeżeli zechcą swój dom sprzedać będą się musieli liczyć z obniżeniem jego wartości.

Spadek wartości objął 180 tys. domów i jest różny w różnych gminach, najwyraźniejszy w najbardziej zagrożonej gminie Slochteren. Gdy wiosną tego roku rozgłośnia TV Noord umożliwiła mieszkańcom Slochteren otwartą dyskusję z przebywającym w studio

dyrekto
gwałto
obojętn
podawa
Pytam
nia mia
na sam
nym sto
przed p
może na
Przed
niespod
Harry
życie, kt
temu w
domu, c
huk. Był
z miasta
strony G
od strony
To, co usł
na co zna
Królewsk
go. Od tar
stało się c
Instytutu
niczne w p
na obszar
sytuację s
miarę spo
rozgorycz
600-tysię
rowane był
ExxonMob

Wielol

Pierwsze
powodowa
dobyciu ga
rezultaty ro
badań ukry
Dopiero w
został zwią
ataką złóż g
Ale nawet w
zagrożenie
Społeczne
je poczucie,
nocna wciąż
władze z lek
spychanie j
„Zachód”. I
organizowan
ugrupowani
Dwie dotąd
bowa manife
przez centru
zostały przez
ziemi – to z
w skali Richt
o sile 2,8. Ma
jak się tu mów
wysuwali też k
wydobycia: S

dyrektorem NAM, właściciele nieruchomości gwałtownie i wprost atakowali cyniczną obojętność tej instytucji oraz wiarygodność podawanych przez nią informacji.

Pytam Harry'ego i Jantje czy uszkodzenia miały wpływ na ich życie codzienne, na samopoczucie. Przyznają, że w pewnym stopniu. Choć udało im się obronić przed poczuciem, że w każdym momencie może nastąpić wypadek, stali się czujniejsi. Przede wszystkim bardziej wyczuleni na niespodziewanie dobiegający hałas.

Harry zrelacjonował pewne swoje przeżycie, które budzić może grozę. Dwa lata temu w ciepły letni wieczór był niedaleko domu, chyba kosił trawę. Nagle usłyszał huk. Był przekonany, że to huk dobiegający z miasta, co się zdarza gdy wiatr wieje od strony Groningen. Owszem, był wiatr, ale od strony przeciwnej, w kierunku miasta. To, co usłyszał było hałasem SPOD ZIEMI, na co znalazł potwierdzenie w komunikacie Królewskiego Instytutu Meteorologicznego. Od tamtego dnia nawykem Harry'ego stało się codzienne śledzenie komunikatów Instytutu odnotowujących drgania tektoniczne w poszczególnych miejscowościach na obszarze kraju. Jednak o ile obecną sytuację stara się obserwować trzeźwo i w miarę spokojnie, co do przeszłości jest rozgoryczony. Mówi wprost: „Zagrożenie 600-tysięcznej prowincji zbyt długo ignorowane było przez NAM, Royal Dutch Shell, ExxonMobil i przez rząd!”.

Wieloletnie zaniedbania

Pierwsze sygnały wstrząsów tektonicznych powodowanych osiadaniem gruntu po wydobyciu gazu sięgają jeszcze roku 1963, ale rezultaty rozpoczętych pod ich wpływem badań ukrywano przed opinią publiczną. Dopiero w 1993 roku oficjalnie ustalony został związek przyczynowy między eksploatacją złóż gazu i wstrząsami tektonicznymi. Ale nawet wtedy nie przyznano, że stanowią zagrożenie dla mieszkańców.

Spoleczne rozgoryczenie rośnie. Wzmocnia je poczucie, że najuboższa prowincja północna wciąż traktowana jest przez centralne władze z lekceważeniem, że trwa tradycyjne spychanie jej na margines przez potężny „Zachód”. I taki wydzźwięk mają protesty organizowane przez samorzutnie powstające ugrupowania mieszkańców.

Dwie dotąd najpoważniejsze, kilkusetosobowe manifestacje, marsze z pochodniami przez centrum Groningen sprowokowane zostały przez dwa najsilniejsze trzęsienia ziemi – to z sierpnia 2012 roku, o sile 3,6 w skali Richtera, oraz to z września 2014 o sile 2,8. Manifestanci żądali nie tylko – jak się tu mówi – „przykręcenia kranu”, ale wysuwali też hasło całkowitego zaniechania wydobycia: STOP DE GAS!

Żądanie takie towarzyszyło około stuosobowej demonstracji z czerwca 2016 roku przed gmachem Urzędu Prowincji, w związku z przyjazdem holenderskiego ministra gospodarki na rozmowy z przedstawicielami władz lokalnych. Telewizja Noord zarejestrowała moment, w którym grupka desperatów usiłuje zablokować samochód odjeżdżającego o zmroku ministra... Henk Kamp zdołał się jednak „wymknąć” demonstrantom. Wymykał się dotąd również w sensie nie dosłownym. Choć przyznawał, że bezpieczeństwo mieszkańców nie znalazło dotąd należytego zrozumienia u władz, grał na zwłokę opóźniając podjęcie kolejnej decyzji ograniczenia wydobycia.

Po raz pierwszy podjęto taką decyzję w grudniu 2015 roku, kiedy to rząd zdecydował o zmniejszeniu ilości pozyskiwanego gazu w roku 2016 z 33 miliardów metrów sześciennych do 27 miliardów. Już pierwsze miesiące 2016 roku wykazały, że „dno” prowincji zaczęło się wyraźnie uspokajać. Obniżenie liczby i złagodzenie wstrząsów nie powstrzymało żądań dalszego obniżenia wydobycia – do 24 miliardów metrów sześciennych. I taka decyzja zapadła, w czerwcu. W ciągu najbliższych pięciu lat NAM wydobywać może nie więcej niż 24 miliardy metrów sześciennych gazu ze złóż w Groningen (za bezpieczną uznaje się granicę 12 miliardów metrów sześciennych). Ale podanym oficjalnie do wiadomości dwa miesiące wcześniej zamierzeniem NAM byłby powrót do 27 miliardów metrów sześciennych, z możliwością podniesienia do 33 miliardów.

Mieszkańców prowincji jednak obecne ograniczenia nie satysfakcjonują. Przecież „dno” nie przestaje być ruchome, a poza tym nie ma pewności czy zmniejszenie wydobycia nie będzie poprzedzone, powiedzmy za rok, utajonym zwiększeniem! Większość nie wierzy ani oficjalnym danym, ani rezultatom badań podawanym przez rząd, NAM, Royal Dutch Shell

i ExxonMobil. Harry Horneman też im nie ufa; wiarygodne jego zdaniem mogłyby być jedynie zespolone badania dokonywane przez niezależne instytucje i organizacje.

Choć na obszarze miasta Groningen ostatnie miesiące były spokojniejsze niż przewidywano, jednak po cichu mówi się, że to rezultat przesunięcia wydobycia. Oddalono je w stronę Delfzjil, jeszcze dalej na północny-wschód, tak aby oszczędzić 190-tysięczną stolicę prowincji, w której jest założony na początku XVII wieku Uniwersytet z 24 tysiącami studium, dwa wielkie szpitale o opinii jednych z najlepszych w kraju i sporo zabytkowej zabudowy.

W 2015 roku w centrum uwagi rządu znalazło się bezpieczeństwo jednego rodzaju budynków na obszarze prowincji: szkół podstawowych. Niezwłocznie przeprowadzone kontrole podatności na wstrząsy w stu pięciu szkołach w dziewięciu najbardziej zagrożonych gminach ujawniły, że na ryzyko narażonych jest 51 budynków. 41 szkół zostanie tak wzmocnionych, by mogły wytrzymać wstrząsy o sile 5 w skali Richtera (!), 60 zostanie zlikwidowanych i powstanie 29 nowych. Nowe będą przeznaczone dla uczniów z powiększonego obszaru, gdyż zagrożone gminy zaczęły się wyludniać.

9 lipca 2016 roku w sobotnim wydaniu główna gazeta prowincji „Dagblad van het Noorden” opublikowała wyniki sondażowych badań opinii wśród mieszkańców trzech prowincji północnych. 22 proc. badanych wyraża chęć opuszczenia dotychczasowego miejsca zamieszkania; podczas gdy trzy lata temu – tylko 9 proc. Dla dwóch trzecich spośród badanych ma to związek z zamieszkiwaniem na „platformie gazowej”. Wskazują na przeciągające się obniżenie poczucia bezpieczeństwa oraz obciążenie proceduralnie skomplikowanymi naprawami.

Harry Horneman określił odpływ mieszkańców ironicznie jako jeden ze „skutków ubocznych”. JOANNA PASZKIEWICZ-JÄGERS



Dom Państwa Munneke ze wsi Krewerd

FOT. © HARRY COCK, 2013

znając, że
dy ekspert
spowodo-
malizowane
do napraw;
taka sama,
onego razu.
ym i Jantje
ysy na ścia-
mu wieków
mocniejsze
nego stropu
nowościom
a solidnych
y; tak jakby
rała się bel-
e mają więc
mogliby się

z 2014 roku
którym Hor-
eścia siedem
pędzić resztę
i m. in. nowy
nak zmęczeni
mi zmianami
nigdy więcej...
o emerytury.
a siebie z żoną
się syn Martin.
edać będą się
go wartości.
s. domów i jest
jwyraźniejszy
nie Slochteren.
nia TV Noord
Slochteren od-
ącym w studio

Czerniachowski 28-30, 10, 2016 r.

X Forum Polonii Obwodu Kaliningradzkiego



FOT. © DOM POLSKI W CZERNIACHOWSKU

W dniach 28-30 października 2016 roku odbyło się w Czerniachowsku jubileuszowe Forum Organizacji Polonijnych Obwodu Kaliningradzkiego Federacji Rosyjskiej. Obecnie mieszka tam około 1-1,5 tys. Polaków oraz osób polskiego pochodzenia. Skupieni są prawie we wszystkich głównych miastach: w Kaliningradzie, Polessku, Znamiensku, Oziorsku, Gusiewie i Bałtyjsku.

Jak poinformowała mnie przewodnicząca organizacji Dom Polski im. Fryderyka Chopina w Czerniachowsku i organizatorka Forum – Irena Korol, organizacje polskie działają z powodzeniem od połowy lat 90. ubiegłego wieku. Najbardziej aktywne są w Kaliningradzie, Oziorsku i Czerniachowsku. W końcu października każdego roku odbywają się spotkania Polaków w ramach Forum Polonijnego. Impreza rozpoczyna się od konferencji naukowej, na której z referatami występują miejscowi historycy i goście z Polski. Pierwszą konferencję zorganizowano w 2009 roku. Wygłaszane referaty przybliżały Polakom z diaspory kaliningradzkiej wiedzę o Polakach, którzy na tym terenie żyli i działali już od przełomu XV i XVI wieku.

Podczas X Forum referaty wygłosili Jerzy Sikorski („Polacy w Prusach Wschodnich od Mieszka I do Mikołaja Kopernika”), Irina Treń („Polskie nazwisko Kostka oraz księża katolicycy w parafii katolickiej w Insterburgu”), Igor Jerofiejew opowiedział o związkach Ernsta T. A. Hoffmanna z Polakami, Swietłana Kożewnikowa przedstawiła referat o polskich legionach epoki napoleońskiej w Prusach Wschodnich, Krystyna Jarosz zaś ukazała dziesięcioletni

dorobek kulturalny Forum Polaków w Czerniachowsku.

Na Forum przybyło wielu gości z Obwodu Kaliningradzkiego, m. in. Natalia Pogrebna – prezes Stowarzyszenia Inicjatyw Polonijnych w Kaliningradzie, Aleksandra Pozdniakowa – prezes Związku Młodzieży Polonijnej „Polonez” w Kaliningradzie, Jana Pietrowa – przewodnicząca Wspólnoty Kultury Polskiej im. Jana Pawła II w Znamiensku, Natalija Kidiajkina – prezes Wspólnoty Polskiej im. Jana Kochanowskiego w Oziorsku, Julia Łysakowska – prezes Organizacji Kultury Polskiej w Polessku i wielu członków tych organizacji.

Po części oficjalnej wystąpiły zespoły z Czerniachowska: dziecięcy „Kukułeczka”, młodzieżowy „Strumyk” oraz taneczny „Krakowiak”, który zaprezentował tańce

krakowskie. Interesująco zaprezentował się zespół polonijny z Oziorska. Prezes Aleksandra Pozdniakowa przywiozła utalentowanych młodych muzyków-Polaków z Kaliningradu, ze stolicy Obwodu wystąpił też chłopak-ekwilibrysta, członek Stowarzyszenia Inicjatyw Polonijnych. Wzruszająco śpiewała po polsku z wyraźnym akcentem kresowym 85-letnia śpiewaczka ludowa Halina Szenderowa, którą los rzucił do Znamienska z ojczystej Grodzieńszczyzny. Z Polesska przyjechał zawodowy muzyk pianista i śpiewak Walerij Aleksiejew, który zaprezentował kilka etud muzycznych i śpiewał po polsku przedwojenne polskie romanse.

Organizacje polskie w Obwodzie Kaliningradzkim FR działają aktywnie i zgodnie z rosyjskim prawem. Wszystkie są zarejestrowane, ale pomocy ze strony władz obwodowych i rejonowych nie otrzymują. Polska również jakby zapomniała... Przedstawiciele władz polskich z ościennych województw na zaproszenia przyjeżdżają, ale tylko z drobnymi podarunkami, natomiast konkretnych środków pieniężnych nikt organizacjom polskim nie przywozi i nie przesyła. Mogą one liczyć jedynie na pomoc materialną ze strony Konsulatu Generalnego w Kaliningradzie.

Aleksandra Pozdniakowa, nauczycielka języka angielskiego, znająca dobrze język polski, uczy młodzież zrzeszoną w Związku Młodzieży Polonijnej „Polonez” języka polskiego, przeznaczając na ten cel swoje prywatne pieniądze. Jak na razie nikt jej nie pomaga rozwijać polskości pośród młodzieży pochodzenia polskiego w Kaliningradzie.



FOT. © DOM POLSKI W CZERNIACHOWSKU

Z podol
że orga
Oziorsk
wie tych
- z ogro
prowad
Polaków
mowy i
Wojna
rzuciły i
gradzkie
wych, dl
Wielu z
polskość
ną i uzn
roku do 2
rodzina
z rodzin
szczyzny.
szkoły w
zamordow
konany 19
wali Niem





FOT. © DOM POLSKI W CZERNIACHOWSKU

prezentował... Prezes... wiozła uta... wów-Polaków... wstędu wy... sta, członek... olonijnych... polsku z wy... m 85-letnia... szenderowa... ka z ojczystej... a przyjechał... owiak Wale... ntrował kilka... ał po polsku... nse.

Z podobnymi problemami borykają się także organizacje polskie w Czerniachowsku, Oziorsku, Znamiensku, Polessku. Członkowie tych organizacji – jak mi sami opowiadali – z ogromnymi trudnościami materialnymi prowadzą działalność wśród miejscowych Polaków, którzy garną się do utrzymywania mowy i tradycji swoich przodków.

Wojna i powojenne przemieszczenia rzuciły ich rodziców do Obwodu Kaliningradzkiego, gdzie znaleźli pracę i byt w nowych, dla nich często obcych warunkach. Wielu z nich w Obwodzie, zachowując polskość, zdobyło wysoką pozycję społeczną i uznanie władz. Na przykład w 1950 roku do Znamieńska przybyła osierocona rodzina nauczycielska Ławrynówiczów z rodzinnych Hoduciszek z dawnej Wileńszczyzny. Ich ojciec, przed wojną dyrektor szkoły w Hoduciszkach, w 1942 roku został zamordowany. Mord w Święcianach, dokonany 19-20 maja 1942 roku, zorganizowali Niemcy, ale oddziałem morderców

dowodził litewski komendant policji Jonas Maciulevičius... W 1949 roku dom Ławrynówiczów ktoś podpalił i po pożarze zostali bez dachu nad głową. Najstarszy syn wdowy Ławrynówiczowej, Henryk, znalazł pracę na kolei w Obwodzie Kaliningradzkim i tam sprowadził matkę i braci. Osiedli w Znamiensku.

Tam najmłodszy z braci, urodzony w 1941 roku, Kazimierz ukończył szkołę średnią; jako uzdolniony matematyk wyjechał na studia do Leningradu, ukończył matematykę na Uniwersytecie Leningradzkim, a po ukończeniu powrócił do Kaliningradu, gdzie rozpoczęła się jego kariera naukowa. Uzyskał wszystkie stopnie i tytuły naukowe, znanym był matematykiem nie tylko w Rosji, lecz także w wielu krajach Europy i w Ameryce, także w Polsce, pracował też w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Olsztynie. W połowie lat 90. wspólnie z ks. Andrzejem Steckiewiczem zorganizował w Kaliningradzie pierwszą polską organi-

zacje, wydawał pismo „Głos znad Pregoly”. Jego brat Kleofas wybrał karierę wojskową i pracując w Kaliningradzie pomagał bratu w działalności polonijnej.

Podobnych przykładów można znaleźć więcej wśród Polaków, którzy niekiedy nie z własnej woli znaleźli się w Obwodzie Kaliningradzkim Federacji Rosyjskiej i tutaj pozostali na zawsze, podobnie jak wspomniany Kazimierz Ławrynówicz, który zmarł 15 lat temu – 20 lutego 2002 roku.

MIECZYSLAW JACKIEWICZ



Obwodzie Ka... ają aktywnie... m. Wszystkie... nocy ze stro... onowych nie... jakby zapo... rząd polskich... a zaproszenia... bnymi poda... nych środków... m polskim nie... ogą one liczyć... lną ze strony... Kaliningradzie... , nauczycielka... a dobrze język... zoną w Związ... olonez” języka... a ten cel swoje... razię nikt jej nie... óród młodzieży... Kaliningradzie.



Gala Dobroczynności



FOT. © IFRANCJA.FR

2 grudnia 2016 w salonach Hôtel de Monaco – siedziby Ambasady Rzeczypospolitej Polskiej w Paryżu, odbyła się II Gala Dobroczynności, zorganizowana przez Stowarzyszenie Polish City Club Paris.

Dochód z charytatywnej Gali, w której uczestniczyli między innymi przedstawiciele paryskich środowisk biznesowych, został przeznaczony na rzecz dwóch charytatywnych organizacji z Polski – fundacji Anny Dymnej „Mimo Wszystko” i Tisy Zawrocko-Kwiatkowskiej „Gajusz”. Gościem honorowym wieczoru był duet polskich projektantów mody Paprocki&Brzozowski. Projektanci przekazali na aukcję m. in. elegancką suknię wieczorową z jedwabiu i koronki francuskiej.

Do uczestnictwa w aukcji oraz wspierania obu fundacji szczególnie gorliwie zachęcała Ewa Zardecka-Bouvier, prezes Polish City Club w Paryżu, podkreślając, że „wszyscy mamy marzenia, różne zdolności i talenty, a więc każdy człowiek powinien posiadać szansę na ich realizację”. Obecna na paryskiej Gali Anna Dymna opowiadała o podopiecznych Fundacji „Mimo Wszystko” – dorosłych osobach niepełnosprawnych intelektualnie, a także o najważniejszych projektach i codziennej pracy. Podkreśliła też, że fundacje powinny wzajemnie się wspierać. Dowodem tego była własnoręcznie wykonana przez aktorkę szopka bożonarodzeniowa, która została zlicytowana (za 1 tys. euro) na rzecz Fundacji „Gajusz” – zapewniającej opiekę hospicyjną nieuleczalnie chorym dzieciom.

Podczas Gali, prowadzonej po polsku i francusku przez Agnieszkę Grzybowską i Marcina Kokowskiego, wystąpili Yanna



Golgevit (kontratenor) i Chrystele Chamourdon (fortepian), a także polska skrzypaczka z Kolonii Joanna Suchoń & Space Violin, Jarek Wist, Mateusz Walendzik oraz DJ Marcel Breucking z Kolonii.

Polish City Club Paris jest organizacją utworzoną w 2013 roku. Jej celem jest promocja Polski oraz ułatwienie wymiany wiedzy i doświadczeń pomiędzy Polakami. Członkowie PCCP, na stałe lub tymczasowo przebywający nad Sekwaną, pragną two-

żyć bazę współpracy i wymiany informacji dla polskich profesjonalistów we Francji oraz obcokrajowców, w tym oczywiście Francuzów, zainteresowanych Polską.

Gala Dobroczynności odbyła się pod patronatem Ambasady RP we Francji.

IRENEUSZ ST. BRUSKI



„Opowieści znad Łyny”

Finał konkursu literackiego



Konkurs „Opowieści znad Łyny”, zorganizował po raz pierwszy Instytut Polonistyki i Logopedii Wydziału Humanistycznego UWM, pod patronatem pisma Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich „Bez Wierszówki”. W dniu 6 grudnia 2016 roku miało miejsce jego rozstrzygnięcie.

Konkurs adresowano do młodzieży szkół ponadgimnazjalnych województwa warmińsko-mazurskiego, a zatem prace konkursowe nadeszły od uczniów liceów w Orzyszu, Lidzbarku Warmińskim, Działdowie, Iławie, Górowie Iławeckim i Olsztynie. Celem konkursu było rozwijanie wśród młodzieży zainteresowania regionem Warmii i Mazur, przy tym popu-

laryzacja wiedzy o regionie Warmii i Mazur a także umożliwienie uczniom prezentacji swoich umiejętności kreatywnego pisania.

Na konkurs należało przesłać formy prozatorskie, inspirowane wiedzą o regionie warmińsko-mazurskim, od czasów najdawniejszych do współczesności. Jury w składzie: dr hab. Iwona Maciejewska – przewodnicząca, prof. UWM dr hab. Joanna Chłosta-Zielonka i prof. UWM dr hab. Grzegorz Igliński, po ocenie nadesłanych prac postanowiło uhonorować następujące osoby:

I miejsce – **Weronika Otylia Ciągło** z klasy I e Liceum Ogólnokształcącego nr IV w Olsztynie za pracę zróżnicowaną gatunkowo pt. „Kronika Diabła”,

II miejsce – **Maciej Łojewski** z klasy I a z Zespołu Szkół Ogólnokształcących w Lidzbarku Warmińskim za reportaż pt. „Poznaliśmy się nad Łyną”,

III miejsce – **Kamila Skrzypa** z klasy II a z Zespołu Szkół Ogólnokształcących w Górowie Iławeckim za opowiadanie pt. „W cieniu czarnych krzyży”.

Wyróżnienia otrzymali:

Wiktoria Opalach z klasy I a z Zespołu Szkół Ogólnokształcących w Lidzbarku Warmińskim za baśń pt. „Łynada”,

Radosław Grzyb z klasy II a z Zespołu Szkół Ogólnokształcących w Orzyszu za baśń pt. „Kraina”.

IPIL

Fragmety prac laureatów

Weronika Otylia Ciągło: fragmety zapisów pt. „Kronika Diabła”

Dzień pierwszy

Wreszcie to osiągnąłem, po tylu latach.

Zacznijmy od początku, znacie tę legendę o chciwcu z okolic Pasyimia?

Był rok 1507. W tym czasie Wielki Mistrz wyjechał i mianował mnie na namiestnika.

Byłem młody, dopiero skończyłem osiemnaście lat. Skoro dostałem władzę i pieniądze, chciałem mieć tego jeszcze więcej.

Przez moje zdzierstwo szybko okrzyknięto mnie chciwcem, ale nie obchodziło mnie, co ludzie mówią na mój temat. Miałem pieniądze, to mi wystarczyło.

Bardzo lubiłem jeść ryby. Pewnego dnia

wzewałem służącego, by przygotował mi na obiad plotki. Dowiedziałem się od niego, że do moich sieci od dwóch dni nie wpłynęła żadna ryba. Najpierw zakazałem

połowu rybakom, jednak nie przyniosło

to skutku. Kazałem więc pojmać kobiety i je torturować, byłem pewny, że któraś z nich rzuciła urok na moje sieci. To też nie przyniosło skutku. Wysłałem nurka, by sprawdził, czemu żadna ryba nie chce się złapać. Kiedy powiedział, że ryb nie brakuje, ale umiejętnie omijają moje sieci, uznałem, że został on przekupiony.

Zwróciłem się wtedy do ostatniej osoby, która mogła wyjaśnić mi, co się dzieje. Była to mieszkająca w pobliżu czarownica. Wy tłumaczyła mi, że to kara boska i nie da się jej odkupić. Według niej umrę, wszystkie ryby w jeziorze Leliskim zdechną i dopiero wtedy powróci urodzaj. Miała rację, ale ja nie miałem o tym wtedy pojęcia.

Zdenerwowałem się i pojechałem konno na polowanie. Nagle z lasu wyskoczył wielki niedźwiedź. Przestraszony koń w niepoahamowanym pędzie wbiegł do jeziora. Utopiliśmy się obaj. Umarłem z tym głupim koniem.

Trafiłem do Piekła, to raczej oczywiste. Lucyfer dostrzegł we mnie potencjał i dał możliwość, by spotkał moją osobę ogromny zaszczyt stania się Diabłem Wojewódzkim. Wczoraj zdałem ostatnie egzaminy i „przy padkiem” (wiem, że Lucyfer maczał w tym swoje długie pazury) pod panowanie dostałem województwo warmińsko-mazurskie.

W ludzkim świecie zaczyna się rok 2017, a w Piekło – 3366. Jak wiecie, tu na dole czas płynie inaczej. Dziś rano miałem śluby i otrzymałem nowe imię, teraz jestem Niedobrzyciel. Obecnie siedzę w swoim nowym biurze i czekam, aż zacznie się moja wymarzona kara.

[...]

Dzień dziewiąty

Zostałem wezwany na rozprawę do Najwyższego. Normalnie na takie rzeczy chodzi albo Lucyfer, albo Diabeł Główny

Ciąg dalszy na s. 54 →

→ Ciąg dalszy ze s. 53

– Czart, jednak dziś obaj są zajęci, a Jańsbork [dawna nazwa miejscowości Pisz] leży na moim terytorium.

Siedziałem naprzeciwko jakiegoś Anioła. Pierwszy raz widziałem kogoś z Nieba. Postać była ubrana w białą suknię, a za jej plecami rysowały się śnieżnobiałe skrzydła. Miała również niebieskie oczy i blond włosy. A ja, w czarnej bluzie i czarnych jeansach, ciemne włosy w nieładzie. Do tego diabelski ogon. Widać różnicę między dobrem a złem.

Do Sali został wezwany Sędzia. Anioł zapytał go, czemu dręczył ludzi wysokimi opłatami i karami i czemu dawał niesprawiedliwe wyroki.

– To nie moja wina. Burmistrz mi kazał – odpowiedział Sędzia.

Jedna dusza była już moja, więc zaproponowałem wezwanie Burmistrza jako kolejnego świadka. Po chwili na salę wszedł tęgi mężczyzna. Gdy został zapoznany z aktem oskarżenia, odparł: „To nie moja wina. Sędzia kłamie. To wina Sekretarza”.

Druga dusza moja. Anioł zrezygnowany poprosił o sprowadzenie Sekretarza. On również został szybko przesłuchany.

– Cała wina leży po stronie sklepikarza Mariusza, który ma zawsze tanią i dobrą wódkę. Mam słabą głowę i po alkoholu nie wiem, co czynię – zeznał.

Przedwieczny miał dość. Trzecia dusza do Piekła, rzadko kiedy tak przegrywa. Ani jedna z osób przesłuchanych nie umiała się przyznać do czynu, więc nikt nie mógł trafić po prostu do Czyśćca.

– Może przesłuchamy również sklepikarza? – zaproponowałem.

– Nie – zagrmiał Przedwieczny – Niech grom uderzy w sklep Mariusza! To wystarczy za karę! Koniec rozprawy!

W ten sposób w Jańsborku jednego dnia umarł jeden po drugim Sędzia, Burmistrz i Sekretarz.

Poszedłem z nowymi trzema niewolnikami do Piekła. Przez kolejny miesiąc karmieni byli tylko węglem.

(Więcej informacji w Spisie Piekelnym na stronie 674).

[...]

Maciej Łojewski: fragmenty reportażu pt. „Poznaliśmy się nad Łyną”

[...]

– Byłem pięć lat starszy od ciebie, kiedy wstąpiłem do wojska. Miałem wtedy 17 lat. Było to w 1935 roku – zaczął swoją opowieść dziadek.

– Wcielili mnie do pułku piechoty w Grodnie. Kiedy Adolf Hitler doszedł do władzy i wybuchła wojna, miałem dwadzieścia jeden lat i byłem kompanijnym rusznikarzem w stopniu kaprala. Musieliśmy opuścić koszary. Przetransportowano

nas w okolice Łomży. Tam walczyliśmy z Niemcami, ciągle zmienialiśmy swoje położenie... to był bardzo niespokojny czas.

Tu pradziadek zamilkł, zamyślił się. Spostrzegła to prababcia, zaczęła krzątać się wokół stołu, częstować ciastem, żartować. Pradziadek jednak drżącym głosem zaczął mówić dalej.

– Znaleźliśmy się nad Narwią, w okolicach, gdzie do Narwi wpływa Biebrza. Tereny były bagniste. Nieopodal znajdowało się miasteczko o nazwie Wizna.

– Dziadku! – wykrzyknąłem zdumiony – To ta Wizna? Polskie Termopile? Tam walczyłeś?

– Tak... – zawiesił głos – 8 września zasnęliśmy w okopach. Obudziły nas wystrzały. Pociski spadały wszędzie... Rozrywały na strzępy obrońców... Niemcy ostrzelali nas dzień i noc. Walczyliśmy do 10 września, nie odpoczywając. Sytuacja była beznadziejna. Dowódcy naszej kompanii nie żyli. Władysław Ragins, nie widząc szans na wygraną, popełnił samobójstwo... [...]

– Co stało się dalej? – zapytałem.

– Zaszyci w lasach, zrozpaczeni, głodni i brudni, próbowaliśmy przedrzeć się na wschód. Dotarliśmy w okolice Grodna, tam jednak zaatakowali nas Rosjanie. Wycofaliśmy się w głąb Puszczy Augustowskiej, a 20 września dotarliśmy do granicy litewskiej. Tam zostaliśmy internowani. Uciekłem... Pamiętam Litwina, który łodzią przewiózł mnie przez Niemen... Pamiętam tę przepławę, jakby była wczoraj. Strach, niepewność, przerażenie... niestety ponownie wpadłem w ręce Rosjan. Po wielogodzinnych przesłuchiowaniach zostałem zwolniony. Postanowiłem dotrzeć do Laskowizny, rodzinnej wsi. Byłem ciekawy, co dzieje się z moją rodziną. Dotarłem do miasteczka Brok, gdzie uczęszczałem do szkoły. Dalej przedzierałem się przez las, unikając głównej drogi. Do domu było tak blisko i paradoksalnie tak daleko. Byłem szczęśliwy, że wreszcie zobaczę rodzinę.

Dziadek ponownie zamilkł. Miał łzy w oczach. Zapytałem niepewnym głosem:

– Byli w domu? Jak cię przywitani?

– Nie dotarłem do nich.

– Co się stało? – zapytałem zatrwożony.

– Kiedy szedłem przez las, nagle za plecami usłyszałem zdanie, które dźwięczy mi w uszach do dziś: „Ręce do góry!”. Obejrzałem się, zobaczyłem wycelowaną w moją stronę lufę karabinu... Było to 5 listopada 1939 roku. W dwa tygodnie później byłem w Królewcu.

– Do kiedy tam przebywałeś?

– 5 kwietnia 1945 roku wkroczyli do Królewca Rosjanie, a 5 maja byłem już w Olsztynie, gdzie znalazłem pracę w ratuszu. Po kilku dniach zostałem oddelegowany

do Górowa, gdzie uczestniczyłem w tworzeniu nowej administracji. Byłem jednym z pierwszych osadników w Górowie Ilaweckim, ale o tym opowiem ci innym razem [...].

Kamila Skrzypa: fragmenty opowiadania pt. „W cieniu czarnych krzyży”

Był rok 1260. Początek dagis [pruskie lato]. Czyżby Żemiele [pruskie bóstwo ziemi i urodzaju] swym dźwięcznym śpiewem obudziła śpiący wtedy świat do życia? Czy posrebrzyła knieje kwieciami zawilca? Ależ nie, samotnie błąkała się w nieprzeniknionej puszczy, rozpaczliwie wzywając swe zagubione dzieci. Bezkrzes niósł jej krzyk, który niczym strzała przeszłyby serce każdej żywej istoty. Nie miała już komu błogosławić przed siewem, ani troskliwie wesprzeć ramion podczas orki. Kraj, który tętnił życiem, stał się głuchym widmem, rysującym tęsknotę na jej twarzy. Dawniej rumiane, przystrojone wiankiem oblicze pani pruskiej okryło się sadzą, przeoraną łzami spływającymi po policzkach. Zamiast kwiecistej sukni, przybrała przepalone łachmany, odsłaniające wciąż obficie krwawiące rany. Nie uraczy już tej ziemi głosem skowronka. Nakarmi ją goryczą ściskającą gardła.

[...]

Nagle ziemia zadrżała z oddali. Dostojne stąpanie raz po raz mąciło wszechobecną ciszę. Dźwięk ten zdawał się coraz bliższy i bardziej donośny. Płochliwy głuszcak zatrzepotał skrzydłami, by wzbic się do lotu, gdy oto z mroku wyłoniła się świetlista postać. A był to jeździec na śnieżnobiałym rumaku. Postawny, wysmukły wojownik, o pociągłej twarzy, na której oczy świeciły niczym dwa lśniące szmaragdy. Niczym myśliwy przenikał nimi nieposkromione gęstwiny. Wiatr targał złociste włosy przybysza. Podążał godnie, lecz pogrążony w zadumie. Blask bijący od niego rozświetlał ponura puszcę. Nawet potężne drzewa, a także zwierzyna leśna, upojone zachwytem, rozstępowały się, składając pokornie pokłon swemu bohaterowi. Szeptali: to Galwe zerwawszy teutońskie kajdany powraca do umiłowanej ojczyzny.

[...]

Drogę do ojcowizny przecięła mu jednak rzeka. Nie miała ona nic z przejrzystego strumienia, jaki pamiętał. Stał na skraju spowitego trupią aurą czerwonego rozlewiska. To tysiące strużek łez, przemieszanych z niewinną krwią spłynęły po zboczach, by zlać się w jedną całość. Żaden zimorodek, żadna czapla nie zawita już w te strony. Jedynie leszcze zabite przyduchą goryczy unosiły się bezsilnie po powierzchni. Galwe nie potrafił pojąć, że właśnie one niegdyś zwawo szamotały się w sieciach rybaków.

[...]

Wróciłam z Bytomia. W Operze Śląskiej odbył się koncert poświęcony pamięci dyrektora Napoleona Siessa dokładnie w 30. rocznicę jego śmierci – 26 listopada 2016 roku.

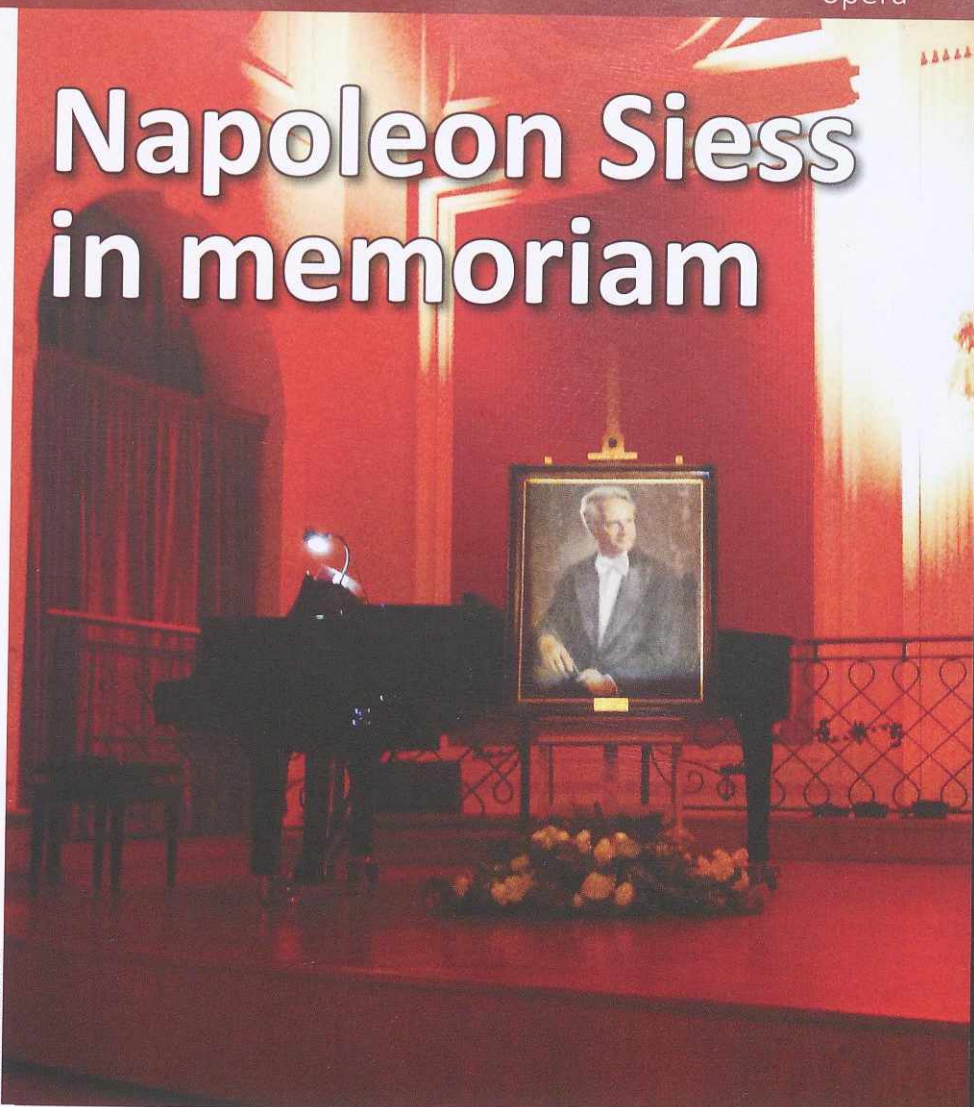
Koncert prowadził Feliks Widera, a śpiewali obecni soliści Opery. Prowadzący bardzo inteligentnie i wnikliwie, opierając się na, z pozoru drobnych, nic nieznaczących fragmentach zdarzeń, uwypuklał szlachetne cechy charakteru tego znamienitego Artysty – dyrygenta i dyrektora.

Zapowiedzi poszczególnych występów wspierane były rzutami slajdów na wielki ekran z minionych inscenizacji. Koncert odbywał się w sali kameralnej im. Adama Didura – jest piękna, a powstała w miejsce spalonej onegdaj sali baletowej. Jest wysoko sklepiona i dzięki temu wyświetlane zdjęcia Napoleona Siessa z różnych momentów jego operowego dyrektorowania były widoczne dla całej publiczności, szczerze wypełniającej wszystkie miejsca. Na sztaludze, jak na honorowym miejscu, obok fortepianu, ustawiony był piękny portret Dyrektora. Wszyscy odczuwaliśmy Jego obecność przy boku występujących, ale szczególnie wrażenie zrobił żywy głos Napoleona Siessa, z odtwarzanych archiwalnych nagrań. Po prostu Dyrektor był z nami...

Soliści, przy czujnym i wrażliwym akompaniamencie, śpiewając oddawali Muhold, ale to ON wypełniał salę i tworzył atmosferę. Istniał w słowach prowadzącego i w cichych wspomnieniach każdej osoby, bardziej lub mniej związanej z Operą, za czasów dyrekcji Napoleona Siessa. Bardzo pragnęłam dołączyć się do tych wspomnień, wszak moja zawodowa kariera rozpoczęła się występem w operze „Magnus” skomponowanej przez Józefa Świdra do słów Tadeusza Kijonki, a zamówionej na 25-lecie Opery Śląskiej, i to właśnie ja dostałam zaszczytu i szczęścia kreowania postaci Krystyny/Krysty w jubileuszowym spektaklu 13 czerwca 1970 roku. Rocznicowy koncert jednak był tak przemyślany koncepcyjnie i tak spójny w przebiegu, że nie odważyłam się być po prostu „głosem z Sali”, choć trzykrotnie byłam wymieniona z nazwiska.

Pan Henryk Konwiński rozpoczął ten rocznicowy wieczór bardzo subtelną wypowiedzią o osobistych, szlachetnych przymiotach charakteru Dyrektora Siessa, jego szczególnej wrażliwości w różnych aspektach życia rodzinnego i zawodowego, że wszystko, co potem następowało, było spójną kontynuacją scenariusza. Pozostałam więc cichym świadkiem wszystkich tych zdarzeń i skarbnicą wielu własnych przeżyć i doznań artystycznych pod wspólną batutą tego wyjątkowego Dyrygenta – Artysty.

Napoleon Siess in memoriam



FOT. © EWA KARAŚKIEWICZ

Pamiętam całą paletę jego artystycznego temperamentu, w który umiałam się wtapiać i zapewne przez tę jedność sceniczną dostałam szczęścia wykreowania tak wielu czołowych i tytułowych partii operowych. Przez dwanaście artystycznych sezonów wzbogacałam swój repertuar i, mam nadzieję, przyczyniałam się do stale wysokiego poziomu Opery Śląskiej w Bytomiu za czasów dyrekcji Napoleona Siessa.

Po latach samoistnie odezwał się we mnie wiersz, który tylko zanotowałam, a który – mam nadzieję – trafnie charakteryzuje dyrektora Siessa przy dyrygenckim pulpicie. Skoro nie dane mi było podzielić się tym moim zapiskiem tam na estradzie, to powierzę go Czytelnikom „Bez Wierszówki” – może szersze grono usłyszy mój zachwyt...

*„W ostrości cięcia
w zakreślonym łuku
we wskazaniu palcem
w gniewliwości spojrzeń
jawi się obraz tego wyczuwania
co jak łza zawisła
na ostrzu trzymanego pręta
i tylko rozedrgana
błyska swym nieujarzmieniem”.*

Tego pamiętnego, 26 listopada 2016 roku, pojechałam rano do Katowic na grób

Napoleona Siessa i zapaliłam tam znicze w jego intencji, jego małżonki Eleonory i wszystkich solistów, z którymi dane mi było od początku współistnieć na deskach Opery Śląskiej, a którzy już kolejno nas pożegnali. Szczególną myślą byłam przy moim najwspanialszym, najbardziej scenicznym wrażliwym partnerze Zbigniewie Placie, którego ongiś uwielbiał cały Śląsk. Następnego dnia zapaliłam znicze w Zabrzu na grobie „mojego” dyrygenta i również dyrektora – Tadeusza Babińskiego, dzięki któremu – przygotowana muzycznie do wykonywania tego zawodu – w ogóle zaistniałam jako artystka-śpiewaczka.

EWA KARAŚKIEWICZ



FOT. © EWA KARAŚKIEWICZ



FOT. © LESZEK RUSINIAK

Kwartet Avista i jego Goście

Podczas jubileuszowego koncertu, 10 listopada 2016 roku, w sali koncertowej Filharmonii im. Feliksa Nowowiejskiego w Olsztynie, Kwartet smyczkowy Avista w składzie Marta Rusiniak – skrzypce, Olga Kłosowska – skrzypce, Katarzyna Lorek – altówka i Ewa Gawrońska – wiolonczela, wykonał utwory Giacomo Pucciniego – „Crisantemi” na kwartet smyczkowy i Dmitrija Szostakowicza – VIII Kwartet smyczkowy c-moll op. 110.

Na scenie pojawili się także Goście – przyjaciele Kwartetu... Zespół „Czerwony Tulipan” oraz akordeonista Paweł Zagańczyk i kontrabasista Ewald Wawrzyniuk, wystąpiła również uczennica Julia Żarnecka.

W części drugiej koncertu publiczność usłyszała m. in. piosenki „Olsztyn Kocham”, „Sarajewo”, „Pod Biczem Wichru”, a także kompozycje Astora Piazzolli i Stinga.



FOT. © ARKADIUSZ KORCZYN / FW-M



FOT. © ARKADIUSZ KORCZYN / FW-M

Jubilatkom gratulujemy dotychczasowych sukcesów życząc kolejnych, równie udanych lat w służbie Polihymnii!



FOT. © LESZEK RUSINIAK

Jma 31
we po
choro
Dzień
nospra
własne
wrażli
wiersz
w 200
kowan
Myśli.
z okazji
żyć z P

Poez
Wiersz
zumiałe
każdy z
czytelni
i optym
no”, „G
Pierwsz
powstał
W czasie
domu ut
na myśl
Refleks
zmierze
wistości.
wierszach
łączną. Ap
i niepełn
chora, kie

„Moje wiersze nie są chore...”

O poezji Małgorzaty Olszewskiej



Jedną z pierwszych podopiecznych Fundacji Dzieciom „Zdążyć z Pomocą” jest Małgorzata Olszewska. Dziś ma 31 lat. Od urodzenia cierpi na mózgowo-porażenie dziecięce. W pokonywaniu choroby pomaga jej poezja.

Dzięki poezji przekracza granice niepełnosprawności, zapraszając czytelnika do własnego świata. Obdarzona szczególną wrażliwością i twórczą fantazją poprzez wiersze wyraża siebie. Zadebiutowała w 2008 roku utworem „Dary”, opublikowanym w *Księdze Jubileuszowej Złote Myśli. Twórcy Wizerunku Polski*, wydanej z okazji 10-lecia Fundacji Dzieciom „Zdążyć z Pomocą”.

Poezja oknem na świat

Wiersze Małgorzaty Olszewskiej są zrozumiałe dla szerokiego grona odbiorców, każdy znajdzie coś dla siebie. Młodych czytelników ucieszą pełne pogody ducha i optymizmu utwory, takie jak „Danonino”, „Gwiazdki” czy „Prośba kaczorka”. Pierwsze utwory „Śnieg” oraz „Choinka” powstały jeszcze w szkole podstawowej. W czasie jazdy samochodem ze szkoły do domu utalentowanej dziewczynce przysły na myśl gotowe frazy.

Refleksje dorosłej już autorki to próba zmierzenia się z prawdą o trudnej rzeczywistości. Małgorzata porusza w swoich wierszach tematykę egzystencjalną i społeczną. Apeluje o równość osób sprawnych i niepełnosprawnych: „Ja nie czuję się chora, kiedy piszę. Moje wiersze nie są

chore, a przedstawiany świat jest dobry i miły, pozbawiony wielu wad”.

Autorka stawia czoło poczuciu niezaspokojonej winy z powodu niepełnosprawności. Pisze o życzliwości ludzi, o tym, że prawdziwy przyjaciel patrzy sercem i pomaga. – Nie chcę litości. Jeśli nie potrafię czegoś wykonać, to nie dlatego, że nie chcę, tylko nie mogę. Chęci są, ale możliwości brak – wyjaśnia Małgorzata Olszewska.

O wartościach

W wierszach młodej kobiety wielokrotnie powraca motyw dobra i zła. Autorka wyraża przekonanie, że realny świat niesie wiele zła, a powinien nieść przecież więcej dobra i akceptacji drugiego człowieka.

*„Marzeniami i muzyką
namaluję lepszy świat
Radość złączy się z nadzieją
I zatańczą razem w takt”.*
(„Przebudzenie”)

W wierszu „Marzenia” ujawnia się tęsknota za wolnością, lataniem, miłością, pokojem na świecie, szczerością w relacjach dorosłych osób:

*„Marzę o wolności
Marzę o lataniu
Marzę o miłości
O dobrym pisaniu
O tym, by jedynie na świecie był pokój
żeby u nikogo łzy nie było w oku
By nie było krytyki, krzyku, ani złości
żeby dzieci dorosłych
nauczyły szczerości”.*

Małgorzata pisze o pragnieniu sprawności fizycznej, samodzielności i wolności również w wierszu „Na skrzydłach muzyki”. Marzy o lataniu w tunelu aerodynamicznym. Tam wszyscy są równi, sprawni i niepełnosprawni mogą tak samo unosić się w powietrzu.

Małgorzata Olszewska napisała do tej pory ponad 70 wierszy. Życzymy Jej dalszej owocnej pracy przy tworzeniu kolejnych utworów.

ANNA KRYSZCZUK

Jeśli chcieliby Państwo wesprzeć leczenie i rehabilitację Małgorzaty Olszewskiej, wpłaty prosimy kierować na konto:

Fundacja Dzieciom „Zdążyć z Pomocą”
15 1060 0076 0000 3310 0018 2615

Tytułem: 72 Olszewska Małgorzata Elżbieta darowizna na pomoc i ochronę zdrowia



Małgorzacie można również przekazać 1% podatku.

W formularzu PIT prosimy wpisać numer: KRS 0000037904, a w rubryce „informacje uzupełniające – cel szczegółowy 1%” należy podać: 72 Olszewska Małgorzata

Z Fundacją Dzieciom „Zdążyć z Pomocą” w 2016 roku

Minął kolejny rok działalności Fundacji Dzieciom „Zdążyć z Pomocą”, a w nim między innymi...



Podopieczna Ala ćwiczy w Ośrodku Rehabilitacji AMICUS na nowym sprzęcie od firmy Teva Pharmaceuticals Polska Sp. z o.o.



Nauka trików piłkarskich podczas imprezy z okazji Dnia Dziecka.



Fundacja nie zapomina także mamach naszych podopiecznych. Wszystkie panie otrzymały upominek i kwiaty podczas uroczystości z okazji Dnia Matki.



Podczas Warszawskich Targów Książki gwiazdy czytały dzieciom książki wydane przez Fundację.



W ramach akcji Choinka Marzeń podopieczni z Poznania otrzymali wymarzone prezenty od pracowników firmy Schneider Electric Polska.



Nawet diabeł pomagał Świętemu Mikołajowi wręczać dzieciom prezenty w krakowskim Teatrze Groteska.



Święty Mikołaj co roku obdarowuje podopiecznych Fundacji w Łodzi.

Podczas mikołajkowej zabawy z Myszką Norką wielu emocji dostarczył pokaz akrobacji rowerowych w wykonaniu Piotra Bielaka.



Z O
K
D
2
rosłych w
teckiego S
Przecięc
Ryszard
dr hab. W
Błaszczyk
Klinika z
Józefa Gó
Podczas
czyk przeł
(oprawion
dłoni mi po
z Międzył
dzieci – dla
Klinika „
gram wyb
ki, jest zw
Uniwersyt
w Olszty
-Mazurskie
Ewy Błasz
Klinika p
rosłym w ś
wypadku o
Terapia bę
rodowy Fu
nie Kliniki
„Akogo?”
Obecny
Fundacji –
Kowalczyk

Z Olsztyna

Klinika „Budzik” dla dorosłych



FOT. © FUNDACJA „AKOGO?”

21 grudnia 2016 roku odbyło się uroczyste oddanie budynku Kliniki „Budzik” dla osób dorosłych w śpiączce, na terenie Uniwersyteckiego Szpitala Klinicznego w Olsztynie. Przecięcia wstęgi dokonali: prof. dr hab. Ryszard Górecki – rektor UWM, prof. dr hab. Wojciech Maksymowicz i Ewa Błaszczyk – prezes Fundacji „Akogo?”.

Klinika została poświęcona przez abp. Józefa Górzyńskiego.

Podczas konferencji prasowej Ewa Błaszczyk przekazała symboliczny podarunek (oprawioną w ramy pracę z odcisniętymi dłońmi podopiecznych fundacji „Akogo?” z Międzyzlesia) od Kliniki „Budzik” dla dzieci – dla Kliniki „Budzik” dla dorosłych.

Klinika „Budzik” dla dorosłych oraz program wybudzania dorosłych ze śpiączki, jest zwieńczeniem pracy zespołów: Uniwersyteckiego Szpitala Klinicznego w Olsztynie, Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego w Olsztynie oraz Fundacji Ewy Błaszczyk „Akogo?”.

Klinika powstała z chęci pomocy dorosłym w śpiączce w pierwszym roku po wypadku oraz osobom po niedotlenieniu. Terapia będzie refundowana przez Narodowy Fundusz Zdrowia. W wyposażenie Kliniki zaangażowana jest Fundacja „Akogo?”.

Obecny na uroczystości przyjaciel Fundacji – muzyk Andrzej „E-moll” Kowalczyk zadeklarował chęć wsparcia



Kliniki dla dorosłych w śpiączce poprzez częściowy dochód z licytacji legendarnego fortepianu Blüthner z 1937 roku, z podpisem genialnego muzyka, jednego z najlepszych polskich pianistów – Leszka Możdżera.



A kogo 1% obchodzi 1%
 Nie sąj, poradź swój 1% i pomóż ludziom!
 Fundacja Ewy Błaszczyk „Akogo?” KRS: 0000125054

Andriolli – artysta i człowiek

Cz. II. Lata 1869-1893

Elwiro Andriolli po wyroku sądu w roku 1868 jako przestępca polityczny, pozbawiony wszelakich praw, czeka w więzieniu wileńskim na wysłanie na 15-letnie roboty katorżnicze. Dzięki więziennemu nadzorcy zdobywa fotografię pani gubernatorowej, która dawniej uchodziła za piękność petersburskiego dworu. Powiększając i nieco idealizując, maluje portret, który dociera do zachwyconej gubernatorowej pragnącej poznać utalentowanego artystę.

Zaowocowało to wstawiennictwem pani Potapowej – żony generała gubernatora wileńskiego, w sprawie Andriollego i zmianą wyroku na łagodniejszy. Zamiast robót katorżniczych na dalekiej Syberii, znalazł się pod nadzorem policyjnym w Wiatce (dzisiejszym Kirowie) w zachodniej części Rosji.

I. W Wiatce i Warszawie

W Wiatce Andriolli zaczyna od malowania małych obrazków by przetrwać. Dzięki wpływowej osobistości, arcybiskupowi



Apołtasowi, miał wiele obstalunków na odnawianie cerkwi. Niezmiernie podobały się bogatym kupcom portrety pędzla Andriollego. Malowanie ikonostasów z dodatkowymi ikonami pozwoliło wydobyć

się z początkowo skrywanej biedy, by żyć całkiem dostatnio. Ponadto uczył rysunku dwunastoletnią Annę Bilińską, córkę lekarza, która została wybitną portrecistką. W Wiatce stał się człowiekiem znanym i lubianym w kołach miejscowej rosyjskiej arystokracji.

W 1871 roku Andriolli pożegnał Wiatkę i przybył do Warszawy. Świat artystyczny, wydawcy, prasa, uznali w Andriollim wybitną osobowość na niwie sztuki. Każdą jego pracę komentowano, zachwycono się. Przez cały czas jednak towarzyszyło mu „sekrietnoje nabludienie” – dozór policji.

Wyjątkowe zdolności rysownika cenili wydawcy „Kłosów” i „Tygodnika Ilustrowanego”. Wydawnictwo „Kłosów” zaproponowało zilustrowanie *Marii* Antoniego Malczewskiego, opartej na autentycznych motywach losów nieszczęsnej Gertrudy Komorowskiej, zgładzonej w 1771 roku. Dzieło zyskało zasłużony rozgłos. Pełna tajemniczości gra światła i cieni. Kaligraficzny system splecionych linii z silnie zaznaczonym konturem, spotęgowany nastrojowym pejzażem.



W 1873 m...
nię Stasin...
słańca, ch...

II. Zien

W listop...
derewski p...
Andriolleg...
żonkowie...
w Stasinow...
córka, a dzi...
- małżeńst...
bezsbornej...
Andriolleg...
życie salon...
li: *Urodzone*...
ki *kwestarz*...
Orzeszkowe...
dziś do naj...
go ilustrato...
Józefa Kras...
posępną taj...
historycznej...
nastroju. Sz...
Andriollego...
Mickiewicz...
wydane w f...
pisał: „Inacze...
Pana Tadeu...
którą jescze...
z nas pamięt...
Jako domnie...
Polaka, był zar...
prześiąknięt...
to mój wydział...
wym daniem...
Pracownia a...
rynt ze sztalu...
cami, masą ro...



„Skąd Litwini wracali? Z nocnej wracali wycieczki,
Wieźli tupy bogate, w zamkach i cerkwiach zdobyte”.

Konrad Wallenrod, IV, „Powieść Wajdeloty”, 255-256 RYS. ELWIRO ANDRIOLLI, 1892

W 1873 roku Andriolli zakupił tzw. Kolonię Stasinów. Z mieszczanina, tułacza i zesłańca, chce stać się obywatelem ziemskim.

II. Ziemianin w Stasinowie

W listopadzie 1875 roku ks. Piotr Paderewski pobłogosławił związek Elwira Andriollego z Heleną Tarnowską. Małżonkowie obierają sobie stałą siedzibę w Stasinowie. Jednak, w 1878 roku umiera córka, a dziewięć lat później – w 1887 roku – małżeństwo zostaje rozwiązane z winy bezspornej małżonka.

Andriollego nie pociągało w Warszawie życie salonowe. Ilustrował dzieła Syrokombli: *Urodzonego Jana Dęboroga* i *Pamiętniki kwatermistrza Ignacego Chodźki* oraz Elizy Orzeszkowej *Meira Ezofowicza*. Należąca dziś do najznakomitszych dzieł polskiego ilustratorstwa XIX wieku *Stara baśń* Józefa Kraszewskiego, gdzie urzeczony posępną tajemniczością puszczy przedhistorycznej, ukazuje sceny w poetyckim nastroju. Szczególnie znane są ilustracje Andriollego do *Pana Tadeusza* Adama Mickiewicza oraz *Konrada Wallenroda*, wydane w formie albumu. Kraszewski pisał: „Inaczej wyglądać nie mógł ten świat Pana Tadeusza. Przenosi nas na Litwę, którą jeszcze taką zupełnie podobną starsi z nas pamiętają”.

Jako domniemany Włoch, uważający się za Polaka, był zarazem typowym wilnianinem, przesiąkniętym jego obyczajami. – Kuchnia to mój wydział – głosił z dumą. Jego popisowym daniem były wileńskie kolduny.

Pracownia artysty przypominała labirynt ze sztalugami, pozaczynanymi pracami, masą rekwizytów, reflektorów do

pracy, przyborów malarskich i narzędzi. Pragnął mieć naraz wszystko pod ręką, w dzień i w nocy, zgodnie z jego niepokromionym temperamentem.

III. Od Świdra po Nałęczów

Nad malowniczym Świdrem w Brzegach, artysta pobudował jedenaście gustownych willi w różnych stylach, określanych powszechnie jako „świdermajery”. Bolesław Prus pisał: „Są to cacka, jakich Warszawa jeszcze nie widziała w takiej ilości i różnorodności. Budowane są przeważnie z drewna. Bawią oko piękną formą i uroczymi nazwami, jak Wenecja, Sędzia”.

W 1886 roku pracował nad „Koncertem nad koncertami” według *Pana Tadeusza* Adama Mickiewicza. Dla hrabiego Benedykta Tyszkiewicza pracuje nad albumem ilustracji do *Konrada Wallenroda*, *Grzyźny* i *Dziadów* Mickiewicza.

Ogromną pasją Andriollego były liczne wyprawy po Polsce. Bywał także w Paryżu, Londynie, poznał Rzym, Neapol, Capri, Pompeje. Wiosną 1893 roku spędza nad Adriatykiem. Chciał zobaczyć naturę święzą, prawdziwie dantejskie krajobrazy.

Czując zbliżającą się starość, odwiedza w Wilnie tak drogie sercu miejsca, gdzie kiedyś kochało się, marzyło, walczyło i cierpiało.

Lekarze doradzają sanatorium w Nałęczowie, gdzie w otoczeniu serdecznych przyjaciół, już podczas choroby i cierpienia, skomponował w głowie kilkanaście ilustracji do *Dziadów* i planował je wykonać jesienią.

Zmarł 23 sierpnia 1893 roku.

TADEUSZ BRZESKI

Grób Andriollego
w Nałęczowie

FOT. © MAREK BUŁA, MAPA: FOT. GAYRL



Wspomnienia człowieka patriotycznego (1968-1990)

Cz. III. Młyn wojenny 1982-1983

Byłem już ponad dziesięć lat żonaty z Grażyną – mieliśmy też córeczkę Joasię. Mieszkaliśmy przy rodzinie teściów – ale sami, w 12-metrowym pokoiku. Stale czekając na wymarzone mieszkanie spółdzielcze, które coraz to nam przesuwano. Już bardzo, niestety, zobojętnieliśmy na siebie z żoną. Ale gdy się zaangażowałem w „Solidarność Podziemną” – to wzbudziło niepokój i mojej żony, i teściów.

I.

Było to chyba w lutym 1982 roku, gdy żona zaczęła mi spokojnie tłumaczyć, że przeze mnie ZOMO wpadnie do wspólnego mieszkania i zniszczy wszystko. Że najważniejsze w życiu jest bezpieczeństwo i pełna lodówka. Nie kłóciliśmy się – spokojnie pokazywała mi swój punkt widzenia. I potem poszła do wspólnej z teściami kuchni, a ja siedziałem i myślałem tak: skoro neguję tę pełną lodówkę – to nie mogę przecież z niej korzystać.

Wiedziałem, że znajduję się w punkcie przełomowym życia: że albo „skulę uszy po sobie” i już bez żadnych ideałów będę żyć dla sumy przyjemności, jaką potrafię dla siebie osiągnąć – albo natychmiast opuszczę żonę i ten dom. Dobry dom, uczciwych i spokojnych ludzi, w czasie Powstania Warszawskiego – bohaterów.

No, ale teraz kolej na nasze pokolenie – pomyślałem i spakowałem się. Wtedy jeszcze nie wiedziałem, że wychodząc z domu „na zawsze” – tracę bezpowrotnie córeczkę Asię. Myślałem, że częste odwiedziny, podarunki, pobyt ze mną na wakacjach – zastąpi w jakiejś mierze moją obecność – i uda nam się zachować wszystko, co było (i zawsze jest) dobre.

Chwile z maleńką Asią, gdy np. zbieraliśmy razem kasztany w parku – należą do najszczęśliwszych momentów mojego życia. Jednak okazało się to trudne... przyszła nowa żona, ukochane też dzieci, powoli oddalaliśmy się od siebie. Córka wyszła wcześniej za mąż za wspaniałego człowieka, urodziła córeczkę Agnieszkę, skończyła – już w Niemczech – weterynarię i cały czas pracuje w ukochanym zawodzie. Niestety, jesteśmy już daleko – odległością i kontaktami – od siebie. To też jest ta wielka strata, jaką poniosłem w stanie wojennym. Aż się płakać

chce, gdy pomyślę, jaką stratę za „wojnę polsko-jaruzelską” poniosła moja córka.

Żona jednak była przestraszona tym, co robię, próbowała mnie zatrzymać.

Wyszedłem.

To wcale nie było proste. WRON-a za znalezienie kogoś w mieszkaniu bez zameldowania – potrafiła ludziom zabierać te mieszkania, tak jak samochody, w których znaleziono np. prasę podziemną! Niemniej przez kilka dni przyjaciele mnie przetrzymywali u siebie: najpierw Ewa i Julek Gostkowscy, potem Tadeusz Skarliński, przyjaciel z dawnej pracy. W końcu, gdy już nie miałem gdzie się podziać, mój brat Włodek naraił mi mieszkanie w piwnicy na Włochach. Właściciel willi nie bał się widocznie „swojej” milicji i za udzielanie bezpłatnie korepetycji córce pozwolił zamieszkać. Pomieszczenie miało wannę i piecyk gazowy, kanapę, stół.

Trochę daleko było z Włoch do pracy – ale jednak miałem lokum. Tam też kończyłem swoją pracę doktorską o *Nocy listopadowej* Stanisława Wyspiańskiego. Gdy jeszcze ze starego mieszkania wysłałem swojemu promotorowi – prof. Stanisławowi Kaszyńskiemu z Uniwersytetu Łódzkiego maszynopis pracy myślałem, że poprawki dostanę za pół roku, może później. Jednak Kochany Profesor po trzech tygodniach odesłał mi maszynopis ze wszystkimi naniesionymi uwagami. Wtedy już nie mogąc zawieść Profesora – kończyłem tę pracę w piwnicy we Włochach. Obroniłem ją w marcu 1983 roku. Recenzentkami doktoratu były: prof. Stefania Skwarczyńska i prof. Ewa Miodońska-Brookes. Ale taki ktoś jak ja, nie mógł swej pracy wtedy wydrukować. Za to ktoś inny mógł! Na przykład W. R. – teraz „profesor” teatrologii – który nie zrobił doktoratu. „Padł” na książce o Przybyszewskim. Mojego świetnego doktoratu nie wydrukowano (prof. Stefania Skwarczyńska powiedziała, że coś ważnego w nim odkryłem), a jego nieudany doktorat – wydano...

W piwnicy we Włochach przeżyłem całą wiosnę i lato: pracując w szkole, pracując jako kolporter w „Tygodniku Wojennym”, starając się cieszyć kontaktem z przyjaciółmi i dniami walki. Każdy szczegół był wtedy ważny!

W pierwszych dniach nosiłem Matkę Boską Częstochowską na biało-czerwonym

tle, potem jako kolporter „Tygodnika” nie chciałem się za bardzo wyróżniać z tłumu i nosiłem tylko – opornik radiowy. No, bo jak WRON-a zakazała nosić symbole patriotyczne, to wszyscy zaczęli przypinać sobie oporniki! Raz z nim wpadłem – na szczęście nie miałem przy sobie nic kompromitującego. Milicjant zatrzymał mnie na ulicy i zapytał: „Czemu Pan z siebie robi radio?”. Odparłem, że wolno mi to robić. Więc dostałem mandat dwustuzłotowy – za przekraczanie ulicy na ukos! Mój przyjaciel Edward Domagalik miał gorzej. Zatrzymano go i zabrano na komisariat. I tam całą noc był bity...

Były i miłe chwile... Mieszkając w Jamie Górnej – polubiłem chodzić na koncerty jazzowe w Sali Kongresowej Pałacu Kultury. Niedaleko. Wracało się czasem bardzo późno. Raz na koncercie poznałem śliczną brunetkę. Wychodząc zaproponowałem, że pokażę jej swoje mieszkanie na Grzybowskiej. Była druga nad ranem. Zgodziła się. Przytuleni do siebie szliśmy w stronę ul. Grzybowskiej. Nagle – trach! Patrol ZOMO! Dwóch z karabinami, jeden, ważniejszy, z pistoletem. Obejrzelni nasze dowody osobiste. Na mój, po spojrzeniu na stempel z pracy, skrzywili się – ale oddali. Tej miłej dziewczyny – nie.

– Pani pójdzie z nami! – oświadczyli. Próbowałem protestować.

– Chcesz i ty dołączyć!? – powiedzieli i wymierzili karabiny we mnie. Zamilkłem. Miał rację mój znajomy, prof. Bohdan Korzeniewski, który na spotkaniu opozycji z Jaruzelskim na zamku warszawskim powiedział generałowi: „Mamy nierówne szanse, bo pan ma pistolet, a ja gołe ręce!”. I tak zomowcy zabrali mi dziewczynę. Kto to był? Co się z nią stało? Nigdy się nie dowiedziałem.

II.

Kontaktując się coraz częściej z Grażyną Stupkiewicz, ze względu na wspólną pracę w „Tygodniku Wojennym” – dostrzegłem, że w Grażynie, pod pozorami kumpla, który cię wali po plecach, pije wódkę i rechoce ze świńskich kawałów – kryje się subtelna, wrażliwa dziewczyna. I coraz bardziej podobała mi się dziewczyna chodząca zamiast w drogim kożuszkubutach i zakręcająca sobie blond włosy w dziesiątki warkoczyków. Często pracowaliśmy razem u mnie w pracowni na

strychu, gdzie zszywaliśmy z drukowanych kartek różne „podziemne” książki.

Nadszedł dzień 10 listopada 1982 roku – 2. rocznica rejestracji „Solidarności”. Zbiórka była przy Sądach. Poszliśmy tam wszyscy razem: Grażyna, Paweł Gajowniczek, Edward Domagalik, Lucjan Berezowski. Pod Sądami uformował się z jednej strony pochód, z drugiej stały oddziały ZOMO, suki milicyjne, armatki wodne...

Zaczęto strzelać w pochód świecami dymnymi i pociskami z gazem łzawiącym. Gdy jeden taki pocisk wyładował przy nas – Edward Domagalik chwycił go szybko – i wrzucił do milicyjnej suki. A sam „zanurkował” w sam środek rozróby. Pochód rozerwał się. Mieliśmy ponownie wszyscy spotkać się przy Placu Zamkowym. Gdy i tam zaczęto strzelać do nas gazem łzawiącym i bić pałami – uciekaliśmy na dół, na Mariensztat. Po 30 latach Paweł Gajowniczek przypomniał mi tamte czasy, pisząc, że byłem bohaterski! Odpisałem, że nie przypominam sobie tego. Zabawne, no nie? Człowiek był bohaterem i wcale tego nie pamięta!

Natomiast pamiętam, że autobusem dostaliśmy się w okolice ul. Tamki, i Tamką doszliśmy do Nowego Światu. Z Placu Zamkowego przedarła się mała grupka z transparentem i sztandarami. Szła dalej ulicą Nowy Świat – a my wszyscy zaczęliśmy im towarzyszyć. Ale na chodniku, że niby idziemy – ale nie idziemy w pochodzie, bo naprawdę jesteśmy przypadkowymi przechodniami. Zauważyłem to i pomyślałem „mam to gdzieś!” – i zszedłem na ulicę włączając się w pochód.

Mój stan umysłu znalazłem potem w jednym z opowiadań Kazimierza Przerwy-Tetmajera *Na skalnym Podhalu* – w opowiadaniu „Za wszycko”. Bohater opowiadania, góral z Podhala, stał przed swoją chatą i patrzył, jak gromada górali z ciupagami idzie dołączyć do Powstania Chochołowskiego. I szedł tam też krewny naszego bohatera. I zaczął go namawiać (cytuję z pamięci):

- Chodź z nami!
- Nie mogę! Mam chorą żonę!
- Chodź z nami!
- Nie mogę, małe dzieci, chałupa mi się wali!

Ale gdy tak przechodzili koło mnie – nie wytrzymałem. Chwyciłem ciupagę i dołączyłem do nich. Szybko nas rozbili, potem trafiłem do więzienia na rok czy dwa. Jak wróciłem: chałupy już nie było, żona zmarła, dzieci rozpierzchły się po świecie za służbą. Ale to, co czułem, gdy chwyciłem za ciupagę i szedłem walczyć za Polskę – to stanie mi za wszycko!

Coś takiego czułem widząc, że pochód wchodzi w Aleje Jerozolimskie – szczególnie po bramach wypełnione milicjantami. Myślę, że biedny jest człowiek, który choć raz czegoś takiego nie przeżył!

Na rondzie Alei i Marszałkowskiej rzucili się na nas. Widziałem, jak zomowcy wpadli do stojącego na rondzie tramwaju i bili tam wszystkich: mężczyzn, kobiety, dzieci.

Wszystkich!

Dziękujemy ci, generale...

Wieczorem wszyscy spotkaliśmy się w Jamie Dolnej u Joli. Przyszli: Grażyna, Edek, Lucjan, chyba Paweł też był – już nie pamiętam. Odprężeni opowiadaliśmy swoje przeżycia. Wszyscy ganiłi się z zomowcami, ale nikomu nic się nie stało. Potem Grażyna, choć mieszkała już na Żoliborzu, poszła do mnie na górę składać – chyba książkę Józefa Kuśmierka? Około drugiej w nocy, gdy skończyliśmy pracę, udało mi się przekonać Grażynę, że niebezpiecznie jest dziś w nocy wędrować po Warszawie (przecież przez cały stan wojenny obowiązywała godzina policyjna!). Została. Byliśmy wreszcie razem. Co za szczęście!

Koniec był taki, że Lucjan sprowadził się do Joli (Jama Dolna), a ja z Grażynką zamieszkałem w jego pracowni (Jama Górna).

Zimno było na poddaszu w pracowni, ale w małym pokoiku obok, gdzie spaliśmy, włączałem grzejnik bardzo silny – i czekałem wieczorami na przyjście Grażyny, która dopiero wieczorami kończyła pracę. Wracała, myła się cała w zimnej pracowni i wbiegała do mnie. Pamiętam, tuliłem ją mocno przy grzejniku, by się ociepliła, a potem rozebrała – stawiałem sobie na nogach i tak razem w objęciach dochodziliśmy do łóżka.

Często do późnej nocy składaliśmy różne książki i kilkustronicowe gazety „Tygodnika Wojennego”. A niedaleko nas – tak ze dwa domy – był komisariat milicji! Czasami przy konspiracyjnej pracy nocnej wpatrywaliśmy się w oświetlone okna komisariatu i zastanawialiśmy się z Grażynką, czy przyjdzie im do głowy sprawdzić, czemu tu u nas na strychu tak późno palą się światła. Na szczęście – nie przyszło!

III.

Przerywam na chwilę pisanie – i dla odpoczynku sięgam po książkę Katarzyny Pakosińskiej *Georgialiki* – i znajduję tam wypowiedź: „Odpowiem słowami Galaktiona Tabidze, naszego poety, który rzekł: «Niech długo żyje ten, kto potrafi kochać w czasie bitwy»”. Uznaję te słowa za dobrą wróżbę dla nas!

Ale nie zawsze, i nie dla każdego, tak było – a raczej stan, który przeżywaliśmy

z Grażynką, był rzadkością w tych ponurych dniach stanu wojennego. Pamiętam, jak po raz pierwszy mały, trzyletni synek Joli – Maciek, zobaczył oddział ZOMO. To był szok! Dla nas też! Szliśmy: Jola, Maciek i ja – gdy zza rogu ulicy wyłoniła się biegnąca kolumna ZOMO. Poculiśmy się tak, jakbyśmy trafili do filmu „Gwiezdne wojny”. Szaro ubrani zomowcy, w maskach, hełmach, z pałami i tarczami – biegli jak jedna, przerażająca larwa – wolniutkim tempem. Nawet nie na nas – skręcali w drugą ulicę, mijając nas. A co czuli ludzie, gdy ta przerażająca larwa wpadała do tramwaju czy w tłum ludzi – bić ich swymi długimi pałami? Maciek cały był roztrzęsiony, płakał.

Rzeczywistość stanu wojennego określała też bieda. Wszystko było na kartki. W wolnej sprzedaży na półkach był ocet i ogórki. Naprawdę! Przydział kartkowy wynosił dwa i pół kilogramy mięsa, dwa kilogramy cukru, 10 paczek papierosów itp. Bieda!

W pierwszych miesiącach stanu wojennego nie działały telefony, włączone potem zawsze informowały, że „rozmowa jest kontrolowana”. Godzina policyjna od 22 do 6 rano. Nie wolno było, zwłaszcza w pierwszym okresie, wyjeżdżać z miasta do miasta. Ponieważ w związku z doktoratem w styczniu 1982 roku jechałem do Łodzi – wpierrw musiałem w Rejonowej Komisji (rządzonej przez oficerów wojska – zawaham się napisać „polskiego”) złożyć podanie. I zachowałem ten dokument głoszący, że na jeden dzień mogę pojechać do Łodzi!

Pomimo tej biedy byliśmy szczęśliwi z Grażynką. Żyliśmy konspiracyjną, przyjaźniami, miłością. Pamiętam szok, jaki przeżyłem jeszcze w latach 70., gdy spytałem mojego teścia, kiedy był najszczęśliwszy w życiu? Odpowiedział: „W Powstaniu Warszawskim!”. Dla mnie to był najtragiczniejszy moment naszych dziejów, ale dla Jerzego to był moment, kiedy jako młody chłopak miał swoją dziewczynę (Krystynę, przeżyła powstanie i pobrali się), karabin, był bohaterem i walczył o Polskę! Wtedy był najszczęśliwszy! Teraz, w stanie wojennym, ja coś takiego przeżywałem.

Krąg przyjaciół się powiększał. Marek Bem z naszego szefa stał się wielkim przyjacielem. Przychodził do nas wieczorami. A że bał się w swoim mieszkaniu trzymać gazety podziemne, książki, znaczki „Solidarności” (był jako KOR-owiec o wiele lepiej znany bezpiece) – więc dzięki hojności Marka dorobiliśmy się pokaźnej biblioteki podziemnej. Mamy ją po dziś dzień.

Ciąg dalszy na s. 64 →

Naśladownictwo ze wszech miar wskazane

Kiedy zbliżał się do końca okres stalinowski w Polsce zwanej „ludową”, kierownictwo kompartii doszło do wniosku, że musi mieć medium, które by legitymizowało w jakiś sposób władzę komunistyczną w oczach świata zachodniego.

Wten sposób powstał miesięcznik „Polska” (roboczo zwany „Polska – Zachód”, bo była też „Polsza” czyli „Polska – Wschód”, bez polskiej wersji językowej – przeznaczona dla ZSRS), mający ukazywać światu kraj, który żyje normalnie, jak każdy, który ma masę twórczych jednostek, realizujących się w różnych dziedzinach sztuki i życia publicznego, ma odrębną i niezwykłą historię (którą po części trzeba było jednak ukrywać), wielki dorobek przedsiębiorczości, twórczości, w tym przede wszystkim sztuki i literatury. Początkowo był to taki kwiatek do kożucha, z fotoreportażami z występów „Mazowsza” czy „Śląska”, z budowy osiedli robotniczych, z odbudowy zniszczonych podczas wojny

miast, a szczególnie starówek, taki sobie propagandowy magazyn bez większego znaczenia.

Miał jednak od początku (tj. od 1954 roku) pewną zaletę, a mianowicie własną estetykę lay-outu, gdzie kładziono szczególny nacisk na jakość fotografii i reprodukcji. Charakterystyczne, że w okresie największego rozwoju pisma pracowało w nim na etatach sześciu (wybitnych) fotoreporterów i dwójka zaledwie dziennikarzy piszących. Układ graficzny, wyróżniający się czystością i dobrym smakiem, był dziełem znanego rysownika, Lecha Zahorskiego. Nabrało to większego znaczenia, gdy redakcję pisma objął Jerzy Piórkowski, jeden z „pryszczatych” (wedle określenia Alicji Lisieckiej), człowiek, bez względu

na jego afiliacje polityczne, o wysokim morale w kwestiach zasadniczych, swoista pięść na partyjnych krętaczy i korupentów (naprawdę się go bali, aż w końcu go unieszkodliwili), redaktor, który w czerwcu 1956 roku, gdy prowadził „Nową Kulturę”, opublikował pierwszy „List z Workuty” (napisany *nota bene* przez Jerzego Urbaniewicza, łodzianina, absolwenta Szkoły Podchorążych Rezerwy Kawalerii w Grudziądzu, późniejszego autora około trzydziestu książek). Od tej odważnej decyzji ręce umyli współredaktorzy pisma, Wiktor Woroszyński i Tadeusz Konwicki. Następne listy zesłańców do redakcji zaowocowały dłuższym cyklem pt. „Listy z Workuty”.

Jerzy Piórkowski dokonał gruntownej przemiany pisma „Polska”, z magazynu

Wspomnienia człowieka patriotycznego

→ Ciąg dalszy ze s. 63

Razem z Ewą i Julkiem Gostkowskimi, ich bratem Andrzejem, Ryśkiem z Teatru Akademia Ruchu – stworzyliśmy „Teatryk domowy”. Chyba z pół roku pracowaliśmy nad pierwszym spektaklem, złożonym z wierszy Barańczaka, Krynickiego, Zagajewskiego, Miłosza, Herberta, Ewy Lipskiej. Wiersze przypisaliliśmy różnym osobom: solidarnościowcu, facetowi z bezpieczeństwa, małżeństwu wahającemu się jaką postawę zająć itp. I z tym spektaklem jeździliśmy „od domu do domu”. Graliśmy kilkanaście razy, w sumie dla kilkuset widzów. Najbardziej z nich znany był chyba Leszek Szaruga. Potem daliśmy jeszcze drugi spektakl – oparty na sprawozdaniach z Kongresu Kultury Polskiej. Jednak zrealizowaliśmy chyba tylko trzy przedstawienia.

Złe chwile przeplatały się z dobrymi.

Pamiętam święto 1 Maja 1983 roku. Rok wcześniej, gdy bezpieczeństwa niczego się nie spodziewała, udało się „Solidarności” utworzyć nasz własny, odrębny pochód. Było to zwycięstwo „Solidarności”! My-

śleliśmy, że i w tym roku tak będzie. Poszliśmy z Grażynką do katedry – pochód miał zacząć się po mszy – chyba o 9 lub 10 rano. Po mszy zamiast wychodzić, tłum w kościele śpiewa kilka razy tę samą pieśń religijną. Czyli że nie można wyjść z katedry! Po kilkunastu minutach, widząc, że pojedyncze osoby wychodzą – i my to samo robimy. Na zewnątrz okazało się, że na ulicy murem stoi oddział ZOMO z armatkami. Druga strona ulicy wolna. Jednak, gdy ktoś z wychodzących nie podobą się bezpiecznie – kilkunastu zomowców wybiega i łapie go. Nas, na szczęście – nie. Idziemy na Nowe Miasto. Tam przeżywamy jeszcze szarżę konną zomowców na tłum – i wymykamy się z tej części Warszawy. Jesteśmy zdołowani.

Nie zapomnę jednego naszego zebrania – chyba w maju 1983 roku. Jesteśmy wszyscy w konspiracyjnym lokalu (gdzieś w okolicach Teatru na Woli), redaktorzy, cała „góra”, roznosiciele. Po zebraniu wsiadamy w kilku do samochodu jednego z nas. Gdy jedziemy na Ursynów – nagle pojawia się eskorta milicyjna – na motocyklach. Jadą przed nami. Gdy już jesteśmy niemal

pewni, że czekają na dogodne miejsce, by nas aresztować – nagle skręcają na Służewiec. Oddychamy z ulgą. Falszywy alarm!

Ale są i prawdziwe alarmy... Coraz częściej czujemy, że jesteśmy śledzeni, np. czujemy, iż ktoś idzie za nami, gdy wracamy do domu. Za chwilę pukanie do drzwi. Z bijącym sercem otwieramy – ten ktoś pyta nas, czy nie kupimy jakiegoś dywanika. Tak naprawdę – upewnia się, że tu mieszkamy. Bo do innych mieszkań na tej samej klatce schodowej nie zachodzi. Akurat w tym samym czasie zostaje aresztowany jeden z nas – Janek Mały (naprawdę – chyba Piotr, pracował chyba w Muzeum Literatury). Po konsultacjach z szefami „Tygodnika Wojennego” – dostajemy urlop z konspiracji. Nie ma sensu, byśmy pracowali do aresztowania. Jesteśmy wolni – nie jesteśmy dezertkami, ale możemy robić, co chcemy. Wybieramy spełnienie marzenia Grażynki – wyjazd na wieś, nad jeziora, na stałe. I osiadamy w Lutrach na Warmii... tam też pracujemy na rzecz „Solidarności” – ale to już inna historia, jak mawiał Kipling.

ANTONI SODUŁA

obrazkowego o pokroju propagandowym, w czasopiśmie *sensu stricto* intelektualne, poświęcone kulturze, historii, filozofii i zagadnieniom społecznym, zapewnił mu udział takich piór jak Władysław Tatarkiewicz, Tadeusz Kotarbiński (który np. jako zdeklarowany ateista snuł rozważania o moralności w Biblii), Roman Ingarden, Władysław Stróżewski, Stefan Kieniewicz, Henryk Wereszycki, Stefan Kisielewski, by wymienić tylko największych. Starano się przywrócić etos Armii Krajowej, niezwykle bogato i wielostronnie ukazując przy okazji rocznic wielkość i chwałę Powstania Warszawskiego. Składano również hołd powstańcom z warszawskiego getta, publikując m. in. wstrząsające fotografie z archiwów niemieckich. Zajmowano się obficie Sprawiedliwymi wśród narodów świata...

Jednocześnie wzbogacono dział dawnej i nowej sztuki, reprodukcją i drukując na najwyższym poziomie poligraficznym (pismo było pieczęcią drukarzy dawno już zaoranych w III RP Zakładów Wkłęśłodrukowych) najwybitniejsze dzieła malarstwa i rzeźby, od portretów trumiennych poczynając, aż po obrazy Nowosielskiego, Dwurnika, Starowiejskiego czy Beksińskiego. Pismo ukazywało się w sześciu językach, w 100 tys. egzemplarzy, któregoś roku wersja szwedzka wygrała „dzień bez błędów”, pokonując całą prasę Szwecji. Studenci w kampusach amerykańskich uniwersytetów stronkami reprodukcji dzieł polskiej sztuki plastycznej i fotografii wlepiali ściany swoich pokojów, deklarując, że wołają to pismo od amerykańskiego „Life’u”.

Redaktor naczelny w swoich wstępniakach, akcentując przynależność Polski do Zachodu, nie szczędził razów Niemcom, Francuzom i Anglikom, za ich obojętność wobec losu krajów Europy Środkowo-Wschodniej, za ich butę i pogardę wobec krajów biedniejszych, za akceptację przez ponad sto lat Europy bez Polski, zniewolonej przez drapieżców (jak to określili niemiecki historyk Michael Miller). Itd., itd. Wszystko to skończyło się nagle po kilku latach, gdy ambasador sowiecki zażądał zdjęcia ze stanowiska redaktora naczelnego (a stało się to nie bez udziału „polskich” donosów), po opublikowaniu numeru z okładką Jana Młodożeńca, na której orzeł polski zrywa się z oków, wokół których widniały trzy daty: 1830, 1863 i 1944...

„Towarzysz” Piórkowski przesiedział w domu, bez przydziału przez dwa lata, z zakazem wstępu do redakcji, otrzymując tylko pensję, aż wreszcie zlitował się nad nim Jarosław Iwaszkiewicz i uczynił

zastępcą redaktora naczelnego „Twórczości”, zapewne za czymś wysokim zezwoleniem. Próba interwencji Kotarbińskiego u Gierka skończyła się stwierdzeniem potężnego genseka, że „jesteśmy bezradni wobec życzenia przedstawiciela ZSRR”.

Następnie w 1975 roku zredukowano do standardowej wielkości format pisma, a także przycięto o więcej niż połowę nakłady poszczególnych jego wersji językowych, kończąc jego bohaterski i naprawdę niezwykły okres. Tyle jednak zostało z poprzedniej sławy, że gdy 14 grudnia zamknięto redakcję (numer grudniowy pisma przygotowany w paczkach do wysyłki został przez specjalny oddział wojska pacyfikujący drukarnię skłuty bagnietami), zachowując pensję pracowników na czas nieokreślony, na skutek około 600 listów czytelników zachodnich, w tym wielu intelektualistów, po ośmiu miesiącach przywrócono pismo do życia. Co prawda w postaci jeszcze bardziej okrojonej, dwu wersji dwujęzycznych, przy czym w „drugim” języku zamieszczano jedynie streszczenia artykułów wydrukowanych w „pierwszym” języku (były to wersje: angielsko-niemiecka i francusko-hiszpańska).

No i jeszcze jedna, najważniejsza sprawa, główny powód tego tak niezrównoważonego w proporcjach tekstu. Otóż nie przyznając następcy, Ryszardowi Wasicie formatu poprzednika, jedno trzeba mu oddać: w tym pomniejszonym i pozbawionym dawnego blasku piśmie zainicjował (jeszcze w latach 70.) jednak coś nowego i ważnego z punktu widzenia interesów polskiej kultury i tradycji, co nie powinno być zapomniane, a nawet co warto by było kontynuować obecnie. Była to mianowicie doroczna nagroda dla autora-cudzoziemca książki o Polsce i Polakach, której materialną częścią była niewielka kwota pieniężna (o ile pamiętam 10 tys. złotych do wydania w Polsce), ale przede wszystkim opłacony przez redakcję dziesięciodniowy pobyt w naszym kraju, z projektem interesujących podróży studyjnych z przewodnikiem.

Niżej podpisany miał przyjemność pełnić funkcję sekretarza jury tej nagrody i spędzić po kilka tygodni w stosownym dziale Biblioteki Narodowej, gdzie znajdowały się spisy przysyłanych do BN książek i one same. Było tego całe mnóstwo, pamiętam np. japońską książkę o Andrzeju Wajdzie, były opracowania o Polańskim, różnorakie polonika, także nasza literatura emigracyjna, która interesowała mnie przy okazji osobiście, chociaż bez związku z nagrodami.

Wśród wybranych przeze mnie lub zaproponowanych przez inicjatora, a na-

stępnie nagrodzonych przez jury (m. in. prof. Aleksander Gieysztor, prof. Jerzy Hryniewiecki) autorów byli między innymi: pewien włoski profesor historii sztuki (nazwiska nie pomnę), autor książki o... polskim renesansie, wspomniany Michael Miller, który napisał książkę o rozbiorach Polski, Jakub Forst-Bataglia, autor książki *Polnisches Wien* (czyli „Polski Wiedeń”), Eugen Falk, profesor (słowackiego pochodzenia) na Uniwersytecie Północnej Caroliny, autor naukowej rozprawy pt. *The Poetics of Roman Ingarden* (Chapel Hill 1981), Ludmiła Sofronowa, pracownica naukowa Instytutu Słowianoznawstwa i Bałkanistyki w Moskwie, która wydała pracę o teatrach jezuickich w Polsce (!), czy wreszcie Joanna K. M. Hanson, autorka pracy pt. *The Civilian Population and the Warsaw Uprising of 1944*, czyli „Ludność cywilna a Powstanie Warszawskie 1944”. Jak opowiadała mi autorka, tekst tej ostatniej pozycji został przeschumowany z Warszawy do Londynu w stanie wojennym.

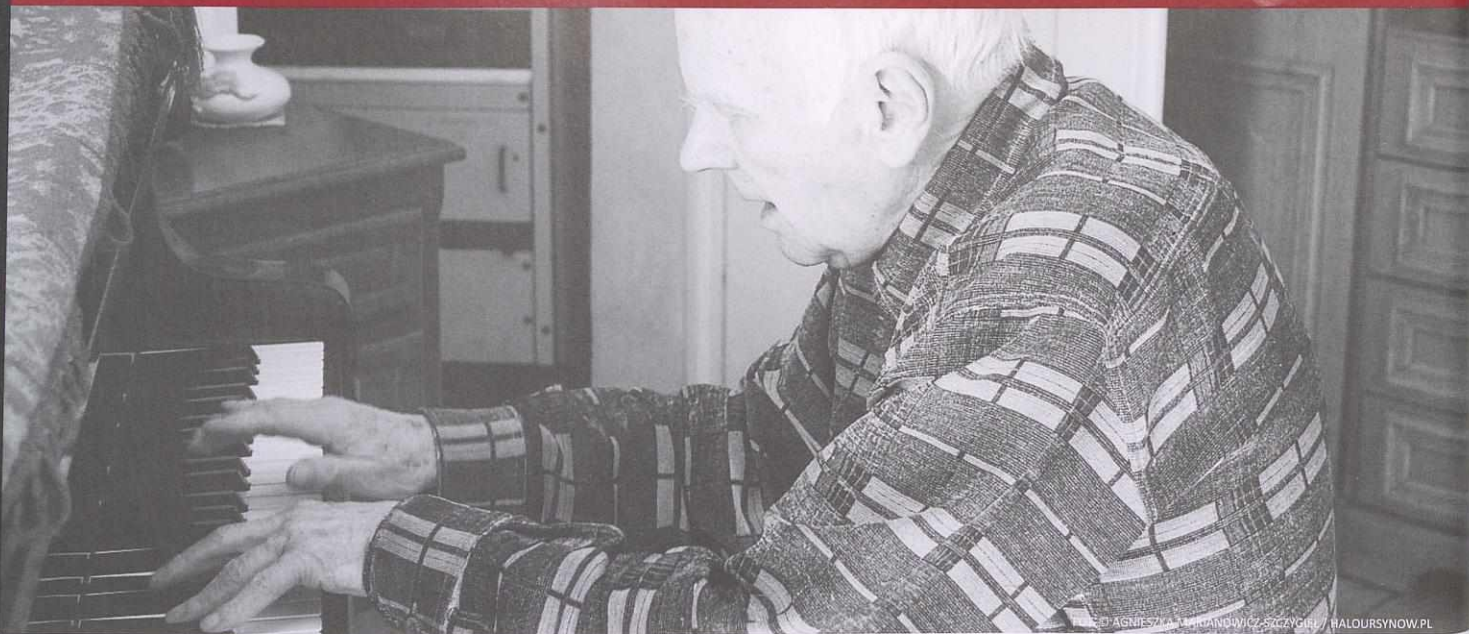
Naturalnie, nagrodzonych autorów i książek było więcej, jednym z najbardziej poruszających fenomenów w tej mierze był, jak pamiętam, belgijski znawca dzieła Fryderyka Chopina, o nazwisku Xavier, który pisał do redakcji listy polszczyzną mniej więcej z okresu lat 40. dziewiętnastego wieku, bo nauczył się polskiego z korespondencji naszego geniusza, a także z gazet polskich z tej epoki. Poza nagrodą główną jury przyznawało także honorowe wyróżnienia, tak więc każdego roku kilkoro autorów i autorek z różnych krajów zacieśniało swoje relacje z Polską i stawało się w nich ambasadorami naszej kultury.

Wydaje się, że warto by wrócić do tej inicjatywy i podjąć ją na nowo. Mógłby to zrobić odnowiony Instytut Adama Mickiewicza, mając mecenasa głównego w Ministerstwie Kultury i Dziedzictwa Narodowego, czy np. Fundacja im. Janusza Kurtyki prowadzona przez syna Pawła Kurtykę, z zapewnieniem tegoż mecenatu. Byłby to twórczy element nowej polityki historycznej, tak bardzo nam dzisiaj potrzebnej.

JERZY BIERNACKI

PS. Nie wspominał o krótkim epizodzie powrotu do życia magazynu „Polska” w latach 1998-1999: przygotowano cztery numery, w tym jeden NATO-wski także w języku angielskim (w marcu 1999, gdy Polska wstępowała do Paktu; 2 tys. egzemplarzy rozprowadzono za pośrednictwem placówek dyplomatycznych), po czym zabrakło woli politycznej do kontynuowania projektu. A szkoda!

JB



© AGNIESZKA LEONOWICZ-SZCZYGIŁA / HALOOURSYNOW.PL

Radio „Jutrzenka” AK nadaje

Radio „Jutrzenka” Armii Krajowej im. Generała Grotta-Roweckiego wciąż nadaje, choć jego założyciel zmarł parę dni temu. Stworzył je człowiek niezwykle, geniusz fizyki, niedoceniany w PRL wynalazca i wizjoner techniczny, Andrzej Cielecki (1928-2016). Patriota, wrażliwy na przyrodę, rozumiał głębokie powiązanie rzeczy świata, ogromny umysł, twórca nadzwyczajnych aparatów, eksperymentator i specjalista w dziedzinach, których nazwy trudno nawet wymówić.

Co to znaczy patriota polski (bo niektórzy nie wiedzą, nie rozumieją, nie chcą). Zawsze, od pokoleń, praca dla Polski. Andrzej Cielecki pochodził ze świetnej rodziny ziemiańskiej z Ćmielowa. Rodzice poznali się w 1920 roku, podczas bitwy pod Radzymi-
nem. Mama była weterynarzem i opatrywała ranne w bitwach konie, a jak było trzeba, to i ludzi. Ojciec był finansistą; w 1935 roku kupili od Potulickich 40-hektarowe gospodarstwo pod Konstancinem, gdzie hodowali wchodzące wtedy w modę pomidory. Andrzej nie znosił ich przez długie lata.

Podczas wojny kolega wciągnął go do Szarych Szeregów. W Powstaniu miał 16 lat. Ciężko ranny, został wywieziony przez Niemców do obozu w Łambinowicach, a potem Mulbergu nad Łabą. Uciekł z niewoli do wojsk gen. Maczka w Ems. Skończył szkołę techniczną Wawelberga. Zanim się to stało, w 1949 roku aresztowany był przez UB, maltretowany w podziemiach MBP przez Julię Brystygierową. Po uwolnieniu ukończył studia, a potem m. in. montował zagłuszarki dla Polskiego Radia. Nakazano mu wtedy przerabianie amerykańskich radiostacji wojskowych, pochodzących z darów UNRRA, na zagłuszarki pro-

gramów radiowych zagranicznych stacji. Niestety, jego zagłuszarki ciągle źle działały... Wznowiono przesłuchania. Uciekł przed przesładowaniami.

Czasy się powoli zmieniały. Był współtwórcą pierwszej polskiej kamery telewizyjnej. Ukończył studia na Politechnice Warszawskiej, na Wydziale Elektroniki. W 1968 roku uzyskał doktorat z optoelektroniki, potem pracował w Instytucie Fizyki PAN. W 1969 roku NOT odznaczył go tytułem Mistrza Techniki. Opatentował w Polsce i za granicą liczne wynalazki.

Pamiętam go jeszcze z lat 70., gdy „Życie i Nowoczesność”, świetny jak na owe czasy dodatek do „Życia Warszawy”, drukował tasiemce o przejściach Andrzeja z rozmaitymi zawistnikami, a naprawdę ze służbami komunistycznymi, którzy usiłowali odebrać mu własność patentów i zahamować wdrożenie jego niezwykłych wynalazków. „Nie mieścił się w pragmatyce służbowej instytucji państwowych”, jak napisał o nim Jerzy Zieleński w artykule „Ballada o straszliwym Cieleckim”. Próbował opisywać jego działalność, ale dość prędko cenzura spacyfikowała te zamiary.

Wtedy był już powszechnie podziwiany, ale nazywany „trudnym charakterem”. Po prostu był niepodległym umysłem. Założył laboratorium naukowe we własnym domu. Robił fotografie aparatem Kirljana – na zdjęciach widać było elektryczny kontur amputowanych roślinie części, jakby plan, według którego odtwarzała utracone tkanki. Robił eksperymenty parapsychologiczne. Napuszczał wodę do wanny i pokazywał zdumionym przyjaciółom pływające po niej steczki z papieru, sterowane tylko umysłem.

Ale były i rzeczy znacznie poważniejsze. Skonstruował pierwszy na świecie model

podczerwonego mikroskopu elektronowego, modele dynamicznego elastometru i integratora fotoelektrycznego do badań materiałów półprzewodnikowych. Prowadził prace w zakresie ochrony roślin kroplami naładowanej elektrycznie wody. Prowadził zajęcia w liceach, szczególnie uwielbiane przez młodzież zajęcia techniczne, gdzie dowiadywali się wszystkiego o wszystkim. O wszystkim pisywał też Andrzej w „Wiedzy i Życiu”, konkurując swobodnie z Lemem. Opisywał niezwykłości mózgu ludzkiego, jako aparatu elektronicznego, i niezwykle perspektywy człowieka. Sformułował „prawo maksymalnych odchyień” w technicyzującym się społeczeństwie. „Jak brak tlenu i wody w organizmie ludzkim daje o sobie znać natychmiast, tak w organizmie rewolucji postępu technicznego i technologicznego obserwujemy zanik wyższych wartości. Rozwój tej tendencji poniżej pewnej dopuszczalnej granicy może stworzyć niezdolne stosunki międzyludzkie, których nie zdołają ulagodzić paragrafy prawa. Jesteśmy twórcami naszych stosunków międzyludzkich, pamiętajmy o prawie odchylenia!” – pisał proroczo. I gdzie indziej: „Gdyby wymyślił ktoś sposób na obliczanie strat materialnych wynikłych z nieliczenia się z osobowością ludzką, cyfra tych strat byłaby ogromna”. Oj, jakie ciągle prawdziwe.

W 1981 roku dołączył jako nauczyciel fizyki do organizowanego przez Krystynę i Stefana Starczewskich Zespołu Oświaty NSZZ „Solidarność”, planującego m. in. uruchomić od 1 września 1982 roku społeczną szkołę podstawową, w miarę możliwości niezależną od układów państwowych. Niestety, 1 września 1982 już od 10 miesięcy trwał stan wojenny i małe dzieci szły do szkoły płacąc od gazów łzawiących, rozrzuconych

dzień wcześniej przez ZOMO podczas demonstracji w 2. rocznicę powstania „Solidarności”. Na szkołę społeczną trzeba było czekać jeszcze siedem lat, ale Andrzej już pofrunął wtedy w inne rejony działalności.

Po 13 grudnia 1981 roku, po ogłoszeniu stanu wojennego, był pomysłodawcą i twórcą Radia „Jutrzenka”, wtedy jeszcze noszącego nazwę Radio Szarych Szeregów. Już 14 grudnia uruchomił dwa nadajniki krótkofalowe i otwartym alfabetem Morse’a na częstotliwościach morskich SOS wysyłał w świat wiadomości o wydarzeniach w Polsce. Jego pierwszą audycję (anglojęzyczną informację o wprowadzeniu stanu wojennego i sygnał SOS). Potem radio wyemitowało na UKF około 40 audycji poświęconych historii Polski. Audycje redagowała i czytała Jadwiga Augustyńska-Latoszyńska, córka Zygmunta Augustyńskiego, od 1945 redaktora naczelnego „Gazety Ludowej”, organu PSL Mikołajczyka.

Opracował koncepcję systemu działania podziemnego radia, opartego na małych nadajnikach „Zazule”. Wraz z Elżbietą Wasielewską, Eugeniuszem Szczęśniakiem i Jackiem Szymanderskim przygotowywali produkcję tych nadajników i emisję programu Radia „Solidarność”/Radia Wola i organizacji podziemnych. W latach 1983-1985 wraz z żoną, Elżbietą Żelabin, wyprodukował około 2 400 małych nadajników UKF na potrzeby Radia „Solidarność”.

Nadawali również ze swojego mieszkania, z bloku na szóstym piętrze na warszawskim Ursynowie. Andrzej planował obicie całego mieszkania blachą, żeby nie ekranowało, śmiał się też, że może tu przetrwać długotrwałe oblężenie, a gdyby SB zachciało się dostać do niego, musiałaby użyć helikoptera.

Radio, już jako Radio „Jutrzenka”, wznowiło działalność w 1991 roku. Oficjalne pozwolenie na nadawanie otrzymało dopiero w 2001 roku.

Odnaczony orderem Virtuti Militari (niestety, nie zachowały się dokumenty), Krzyżem Walecznych, Warszawskim Krzyżem Powstańczym, Odznaką Akcja „Burza”, Krzyżem Zasługi dla Harcerstwa z Rozetą i Mieczami, Krzyżem Komandorskim Orderu Polonia Restituta oraz Medalem OPOKA Czynu, pamięci Piotra Skórzyńskiego.

Lata mijaly, Andrzej zajmował się końmi, psami i przyrodą, Radio „Jutrzenka” nadawało cały czas, m. in. dzięki ogromnej pracy śp. Witka Kalinowskiego, innego patrioty, który poważnie zajął się radiem.

Andrzej twierdził, że rozkaz gen. Okulickiego „Niedźwiadka” o rozwiązaniu AK nie obejmował wojsk łączności. On uważał się za ostatniego oficera AK.

Nie było rozkazu „Spocznij!”.

TERESA BOCHWIC

Żegnamy Zygmunta Moszkowicza

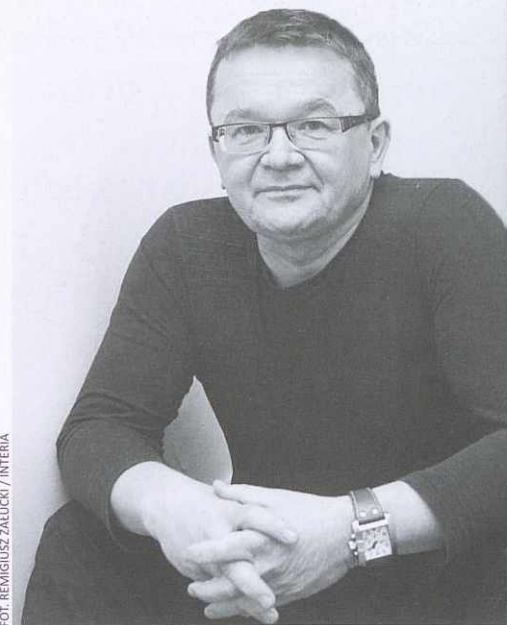
11 stycznia 2017 roku zmarł nagle Zygmunt Moszkowicz, zastępca redaktora naczelnego portalu Interia – przyjaciel, mądry nauczyciel, dobry duch i nadzwyczajny człowiek. Miał 61 lat.

Zygmunt Moszkowicz ukończył Akademię Górniczo-Hutniczą oraz podyplomowe studium dziennikarskie na Uniwersytecie Jagiellońskim. Pracował w studenckim Radiu Centrum, Ośrodku Kultury Scena Ludowa, a od 1990 roku jako sekretarz redakcji w „Czasie Krakowskim”. Współpracował z „Super Expressem”.

Prawie od samego początku – od 2000 roku – współtworzył Interię. Zaczynał jako redaktor serwisu Fakty, organizując całą redakcję portalu. Był sekretarzem redakcji, dyrektorem serwisów informacyjnych, a następnie przez wiele lat zastępcą redaktora naczelnego i szefem zespołu wydawców strony głównej.

Służył radą i doświadczeniem, niestrudzenie uczył kolejne pokolenia młodych dziennikarzy, nie tylko w Interii, ale również na Uniwersytecie Papieskim im. Jana Pawła II w Krakowie, którego był wykładowcą. Starszym stażem koleżankom i kolegom nie pozwalał spocząć na laurach – dopingował ich i mobilizował do doskonalenia warsztatu.

„Dla Zygmunta zawsze najważniejszy był człowiek. Nigdy się nie uląkł, ani nie uchylił, gdy ktoś potrzebował pomocy. Był z nami od zawsze i na zawsze z nami



FOT. REMIGIUSZ ZAŁUCKI / INTERIA

zostanie” – podkreśla Krzysztof Fijałek, redaktor naczelny Interii.

Zygmunt Moszkowicz był członkiem Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich, delegatem na zjazdy organizacji oraz członkiem władz Oddziału Krakowskiego SDP. Działał w Zarządzie Oddziału, a w obecnej kadencji przewodniczył pracom jego Komisji Członkowskiej.

Pogrzeb odbędzie się 16 stycznia o godz. 14 w kościele św. Barbary w Grodzisku Dolnym (woj. podkarpackie). SDP

Zygmunt Moszkowicz we wspomnieniach przyjaciół...

Był wspierający i mobilizujący. W poniedziałek ze cztery razy na kolegium powtórzył: „To zaszczyt móc z wami pracować”. Chciałbym mu to teraz powiedzieć: „Bo to był zaszczyt z nim pracować...” Michał Boroń

Odkąd pamiętam Dzimek tu był, zawsze. Dobry duch Interii, który w każdym momencie służył pomocą i nie wyobrażam sobie, że jutro już go nie spotkam. Nie wierzę w to. Mówił mi: „Pamiętaj Kaśka, rodzina jest najważniejsza. Dbaj o męża i dzieci, to oni są wartością najwyższą”. Pytał o rodziców, a przecież ich nie znał i wcale nie musiał. Był po prostu dobrym człowiekiem, którego wszyscy szanowali. Dzimku drogi, kto teraz nam wskaże drogę, doradzi i pomoże w potrzebie... Kasia Machaj

Dzimka kojarzę jako wulkan energii. Każdy coś od niego chciał, a on zawsze

znajdował czas, aby zamienić kilka słów. Czytał chyba wszystko, co pojawiało się na portalu. Komentował, poprawiał i namawiał, aby tworzyć lepsze materiały. Gdy pogratulował mi dobrego materiału, to czułem się, jakbym dostał co najmniej Grand Pressa. To był prawdziwy dobry duch tej firmy. Adam Wieczorek

Przyjaciel wszystkich! Chyba nie prawdziwszego nie wymyślę ;(Paweł Rygas

Dzimek był jedną z najbardziej życzliwych osób jakie spotkałam w swoim życiu. Darzył wszystkich niezwykłą sympatią i ciepłym uśmiechem. Jeszcze kilka dni temu rozmawiałam z nim o noworocznych planach i o zmianach, jakie ma zamiar wprowadzić w swoje życie... Niestety, już ich nie zrealizuje... Będzie mi go bardzo brakowało. Pokój jego duszy! Dominika Gębiś

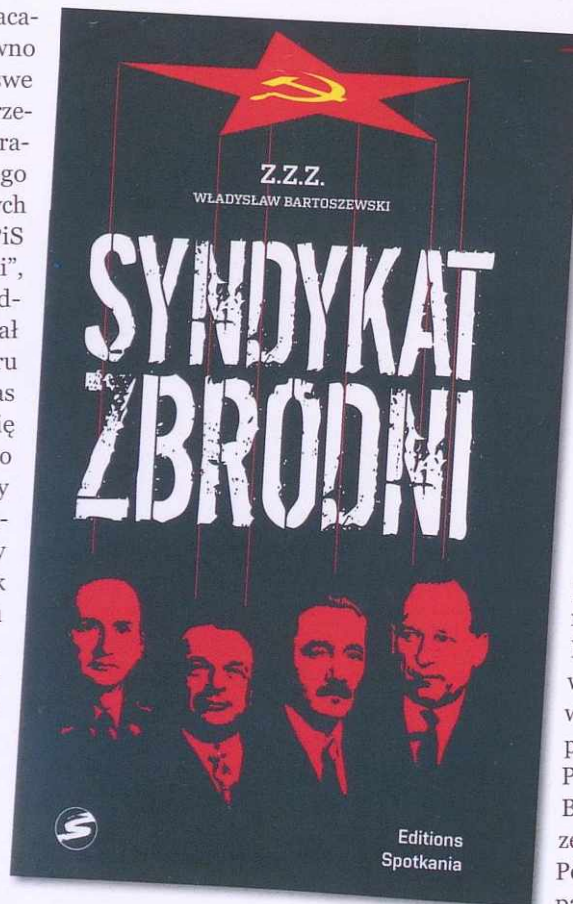
45 lat terroru

Dwa ważne cele spełnia *Syndykat zbrodni* Władysława Bartoszewskiego: zapisuje niemal kronikarsko zbrodnie, które stworzyły Polskę pojałtańską przemienioną w III Rzeczpospolitą; ona zaś przechowuje po tamtej dużą część spuścizny i przede wszystkim chce jej nikczemności wymazać ze świadomości powszechnej.

Natomiast drugi cel to przywracanie dobrego imienia niedawno zmarłego autora; on sam swe imię naraził na szwank. Pamiętamy przecież, jakie kilka lat przed śmiercią sprawił przykrości nam, wyznającym jego wcześniejszy system wartości moralnych i poglądy polityczne. O gabinecie PiS mówił publicznie, że to „dyplomatołki”, a wyborców głoszących w poprzednich wyborach na tę partię nazywał „bydłem”. Wreszcie dołączył do chóru anty-Polaków i opowiadał, że podczas okupacji niemieckiej na ulicy bał się bardziej Polaków niż Niemców. Trudno było uwierzyć, że mówił to zasłużony ojczyźnie jak mało kto żołnierz AK, zastępca referatu żydowskiego Delegatury Rządu współpracujący tu z Zofią Kossak Szczucką, o którym to współdziałaniu jednak prawie nigdy się nie rozwodził. W każdym razie razem z nią w „Żegocie” uratował tysiące Żydów. W Polsce powojennej przesiedział osiem lat pod zarzutem: szpiegostwa, a w istocie, jak tysiące patriotów, właśnie dlatego że był patriotą. Kiedyś Zdzisław Najder w prywatnej rozmowie rzekł, że Bartoszewski siedział za nas młodszych, żebyśmy mogli przeciwstawiać się sowietyzacji Polski.

Po 1956 roku Bartoszewski, sekowany przez reżym, pisał i publikował w wydawnictwach oficjalnych, podziemnych i emigracyjnych; stworzył m. in. swoistą monografię Powstania Warszawskiego. Nie da się racjonalnie wytłumaczyć owej wspomnianej pod koniec życia przemiany, przez którą u wielu Polaków stracił autorytet. Trzeba więc wydawać dużo jego książek i artykułów, żeby zatrzeć pamięć tamtych nierozważnych i obraźliwych słów. Chwała więc wydawnictwu Editions Spotkania, że wznowiło tę książkę, po raz pierwszy wydaną w 1985 roku nakładem podziemnego „Głosu”, po roku wydrukowaną w Paryżu. Zatem niniejsza edycja byłaby bodaj trzecia.

Napisana językiem dziennikarskim: zwięzłym, konkretnym, komunikatywnym,



W. Bartoszewski, *Syndykat zbrodni*, Editions Spotkania, Warszawa 2016, ss. 120.

Najpierw najemnicy Kremla zrzucony na spadochronach 29 grudnia 1941 roku opodal Wiązowny z zadaniem denuncjowania Niemcom akowców i cywilnych reprezentantów rządu londyńskiego rozpoczęli w styczniu następnego roku, po konspiracyjnym proklamowaniu Polskiej Partii Robotniczej, rywalizację o władzę sekretarza generalnego PPR „zabijając się wzajemnie”.

Później aresztowali i mordowali patriotów. Już 7 października 1944 roku na zgłiszczach miast i wsi Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego, wcześniej utworzony w Moskwie, powołał dekretem Milicję Obywatelską, powstało Ministerstwo Bezpieczeństwa Publicznego zwane inaczej Urzędem Bezpieczeństwa, potoczenie (i zarazem pejoratywnie) ube lub bezpieką. Później, do 1989 roku, kazano nam 7 października czcić tzw. święto milicji i SB. Jedynie bracia Jerzy i Ryszard Kowalczykowie z Opola mieli odwagę pokazać Polsce i światu, że protestują przeciwko temu „świętu” upokarzającemu naród i w 1971 roku wysadzili w powietrze aulę opolskiej Wyższej Szkoły Pedagogicznej, gdzie miała się odbyć wielka feta ku czci MO i SB.

W chwili powstania obu tych represyjnych organizacji było uwięzionych, jak pisze autor, „przez Rosjan, ale niestety także przez Polaków w służbie PKWN”, około 100 tys. osób obojga płci. Wrogami dla tej władzy Polski zniewolonej byli nade wszystko żołnierze i cywilni działacze konspiracji niepodległościowych tudzież wszyscy Polacy, którzy ośmieliliby się upubliczniać swe postawy wolnościowe. W latach 1945-1956 przez kazamaty UB/SB przeszło ponad pół miliona ofiar. Kwiat elity, której nie zdołali przetrzebić Niemcy.

wzbożona „Listą zmarłych we Wronkach” w latach 1946-1956 i przedrukiem rozmowy przeprowadzonej przez Witolda Pronobisa. Tu Bartoszewski wypowiada ważne słowa, że nigdy, jak do tej pory (rok 1987) nie odszedł od „swoich ideałów światopoglądowych, politycznych, wizji dotyczących mojego narodu, jego przyszłości, jego szczęścia i pomyślności”. To prawda. I za to należy się szacunek pamięci o nim, mimo przywołane nierozważne i bolące wielu Polaków słowa wypowiedziane u schyłku życia.

Wartość zaś kronikarską, historyczną *Syndykatu zbrodni* stanowią wiadomości, jakie autor podaje; często mrozące krew w żyłach i w końcu wzbudzające pytanie: jak więc dzisiaj można wychwalać tamtą Polskę, właściwie niby-Polskę, i nie nazywać PPR/PZPR, która nią przez 45 lat władała, organizacją zbrodniczą?

Szaleństwo zabijania patriotów autor nazywa „procedurą mordowania” i pisze: „W świetle niepodważalnych świadectw możemy stwierdzić, że w Polsce Ludowej stracono potajemnie, na podstawie tzw. wyroków kilkanaście razy więcej Polaków [...] niż hitlerowskich przestępców wojennych”. Stosowano bowiem rosyjsko-sowiecką metodę, że każdy aresztowany musiał być skazany. Znane powiedzenie, że jeśli zatrzyma się człowieka, to paragraf zawsze się znajdzie – nie było niestety dowcipem, wyrażało natomiast prawdę o tej zbrodniczości. Zabijano nawet ludzi złamanych, którym obiecywano wolność po zdradzeniu współtowarzyszy – „mordowano bez litości po wyeksploatowaniu do ostatka”. I dzieli się autor z czytelnikiem dręcząc go niewiedzą: „nasuwa się [...] pytanie: jaka liczba jest granicą, na której kończy się pojęcie terroru, nadużyć, błędów i wypaczeń, a zaczyna pojęcie ludobójstwa?”.

W tych „procedurach mordowania” rolę nadzorców odgrywali młodzi komuniści francuscy z dawnego francuskiego ruchu oporu. Tu aż się prosi, by skonstatować, że głównie przez własnych komunistów Francja padła wiosną 1940 roku przed Hitlerem na kolana, gdyż z rozkazu Stalina, kiedy był jeszcze przyjacielem Führera, prowadzili w armii dywersję antyobronną, antywojenną. Toż przecie z ich inspiracji żołnierze i oficerowie, przy poparciu polityków komunizujących, krzyczeli, że nie będą umierać za Gdańsk. W istocie nie umierali w obronie swego kraju, natomiast masowo ginęły za nich miliony obywateli innych państw. I dzisiaj, A. D. 2016, jakby w jakimś diabelskim odwecie giną Francuzi w atakach terrorystycznych.

Bartoszewski daje też szczegółowe opisy niewyczerpanej inwencji ubecko-esbeckiej i śledczych tzw. ludowego wojska polskiego w znęcaniu się nad ofiarami, wywodzi m. in.: „znane są także liczne wypadki niewypuszczenia więźniów do ubikacji po uprzednim podstępny zaaplikowaniu przesłuchiwanemu środków przeczyszczających”. I autor dodaje, że czynił tak głównie śledczy MBP por. Laszkiewicz. Właśnie oprócz wykazu ofiar we Wronkach Bartoszewski podaje również imienne listy katów, oczywiście niepełne i z całą pewnością nigdy nie będą kompletne, w dzisiejszej Polsce nazwiska ubecko-esbeckich degeneratów są bowiem ukrywane przez ich ideologicznych spadkobierców.

Represje nie skończyły się bynajmniej w 1956 roku, Bartoszewski pisze o prześladowaniach i zbrodniach wobec strajkujących robotników i opozycji w latach 1970, 1976, 1980, 1981 oraz stanie wojennym. Upewnia tedy w przekonaniu, że terror władzy wobec mieszkańców naszego kraju trwał 45 lat, czyli przez cały okres istnienia tego tworu stalinowsko-churchillowsko-roosveltowskiego.

Od pewnego czasu oficyna Editions Spotkania wydaje sporo książek o nikczemnościach policyjno-politycznych PRL. Może ten temat stanie się jej specjalnością? Byłoby to wielkie dobrodziejstwo, zasługa dla przyszłych pokoleń. *Syndykat zbrodni* Władysława Bartoszewskiego, chociażby we fragmentach, powinien być lekturą obowiązkową w przedmiocie zwanym wiedzą o społeczeństwie. Prostota, w najlepszym znaczeniu tego słowa, tej książki jest najmocniejszym atutem jej percepcyjności. A bez wiedzy w niej zawartej nie sposób być dzisiaj świadomym obywatelem Rzeczypospolitej.

JACEK WEGNER

Wydawnictwo Editions Spotkania

Alfred Znamierowski,
*Niezlomni. Solidarność
Walcząca*, Warszawa
2016, ss. 460.



W kwietniu 1988 roku Alfred Znamierowski – dziennikarz i publicysta związany z Rozgłośnia Polskiego Radia Wolna Europa oraz Sekcją Polską Głosu Ameryki – przeprowadził kilkudziesięciogodzinne rozmowy z Andrzejem Kołodziejem, działaczem Solidarności Walczącej. Efektem tych rozmów była książka *Zaciskanie pięści. Rzecz o Solidarności Walczącej*, którą wydał w Paryżu Piotr Jegliński. Teraz, po ponad dwudziestu latach, Alfred Znamierowski spotkał się ponownie z Andrzejem Kołodziejem oraz z Kornelem Morawieckim by rozmawiać o Solidarności Walczącej. Rozmowy były, podobnie jak przed laty, uczciwe i szczerze, co nie zawsze przysparza przyjaciół. Znajdziecie je Państwo w tej książce.

Wydawnictwo Zysk i S-ka

Jerzy Besala, *Tam kiedyś
była Rzeczpospolita. Ziemie
ukrainne*, Warszawa
2016, ss. 480.



Ziemie ukraińskie są pełne śladów polskości. Na Rusi Czerwonej, Wołyniu, Podolu, w województwie bełskim, na Braclawszczyźnie, Czernihowszczyźnie, w Kijowskim – wszędzie Polacy bądź spolonizowani kniazio wie i szlachta ruska odcisnęli swe piętno w historii i kulturze. Pałace, zamki, miasta, miasteczka, kościoły, cerkwie – obecnie często w zupełnej ruinie – powstawały z inicjatywy „polskich panów”, a ziemie zagospodarowywane były dzięki przywilejom polskich królów.

Książka przybliży dzieje, miejsca, rody i postaci ziem ukraińskich mniej więcej do końca trwania Rzeczypospolitej szlacheckiej. Dotyka też kwestii kozackiej i wpływu mołojckich powstań na los poszczególnych miejscowości. W dziejach ukraińskich przewija się ponadto wątek bezustannych najazdów tatarskich, walk wewnętrznych między atamanami kozackimi, zwolennikami Rzeczypospolitej i Rosji, co doprowadziło Ukrainę do czasów „Ruiny” w końcu XVII wieku. Skorzystała z tego głównie Rosja, przyłączając Zadnieprze z Kijowem w 1667 roku, co potwierdził „wieczysty pokój” zawarty przez wojewodę Krzysztofa Grzymułtowskiego w 1686 roku. Podobnie jak w Polsce wyniszczające wojny doprowadziły na Ukrainie do zrujnowania bądź zawłaszczenia polskich dóbr kultury, które dopiero teraz są powoli odnawiane lub rekonstruowane. Niech zatem ta książka będzie również cegielką przypominającą o polskiej obecności i polskich korzeniach dziejów Ukrainy.

 Editions Spotkania

Wydawnictwo Editions Spotkania
zaprasza na prezentację książki Leszka Szymowskiego
"Książkobójcy. Anatomia zbrodni"

Spotkanie z autorem oraz jego gośćmi
księdzem Stanisławem Małkowskim
prokuratorem Andrzejem Witkowskim
oraz posłem Tomaszem Rzymkowskim

odbędzie się w środę 18 stycznia o godzinie 18:00
w Domu Pielgrzyma "Amicus" w Warszawie,
ul. Hozjusza 2

Warszawa Gombrowicza

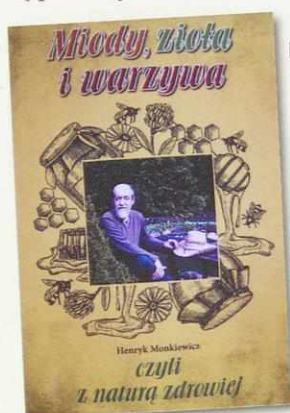
Katarzyna Dzierzbicka w swojej książce zatytułowanej *Warszawa Witolda Gombrowicza* zaprasza czytelników na wycieczkę po Warszawie. Ulicami bliskimi Witoldowi Gombrowiczowi – pisarzowi, który w stolicy mieszkał przez 28 lat. Na opowieść o miejscach, które wspominał w swoich dziełach, a także ludziach, których spotykał na swojej życiowej drodze. Na historię pisaną słowami samego Witolda Gombrowicza, a także osób mu najbliższych – brata Jerzego i znajomych z czasu dzieciństwa i młodości.

K. Dzierzbicka,
*Warszawa
Witolda
Gombrowicza*,
Warszawa
2014,
ss. 115.



Miody, zioła i warzywa

Opracowanie Henryka Monkiewicza ma charakter poradnikowy i skierowane jest do tych, którzy pragną prawidłowo się odżywiać, interesują się zdrowym stylem życia, kochają przyrodę, lubią spędzać czas na świeżym powietrzu pracując w swoim ogródku lub na działce. W pełni chcą korzystać z naturalnych możliwości jakie daje nam przyroda. Autor obala wiele mitów związanych z wykorzystywaniem ziół, warzyw i miodu w diecie i leczeniu, na przykład ten, o jakości płynnego miodu. Przypomina też jak ważne dla przyrody i człowieka są pszczoły.



H. Monkiewicz,
*Miody, zioła
i warzywa
czyli z naturą
zdrowiej*,
Olsztyn
2016,
ss. 167.

Ze studiów nad manipulacją i propagandą

Historia polityki telewizyjnej

Trudno wskazać konkretną datę połączenia marketingu i polityki, gdyż związane są one ze sobą od wieków.

Do tej pory trwa też ewolucyjny rozwój technik i metod marketingowych stosowanych początkowo tylko w kampanii wyborczej, a obecnie w szeroko pojętym komunikowaniu politycznym. Niemniej, połączenie to wiąże się z upowszechnieniem nowoczesnych, masowych środków komunikowania, w tym przede wszystkim telewizji. Bez wątpienia, to ona nadała kampaniom wyborczym i politycznym w pełni „marketingowego” charakteru.

Przełomowy moment w wykorzystaniu telewizji w walce wyborczej miał miejsce jesienią 1960 roku (w tym czasie już 88 proc. gospodarstw domowych posiadało odbiornik TV i niemal wszyscy, którzy posiadali dostęp do telewizji, regularnie ją oglądali). Wtedy to demokracie Johnowi F. Kennedy'emu zwycięstwo nad republikańskim kandydatem Richardem Nixonem zapewniły transmitowane przez stacje telewizyjne cztery debaty. Oglądano je w prawie 60 proc. amerykańskich domów, co oznacza, że przed odbiornikami zgromadziło się około 65 milionów mieszkańców USA.

Transmitowana przez telewizję „na żywo” debata kandydatów na urząd Prezydenta była w tym czasie novum w komunikacji politycznej, chociaż sama idea bezpośredniej konfrontacji polityków dyskutujących na temat konkretnych problemów miała już w USA ponad wiekową tradycję.

Współczesne telewizyjne debaty prezydenckie sięgają korzeniami do połowy XIX wieku, kiedy doszło do spotkania dwóch kandydatów do Senatu USA ze stanu Illinois. Tak zwane The Great Debates of 1858 odbyły się pomiędzy Abrahamem Lincolnem, kandydatem nowopowstałej Partii Republikańskiej, a Stephanem A. Douglasem, urzędującym senatorem z Partii Demokratycznej.

Bezpośrednie starcie zaproponował swojemu rywalowi Lincoln, mało znany wówczas polityk, który chciał w ten sposób

zyskać na popularności przede wszystkim wśród wyborców, którzy byliby zainteresowani tym starciem ze względu na osobę jego konkurenta. Kandydaci zgodzili się na „wspólne występy” w siedmiu z dziewięciu stolic stanowych okręgów wyborczych (w dwóch pozostałych spotkali się z wyborcami już wcześniej). Do pierwszej doszło 21 sierpnia 1858 roku w Ottawie, do ostatniej – 15 października w Alton.

Wprawdzie senatorem z Illinois został wówczas ponownie S. A. Douglas, ale debaty te zapewniły Lincolnowi popularność, dzięki której w maju 1860 roku otrzymał w prawyborach prezydencką nominację Republikanów, a w konsekwencji został 16. prezydentem USA.

Radio już u swego zarania stało się narzędziem komunikacji politycznej. Pierwsze rozgłoszenie powstały w USA w 1920 roku, a już cztery lata później kandydaci na prezydenta – demokrat John W. Davis, jak i republikanin John C. Coolidge kupowali czas antenowy, aby transmitować swoje przemówienia. W roku 1928 roku sztab wyborczy partii republikańskiej wyemitował 6 tys. radiowych spotów reklamujących przeszłego, 31. prezydenta Herberta C. Hoovera. Przez cały okres swojej prezydentury, do swoich celów wykorzystywał radio jego następcą – Franklin D. Roosevelt.

Niemniej, do pierwszej w historii konfrontacji pomiędzy kandydatami na prezydenta na antenie radiowej doszło 17 maja 1948 roku w studiu stacji KEX (należącej do sieci ABC) w Portland w stanie Oregon, której dyrektor programowy był pomysłodawcą przedsięwzięcia. Spotkali się w nim Thomas Dewey oraz Harold Stassena walczący o nominację republikanów na stanowej konwencji wyborczej, mającej się odbyć w tym mieście cztery dni później.

Za zwycięzcę tego starcia uznano Deweya, co przyczyniło się do jego sukcesu w walce o prezydenturę, zarówno na

konwencji stanowej w Portland, jak i dało mu nominację republikanów na konwencji krajowej. Niemniej przegrał walkę o Biały Dom, z ubiegającym się o reelekcję demokratycznym prezydentem Harry Trumanem.

Idea debaty telewizyjnej pomiędzy kandydatami demokratów i republikanów walczących o prezydenturę przypisywana jest Adlai Stevensonowi.

Narodziła się już w 1952 roku, kiedy to kandydaci do wyborów prezydenckich obu partii odpowiedzieli publicznie na pytania podczas narodowej konwencji bezpartyjnej League of Women Voters, co pokazywały na żywo liczne stacje telewizyjne. Ze względu na zasięg tych transmisji ta „debata” uznawana jest za pierwsze telewizyjne spotkanie polityków przeciwnych obozów.

Dwa miesiące później, senator Blair Moody zaproponował, żeby dwaj wybrani w krajowych prawyborach kandydaci spotkali się na telewizyjnej debacie na tydzień przed listopadowym głosowaniem. Zarówno sieć NBC, jak i CBS zgodziły się na transmisję takiego spotkania. Pomysłu nie zaakceptowały jednak sztaby zarówno Dwight'a Eisenhowera, jak i Adlaia Stevensona.

Podczas kolejnej kampanii prezydenckiej w 1956 roku, doceniając już rolę telewizji w komunikacji z wyborcami, w trakcie prawyborów Demokratów na Florydzie, Adlai Stevenson wraz z Estes Kefauverem wziął udział, w godzinnej debacie nadawanej na żywo przez telewizję ABC.

Cztery lata później – 28 marca 1960 roku – A. Stevenson zamieścił w magazynie „This Week” (niedzielnym dodatku do ogólnokrajowych gazet) dwuczęściowy artykuł zawierający propozycję reformy systemu amerykańskich kampanii prezydenckich. Stwierdzając w nim, że współ-

czesne mu kampanie (w których sam brał dwukrotnie udział) „robią więcej hałasu, niż mają sensu” i przedstawił propozycję, wykorzystania telewizji do prowadzenia

Wprawdzie wbrew tytułowi, Stevenson nie proponował w swoim artykule debaty telewizyjnej jako formy audycji, tylko jako formę publicznej dyskusji, w której wykorzystane zostałyby możliwości te-

lewizji w docieraniu do wyborców, ale nie przeszedł on bez echa. Senat rozpoczął pracę nad regulacjami prawnymi dotyczącymi bezpłatnego czasu antenowego dla polityków, które przyniosły zapis w ustawie o łączności, zobowiązujący nadawców elektronicznych do udostępnienia wszystkim kandydatom takiej samej ilości czasu antenowego.

W 1960 roku Stevenson ponownie ubiegał się o nominację prezydencką, nadal ciesząc się dużym poparciem Demokratów, ale przegrał w głosowaniu na konwencji krajowej z Johnem F. Kennedy'm. I to on oraz kandydat Republikanów, Richard Nixon, pojawili się 26 września 1960 roku w studiu, należącej o sieci CBS, stacji WBBM-TV w Chicago, na pierwszej w historii debacie prezydenckiej, która rozpoczęła erę „polityki telewizyjnej”.

W tym momencie telewizja stała się najistotniejszym czynnikiem wyjaśniającym genezę i charakter zjawiska, jakim stał się marketing polityczny. Tym samym w latach 60. dwudziestego wieku marketing polityczny i jego najważniejszy „fragment” – marketing wyborczy, osiągnęły współczesną postać.

WOJCIECH K. SZALKIEWICZ
MAREK SOKOŁOWSKI

Powyższy tekst jest fragmentem książki olsztyńskich naukowców: politologa dr. Wojciecha Krzysztofa Szalkiewicza i socjologa prof. Marka Sokołowskiego pt. *Inżynierowie społeczni i technologie zdobywania władzy. Studia nad manipulacją i propagandą* (Wydawnictwo Adam Marszałek, Toruń 2017), której promocja odbędzie się 27 stycznia, o godz. 17, w Klubie Pracowników Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego „Baccalarium” w Olsztynie, przy ul. Prawocheńskiego 4A.



„wielkiej debaty” („great debate”) pomiędzy kandydatami.

Tę część artykułu – zatytułowaną „Plan for a Great Debate” – rozpoczął od spostrzeżeń na temat zaskakująco wysokich (i rosnących) kosztów „polityki telewizyjnej”. Stąd jego propozycja: „przekształcenia cyrkowej atmosfery kampanii w wielką, publiczną debatę. [...] Debatę, lub przynajmniej dyskusję na temat najważniejszych problemów naszych czasów, której przysłuchiwałyby się cały naród. A to jaką decyzję podejmiemy będzie miało wpływ na przyszłość naszych dzieci, ludzkości. Jednak takie decyzje można podjąć tylko po rzeczowej dyskusji pomiędzy kandydatami prowadzonej otwarcie w studiu telewizyjnym”.

Okiem satyryka

Polak odkrywca

Kolumb odkrył Amerykę,
Na to fakty są niezbite,
Lecz jest sprawa całkiem nowa,
Polak odkrył San Escobar,
Nowe państwo, republikę.

Polityczny dyskurs


Gdzie największy tłok w stolicy?
W polskim sejmie, przy mównicy.
Czy pomoże demokracja,
Gdy się z racją spiera racja,
Dyskutując... na ulicy.

Drodzy Czytelnicy, „Bez Wierszówki” znajdziecie...


Placówki Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich

SDP Dom Dziennikarza przy Foksal (Warszawa, ul. Foksal 3/5)
Dom Pracy Twórczej SDP (Kazimierz Dolny, ul. Małachowskiego 17)
Siedziby oddziałów SDP w całym kraju


Redakcja Śląskiej Telewizji Miejskiej

 Świętochłowice, ul. Kubiny 5

Biura Stowarzyszenia „Pomoc Kościołowi w Potrzebie”

 Warszawa, ul. Wiertnicza 142
Kraków, ul. Bernardyńska 3
Poznań, ul. Szewska 18


Warszawskie placówki Fundacji Dzieciom „Zdążyć z Pomocą”

 Warszawa, ul. Łomianańska 5
Warszawa, ul. Grzybowska 4 lok. 9A (Cemicus)
Warszawa, ul. Pańska 96 lok. 201 (Biomicus)
Warszawa, ul. Pańska 96 m. 36 (Hostel dla Podopiecznych)
Warszawa, ul. Słowackiego 12 (Amicus)

Księgarnie „Książnicy Polskiej” oraz księgarnie partnerskie

 Olsztyn, pl. Jana Pawła II nr 3/5 (Centrum Książki)
Olsztyn, ul. Jagiellońska 33/82 (Orion)
Olsztyn, ul. Kołobrzaska 5 (Logos)
Bartoszyce, pl. Konstytucji 3 Maja 8 (Wena)
Działdowo, ul. Mickiewicza 27 (ABC)
Elk, pl. Miejski 1 (Melanż)
Elk, ul. Mickiewicza 19 (Mentor)
Gdańsk-Wrzeszcz, ul. Grunwaldzka 128 (Edukacja)
Giżycko, ul. Warszawska 2 (Odeon)
Gorzów Wielkopolski, ul. Hawelańska 9/10 (Versus)
Iława, ul. Niepodległości 2 (Metis)
Kętrzyn, ul. Sikorskiego 20/1A (Verso)
Korsze, ul. Mickiewicza 12 (Merkuriusz)
Lidzbark Warmiński, ul. Powstańców Warszawy 14
Lublin, ul. Krakowskie Przedmieście 39 (Tales)
Mińsk Mazowiecki, ul. Kościuszki 2 (Bajka)
Morąg, ul. 3 Maja 4 (Wiedza)
Mrągowo, ul. Ratuszowa 4 (Współczesna)
Nidzica, ul. 30-lecia 4 (Errata)
Ostrołęka, ul. Gorbatowa 28 (Jantar)
Ostróda, ul. Czarnieckiego 25 (Popularna)
Ostróda, ul. Czarnieckiego 32 (Impuls)
Ostróda, ul. Zamkowa 2 (Lexica)
Poznań, al. Marcinkowskiego 21 (Jedynka)
Przasnysz, ul. Rynek 14 (Pegaz)
Siedlce, ul. Piłsudskiego 6 (Świt)
Szczecin, ul. Hołdu Pruskiego 8 (Zamkowa)
Szczytno, ul. Polska 1 (Fraszka)
Świdnik, ul. Wyszyńskiego 17 (Bumerang)
Tarnów, ul. Słoneczna 29-33 (Planeta)
Tomaszów Mazowiecki, pl. Kościuszki 26 (Czytaj-Cafe)
Warszawa, ul. Górczewska 212/226 (Sylabus)
Warszawa, ul. Świętokrzyska 14 (Na Świętokrzyskiej)
Warszawa, ul. Zamieniecka 80 (Orbita)
Wrocław, ul. Świdnicka 49 (Pod Arkadami)
Zabrze, ul. Wolności 299 (Victoria)

a w Olsztynie między innymi

 Ośrodek Badań Naukowych (ul. Partyzantów 87)
Instytut Kultury Chrześcijańskiej (ul. Kopernika 47)
Wojewódzka Biblioteka Publiczna (Stare Miasto 33)
Miejski Ośrodek Kultury (ul. Dąbrowszczaków 3)
Księgarnia „Ambasador” w Domu „Gazety Olsztyńskiej” (Targ Rybny 1)

bezwierszówki

Miesięcznik społeczno-kulturalny
Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich

ISSN 1732-7237

REDAKTOR NACZELNY

Ireneusz Stanisław Bruski
tel. 531 507 527
e-mail: bezwierszowki@wp.pl

STAŁA WSPÓŁPRACA

Jerzy Biernacki (Warszawa)
Teresa Bochwic (Warszawa)
Tadeusz Brzeski (Olsztyn)
Andrzej Zbigniew Brzozowski (Olsztyn)
Małgorzata Chomicz (Perugia)
Wojciech Ciesielski (Olsztyn)
Henryk Falkowski (Olsztyn)
Witold Gadowski (Kraków)
Wojciech Goljat (Olsztyn)
Jerzy Jachowicz (Warszawa)
Krzysztof Kłopotowski (Warszawa)
Elżbieta Królikowska-Avis (Londyn)
Anna Kryszczuk (Warszawa)
Wojciech Piotr Kwiatek (Warszawa)
Jerzy Leszek Okuniewski (Olsztyn)
Marek Palczewski (Łódź)
Joanna Paszkiewicz-Jägers (Groningen)
Jan Roslan (Olsztyn)
Monika Sadowa (Warszawa)
Antoni Soduła (Lutry)
Marek Sokołowski (Olsztyn)
Monika Szczygło (Olsztyn)
Błażej Torzański (Łódź)
Stefan Truszczyński (Warszawa)
Jacek Wegner (Warszawa)
Zenon Złakowski (Olsztyn)

DTP

Marcelina Gorzka

ADRES REDAKCJI

(do korespondencji)
11-041 Olsztyn
ul. Hozjusza 12 m. 3

WYDAWCA

Warmińsko-Mazurski Oddział
Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich
10-162 Olsztyn, ul. Nowowiejskiego 5
Rachunek bankowy: Bank Pekao S. A.
nr 40 1240 5598 1111 0000 5031 6164

DRUK

Przedsiębiorstwo Poligraficzne HAKUS
Maria i Andrzej Kuśmierczyk S. J.
11-041 Olsztyn, ul. Hozjusza 11
www.hakus.pl

Nakład – 5 000 egzemplarzy
Numer zamknięto 11 stycznia 2017 roku



Podaruj 1% podatku

Fundacji Dzieciom „Zdążyć z Pomocą”

KRS 0000037904

1% podatku przeznaczamy na

- pomoc dla ponad 30 000 chorych i niepełnosprawnych dzieci z całego kraju
- refundację kosztów związanych z leczeniem i rehabilitacją
- prowadzenie trzech ośrodków rehabilitacyjnych: AMICUS, BIOMICUS i CEMICUS, oraz pięciu hosteli w Warszawie, z których korzystają podopieczni Fundacji

Przez cały rok można przekazywać darowizny na konto:

92 1060 0076 0000 3210 0019 6507



Polub nas na Facebooku:)



www.dzieciom.pl

